

**JANE AUSTEN**

**OPACTWO NORTHANGER**

## ROZDZIAŁ 1

Nikt, kto się zetknął z Katarzyną Morland w dzieciństwie, nie sądziłby, że ma przed sobą przyszłą heroinę. Wszystko sprzysięgło się przeciwko niej: pozycja życiowa, charakter obojga rodziców, jej własna osoba i usposobienie. Ojciec był duchownym, ani lekceważonym, ani ubogim, człowiekiem otoczonym powszechnym szacunkiem, chociaż na imię miał Ryszard i nie odznaczał się urodą. Posiadał pokaźne zabezpieczenie majątkowe, a ponadto dwie dobre prebendy i nie miał najmniejszych skłonności do trzymania córek pod kluczem. Matka jej była kobietą praktyczną i rozsądną, obdarzoną pogodnym usposobieniem i - co szczególniejsze - dobrym zdrowiem. Przed urodzeniem Katarzyny miała już trzech synów i zamiast umrzeć w połogu, czego by się każdy mógł spodziewać, żyła dalej i nie tylko żyła, lecz urodziła jeszcze sześcioro dzieci, by w najlepszym zdrowiu cieszyć się wzrastającą gromadką. Rodzina składająca się z dziesięciorga dzieci zawsze będzie określana mianem pięknej rodziny, wystarczy sama ilość głów, rąk i nóg, Morlandowie zaś nie mieli innych praw do tego słowa, nie byli bowiem, ogólnie biorąc, urodziwi, a Katarzyna przez długie lata swego życia była po prostu brzydka. Chuda, niezdarna, płeć miała ziemistą, bez kolorów, ciemne, proste włosy i ostre rysy - tyle jeśli idzie o wygląd zewnętrzny, pod względem umysłowym zaś również nie nadawała się na heroinę. Uwielbiała wszelkie gry chłopięce i stanowczo wołała krykieta nie tylko od lalek, ale od innych rozrywek wieku dziecięcego heroiny, takich jak hodowanie myszki polnej, sypanie ziarenek kanarkowi czy podlewanie krzaku róży. Prawdę mówiąc, nie lubiła pracy w ogrodzie, a jeśli kiedykolwiek zrywała kwiaty, robiła to przede wszystkim z upodobania do psot, tak przynajmniej wnoszono z faktu, że zawsze zrywała te, których jej zrywać nie było wolno. Takie miała skłonności, uzdolnienia zaś równie zdumiewające. Nigdy nie potrafiła się czegoś nauczyć czy zrozumieć, póki jej tego nie nauczono, a czasami nawet i wtedy, bo często bywała nieuważna, a czasami - wprost tępa. Przez trzy miesiące matka kazała jej nie robić nic innego tylko powtarzać wiersz *Prośbę żebraka*<sup>1</sup>, a mimo to jej młodsza siostra Sally lepiej go deklamowała. Co nie znaczy, by Katarzyna zawsze była tępa - skądże znowu! Nauczyła się bajki *Zajac i przyjaciele*<sup>2</sup> szybciej niż jej wszystkie rówieśnice. Matka życzyła sobie, aby jej najstarsza córka uczyła się muzyki, ona zaś nie miała wątpliwości, że polubi grę, ponieważ uwielbiała stukać w klawisze starego

---

<sup>1</sup> *Prośba żebraka* - wiersz, napisany w 1769 r. przez wielbego Tomasza Moss. W tym okresie uczyły się go wszystkie dobrze wychowane młode panny, (przyp. tłum.)

<sup>2</sup> Autorem jej jest John Gay, z którego twórczości czerpał Ignacy Krasicki. (przyp. tłum.)

nie używanego szpinetu. Zaczęła więc naukę w wieku lat ośmiu, uczyła się przez rok i dłużej nie mogła. Pani Morland zaś, która nie wymagała od swoich córek, by zdobywały oglądę wbrew zamiłowaniom czy zdolnościom - pozwoliła jej rzucić ćwiczenia. Dzień, w którym odszedł nauczyciel muzyki, był jednym z najszcześniejszych w życiu Katarzyny. Do rysunku nie miała szczególnego upodobania, chociaż zawsze, gdy tylko dostała wierzch listu matki czy też wpadł jej przypadkiem w rękę jakiś kawałek papieru, rysowała bez końca domy, drzewa, kury i kurczęta, bardzo do siebie nawzajem podobne. Ojciec uczył ją pisanie i rachunków, matka - francuskiego. Nie robiła nadzwyczajnych postępów w tych naukach, wymigiwała się też od lekcji, jak tylko mogła. Cóż za przedziwnie niepojęte dziecko. Mimo bowiem tych wszystkich oznak płochości w wieku lat dziesięciu, nie miała ani złego serca, ani przykrego usposobienia, rzadko bywała uparta, niemal nigdy kłótniwa i ogromnie lubiła dzieci, nieczęsto je przy tym tyranizując. Była poza tym hałaśliwa i nieokiełznana, nie cierpiała porządku i siedzenia w domu, a największą przyjemność znajdowała w staczaniu się w dół porośłego trawą zbocza na tyłach domu.

Taka była Katarzyna Morland w wieku dziesięciu lat. Kiedy skończyła piętnaście, wygląd jej zaczął się zmieniać na lepsze. Zaczęła układać włosy w loki i marzyć o balach, płeć jej się poprawiła, na twarzy przybyło ciała i rumieńców, przez co rysy złagodniały, oczy nabrały wyrazu ożywienia, a kształty- wagi. Uwielbienie dla brudnej ziemi ustąpiło miejsca pociągowi do kobiecych ozdób, i w miarę jak nabierała upodobania do ładnego wyglądu, stawała się coraz porządniejsza. Od czasu do czasu miała teraz przyjemność usłyszeć, jak matka i ojciec napomykają coś o korzystnych zmianach w jej powierzchowności. - Katarzyna wyrasta na całkiem niebrzydką pannę, dzisiaj wyglądała niemal ładnie wpadało jej od czasu do czasu w ucho. Jakaż radość sprawiały te słowa! Usłyszeć, że się wygląda niemal ładnie to dla dziewczyny brzydkiej przez pierwsze piętnaście lat życia o wiele większa przyjemność, niż wszystko, co może usłyszeć o sobie piękność od kołyski.

Pani Morland była niezwykle ząną kobietą i pragnęła, aby jej dzieci zostały należycie wychowane i wykształcone, ale czas miała tak wypełniony nęustannymi połogami i krzątaniem się przy najmłodszych, że starsze córki musiały z konieczności same sobie dawać radę. Trudno więc się dziwić, że Katarzyna, która z natury nie miała w sobie nic z heroiny, wolała w wieku lat czternastu krykieta, palanta, kónną jazdę i uganianie się po polach od książek, a w każdym razie książek pouczających, nie miała bowiem nic przeciwko książkom w ogóle, pod warunkiem, że nie przynosiły żadnej pożytecznej wiedzy i składały się wyłącznie z fabuły bez uwag i refleksji. Ale od piętnastego do siedemnastego roku życia przygotowywała się do roli heroiny: czytała wszystkie książki, których lektura niezbędna jest

bohaterkom dla zebrania zapasu cytatów bardzo poręcznych i kojących w zmiennych kolejach ich obfitego w przypadki życia.

Od Pope'a nauczyła się potępiać tych,

Co to się popisują z pośmiewiskiem żalu...<sup>3</sup>

Od Gray'a, że:

Wiele kwiatów pachnących zapłonie o brzasku  
i nim je oko dojrzy, w skwarze dusznym zginie...<sup>4</sup>

Od Thomsona, że:

Cudowne to zadanie pieczę mieć nad myślą  
I młodziutkiej idei pokazywać drogę...<sup>5</sup>

Od Szekspira zaś zdobyła ogromny zasób wiadomości, między innymi, że:

Fraszki jak puch błahe  
Są dla zazdrosnych zarówno silnymi  
Dokumentami, jak cytaty z Pisma...<sup>6</sup>

oraz, że:

...biedny chrabąszcz, nogą rozdeptany,  
cielesną mękę tak boleśnie czuje  
Jak konający olbrzym...<sup>7</sup>

i że młoda, zakochana kobieta zawsze wygląda

Jak cierpliwości posąg na mogile.<sup>8</sup>

Tak więc robiła w tej materii odpowiednie postępy, a i pod innymi względami doskonale dawała sobie radę: chociaż bowiem nie umiała układać sonetów, znajdowała siły do ich czytania i aczkolwiek mało było prawdopodobne, by potrafiła wprowadzić całe towarzystwo w zachwyt odegranym na pianinie preludium własnej kompozycji, potrafiła słuchać cudzej gry bez wielkiego zmęczenia. Największą jej ułomnością był brak talentu do

---

<sup>3</sup> *Elegia na śmierć nieszczęśliwej niewiasty*, przeł. Kamiński, (przyp. tłum.)

<sup>4</sup> *Elegia napisana na wiejskim cmentarzu*, przeł. Jerzy Pietrkiewicz. (przyp. tłum.)

<sup>5</sup> *Pory roku - Wiosna*, (przyp. tłum.)

<sup>6</sup> *Otello*, przeł. Józef Paszkowski, (przyp. tłum.)

<sup>7</sup> *Miarka za miarkę*, przeł. Leon Ulrich, (przyp. tłum.)

<sup>8</sup> *Wieczór Trzech Króli*, przeł. Leon Ulrich, (przyp. tłum.).

rysunku - nie potrafiła nawet naszkicować profilu ukochanego i zdradzić się swoim dziełem. Pod tym względem była niezdolna do wzniesienia się na prawdziwe heroiczne wyżyny. Tymczasem nie poznała jeszcze własnych niedostatków, jako że nie miała ukochanego, którego mogłaby portretować. Doszła do wieku lat siedemnastu i nie spotkała ani jednego miłego młodzieńca, zdolnego obudzić jej uczucia. Nie wznieciła ani jednej prawdziwej namiętności, nie wzbudziła nawet uwielbienia, chyba że dość umiarkowane i chwilowe. Doprawdy, bardzo to dziwne! Ale dziwne rzeczy można na ogół wyjaśnić, rozejrzawszy się rzetelnie za ich źródłem. W okolicy nie mieszkał ani jeden lord, gorzej - ani jeden baronet. Wśród znajomych rodzin nikt nie wychował ani nie łożył na chłopca znalezionego przypadkiem na progu, nie było w okolicy ani jednego młodego człowieka o nieznanym pochodzeniu. Ojciec jej nie miał wychowanka, a właściciel majątności ziemskiej był bezdzietny.

Ale jeśli młoda dama ma zostać heroiną, nie może jej stanąć na przeszkodzie perfidia czterdziestu okolicznych rodzin. Coś musi się stać, coś się stanie, co postawi bohatera na jej drodze.

Pan Allen, właściciel dóbr leżących wokół Fullerton, wioski w Wiltshire, gdzie mieszkali Morlandowie, musiał jechać do Bath ze względu na podagrę, pani Allen zaś, osoba dobrotliwa, która lubiła pannę Morland i zapewne wiedziała, że jeśli młodej panny nie spotkały przygody we własnym domu, to musi ich szukać gdzie indziej, zaprosiła Katarzynę, by jechała z nimi. Państwo Morland chętnie wyrazili na to zgodę, Katarzyna zaś nie posiadała się ze szczęścia.

## ROZDZIAŁ 2

Należy tu stwierdzić - aby wiedza czytelnika była gruntowna i następne stronicę mogły mu dać należyte wyobrażenie o charakterze Katarzyny Morland, a więc trzeba stwierdzić w uzupełnieniu tego, co się dotychczas mówiło o przymiotach jej ciała i umysłu, w momencie kiedy miała stawić czoło wszystkim trudnościom i niebezpieczeństwom sześciotygodniowego pobytu w Bath - że serce miała wrażliwe, usposobienie pogodne i otwarte, że wyzbyta była wszelkiej afektacji i zarozumiałstwa, że z jej obejścia zniknęła właśnie dziewczynska nieśmiałość i niepoadność, że powierzchowność miała ujmującą, a w dobre dni wyglądała wprost ładnie i odznaczała się, ogólnie biorąc, taką samą ignorancją i naiwnością jak większość młodych panien w wieku lat siedemnastu.

Kiedy zbliżała się godzina wyjazdu, matczyny niepokój pani Morland winien, jak by się należało spodziewać, dojść szczytu. Rojne a groźne przecucia rozlicznych nieszczęść, jakie ta bolesna rozłąka przyniesie ukochanej Katarzynie, winny osiąść smutkiem w jej sercu i oślepić jej oczy łzami na kilka ostatnich wspólnych dni; z mądrych ust matki podczas rozmowy w buduarze winny paść niezwykle ważkie i jakże potrzebne przestrogi! Przepelnione obawą serce winno znaleźć folgę w ostrzeżeniach o gwałtach, jakich się dopuszczają arystokraci i baroneci. co lubują się w wywożeniu siłą młodych dam na jakieś odludne farmy. Któż by przypuścił, że było inaczej? Ale pani Morland mało się znała na lordach i baronetach, nie miała pojęcia o ich podstępności i nieświadoma była niebezpieczeństw, jakimi zagrażały Katarzynie ich machinacje. Wszystkie jej przestrogi ograniczyły się do następujących słów:

- Proszę cię, córeczko kochana, żebyś zawsze ciepło otulała szyję, wychodząc późno z Sal Asamblowych i bardzo bym chciała, żebyś prowadziła rachunki ze swoich wydatków, spróbuj, proszę, masz tutaj zeszytyk w tym celu.

Sally, a raczej Sara (któraż bowiem młoda panna z dobrego, choć nie utytułowanego rodu doszłaby do szesnastego roku życia nie zmieniawszy imienia, o ile to było możliwe?) powinna - wynika to z sytuacji - stać się teraz jej najbliższą przyjaciółką i powiernicą. Szczególne jednak, że ani nie należała, by Katarzyna słała listy każdą pocztą, ani nie wymuszała na niej obietnic opisywania każdej nowo poznanej osoby czy szczegółów każdej interesującej rozmowy w Bath. W rzeczy samej, wszystko, co wiązało się z tą ważną podróżą, robione było przez rodzinę Morlandów z umiarkowaniem i spokojem, cechującym raczej codzienne uczucia codziennego życia, nie zaś wyrafinowaną wrażliwość - owe czułe

wzruszenia, jakie zawsze powinna wzbudzić pierwsza rozłąka heroiny z rodziną. Ojciec, zamiast dać jej czek *in blanco* na swojego bankiera czy choćby wsunąć w dłoń banknot stufuntowy, dał jej zaledwie dziesięć gwinei i obiecał więcej, jeśli zajdzie potrzeba.

Pożegnanie odbyło się więc pod mało obiecującymi auspicjami, po czym zaczęła się podróż. I ona również przebiegła spokojnie, jednostajnie i bezpiecznie. Nie mieli szczęścia ani do zbójców, ani do burzy, ich powóz, fatalnym zbiegiem okoliczności, wcale się nie wywrócił, w związku z czym nie ukazał się bohater. Nie wydarzyło się nic strasznego, chyba żeby liczyć strach pani Allen, iż zostawiła w ostatniej gospodzie swoje saboty, co na szczęście okazało, się nieprawdą.

Przyjechali do Bath. Katarzyna w entuzjastycznym zachwycie rozglądała się na wszystkie strony podczas jazdy przez uderzająco piękne okolice, potem powóz toczył się ulicami, które zaprowadziły ich do hotelu. Przyjechała tu po to, żeby się cieszyć i cieszyła się od pierwszej chwili.

Wkrótce rozlokowali się w wygodnych apartamentach przy ulicy Pulteney.

Wypada teraz opisać czytelnikowi panią Allen, aby mógł zgóry wyobrazić sobie, w jaki sposób doprowadzi ona swoim postępowaniem do ostatecznej katastrofy i jak się przyczyni do nieszczęść i niedoli biednej Katarzyny, które można znaleźć zazwyczaj w ostatnim tomie - czy nieroztropnością, prostactwem i zazdrością - czy też przejmie może korespondencję młodej panny, zepsuje jej opinię i wyrzuci z domu.

Pani Allen należała do tego liczego grona kobiet, których towarzystwo nie budzi żadnych innych uczuć prócz zdumienia, że znaleźli się na tym świecie mężczyźni zdolni do tego stopnia je polubić, by się z nimi ożenić. Nie odznaczała się ani urodą, ani talentem, ani ogładą, ani manierami. Usprawiedliwić fakt, że inteligentny, rozsądny pan Allen wybrał ją żoną, mogło tylko pogodne, spokojne, nieco bierne usposobienie, skłonność do krotchwili oraz to, że była panną z dobrego domu. Z jednego powodu bardzo się nadawała do wprowadzania młodej panny w życie towarzyskie - lubiła mianowicie wszędzie chodzić i wszystko oglądać, podobnie jak większość młodych dam. Stroje były jej namiętnością. Największą i najbardziej nieszkodliwą radość znajdowała w wytwornym ubiorze, dlatego też pierwsze ukazanie się naszej heroiny w towarzystwie nie mogło nastąpić wcześniej niż po upływie kilku dni, spędzonych na wywiadywaniu się, co teraz noszą, i szyciu dla zacnej matrony sukni według najświeższej mody. Katarzyna również zrobiła pewne zakupy i wreszcie po załatwieniu wszystkiego nadszedł wielki wieczór, kiedy miała zostać

wprowadzona do Górnych Sal Asamblowych<sup>9</sup>. Włosy przystrzygł i ułożył jej najlepszy fryzjer, ubrała się bardzo starannie - i zarówno pani Allen, jak pokojówka oświadczyły, że wygląda tak właśnie, jak wyglądać powinna. Pokrzepiona ich słowami młoda panna sądziła, że może uda jej się przejść przez tłum, nie wywołując krytycznych uwag, co do zachwyków zaś, przyjmie je wdzięcznie, ale nie będzie liczyć na nie z góry. Pani Allen tak długo marudziła przy ubieraniu, że pojawili się późno na sali i obie damy musiały siłą przepychać się do środka. Pan Allen udał się od razu do sali karcianej i zostawił panie, by zabawiały się cizbą. Pani Allen, bardziej przejęta troską o bezpieczeństwo swojej sukni niż o wygodę młodej podopiecznej, przedarła się przez tłum mężczyzn stojących przy drzwiach tak szybko, jak na to pozwoliła niezbędna ostrożność, a Katarzyna trzymała się jej boku ująwszy damę tak mocno pod rękę, że nawet zbiorowy wysiłek szamoczącego się towarzystwa nie zdołał ich rozdzielić. Ku wielkiemu zdumieniu jednak stwierdziła, że choć posuwają się w głąb, wcale nie oddzielają się od tłumu, który chyba gęstniał jeszcze, a przecież sądziła, że gdy raz dostaną się do środka sali, znajdą bez trudu miejsca i będą mogły swobodnie przyglądać się tańcom. Sytuacja przedstawiała się jednak całkiem inaczej i chociaż nie ustając w wysiłkach znalazły się w samym środku, nic się nie zmieniło i wciąż zamiast tańczących widziały wysokie pióra zdobiące głowy dam. Lecz parły naprzód, licząc na coś lepszego, nie ustępowały w wysiłkach i wreszcie, siłą i sposobem, znalazły się w przejściu za najwyższą ławką. Tłum był tu nieco rzadszy niż poniżej, a panna Morland miała rozległy widok na towarzystwo w dole i wszystkie niebezpieczeństwa swojego niedawnego przemarszu. Wspaniały to był obraz. Po raz pierwszy tego wieczora poczuła, że naprawdę jest na balu: marzyła o tym, by zatańczyć, ale nie знаła na sali nikogo. Pani Allen robiła w tej sytuacji wszystko, co mogła, powtarzając potulnie co pewien czas:

- Jakże bym pragnęła, żebyś mogła tańczyć, moja droga. Jakże bym chciała, żebyś miała partnera!

Przez pewien czas życzenia te budziły wdzięczność młodej panny, ale że powtarzały się tak często i okazywały się całkowicie daremne, zmęczyła się wreszcie i dała pokój podziękowaniom.

Niedługo jednak mogły cieszyć się spokojem wysokiej pozycji, osiągniętej z takim trudem. Wkrótce wszyscy ruszyli na herbatę, a one musiały cisnąć się z innymi. Katarzyna zaczęła odczuwać coś jakby rozczarowanie. Męczyło ją to ustawiczne pchanie się między ludzi, których twarze, na ogół biorąc, nie miały w sobie nic interesującego iktórzy byli jej

---

<sup>9</sup> Górne Sale - zwane tak ze względu na swoje położenie w wyższej części Bath. Dolne Sale znajdowały się w innym budynku. W sezonie dawano w Salach Asamblowych cztery bale w tygodniu, (przytłum.)



najzupełniej obcy, nie mogła więc znaleźć ulgi wymieniając choćby sylabę z którymś ze współwięźniów. Kiedy wreszcie dobrnęły do sali, gdzie dawano herbatę, Katarzyna poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie, nie miały bowiem żadnego towarzystwa, do którego mogłyby się przysiąść, żadnego znajomego, do którego mogłyby rościć sobie prawa, żadnego dżentelmena do asysty. Pana Allena nigdzie nie mogły dojrzeć, toteż po chwili rozglądania się za lepszym jakimś miejscem musiały wreszcie usiąść przykońcu stołu, za którym rozsiadło się już uprzednio duże towarzystwo. Nie miały tu nic do roboty ani nikogo, do kogo by mogły otworzyć usta z wyjątkiem siebie nawzajem.

Kiedy już usiadły, pani Allen pogratulowała sobie, że udało jej się uchronić suknię przed zniszczeniem.

- Byłby wstyd prawdziwy, gdybym ją podarła - tłumaczyła. - Prawda, moja droga? To taki delikatny muślin. Jeśli o mnie idzie, powiadam ci, nie widziałam na sali nic, co by mi się równie podobało.

- Jakie to peszące - szepnęła Katarzyna - że nie mamy tu nikogo znajomego.

- Tak, duszko - odparła pani Allen z absolutnym spokojem. - Bardzo to, doprawdy, peszące.

- I cóż my zrobimy? Ci panowie i panie przy stole patrzą tak, jakby się dziwili, po cośmy tu przyszły. My im się narzucamy!

- Niewątpliwie, na to wygląda. Bardzo to doprawdy nieprzyjemne. Jakżebym pragnęła mieć tutaj wielu znajomych!

- Ja bym chciała mieć choć jedną osobę! Byłoby do kogo iść.

- To prawda, moja droga, prawda, i gdybyśmy tu kogo znały, natychmiast byśmy się przysiadły. W zeszłym roku byli tutaj Skinnerowie. Jakżebym chciała, żeby byli i w tym.

- Czy nie lepiej w tej sytuacji, żebyśmy stąd poszły? Tu nie ma dla nas nakryć do herbaty...

- Istotnie, nie ma! Jakże to przykre! Ale lepiej siedźmy tu spokojnie, bo w tym tłumie tak człowieka wygniotą! Jak wygląda moja głowa, kochanie? Ktoś tak mnie pchnął, że obawiam się o moją fryzurę.

- Nie, doskonale wygląda, nic się nie stało. Ale droga, kochana pani, czy na pewno wśród tylu, tylu ludzi nie ma nikogo, kogo by pani знаła? Przecież pani na pewno zna tutaj kogoś.

- Wierź mi, ani żywej duszy. Jaka szkoda! Z całego serca pragnęłabym widzieć tutaj wielu, wielu znajomych, mogłabym ci wtedy znaleźć partnera. Bardzo bym pragnęła, żebyś

tańczyła. Popatrz, jaka kobieta tam idzie! Co za cudak z niej! Jakaż osobliwa suknia! Strasznie staromodna! Spójrz na te plecy!

Po pewnym czasie jeden z ich sąsiadów zaproponował, że przyniesie paniom herbatę, co zostało z wdzięcznością przyjęte. Dało to asumpt do błażej rozmowy z owym dżentelmenem, jedynej w ciągu całego wieczoru, aż wreszcie, kiedy skończyły się tańce, pan Allen odnalazł swoje panie i przyłączył się do nich.

- Jakże tam, moja panno? - zagadnął od razu. - Mam nadzieję, że bal się udał?

- Bardzo się udał. Doprawdy! - odparła Katarzyna próżno usiłując ukryć szerokie ziewnięcie.

- Że też ona nie mogła tańcować! - martwiła się pani Allen. - Że też nie mogliśmy znaleźć jej partnera! Powiadałam właśnie, jaka byłabym rada, gdyby Skinnerowie zjechali do Bath w tym roku, zamiast w zeszłym, albo gdyby przyjechali państwo Parry, tak jak to zapowiadali, mogłaby tańcować z George'em Parry. Tak mi przykro, że nie miała partnera!

- Innym razem na pewno nam się lepiej powiedzie- pocieszył ją pan Allen.

Po skończonych tańcach towarzystwo zaczęło się rozchodzić, pozostawiając reszcie dosyć miejsca do jako tako swobodnego spaceru. Nadszedł więc nareszcie czas, by nasza heroina, która dotąd nie odegrała żadnej szczególnej roli w wypadkach wieczoru, została zauważona i adorowana. Z każdą minutą, dzięki przerzedzaniu się tłumowi na sali, większe miała pole do popisania się urodą. Oglądało ją teraz wielu młodych ludzi, którzy dotąd nie mogli jej dojrzeć. Żadnego z nich jednak nie przeszył na jej widok dreszcz zachwytu, nie obiegnął sali ostry szmer pytań, nikt też anirazu nie nazwał jej boginią. A przecież Katarzyna miała naprawdę swój dobry dzień i gdyby zebrani widzieli ją byli trzy lata temu, uznaliby ją dzisiaj za niezwykle ładną.

Ale ktoś jej się jednak przyglądał i to z pewnym uznaniem, usłyszała bowiem na własne uszy, jak dwaj jacyś panowie określili ją mianem ładnej panny. Takie słowa robią odpowiednie wrażenie, wieczór natychmiast wydał jej się o wiele przyjemniejszy, jej skromna próżność została zaspokojona. Wobec dwóch młodych ludzi odczuwała większą wdzięczność za tę niewyszukaną pochwałę niż najprawdziwsza heroina za piętnaście sonetów wynoszących jej urodę pod niebiosa - i wróciła na miejsce życzliwie usposobiona do wszystkich i w pełni zadowolona z publicznej uwagi, jaka jej przypadła w udziale.

## ROZDZIAŁ 3

Teraz już każdy poranek przynosił stałe obowiązki, trzeba było odwiedzić sklepy, obejrzeć jakąś nową część miasta, spędzić odpowiedni czas w pijalni wód, gdzie przez godzinę paradowało się tam i z powrotem, spoglądając na wszystkich i nie otwierając ust do nikogo. Życzenie, by posiadać liczne znajomości w Bath, wciąż zajmowało pierwsze miejsce w myślach pani Allen, która powtarzała je po każdym świeżym dowodzie - otrzymywanym każdego dnia - że nie zna zgoła nikogo.

Wystąpiły też publicznie w Dolnych Salach Asamblowych i tutaj los okazał się łaskawszy dla naszej heroiny. Mistrz ceremonii przedstawił jej jako partnera do tańca bardzo nobliwie wyglądającego młodego człowieka nazwiskiem Tilney. Wyglądał na dwadzieścia cztery lub pięć lat, był dość wysoki, o ujmującej powierzchowności, oczach żywych i inteligentnych, a jeśli nie można go było nazwać całkiem przystojnym, niewiele mu do tego brakowało. Obejście miał układne i Katarzyna była w siódmym niebie. Niewiele mieli okazji do rozmowy podczas tańca, kiedy jednak zasiedli do herbaty, stwierdziła, że jest tak miły, jak mu to już w duchu awansem przyznała. Rozmawiał żywo i gładko, a w jego zachowaniu było coś dowcipnego i łobuzerskiego, co bardzo ją pociągało, choć niewiele z tego rozumiała. Przez pewien czas rozmawiali o sprawach mających bezpośredni związek z chwilą obecną, lecz nagle młody człowiek odezwał się następująco:

- Dotychczas bardzo byłem opieszaly, pani, w wypełnianiu wszystkich obowiązków grzeczności, jakie przystoją partnerowi damy w Salach Asamblowych. Nie zapytałem cię, pani, od jak dawna przebywasz w Bath, czy byłaś tu już przedtem, czy odwiedziłaś Górne Sale, teatr, czy byłaś na koncercie i w ogóle, jak ci się tutaj podoba. Bardzo się, doprawdy, zaniedbałem w moich obowiązkach. Czy masz teraz, pani, chwilę czasu, by zaspokoić moją ciekawość w tym względzie? Jeśli masz, zaczynam natychmiast.

- Nie potrzebuje pan sobie zadawać trudu, proszę pana.

- To żaden trud, zapewniam panią. - Potem zaś, ze sztucznym uśmiechem na twarzy, zapytał afektownie słodkim głosem, wdzierając się nienaturalnie: - Od dawna przebywasz, pani, w Bath?

- Od tygodnia - odparła Katarzyna starając się powstrzymać śmiech.

- Doprawdy! - zapytał z udawanym zdumieniem.

- Czemu by miał pan się dziwić?

- Czemu, to prawda - odparł normalnym już tonem. - Otóż, widzi pani, należy okazać jakąś reakcję uczuciową na pani słowa, a zdumienie najłatwiej przychodzi, trudno też powiedzieć, żeby miało więcej sensu niż cokolwiek innego. A teraz dalej: czy byłaś już przedtem, pani, w Bath?

- Nigdy, proszę pana.

- Doprawdy! A czy zaszczyciłaś już Górne Sale?

- Tak. Byłam tam w zeszły poniedziałek.

- A byłaś, pani, w teatrze?

- Tak, proszę pana, byłam w teatrze we wtorek.

- A na koncercie?

- Tak, we środę.

- A czy, ogólnie biorąc, zadowolona jesteś, pani, z Bath?

- Tak, bardzo mi się tutaj podoba.

- Teraz muszę tylko uśmiechnąć się afektownie i już możemy z powrotem zachowywać się normalnie.

Katarzyna odwróciła głowę, nie wiedząc, czy może sobie pozwolić na śmiech.

- Widzę już, co sobie pani o mnie myśli - powiedział z powagą. - Nie najlepiej jutro przedstawi mnie pani w swoim pamiętniku.

- W moim pamiętniku?

- Tak. Dobrze już wiem, co napisze pani. W piątek byłam w domu zdrojowym, „w Dolnych Salach, miałam na sobie muślinową sukienkę we wzorek gałzkowy z niebieską lamówką, czarne gładkie pantofelki, wyglądałam bardzo awantażownie, ale strasznie mnie nękał jakiś zwariowany półgłówek, który zmusił mnie do tańca i doprowadzał do rozpaczycy swoją paplaniną.

- Doprawdy, nic podobnego nie napiszę.

- A czy mogę powiedzieć, pani, co powinnaś napisać?

- Bardzo proszę.

- Tańcowałam z bardzo miłym młodzieńcem, którego przedstawił mi pan King, wiele z nim rozmawiałam, wydał mi się zdumiewająco inteligentny, obym mogła lepiej go poznać. To, pani, pragnąłbym, abyś napisała.

- A może w ogóle nie prowadzę pamiętnika?

- Może nie siedzisz, pani, na tej sali i może ja nie siedzę obok ciebie. W to równie dobrze moglibyśmy wątpić. Nie prowadzisz pamiętnika? A jakby wówczas mogły twe nieobecne kuzyneczki zrozumieć treść twojego życia w Bath? Czy mogłabyś zrelacjonować

wszystkie grzeczności i komplementy usłyszane każdego dnia, gdybyś ich co wieczór nie spisywała w swoim pamiętniku? Jak mogłabyś spamiętać najrozmaitsze swoje suknie czy wygląd własnej sylwetki, czy różne fryzury we wszystkich odmianach, gdybyś nie mogła ustawicznie odwoływać się do pamiętnika? Droga pani, młode damy nie są mi tak całkowicie obce, jak chciałabyś, pani, sądzić. To właśnie rozkoszny zwyczaj spisywania pamiętnika w ogromnej mierze przyczynił się do wytworzenia tego lekkiego stylu, za który tak powszechnie sławi się damy. Wszyscy się zgadzają, że umiejętność pisania miłych listów jest typowo kobieca. Być może natura przyczyniła się jakoś do tego, ale jestem. pewny, że w gruncie *rzeczy* praktyka spisywania pamiętników najwięcej tu wniosła.

- Zastanawiałam się niekiedy- w głowie Katarzyny brzmiała niepewność- czy panie naprawdę lepiej piszą listy niż panowie. To znaczy, nie sądzę, aby zawsze miały przewagę nad panami.

- O ile miałem możność stwierdzić, wydaje mi się, że powszechnie przyjęty przez kobiety sposób pisania listów jest nienaganny, z wyjątkiem trzech drobiazgów.

- Jakich to, proszę?

- Stały brak tematu, całkowite lekceważenie interpunkcji i częsta nieznamość gramatyki.

- Doprawdy, niepotrzebnie się bałam, że będę się musiała zapierać komplementów. Niewysoko nas pan ceni w tej dziedzinie.

- Równie dobrze mógłbym głosić jako powszechną zasadę, że damy lepiej piszą listy niż mężczyźni, *jakto*, że lepiej śpiewają duety czy malują pejzaże. W każdej dziedzinie, która w istocie zasada się na smaku, zdolność osiągnięcia doskonałości została dosyć uczciwie rozdzielona pomiędzy przedstawicieli obojga płci.

W tym miejscu przerwała im pani Allen.

- Moja droga, wyjmij mi, proszę, tę szpilkę z rękawa - zwróciła się do Katarzyny. - Obawiam się, że już mi wydarła dziurę, a bardzo bym się zmartwiła, bo to moja ulubiona suknia, chociaż płaciłam tylko dziewięć szylingów za jard materiału.

- Dokładnie taką sumę wymieniłbym, gdybym miał zgadywać cenę- powiedział pan Tilney spoglądając na muślin.

- Czyżby pan znał się na muślinach?

- Wyjątkowo dobrze. Sam kupuję moje krawaty i zawsze mój wybór znajduje uznanie, siostra zaś często zawiera mi decyzję co do stroju. Kilka dni temu kupiłem jej materiał na suknię, który znajome damy uznały za niezwykle udany sprawunek. Dałem tylko pięć szylingów za jard, a dostałem prawdziwy indyjski muślin.

Pani Allen była pod ogromnym wrażeniem jego słów.

- Mężczyźni na ogół zwracają tak mało uwagi na podobne rzeczy - westchnęła. - Mój małżonek nigdy nie odróżnia jednej mojej sukni od drugiej. Jakaż siostra musi mieć w panu pociechę!

- Mam nadzieję, że tak rzecz ma się w istocie.

- Powiedzże mi, pan, proszę, co myślisz o sukni panny Morland?

- Jest bardzo ładna - odparł przyglądając się sukni z powagą - nie sędzę jednak, żeby się dobrze prała. Obawiam się, że zacznie się strzępić.

- Jak pan może - zawołała Katarzyna ze śmiechem - być taki... - niemal powiedziała „dziwaczny”.

- Całkowicie się zgadzam z panem - kiwnęła głową pani Allen. - Słowo w słowo to samo mówiłam pannie Morland, kiedy ją kupowała.

- Sama jednak wiesz, pani, że muślin zawsze się przyda na to czy na owo. Wystarczy potem pannie Morland na chusteczkę do nosa albo czepeczek czy narzutkę. Muślin nigdy się nie zmarnuje. Słyszałem to od mojej siostry ze czterdzieści razy, kiedy była na tyle rozrzutna, by kupić więcej, niż potrzebowała, czy też na tyle roztrzępana, by pociąć go na kawałki.

- Bath to urocze miejsce, mój panie, tyle tu dobrych sklepów. Bardzo jesteśmy pod tym względem upośledzeni na wsi. Nie mówię, żebyśmy nie mieli dobrych sklepów w Salisbury, ale tak daleko tam jechać! Osiem mil, kawał drogi! Pan Allen twierdzi, że dziewięć, ponoć tyle dokładnie wymierzono, ale ja jestem pewna, że nie może być więcej nad osiem. Cóż to za udręka! Wracam zawsze śmiertelnie umęczona. A tutaj - ot, proszę, ledwie człowiek wyjdzie za drzwi i w pięć minut ma to, co chciał. Pan Tilney był tak dobrze wychowany, że sprawiał wrażenie zainteresowanego słowami damy, a ona rozprawiała o muślinach, póki tańce nie zaczęły się znowu. Słuchając tej rozmowy Katarzyna miała obawy, czy młody człowiek nie folguje sobie zanadto mówiąc o cudzych słabostkach.

- O czymże pani дума tak poważnie? - zapytał, kiedy wracali do sali tanecznej. - Nie o swoim partnerze, mam nadzieję, bo z tego potrząśnięcia głową wnioskuje, że nie są to pochlebne myśli.

Katarzyna zarumieniła się i odparła:

- Nie myślałam o niczym.

- To była głęboka i przebiegła replika, wolałbym jednak usłyszeć z góry, że mi pani nie powie.

- Dobrze więc, nie powiem.

- Dziękuję, gdyż teraz o wiele szybciej się poznamy, jako że ja za każdym spotkaniem będę miał prawo drażnić się z panią na ten temat, a nic tak nie sprzyja zacieśnieniu znajomości.

Tańczyli znowu, a kiedy bal się skończył, rozstali się mając wyraźną ochotę - przynajmniej panna- na kontynuowanie znajomości. Czy pijąc grzane wino z wodą i szykując się do łóżka tyle myślała o młodym człowieku, by później śnić o nim - tego nie sposób ustalić, mam jednak nadzieję, że jeśli tak się rzecz miała, to tylko podczas pierwszej lekkiej drzemki albo najwyżej nad ranem. Jeśli bowiem jest prawdą to, co pewien sławny pisarz utrzymuje, mianowicie, że nic nie może usprawiedliwić młodej damy, jeśli odda swoje serce młodemu człowiekowi, zanim ten wyzna jej swoją miłość<sup>10</sup> - to musi być również bardzo nieodpowiednie, by młoda dama roiła sny o młodym człowieku, nie mając pewności, że ten już uprzednio roił sny o niej.

Zapewne pytanie, czy pan Tilney jest odpowiednim człowiekiem do tego, by roić sny o pannie Morland albo też zostać jej wielbicielem - nie powstało w głowie pana Allena, upewnił się jednak, zasięgnąwszy odpowiednich informacji, że nie może mieć nic przeciwko jego znajomości z młodą panną. Pan Allen zadał sobie bowiem trud na początku wieczora i wywiedziało się, że pan Tilney jest duchownym i pochodzi z bardzo szacownej rodziny z hrabstwa Gloucester.

---

<sup>10</sup> *Vide* list od pana Richardsona, „Rambler”, nr 97, t. II. (przyp. autora)

## ROZDZIAŁ 4

Z większą niż dotychczas ochotą spieszyła Katarzyna następnego ranka do pijalni wód, pewna w głębi serca, że w ciągu przedpołudnia spotka pana Tilneya, gotowa też wyjść ku niemu z uśmiechem; uśmiech jednak okazał się niepotrzebny- pan Tilney bowiem w ogóle się nie pojawił. W porze, w której przyjęto spacerować po pijalni mogła zobaczyć o tej czy innej godzinie każdą osobę zamieszkałą w Bath, z wyjątkiem pana Tilneya. Tłumy ludzi przesuwały się tam i z powrotem po schodach wejściowych, ludzi, o których nikt nie dbał i których nikt nie chciał oglądać- tylko jego jednego nie było.

- Cóż za rozkoszne miejsce to Bath - oznajmiła pani Allen, kiedy usadowiły się przy wielkim zegarze zmęczone długim paradowaniem tam i z powrotem po sali. - I jakby to było miło, gdybyśmy tu kogoś znały.

Tak często już wypowiadała to daremne życzenie, że nie mogła się spodziewać, żeby akurat teraz zostało spełnione, uczono nas jednak, by: „Nie tracić nadziei, gdyż pilność i pracowitość prośby nasze spełni”, pilność zaś, a jaką niezmiennie dzień w dzień wypowiadała to samo życzenie, miała wreszcie zostać należycie nagrodzona. Nie upłynęło bowiem dziesięć minut, kiedy jakaś dama mniej więcej w jej wieku, siedząca obok i przyglądająca się jej pilnie od jakiegoś czasu, zwróciła się bardzo grzecznie w te słowa:

- Sądzę, że się nie mylę, pani, chociaż tyle czasu upłynęło, odkąd miałam przyjemność cię oglądać. Czyżby to pani Allen? - Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, nieznajoma oświadczyła, że nazywa się Thorpe, a wówczas pani Allen natychmiast rozpoznała rysy dawnej szkolnej koleżanki, z którą była blisko zaprzyjaźniona i z którą, jako mężatka, spotkała się tylko raz i to przed wielu laty. Radość obu dam z tego spotkania była ogromna, gdyż jak stwierdziły z zadowoleniem, od ostatnich piętnastu lat nic o sobie nawzajem nie słyszały. Wymieniły najpierw komplementy w związku ze swoim wyglądem, zauważyły, że czas szybko płynął od ich ostatniego widzenia i że ani im w głowie nie pozostało przypuszczenie, by się tu miały spotkać, i jaka to radość zobaczyć starą przyjaciółkę, po czym zaczęły się nawzajem wypytywać i udzielać sobie informacji co do swoich rodzin, sióstr i kuzynek, gadały przy tym obie naraz, chętniej udzielając wiadomości niż ich słuchając, niewiele też w ogóle słysząc. Pani Thorpe jednak miała jako rozmówczyni wielką przewagę nad panią Allen, mianowicie - potomstwo. Kiedy zaczęła się rozwodzić nad talentami swoich synów i urodą córek, kiedy opisywała ze szczegółami, co każde z nich robi i jakie otwierają się przed nimi widoki, że John jest w Oksfordzie, Edward w Merchant Taylors, a William



morzu i że cała trójka bardziej jest w swoim środowisku lubiana i szanowana, niż ktokolwiek inny na świecie- pani Allen nie mogła się zrewanżować podobnymi informacjami, nie mogła głosić takich triumfów i wtlaczać ich w oporne, niedowierzające ucho przyjaciółki. Musiała tylko siedzieć i udawać, że słucha tych macierzyńskich wynurzeń, pocieszając się jednym odkryciem - a bystre jej oczy szybko tego odkrycia dokonały - że Koronka przy narzutce pani Thorpe jest o wiele brzydsza niż jej własna.

- Ot, proszę, moje córeczki - zawołała pani Thorpe wskazując na trzy eleganckie panny idące w ich kierunku ramię przy ramieniu.- Moja droga przyjaciółko, marzę, żeby ci je przedstawić. Zachwycone będą tym spotkaniem, ta najwyższa to najstarsza Izabella- prawda, że piękna panna? Tamte dwie mają również ogromne powodzenie, ale moim zdaniem Izabella jest najładniejsza.

Dokonano prezentacji panien Thorpe. Katarzyna zaś, o której na chwilę zapomniano, została również przedstawiona. Jej nazwisko najwyraźniej zrobiło na panach Thorpe wrażenie i po chwili najuprzejmiejszej z nią rozmowy najstarsza panna Thorpe powiedziała głośno do swoich sióstr, że „panna Morland jest niezwykle podobna do swego brata”.

- Wypisz wymaluj - zakrzyknęła matka. - Na końcu świata dopatryłabym się rodzinnego podobieństwa! - powtarzały wszystkie panny.

Katarzyna była przez chwilę zdumiona, ale zaledwie pani Thorpe z córkami zaczęły opowiadać historię swojej znajomości z Jamesem Morland, przypomniała sobie, że jej najstarszy brat zaprzyjaźnił się ostatnio z pewnym młodym człowiekiem z tego samego college'u w Oksfordzie, nazwiskiem Thorpe, i że ostatni tydzień zimowej przerwy świątecznej spędził z rodziną swego przyjaciela pod Londynem.

Kiedy wszystko się wyjaśniło, panny Thorpe w niezwykle uprzejmych słowach oświadczyły, że bardzo chciałyby ją bliżej poznać, że pragną, by od razu uważała je za przyjaciółki, przez wzgląd na przyjaźń ich braci itede, czego Katarzyna słuchała z przyjemnością i na co odpowiedziała w najozdobniejszych zwrotach, jakie tylko mogła znaleźć. Pierwszym dowodem życzliwości była propozycja najstarszej panny Thorpe, by przeszły się razem po sali. Katarzyna, zachwycona tym powiększeniem się liczby znajomych w Bath, rozmawiała z panną Thorpe niemal zapomniawszy o panu Tilney'u. Przyjaźń jest niewątpliwie najskuteczniejszym lekiem na cierpienia zawiedzionej miłości.

Rozmowa skierowała się ku problemom, których swobodne omówienie wpływa na ogół bardzo istotnie na temperaturę przyjaźni nawiązanej z nagłą między dwoma pannami. Poruszały więc takie tematy jak stroje, bało, flirty oraz różne dziwaczne postacie z Bath. Panna Thorpe jednak, jako cztery lata starsza od panny Morland i co najmniej o cztery lata

bardziej doświadczona, miała zdecydowaną wyższość w tej dyskusji. Mogła porównywać bale w Bath z balami w Tunbridge, modę z Bath z modą londyńską, korygować poglądy nowej przyjaciółki na różne szczegóły wytwornego stroju, potrafiła dopatrywać się flirtu między każdą damą i dżentelmenem, którzy zaledwie się do siebie uśmiechnęli, i dostrzec jakieś dziwadło poprzez najbardziej zbity tłum. Te umiejętności wywołały należny podziw Katarzyny, dla której stanowiły absolutną nowość, a szacunek, jaki, oczywista, poczuła, mógłby zaszkodzić swym ogromem rodzącej się zażyłości, gdyby nie to, że swobodna wesołość w objęciu panny Thorpe i często wyrażany zachwyt z poznania Katarzyny stłumił zbożny lęk naszej panny pozostawiając jedynie miejsce na najczulsze sentymenty. Rosnące przywiązanie żądało czegoś więcej niż kilku przechadzek tam i z powrotem po pijalni wód, trzeba było jeszcze, by panna Thorpe odprowadziła pannę Morland do samych drzwi domu państwa Allenów i aby się tam rozstały, długo i serdecznie ściskając sobie dłonie, dowiedziawszy się uprzednio ku obopólnej uldze, że zobaczą się jeszcze raz tego samego dnia wieczorem w teatrze, a następnego ranka odmówią modły w tej samej kaplicy. Wówczas Katarzyna pobiegła natychmiast na górę i z okna salonu patrzyła, jak panna Thorpe odchodzi ulicą. Podziwiała wdzięczną zwawość jej kroku, elegancję całej postaci i stroju i radowała się z całego serca, że nadarzyła się jej sposobność zdobycia takiej przyjaciółki.

Pani Thorpe była niezbyt zamożną wdową, a nadto dobroduszną zacną kobietą i bardzo pobłażliwą matką. Najstarsza jej córka odznaczała się dużą urodą, a młodsze, udając, że są równie jak siostra ładne, naśladowując jej sposób bycia i ubierając się podobnie, wcale nieźle dawały sobie radę.

Ta krótka informacja o rodzinie ma zastąpić długą i szczegółową opowieść z ust samej pani Thorpe o jej przejściach i cierpieniach. Zapewne musiałyby one zająć trzy czy cztery następne rozdziały, w których przedstawiłaby całą podłość lordów i adwokatów cytując dokładnie rozmowy toczone przed dwudziestu laty.

## ROZDZIAŁ 5

Wieczorem w teatrze Katarzyna nie była aż tak pochłonięta odpowiadaniem na skinięcia i uśmiechy panny Thorpe - choć niewątpliwie zabierało to wiele czasu - by nie rozejrzeć się bystro za panem Tilney'em w każdej łoży, do której mogła zerknąć. Rozglądała się jednak na próżno. Pan Tilney tak samo lubił teatr jak pijalnię wód. Liczyła, że następnego dnia bardziej jej się poszczęści, a kiedy zobaczyła rano, że jej marzenia się ziściły i dzień jest piękny, nie miała już żadnych wątpliwości, piękna niedziela bowiem wypędza wszystkich mieszkańców Bath na dwór i kto żyw spaceruje wymieniając ze znajomymi uwagi na temat pięknej pogody.

Zaraz po nabożeństwie panie Thorpe i państwo Allenowie poszli razem do pijalni, a posiedziawszy tam dostatecznie długo, by stwierdzić, że tłum jest nie do zniesienia i że nie widać naokoło ani jednej dystyngowanej twarzy, co stwierdza każdy w każdą niedzielę w ciągu całego sezonu, pośpieszyli na spacer na Crescent<sup>11</sup>, by znaleźć się w lepszym towarzystwie. Tutaj Katarzyna z Izabellą, idąc ramię przy ramieniu, znowu zakosztowały rozkoszy przyjaźni w szczerzej rozmowie. Mówiły dużo i z wielkim ukontentowaniem, ale Katarzyna przeżyła jeszcze jedno rozczarowanie, nie spotkała bowiem swojego partnera. Nigdzie nie można się było na niego natknąć; wszystkie poszukiwania kończyły się takim samym niepowodzeniem - nie było go zarówno na porannych przechadzkach, jak wieczornych asambalach ani w Górnych, ani w Dolnych Salach, ani na oficjalnych, ani na nieoficjalnych tańcach, ani wśród konnych, ani wśród pieszych czy powożących przed południem kariolką. Nazwisko jego nie widniało w księdze gości w pijalni - a ciekawość nic więcej nie mogła wskórać. Pewno wyjechał z Bath, ale przecież nie mówił, że będzie tutaj tak krótko. Owa tajemniczość, w której zawsze bohaterowi do twarzy, otoczyła nowym urokiem jego osobę i obejście i wzmogła jeszcze pragnienie Katarzyny, by się czegoś więcej o nim dowiedzieć. Od pani Thorpe nie mogła nic usłyszeć, bowiem owa dama zjechała z córkami do Bath zaledwie dwa dni przed spotkaniem z panią Allen. Pozwalała sobie jednak często na poruszanie tego tematu w rozmowach ze swoją piękną przyjaciółką, która namawiała ją usilnie, by nie przestawała myśleć o młodym człowieku. Nie pozwolono więc zblaknąć wrażeniu, jakie zostawił w wyobraźni młodej damy. Izabella była pewna, że to uroczy młody człowiek, i równie pewna, że jest oczarowany drogą Katarzyną i z tej przyczyny wkrótce

---

<sup>11</sup> Royal Crescent - słynne dzieło architekta Wooda, juniora - 30 budynków uszeregowanych półkoleście, zdobnych w 114 wielkich jońskich kolumn, z szeroka aleją spacerową.

powróci. Fakt, że jest duchownym, tylko zwiększał jej życzliwość do niego, „bowiem musi wyznać, że szczególnie sobie upodobała w tym zawodzie” - a gdy to mówiła, wyrwało jej się z piersi coś jakby westchnienie. Może Katarzyna niesłusznie postąpiła nie pytając o przyczynę tego delikatnego wzruszenia, ale brak jej było doświadczenia zarówno w podstępach miłości, jak w obowiązkach przyjaźni, by wiedzieć, kiedy właściwe są delikatne kpinki, a kiedy znowu należy przymuszać kogoś do zwierzeń.

Pani Allen była teraz w pełni szczęśliwa, w pełni zadowolona z Bath. Znalazła wreszcie znajome damy, miała szczęście znaleźć je w rodzinie swojej najzacniejszej starej przyjaciółki, a koroną tego szczęścia był fakt, że owe znajome były ubrane o wiele skromniej niż ona. Przestała już powtarzać codziennie: „Jakżebym chciała, żebyśmy tu mieli jakichś znajomych”, i zamiast tego mówiła: „Jakżem rada, żeśmy spotkały panią Thorpe”, a sama równie chętnie wyglądała ciągłych spotkań z paniami Thorpe, jak jej młoda podopieczna i Izabella. Pani Allen cieszyła się minionym dniem tylko wówczas, jeśli większą jego część spędziła przy boku pani Thorpe na czymś, co obie nazywały konwersacją, ale co nigdy nie było żadną wymianą zdań, a rzadko przypominało rozmowę na wspólny temat, bowiem pani Thorpe mówiła na ogół o swoich dzieciach, a pani Allen - o swoich sukniach.

Przyjaźń pomiędzy Katarzyną a Izabellą rozwijała się równie szybko, jak gorąco się zaczęła. Błyskawicznie przeszły wszystkie stopnie przywiązania i wkrótce zabrakło świeżych dowodów przyjaźni, które mogłyby okazywać sobie nawzajem czy swym bliskim. Mówiły już sobie po imieniu, spacerowały zawsze trzymając się pod rękę, podpinały jedna drugiej tren przed tańcem i musiały stać tuż przy sobie w kontredansowym szeregu; jeśli zaś deszczowe przedpołudnie nie pozwalało im na inne rozrywki, panny nie rezygnowały ze spotkania mimo deszczu i błota i zamykały się razem, by wspólnie czytać powieści. Tak, powieści, nie uznają bowiem brzydkiego i niemądrego obyczaju, powszechnie przyjętego wśród powieściopisarzy, by umniejszać wartość dzieł wgardliwą krytyką, do których liczby sami się przyczyniają. Nie uznają łączenia się z największymi ich nieprzyjaciółmi po to, aby obrzucać te utwory najostrzejszymi epitetami i niemal nigdy nie pozwalają, by je czytały nasze bohaterki, jeśli by zaś która wzięła przypadkiem powieść do ręki, to niechybnie po to, by przerzucić jej ekliwne stronicę z niesmakiem. Doprawdy, jeśli bohaterki powieści nie będą sobie nawzajem patronować, od kogo mogą spodziewać się opieki i względów? Nie mogą uznać takich obyczajów. Pozostawmy krytykom obrzucanie obelgami tego bogactwa wyobraźni, pozwólmy im przy każdej nowej powieści gadać wciąż na tę samą nutę o szmirze, od jakiej uginają się drukarnie. Nie opuszczajmy się nawzajem, to przecież my jesteśmy poszkodowane. Chociaż nasze utwory przyniosły czytelnikowi większą i bardziej niekłamana

przyjemność niż utwory jakiegokolwiek innego bractwa pisarskiego na świecie, żaden rodzaj twórczości nie był tak zożydzony. Duma, ignorancja czy moda sprawia, że mamy niemal równą ilość wrogów co czytelników i podczas gdy talenty autora dziewięćsetnego skrótu *Historii Anglii* czy człowieka, który zebrał i wydał w jednym tomie po kilkanaście linijek z Milтона, Pope'a i Piora z artykułem ze „Spectatora” i rozdziałem Sterne'a, wynoszone są pod niebiosa przez tysiączne pióra, istnieje powszechna niejako chęć pomniejszenia zdolności i niedoceniańa wysiłków powieściopisarza oraz lekceważenia utworów, na których korzyść świadczyć mogą jedynie talent, rozum i dobry smak. „Och, ja nie czytuję powieści; rzadko do nich zaglądam; nie mogę powiedzieć, bym często czytała powieści; jak na powieść - całkiem niezłe.” Słyszysz się takie uwagi ze wszystkich stron. „A cóż pani teraz czyta, panno...?” „Och, tylko powieść!” - odpowiada młoda dama odkładając książkę z udaną obojętnością czy rumieńcem wstydu. „To tylko *Cecylia*<sup>12</sup> czy *Kamilla*<sup>13</sup>, czy *Belinda*<sup>14</sup> - krótko mówiąc - tylko utwór, który świadczy o talentach umysłowych, utwór, gdzie dogłębna znajomość natury ludzkiej i celne ukazanie jej różnorodnych odmian, polotu, żywego dowcipu i humoru, wszystko to przekazane jest światu w najwyborniejszym języku. A gdyby tak owa młoda dama zajęta była tomem „Spectatora” zamiast powieścią, z jaką dumą pokazałaby wolumen i wymieniała jego tytuł, chociaż niewiele przemawia za tym, by pochłaniała ją jakakolwiek część tego wielotomowego wydawnictwa, którego treść i sposób podania muszą zniechęcić każdą młodą damę o wyrobionym smaku. Istota tych publikacji tak często przecież polega na przedstawianiu nieprawdopodobnych okoliczności i nienaturalnych postaci oraz takich tematów rozmów, które już nikogo z żywych nie obchodzą, język zaś jest często ordynarny i niezbyt pochlebne daje wyobrażenie o wieku, który mógł go ścierpieć.

---

<sup>12</sup> Powieść napisana w 1796r. przez Frances Burney, z męża D'Arblay. (przyp. tłum.)

<sup>13</sup> Powieść Frances Burney. (przyp. tłum.)

<sup>14</sup> Powieść Marii Edgeworth. (przyp. tłum.)

## ROZDZIAŁ 6

Przytaczam tutaj następującą rozmowę - którą przyjaciółki odbyły pewnego dnia w pijalni, po ośmiu czy dziewięciu dniach znajomości - jako przykład ich gorącego przywiązania oraz delikatności, roztropności i oryginalności myśli, jak również upodobań literackich, świadczących o rozsądku tego uczuciowego związku.

Spotkanie było umówione, ponieważ zaś Izabella przysłała na pięć minut przed przyjaciółką, pierwsze jej słowa, rzecz jasna, brzmiały:

- Najdroższa moja, co też cię tak długo zatrzymywało? Czekam tutaj na ciebie od wieków!

- Czyż to możliwe? Tak mi przykro, doprawdy, sądziłam, że przychodzę w sam czas. Jest prawie punkt pierwsza. Mam nadzieję, że nie czekałaś długo?

- Och, wieki całe! Co najmniej pół godziny! Ale teraz chodźmy, usiądźmy sobie tam, w drugim końcu sali, i cieszymy się razem. Mam ci masę do opowiadania. Przede wszystkim tak się bałam, że będzie rano padało, akurat kiedy się zacznę zbierać do wyjścia. Zanościło się na deszcz, a wtedy nie wiem, co bym zrobiła. Wiesz, widziałam przed chwilą najładniejszy kapelusz, jaki tylko można sobie wyobrazić, na wystawie na ulicy Milsom, bardzo podobny do twojego, tylko wstążki makowe zamiast zielonych. Straszna miałam na niego ochotę. Ale, moja najdroższa, co też dziś robiłaś sama przez cały ranek? Dalej czytałaś *Udolpho*?

- Tak, czytałam od chwili, kiedy otworzyłam oczy, i doszłam już do czarnej zasłony!

- Co powiadasz? Cudownie! Och, za żadne skarby świata nie powiem ci, co się znajduje za czarną zasłoną. Bardzo chcesz wiedzieć?

- Okropnie! Co tam może być? Ale nie mów mi, nie chcę wiedzieć, za nic na świecie! Wiem, że to musi być kościotrup, jestem pewna, że to kościotrup Laurentyny. Och, jak mi się ta książka strasznie podoba! Powiadam ci, chciałabym całe życie nic innego nie robić tylko ją czytać. Gdyby nie to, że właśnie miałam się z tobą spotkać, nic by mnie od niej nie oderwało.

- Droga moja, jaką ci wdzięczna! A jak skończysz *Udolpho*, przeczytamy razem *Włocha*. Przygotowałam ci listę kilkunastu podobnych książek.

- Naprawdę?! Jakam rada! A co to za książki?

- Zaraz ci przeczytam tytuły. O, mam je tutaj w notesiku. *Zamek Wolfenbach*, *Clermont*, *Tajemnicze ostrzeżenia*, *Czarnoksiężnik z Czarnego Lasu*, *Dzwony o północy*, *Sierota Renu* i *Straszne tajemnice*. Wystarczy nam na pewien czas.

- O, tale, wystarczy, ale czy wszystkie są straszne? Czy jesteś pewna, że wszystkie są straszne?

- Najzupełniej, ponieważ pewna moja bliska przyjaciółka, panna Andrews, uroczą dziewczyną, jedną z najbardziej uroczych istot na świecie, przeczytała wszystkie. Chciałabym, żebyś mogła poznać pannę Andrews, byłabyś nią zachwycona. Dzierzga teraz dla siebie najrozkoszniejszy płaszczyk, jaki można sobie wyobrazić. W moim przekonaniu jest piękna jak anioł i tak się złoścę, że mężczyźni się nią nie zachwycają. Besztam ich wprost niesłychanie.

- Besztasz ich? Besztasz ich za to, że się nią nie zachwycają?

- Oczywiście! Nie ma takiej rzeczy, jakiej bym nie zrobiła dla tych, co są naprawdę moimi przyjaciółmi. Nie potrafię kochać przez pół, to nie leży w mojej naturze. Zawsze bardzo się mocno przywiązuję. Tej zimy powiedziałam kapitanowi Hunt na jednym z asambłów, że choćby mnie całą noc molestował, nie zatańczę z nim, póki nie przyzna, że panna Andrews jest piękna jak anioł. Mężczyźni uważają, że nie jesteśmy zdolne do prawdziwej przyjaźni, wiesz, a ja postanowiłam im dowieść, że się mylą. Gdybym tak usłyszała, że ktoś wyraża się lekceważąco o tobie, wybuchnęłabym natychmiast gniewem, ale to mało prawdopodobne, bo ty należysz do tego rodzaju dziewcząt, które bardzo się podobają mężczyznom.

- Ojej! - zawołała Katarzyna oblewając się pąsem - jak możesz tak mówić!

- Już ja cię znam. Tyle masz w sobie życia, a tego akurat brak pannie Andrews, bo jednak trzeba przyznać, że ona jest zdumiewająco mdła. Ach, muszę ci powiedzieć, że wczoraj, zaraz po naszym pożegnaniu, zobaczyłam jakiegoś młodego człowieka, który się w ciebie strasznie wpatrywał, pewna jestem, że się w tobie zakochał. - Katarzyna zaczerwieniła się znowu i zaprzeczyła, ale przyjaciółka śmiała się tylko. - To prawda, daję słowo honoru, ale wiem dobrze, w czym rzecz. Obojętne ci są zachwyty wszystkich mężczyzn z wyjątkiem tego jednego, którego nazwiska nie wymienię. Och, nie mogę mieć o to do ciebie pretensji - tu już bardziej poważnie - łatwo mi pojąć twoje uczucia. Kiedy oddało się komuś serce, niewiele przynoszą radości atencje innych mężczyzn, wiem ja dobrze o tym. Wszystko, co nie ma związku z przedmiotem naszego uczucia, jest takie ciche, takie mało interesujące. Doskonale cię pojmuję.

- Nie powinnaś mnie jednak nakłaniać do myślenia tyle o panu Tilneyu, boć przecież mogę go już nigdy nie zobaczyć.

- Nigdy go nie zobaczysz! To mi dopiero! Nie mów tak nawet! Pewna jestem, że byłabyś bardzo nieszczęśliwa, gdybyś tak naprawdę myślała.

- Słusznie, nie powinnam tak myśleć. Nie będę udawać i mówić, że mi się nie podoba, ale póki mam do czytania *Udolpho*, czuję, że nikt mnie nie może unieszczęśliwić. Och, ta straszna czarna zasłona! Droga moja Izabello, pewna jestem, że za nią musi być szkielet Laurentyny.

- To bardzo dziwne, że nigdy dotąd nie czytałaś *Udolpho*, ale zapewne twoja matka nie pochwała czytania powieści.

- Nie, bynajmniej. Sama bardzo często czyta *Sir Charlesa Grandisona*<sup>15</sup>, ale u nas nowe książki to rzadkość.

- *Sir Charles Grandison!* Zdumiewająco straszna książka, prawda? Pamiętam, że panna Andrews nie mogła skończyć pierwszego tomu.

- Nie przypomina ani trochę *Udolpho*, ale myślę, że jest bardzo zajmująca.

- Naprawdę tak myślisz? Zdziwiasz mnie. Sądziłam, że się nie nadaje do czytania. Ale, najdroższa moja Katarzyno, czy zdecydowałaś już, co włożysz dziś wieczór na głowę? Ja, tak czy inaczej, postanowiłam ubrać się dokładnie tak samo jak ty. Mężczyźni zwracają czasem na to uwagę, wiesz?

- Ale to nie ma żadnego znaczenia- odparła bardzo naiwnie Katarzyna.

- Znaczenia! Wielkie nieba! Wzięłam sobie za zasadę nigdy nie zwracać uwagi na to, co mówią. Często potrafią się zachowywać zdumiewająco zuchwale, jeśli ich nie traktować z góry i nie trzymać na dystans.

- Naprawdę! Nigdy tego nie zauważyłam. Wobec mnie zawsze okazują grzeczność.

- Och, to takie pyszałki! Najbardziej zarozumiałeistoty na świecie, uważają się za nie wiadomo co! Aha, myślałam już o tym setki razy, ale wciąż zapominam cię zapytać. Jaki kolor męskich włosów lubisz najbardziej? Ciemny czy jasny?

- Nie bardzo wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Coś pośredniego, chyba szatynów - nie blondynów i nie brunetów.

- Brawo, Katarzyno! Wypisz wymaluj on. Nie zapomniałam twojego opisu pana Tilneya: ciemna cera, bardzo ciemne oczy i dosyć ciemne włosy. No cóż, ja mam inny gust. Wolę jasne oczy, a co do cery, wiesz, najbardziej lubię nieco ziemistą. Ale nie wydaj mnie, jeśli kiedykolwiek spotkasz kogoś ze swoich znajomych, kto by odpowiadał temu opisowi.

- Nie wydać cię? O czym ty mówisz?

- Och, nie przyprowadzaj mnie do rozpacz. Pewno powiedziałam za wiele. Nie mów więcej na ten temat.

---

<sup>15</sup> Powieść Samuela Richardsona napisana w 1754 r. (przyp. tłum.)



Katarzyna, aczkolwiek zdumiona, posłuchała i po chwili milczenia miała już wrócić do tematu, który interesował ją teraz bardziej niż wszystkie inne, mianowicie do szkieletu Laurentyny, kiedy przyjaciółka przeszkodziła jej mówiąc:

- Na litość Boską, odejźmy z tej części sali. Czy wiesz, że tu jest dwóch ohydnych młodych ludzi, którzy gapią się na mnie od pół godziny? Doprawdy, ogromnie mnie to ambarasuje. Chodźmy, popatrzmy, kto przyjechał. Przecież tam za nami nie pójda.

Podeszły do księgi gości, a gdy Izabella przeglądała nazwiska, Katarzyna miała sprawdzać, co też robią owi straszni młodzieńcy.

- Nie idą w naszym kierunku, co? Mam nadzieję, że nie są na tyle bezczelni, by iść za nami. Powiedz, proszę, gdyby nadchodzili. Za żadne skarby nie podniosę wzroku.

W kilka chwil później Katarzyna zapewniła ją z nieudaną radością, że już nie ma się czym niepokoić, ponieważ obaj panowie wyszli z pijalni.

- A w którą stronę poszli? - zapytała Izabella natychmiast się odwracając.- Jeden był bardzo przystojny.

- Poszli w kierunku cmentarza.

- No cóż, jestem zdumiewająco rada, że się ich pozbyłam. A teraz, co powiesz na to, żebyśmy poszły razem do Edgar's Buildings i obejrzały mój nowy kapelusz? Mówiłaś, że chciałaś go zobaczyć.

Katarzyna przystała chętnie.

- Tylko - dodała - być może, dogonimy tych dwóch panów.

- Och, no to cóż wielkiego! Jak się pośpieszymy, to ich zaraz miniemy, a ja umieram z niecierpliwości, żeby ci pokazać kapelusz.

- Ale jak chwilę poczekamy, to już ich na pewno nie zobaczymy.

- Zapewniam cię, że nie doczekają się ode mnie podobnej uprzejmości. Nie mam zamiaru okazywać mężczyznom takich względów. *To* ich tylko psuje.

Katarzyna nie miała na to żadnych argumentów, tak więc, w dowód niezawisłości ducha panny Thorpe i w celu upokorzenia mężczyzn, obie panny ruszyły natychmiast co tchu w pościg za dwoma młodzieńcami.

## ROZDZIAŁ 7

W pół minuty przecięły skwer przed pijalnią i doszły do sklepionej kolumnady naprzeciwko Union Passage, tu jednak musiały się zatrzymać. Każdy, kto zna Bathpamięta, jak trudno jest przejść w tym punkcie na drugą stronę Cheap Street. Jest to ulica wyjątkowo niefortunna w swoim charakterze, łącząca się nieporęcznie z wielkimi traktami prowadzącymi do Londynu i Oksfordu i wiodąca do głównej gospody w mieście, to też nie ma dnia, w którym gromadki dam, bez względu na to, jak pilne mają sprawy do załatwienia, czy spieszą do paszteceniarni, czy modniarki, czy nawet (jak w naszym przypadku) za młodymi ludźmi- nie ma dnia, powiadam, żeby nie musiały stanąć po tej czy tamtej stronie ulicy, zatrzymane przez powozy, jeźdźców czy furmanki. Izabella lamentowała nad tym stanem rzeczy co najmniej trzy razy dziennie, odkąd przyjechała do Bath, a teraz los kazał jej raz jeszcze odczuć to boleśnie, bowiem w momencie kiedy stanęły naprzeciwko Union Passage, mając przed oczyma dwóch młodzieńców oddalających się wśród tłumu i depczących rynsztoki owej interesującej uliczki, zagroził im przejście gig, powożony po kawalersku na wyboistym bruku przez niezwykle pewnego siebie młodego człowieka, który niewątpliwie wystawiał życie swoje, swego towarzysza i konia na duże niebezpieczeństwo.

- Och, te okropne gigi! - zawołała Izabella podnosząc wzrok. - Jakże ich nie cierpię! - Ale to uczucie, choć tak słuszne, nie miało trwać długo, bowiem spojrzawszy raz jeszcze, zakrzyknęła: - Cudownie! Pan Mor-land i mój brat!

- Wielkie nieba! To James! - krzyknęła w tym samym momencie Katarzyna, a kiedy młodzi ludzie spostrzegli panny, koń został natychmiast osadzony tak gwałtownym szarpnięciem, że przysiadł na zadzie. Podbiegł służący i panowie wyskoczyli zostawiając pod jego opieką ekwipaż.

Katarzyna, dla której to spotkanie było zupełną niespodzianką, powitała brata z najwyższą radością, on zaś - młody człowiek o bardzo miłym usposobieniu, szczerze do niej przywiązany - również okazał radość z tego spotkania, w miarę jak mu na to pozwalały roziskrzane oczy panny Thorpe wciąż prowokujące jego wzrok. Jej też złożył natychmiast uszanowanie z mieszaniną radości i zakłopotania, która - gdyby Katarzyna miała większe doświadczenie w sprawach cudzych uczuć i mniej była pochłonięta własnymi - pozwoliłaby jej natychmiast zrozumieć, że w oczach brata przyjaciółka jest równie ładna jak w jej własnych.

Tymczasem John Thorpe, który wydawał dotąd polecenia co do konia, przyłączył się do nich, od niego też otrzymała natychmiast należną rekompensatę, chociaż bowiem ledwo dotknął niedbale ręki swojej siostry, przed Katarzyną szurnął nogami i niemal się lekko skłonił. Był to krępy młodzieniec średniego wzrostu, o brzydkiej twarzy i niezgrabnej postaci, który jakby się bał, że wyda się zbyt urodziwy, jeśli się nie ubierze jak stajenny, i zbyt wytworny, jeśli nie będzie swobodny tam, gdzie powinien być uprzejmy, a zuchwały tam, gdzie ewentualnie mógłby być swobodny. Wyjął zegarek.

- Co też pani myśli, panno Morland, jak długo jechaliśmy z Tetbury?

- Nie znam odległości. - James poinformował ją, że to dwadzieścia trzy mile.

- Dwadzieścia trzy! - zakrzyknął Thorpe. - Dwadzieścia pięć, co do cala! - Morland protestował, powoływał się na autorytet przewodników drogowych, właścicieli gospód oraz kamieni milowych, przyjaciel jednak odrzucał wszystkie, miał lepszą miarę odległości. - Wiem, że musi być dwadzieścia pięć - oświadczył - po tym, jak długo jechaliśmy. Jest teraz pół do drugiej, wyjechaliśmy z podwórza gospody w Tetbury, kiedy zegar no ratuszowej wieży wybijał jedenastą, a niech ktokolwiek w całej Anglii spróbuje powiedzieć, że mój koń robi mniej niż dziesięć mil na godzinę w zaprzęgu! Z tego wynika dokładnie dwadzieścia pięć mdl.

- Gdzieś zapomniałeś jedną godzinę - zwrócił mu uwagę Morland. - Była dopiero dziesiąta, kiedy wyjeżdżaliśmy z Tetbury.

- Dziesiąta! Była jedenasta, na honor! Liczyłem każde uderzenie. Ten pani brat doprowadzi mnie do wariacji, panno Morland. Niech no pani tylko spojrzy na mojego konia - widziała pani kiedy takie zwierzę stworzone do szybkości? - Służący właśnie wsiadł do gigu i odjeżdżał. - Wysoka krew! Trzy i pół godziny, też pomyśl, i tylko dwadzieścia trzy mile! Niechże tylko pani spojrzy na to zwierzę i spróbuje sobie wyobrazić coś podobnego!

- Sprawia wrażenie bardzo zgrzanego konia, niewątpliwie.

- Zgrzanego! Nie było znać na nim śladu zmęczenia aż do kościoła na Walcot. Spójrz, pani, na to czoło, spójrz na zad, popatrz tylko, jakie ma ruchy - ten koń nie może robić mniej niż dziesięć mil na godzinę, choćby mu się nogi spętało. A jak się pani podoba mój gig, panno Morland? Zgrabny, co? Dobrze zawieszony, londyńskiej roboty, mam go od niespełna miesiąca. Zamówił go kolega z Christ Church<sup>16</sup>, mój przyjaciel, bardzo porządny chłopak, jeździł kilka tygodni, a potem, myślę, przyszło mu do głowy, żeby go sprzedać. Właśnie się rozglądałem za jakimś lekkim ekwipażem tego rodzaju, chociaż myślałem raczej o kariołce,

---

<sup>16</sup>College w Oksfordzie, (przyp. tłum.)

ale spotkałem go przypadkiem na Magdalen Bridge, kiedy wjeżdżał do Oksfordu na ostatni semestr. „O, Thorpe”, powiada, „czy czasem nie masz ochoty na tego skrzata? Kapitałny, w swoim rodzaju, ale ja mam go już piekielnie dość. Och, do dia...”, ja na to, „trafiłeś na kupca. Ile chcesz?” No, jak pani myśli, panno Morland, ile on chciał?

- Nawet w przybliżeniu nie zgadnę, to pewna.

- Ma zawieszenie kariolki, spójrz, pani, siedzenie, kufer, pochwa na szpadę, deska przeciwbłotna, lampy, srebrne listwy, wszystko, jak widzisz, pani, w komplecie, cała kowalska robota jak nowa albo lepiej. Zażądał pięćdziesięciu gwinei. Z miejsca dobiłem targu, rzuciłem pieniądze na stół i pojazd był mój.

- Ja zaś - powiedziała Katarzyna - tak mało znam się na podobnych rzeczach, że nie mogę osądzić, czy to tanio, czy drogo.

- Ani jedno, ani drugie, mógłbym go pewnie kupić taniej, ale nie znoszę targów, a biedny Freeman potrzebował gotówki.

- To zacnie z pana strony - powiedziała Katarzyna bardzo tym ujęta.

- Och, do dia...! Stać mnie na to, żeby zrobić przysługę przyjacielowi, nie znoszę skąpstwa.

Panowie zapytali teraz, gdzie się panny wybierają, a usłyszawszy, dokąd idą, postanowili odprowadzić je do Edgar's Buildings i złożyć uszanowanie pani Thorpe. James i Izabella szli przodem, panna zaś tak była zadowolona z towarzystwa, jakie jej przypadło w udziale, tak gorąco pragnęła uprzyjemnić przechadzkę temu, który był jej podwójnie rekomendowany jako przyjaciel brata i brat przyjaciółki, tak czyste i wyzbyte wszelkiej kokieterii przejmowały ją uczucia, że chociaż dopędzili i minęli owych dwóch młodych zuchwalców na Milsom Street, obejrzała się na nich zaledwie trzy razy, daleka od chęci ściągnięcia na siebie ich uwagi. John Thorpe siedł, rzecz jasna, z Katarzyną i po kilku minutach milczenia podjął znowu rozmowę na temat gigu.

- Zobaczysz jednak, pani, że niektórzy będą to uważali za tanie kupno, bo już następnego dnia mogłem być go odsprzedać z dziesięcioma gwinejami zarobku. Jackson z Oriel<sup>17</sup> dawał mi sześćdziesiąt od ręki, Morland był przy tym.

- Tak - przytaknął Morland, który dosłyszał jego słowa - zapominasz tylko, że wchodził w to i koń.

- Mój koń! Och, niech to dia...! Za sto gwinei nie sprzedałbym mojego konia. Czy pani lubi otwarte ekwipaże, panno Morland?

---

<sup>17</sup> Jeden z college'ów w Oksfordzie, (przyp. tłum.)

- O, tak, bardzo! Nigdy chyba nie miałam okazji nimi jeździć, ale ogromnie lubię.  
- Bardzo się cieszę, będę panią woził codziennie na spacer moim gigiem.  
- Dziękuję - odparła Katarzyna trochę skłopotana, bo nie bardzo wiedziała, czy przystoi jej przyjąć taką propozycję.

- Jutro zawiozę panią na Lansdown Hill.  
- Dziękuję, ale czy pana koń nie potrzebuje odpoczynku?  
- Odpoczynku! Zrobił dzisiaj zaledwie dwadzieścia trzy mile, cóż to jest dla niego! Nic tak koniowi nie szkodzi jak bezczynność, nic go tak szybko nie niszczy. Nie, nie, mój koń będzie chodził przeciętnie cztery godziny dziennie, jak długo tu zostanę.

- Doprawdy! - zawołała Katarzyna z całkowitą powagą. -| Ale to znaczy czterdzieści mil dziennie!

- Czterdzieści! Fraszka! Może być nawet i pięćdziesiąt! No więc postanowione, zawiozę cię jutro, pani, na Landsdown. Pamiętaj, jesteśmy umówieni!

- Cóż to będzie za cudowna przejażdżka - zawołała Izabella odwracając się ku nim. - Najdroższa moja Katarzyno, wprost ci zazdroszczę. Obawiam się, braciszku, że nie będziesz miał miejsca na trzecią osobę.

- Na trzecią osobę! Dobra sobie! Nie przyjechałem do Bath, żeby wozić własne siostry na spacer, to byłby dobry dowcip, słowo daję! Morland musi się tobą zająć.

Słowa jego spowodowały wymianę grzeczności pomiędzy pozostałą dwójką, ale Katarzyna nie słyszała ani szczegółów, ani wyników ich rozmowy. Wypowiedzi jej towarzysza straciły swój dotychczas ożywiony charakter i ograniczały się teraz do krótkich, zdecydowanych zdań wyrażających pochwałę czy przyganę każdej mijanej kobiecej twarzy. Katarzyna słuchała i przytakiwała, jak długo potrafiła, z całą grzecznością i uległością młodziutkiego dziewczęcia, obawiając się zaryzykować własną opinię sprzeczną ze zdaniem tego zadufanego mężczyzny, zwłaszcza w przedmiocie urody jej własnej płci. Wreszcie jednak odważyła się zmienić temat stawiając pytanie, które od dawna już zajmowało pierwsze miejsce w jej myślach:

- Czy pan czytał *Udolpho*, proszę pana?  
- *Udolpho*! Wielkie nieba! Skądże znowu! Nigdy nie czytam powieści. Mam co innego do roboty.

Katarzyna, upokorzona i zawstydzona, chciała już przeproszać za swoje pytanie, ale on jej przeszkodził mówiąc:

- W powieściach jest tyle najrozmaitszych bredni! Po *Tomie Jonesie*<sup>18</sup> nie wyszła jeszcze ani jedna w miarę przyzwoita powieść, może z wyjątkiem *Mnicha*<sup>19</sup>. Czytałem to kilka dni temu, ale reszta to czysta brednia i głupota.

- Sądzę, że polubiłby pan *Udolpho*, gdyby pan przeczytał tę książkę - jest taka interesująca!

- Wykluczone. Jeśli przeczytam jaką powieść, to taką, którą napisała pani Radcliffe, one są dosyć zabawne, warto je czytać, można w nich znaleźć i opisy przyrody, i rozrywkę.

- Ale *Udolpho* napisała właśnie pani Radcliffe - powiedziała Katarzyna po krótkim wahaniu, bała się go bowiem urazić.

- Naprawdę? Cóż te:., pani, mówisz! Ach, tak, przypominam sobie teraz. Miałem na myśli inną głupią książkę napisaną przez tę kobietę, koło której robią tyle zamieszania... tę, co wyszła za francuskiego emigranta.

- Pewno masz pan na myśli *Kamille*.

- Tak, tak, ta właśnie książka. Cóż za nieprawdopodobne pomysły. Stary jegomość, który bawi się na huśtawce. Wziąłem kiedyś do ręki pierwszy tom i przerzuciłem, ale od razu się zorientowałem, że to nic dobrego. Właściwie jeszcze nim zobaczyłem książkę, już wiedziałem, że to bzdura, bo kiedy się dowiedziałem, że ona wyszła za emigranta, byłem pewny, że nie zdołam przez to przebrnąć.

- Nie czytałam tej książki.

- Niewiele, pani, straciłaś, zapewniam cię, to najokropniejsza brednia, jaką tylko można sobie wyobrazić, nic tam nie ma w tej książce, tylko jakiś stary jegomość bawi się na huśtawce i wkuwa łacinę. Na honor, nic tam nie ma.

Te słowa krytyki, których słuszności, niestety, biedna Katarzyna nie doceniła, padły już pod drzwiami mieszkania pani Thorpe, a uczucia wnikliwego i nieuprzedzonego czytelnika *Kamilli* ustąpiły teraz miejsca uczuciom posłusznego i przywiązanego syna pani Thorpe, która dojrzała ich z góry.

- O, mamó, jak się masz - powiedział, potrząsając mocno jej dłonią. - Skąd wzięłaś ten cudaczny kapelusz, wyglądasz w nim jak stara wiedźma. Przyjechaliśmy tu z Morlandem, żeby posiedzieć z tobą kilka dni, więc musisz nam wyszukać gdzieś w bliskości dwa wygodne łóżka.

Wydawało się, że to przywitanie zaspokoilo wszystkie najczulsze pragnienia matczyngo serca, bowiem pani Thorpe przyjęła syna z największą serdecznością i

---

<sup>18</sup> Powieść Henry Fieldinga z 1749 r. (przyp. tłum.)

<sup>19</sup> Powieść M. G. Lewisa z 1796 r. (przyp. tłum.)

zachwytem. Dwie młodsze siostry obdzielił równymi dawkami braterskiej czułości, bo zapytał każdą, jak się czuje, i stwierdził, że obie wyglądają bardzo brzydko.

Katarzynie nie spodobało się jego obejście, był jednak przyjacielem Jamesa i bratem Izabelli, zaś na opinię jej wpłynęła dodatkowo Izabella, zapewniając przyjaciółkę, gdy się znalazły razem., by obejrzeć nowy kapelusz, że John uznał ją za najbardziej czarującą pannę na świecie, oraz sam John, który przed rozstaniem poprosił ją na wieczór do tańca. Gdyby była starsza czy bardziej próżna, tego rodzaju szturmki niewielki odniosłyby skutek, tam jednak, gdzie nieśmiałość łączy się z młodością, trzeba niezwykłego rozsądku, by nie ulec, słysząc, że jest się najbardziej czarującą panną na świecie i będąc tak szybko zaproszoną do tańca. W rezultacie, kiedy po godzinnej wizycie w rodzinie Thorpe rodzeństwo Morlandów ruszyło razem do państwa Allen, a James natychmiast po wyjściu spytał: - No, Katarzyno, jak ci się spodobał mój przyjaciel Thorpe? - panna, zamiast odpowiedzieć tak, jakby to pewno uczyniła, nie biorąc pod uwagę przyjaźni i pochlebstwa, to znaczy: „Wcale mi się nie podoba”, powiedziała natychmiast:

- Bardzo mi się podoba. Wydaje się ogromnie miły.

- To najlepszy chłopak pod słońcem, trochę papla, ale w oczach kobiety to chyba zaleta. A jak ci się podoba reszta rodziny?

- Ogromnie, a zwłaszcza Izabella.

- Bardzom rad, że tak mówisz. Z taką właśnie młodą damą chciałbym cię widzieć w przyjaźni. Tyle w niej rozsądku, taka miła, wyzbyta wszelkiej afektacji. Zawsze chciałem, żebyś ją poznała, a ona chyba też bardzo cię lubi. Wychwała cię pod niebiosa, a z pochwałą takiej dziewczyny jak panna Thorpe, nawet ty, Katarzyno - tu serdecznie ujął jej dłoń - możesz być dumna.

- Toteż jestem dumna - odparła. - Bardzo ją kocham i z radością stwierdzam, że i ty ją lubisz. Niemal wcale o niej nie wspominałeś w liście, który pisałeś do mnie po swojej u nich wizycie.

- Bo sądziłem, że cię wkrótce zobaczę. Mam nadzieję, że dużo będziecie razem przebywać w czasie pobytu w Bath. To niezwykle miła panna o prawdziwie wybrednym umyśle! Jakże ją kocha cała rodzina! Widać, że jest ulubienicą wszystkich. Jakież podziw musi wzbudzać w takim miejscu jak Bath! Prawda?

- Tak, tak, myślę, że wielki. Pan Allen powiada, że to najładniejsza panna w Bath.

- Nic mu się nie dziwię, a nie znam mężczyzny, który by się lepiej znał na kobiecej urodzie niż pan Allen. Nie potrzebuję cię pytać, droga siostrzyczko, czy jesteś tutaj

szczęśliwa, bo przy boku takiej towarzyszki i przyjaciółki jak Izabella Thorpe nie może być przecież inaczej. Ale i Allenowie na pewno są bardzo dla ciebie dobrzy.

- Tak, bardzo, bardzo dobrzy. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa, a teraz, kiedy i ty jesteś, będzie jeszcze cudowniej. Jak to ładnie z twojej strony, że przejechałeś taki szmat drogi tylko po to, by mnie zobaczyć.

James przyjął tę podziękę i uspokoił swoje sumienie mówiąc z głębokim przekonaniem:

- Naprawdę, siostrzyczko, bardzo cię kocham.

Teraz nastąpiły pytania i odpowiedzi na temat reszty rodzeństwa, co robią jedni i jak urosli drudzy, i tak rozmawiali o różnych sprawach rodzinnych, przy czym James od czasu do czasu robił drobne dygresje wynosząc pannę Thorpe pod niebiosa, aż doszli do ulicy Pulteney, gdzie młody człowiek został bardzo mile przywitany przez państwa Allenów, zaproszony przez pana domu na wspólną kolację i wezwany przez panią domu, by odgadł cenę i wypowiedział się o zaletach nowo zakupionego zarękawka i pelerynki futrzanej. Uprzednie zaproszenie z Edgar's Building nie pozwoliło mu przyjąć zaproszenia pana Allena i zmusiło do najszybszego odejścia natychmiast, gdy zaspokoił żądania pani domu. Po dokładnym ustaleniu godziny, o której oba towarzystwa miały się połączyć w Ośmiokątnej Sali, Katarzyna pozostawiona została rozkoszy wzbudzonej, niespokojnej i trwożnej wyobraźni nad stronicami *Udolpho*, stracona dla wszystkich spraw tego świata, takich jak ubieranie się czy kolacja, niezdolna uspokoić obaw pani Allen z powodu spóźnienia się oczekiwanej krawcowej, pozwalając sobie zaledwie przez jedną minutę na sześćdziesiąt zastanawiać się nad szczęśliwym losem, jaki jej przypadł w udziale w postaci wcześniejszego zaproszenia do tańca.



## ROZDZIAŁ 8

Pomimo *Udolpho* i krawcowej towarzystwo z Pultency Street przybyło do Górnych Sal Asamblowych bardzo punktualnie. Thorpe'owie i James Morland czekali tam na nich zaledwie od dwóch minut. Kiedy zaś Izabella pełna uśmiechów i czułości odbyła spiesznie zwykły ceremoniał powitania przyjaciółki, kiedy wyraziła zachwyty nad ułożeniem fałd jej sukni i zazdrość wywołaną upięciem loków na głowie, obie panny ruszyły za swymi przyzwoitkami do sali balowej, trzymając się pod rękę, szepcząc do siebie, gdy którejś z nich przyszło coś do głowy i często zastępując myśli uściskami ręki lub czułym uśmiechem.

Panie usiadły, a w kilka minut później zaczęły się tańce. James, który równie dawno jak siostra był umówiony z partnerką, naglił Izabellę, by stanąć do kontredansa, ale John poszedł do sali gry, by coś powiedzieć jakiemuś znajomemu, a Izabella oświadczyła, że nic nie nakłoni jej do zajęcia miejsca w kontredansowym dwuszeregu, dopóki nie stanie w nim również jej najdroższa Katarzyna.

- Zapewniam pana - mówiła - że nie pójdę tańczyć bez drogiej twojej siostry, za nic na świecie nie pójdę, bo wtedy na pewno rozdzielimy się na cały wieczór.

Katarzyna z wdzięcznością przyjęła to świadectwo życzliwości i dalej czekali tak na pana Thorpe jeszcze przez trzy minuty, kiedy Izabella, która rozmawiała z Jamesem stojącym z drugiego jej boku, odwróciła się znowu do przyjaciółki i szepnęła:

- Najdroższa moja, obawiam się, że muszę cię opuścić, twój brat jest taki zadziwiająco niecierpliwy, chce jak najszybciej zaczynać. Wiem, że nie będziesz miała mi za złe mego odejścia, pewna jestem, że John się za chwilę pojawi, a wtedy odszukasz mnie bez trudu.

Katarzyna, choć troszkę ją to zmartwiło, była zbyt zacna, by się sprzeciwić, a kiedy tamci wstawali, Izabella zdążyła jeszcze uściskać jej dłoń i szepnąć:- Żegnaj, kochana moja - nim pośpieszyła do tańca. Ponieważ młodsze panny Thorpe również tańczyły, Katarzyna została na łasce pani Thorpe i pani Allen, między którymi teraz siedziała. Trudno jej było nie irytować się nieobecnością pana Thorpe'a, nie tylko bowiem marzyła o tańcu, ale była jednocześnie świadoma, że dzieli z licznymi siedzącymi dotąd damami hańbę braku partnera, boć przecież któż może znać prawdziwą godność i dostojność jej sytuacji. Zostać poniżoną w oczach całego świata, znosić pozory infamii, choć ma się serce niewinne, a sumienie jak śnieg czyste, prawdziwą zaś przyczyną upokorzenia są cudze podle uczynki - oto okoliczności typowe dla heroiny, zaś męstwo, z jakim stawia im czoło, jest znamiennej cechą jej charakteru. Katarzyna była mężna, cierpiała, ale najcichszy jęk nie dobył się z jej piersi.

Z tej świadomości własnego upokorzenia wyrwał ją po dziesięciu minutach miły widok nie pana Thorpe'a, ale pana Tilney'a stojącego od niej o trzy jardy. Zmierzał chyba w ich kierunku, ale jej nie zauważył, tak więc uśmiech i rumieniec, jaki jego niespodziewany widok wywołał na twarzy Katarzyny, przeszły nie umniejszając jej heroicznej wyniosłości. Wydawał się równie przystojny i ożywiony jak poprzednio i rozmawiał z zainteresowaniem z elegancką i mile wyglądającą młodą damą, która wspierała się na jego ramieniu, a w której Katarzyna natychmiast dopatrzyła się jego siostry, odrzucając w ten sposób bez namysłu wcale niebłahą możliwość, że jest dla niej stracony na zawsze, jako po prostu człowiek żonaty. Ale kierując się tym jeno, co proste, a prawdopodobne, nie pomyślała nawet, że pan Tilney mógłby mieć żonę. Nie zachowywał się, nie rozmawiał jak znani jej żonaci mężczyźni, nie wspominał był o żonie, natomiast przyznawał się do siostry. Z tych wszystkich okoliczności wypływał oczywisty wniosek, że przy jego boku idzie siostra, dlatego też Katarzyna zamiast zblednąć śmiertelnie i paść bez zmysłów na łono pani Allen, siedziała sztywno wyprostowana, w pełni władz umysłowych, mając tylko policzki nieco czerwieniejsze niż zwykle.

Tuż przed panem Tilney'em i jego towarzyszką, którzy, acz powoli, przybliżali się jednak ku Katarzynie, szłajakaś dama, znajoma pani Thorpe; ponieważ zatrzymała się, by ją o coś zagadnąć, młodzi państwo, którzy jej widać towarzyszyli, zatrzymali się również, a pan Tilney, napotykać wzrok Katarzyny, przesłał jej uśmiech świadczący, iż poznaje niedawną partnerkę. Młoda panna również odpowiedziała miłym uśmiechem, a wówczas pan Tilney podszedł jeszcze bliżej i przywitał się zarówno z nią, jak i panią Allen, przez którą został bardzo uprzejmie przyjęty.

- Doprawdy, bardzo mi miło widzieć tu pana znowu, obawiałam się, żeś już opuścił Bath.

Podziękował jej za te słowa i wyjaśnił, że wyjeżdżał był na tydzień, następnego ranka po owym wieczorze, kiedy to miał przyjemność ją widzieć.

- No cóż, pewna jestem, żeś pan tu bez przykrości wrócił, bo to jest miejsce jak stworzone dla młodych, a prawdę mówiąc, i dla wszystkich innych. Powiadam panu Allenowi, kiedy mi mówi, że ma już dość tu siedzenia, że nie powinien narzekać, że to taka miła miejscowość, a lepiej być tutaj niż w domu o takiej nudnej porze roku. Powiadam mu, że trzeba mieć szczęście, by lekarze kazali człowiekowi tutaj przyjeżdżać.

- Mam nadzieję, pani, że pan Allen będzie się czuł w obowiązku polubić Bath, kiedy okaże się dobroczynne dla jego zdrowia.

- Dziękuję panu, na pewno tak będzie. Pewien nasz sąsiad, doktor Skinner, przyjechał tu, aby się leczyć zeszłej zimy, i nabrał zdrowia i ciała.

- Ta okoliczność musi być wielce zachęcająca.

- Tak, drogi panie, a ponieważ doktor Skinner z rodziną siedział tutaj trzy miesiące, powiadam mojemu mężowi, żeby się nie spieszył z wyjazdem.

W tym punkcie przerwała im pani Thorpe prosząc, by pani Allen posunęła się nieco, robiąc miejsce pani Hughes i pannie Tilney, które chciały się do nich przyłączyć. Gdy to uczyniono, pan Tilney, który wciąż stał przed paniami, po chwili namysłu poprosił Katarzynę, aby z nim zatańczyła. Ta grzeczność, choć sama w sobie zachwycająca, sprawiła ogromną przykrość młodej damie, która odmówiła, wyrażając przy tym swą boleść z takim przekonaniem, jakby ją naprawdę czuła, toteż gdyby Thorpe - który przyłączył się do nich w chwilę później - zjawił się był minutę wcześniej, uważałby pewno ten ból za nieco przesadny. Beztroska, z jaką zbył fakt, że kazał jej czekać na siebie, bynajmniej nie pojednała jej ze swoim losem, również szczegóły, o których zaczął rozprawiać, natychmiast kiedy zajęli miejsca w kontredansowym dwuszeregu, o koniach i psach owego znajomego, z którym się przed chwilą był rozstał, o proponowanej wymianie terierów - nie interesowały jej do tego stopnia, by miała nie zerkać często ku tej sali, gdzie zostawiła pana Tilney'a. Nigdzie nie mogła dojrzeć najdroższej Izabelli, której szczególnie pragnęła pokazać owego pana. Znalazły się w różnych kompletach. Rozdzielono ją z całym towarzystwem, była daleko od wszystkich znajomych, jedna udręka szła za drugą, a z całości wyciągnęła tę pożyteczną naukę, że angażowanie się z góry do tańca na balu bynajmniej nie gwarantuje ani godnego samopoczucia, ani miłego spędzenia czasu. Z tego moralizatorskiego nastroju wyrwało ją nagle czyjeś dotknięcie w ramię. Obejrawszy się zobaczyła panią Hughes, która stała tuż za nią z panną Tilney i jakimś panem.

- Bardzo przepraszam za tę natarczywość, panno Mor-land - powiedziała pani Hughes - ale w żaden sposób nie mogę znaleźć panny Thorpe, a pani Thorpe powiedziała, że pani nie będziesz miała najmniejszych obiekcji przeciwko wpuszczeniu tej młodej damy do szeregu tu, koło siebie.

Pani Hughes nie mogła się zwrócić na tej sali do żadnej istoty bardziej skorej do spełnienia jej prośby. Młode panny zostały sobie nawzajem przedstawione, przy czym panna Tilney powiedziała, że świadoma jest wyświadczonej jej uprzejmości, panna Morland z prawdziwą subtelnością osoby wielkodusznej stwierdziła, że to drobiazg, doprawdy, pani Hughes zaś, zadowolona, że tak dobrze ulokowała swoją młodą podopieczną, wróciła do swego towarzystwa.

Panna Tilney miała zgrabną figurę, ładną buzię i bardzo miły wyraz twarzy, w obejściu jej zaś - choć pozbawionym wyraźnej pretensjonalności i śmiałej szykowności panny Thorpe - więcej było prawdziwej elegancji. Maniery jej świadczyły o rozsądku i dobrym wychowaniu, nie była ani nieśmiała, ani sztucznie bezpośrednia, potrafiła być młodą, ładną panną na balu, która bynajmniej nie usiłuje skupić na sobie uwagi wszystkich zebranych mężczyzn. Nie okazywała też ekstatycznego zachwyty czy przesadnej rozpacz z powodu byle błahego zdarzenia. Katarzyna, którą bardzo zainteresował zarówno jej wygląd, jak pokrewieństwo z panem Tilney'em, chciała się z nią bliżej zapoznać, odzywała się więc skwapliwie przy każdej sposobności, kiedy jej tylko starczało pomysłów i odwagi. Lecz przeszkodą w szybkich postępach znajomości był częsty brak jednego albo drugiego, młode panny zdołały więc przejść zaledwie wstępne etapy. Każda z nich odpowiedziała drugiej na pytanie, czy lubi Bath, czy zachwyca się tutejszymi okolicami i budowlami, czy rysuje, gra, śpiewa oraz czy jeździ konno.

Ledwie skończyły się dwa tańce, kiedy Katarzyna poczuła na ramieniu lekki uścisk wiernej Izabelli, która rozpromieniona i zadowolona zawołała:

- Nareszcie cię mam! Moja najdroższa, przecież szukam cię od godziny. Cóż cię skłoniło do tańca w tym komplecie, kiedy wiedziałas, że tańczę w tamtym? Taka byłam nieszczęśliwa bez ciebie!

- Izabello kochana, jakże ja miałam iść do ciebie? Przecież nawet nie widziałam, gdzie jesteś.

- To właśnie mówiłam cały czas twojemu bratu, ale on nie chciał mi wierzyć. Niechże pan idzie i szuka jej, panie Morland, powtarzałam, ale wszystko na próżno, nie chciał mnie ani na krok odstąpić. Czyż tak nie było, drogi panie? Ale wy, mężczyźni, jesteście tacy niepomernie leniwi! Zbeształam go tak bardzo, droga moja Katarzyno, że nie byłabyś zdolna uwierzyć. Wierz dobrze, że nigdy nie robię sobie ceregieli z takimi panami.

- Spójrz na tę młodą damę z białymi koralikami we włosach - szepnęła Katarzyna odciągając przyjaciółkę od Jamesa. - To siostra pana Tilne'ya.

- Wielkie nieba! Nie powiadaj! Niechże jej się natychmiast przyjrę. Co za cudowna dziewczyna! Nie widziałam jeszcze tak ładnej panny! Ale gdzie się podziewa jej brat, zdobywca serc niewieścich? Czy jest tu na sali? Pokaż mi go zaraz, jeśli jest, umieram z ciekawości, muszę go zobaczyć. Niech pan nie słucha, proszę - nie mówimy o panu.

- Ale o czym te szeptę? Co się tu dzieje?

- No, proszę, wiedziałam, że tak będzie. Wy, mężczyźni, jesteście tak strasznie ciekawi! I mówić o ciekawości kobiet! Przecież to fraszka w porównaniu z wami. Ale niechże panu wystarczy, że nie dowiesz się niczego.

- I sądzisz, pani, że to mi istotnie wystarczy?

- Doprawdy, nigdy jeszcze nie widziałam kogoś takiego jak pan. A jakież to może mieć dla pana znaczenie<sup>1</sup>, o czym my rozmawiamy? Może o panu? Dlatego, radzę, nie słuchaj pan, bo możesz usłyszeć coś niezbyt przyjemnego.

W tej pustej gadaninie, która trwała jakiś czas, zapodział się pierwotny temat rozmowy i chociaż Katarzyna bardzo była rada, że dano jej chwilę spokoju, nie mogła stłumić w sobie odrobiny podejrzliwości widząc, jak nagle i gruntownie potrafiła Izabella położyć kres żarliwie deklarowanemu pragnieniu ujrzenia pana Tilne'ya. Kiedy orkiestra ~~zawęła~~ znowu grać, James chciał poprowadzić swą piękną partnerkę do tańca, ona jednak odmówiła.

- Powiadam panu - oświadczyła - że za żadne skarby świata tego nie zrobię. Jakże pan może tak mnie molestować. Pomyśl tylko, moja kochana Katarzyno, czego twój brat żąda ode mnie! Chce, żebym z nim tańcowała, chociaż mu powiedziałam, że to rzecz najbardziej niestosowna i zupełnie sprzeczna z zasadami. Jeśli nie zmieni my partnerów, całe miasto weźmie nas na języki.

- Na honor - zawołał James - na publicznych asambalach jest to rzecz najzupełniej przyjęta!

- Jakże pan możesz tak powiadać! Ale kiedy wy, mężczyźni, chcecie postawić na swoim, nie ma dla was świętości. Katarzyno, moja słodka, pomóżże mi! Wytłumacz twojemu bratu, że to zupełnie niemożliwe. Powiedz mu, że byłabyś zgorszona, gdybyś zobaczyła, iż robię coś podobnego, prawda?

- Nie, ani trochę, ale jeśli to uważasz za niewłaściwe, lepiej zmień partnera.

- Proszę - zawołała Izabella - słyszysz pan, co mówi twoja siostra, a nie chcesz jej usłuchać! No cóż, pamiętaj pan, że to nie będzie moja wina, jeśli damy wszystkim starszym paniom w Bath powód do plotek. Chodź no, najdroższa Katarzyno, stań w szeregu koło mnie, na litość boską! - I poszli zająć poprzednie miejsca.

John Thorpe odszedł tymczasem, a Katarzyna, pragnąc dać panu Tilneyowi okazję ponowienia miłej oferty, którą już raz jej pochlebił, wróciła jak najszybciej do pani Thorpe i pani Allen, w nadziei, że go tam znajdzie. Zawiodła się jednak, a wówczas uznała natychmiast swoją nadzieję za niedorzeczność.

- No jak tam, moja droga - zwróciła się do niej pani Thorpe, rada usłyszeć pochwały o swoim synu. - Mam nadzieję, że partner okazał się miły.

- Bardzo miły, proszę pani!

- Rada to słyszę. John jest pełen uroku i humoru, prawda?

- Czy spotkałaś pana Tilneya, kochanie? – zapytała pani Allen.

- Nie, a gdzie on jest?

- Był z nami przed chwilą, ale powiedział, że ma dosyć spacerowania i postanowił iść tańczyć, więc myślałam, że może ciebie poprosił, jeśli cię spotkał.

- Gdzie on może być? - zastanawiała się Katarzyna rozglądając się wokoło, ale nie rozglądała się długo, gdyż zobaczyła go natychmiast. Prowadził jakąś pannę do tańca.

- Ach, znalazł partnerkę. Szkoda, że to nie ciebie poprosił- powiedziała pani Allen, a po krótkiej chwili milczenia dodała:- To bardzo miły człowiek.

- Co do tego nie ma wątpliwości - pani Thorpe uśmiechnęła się błogo. - Muszę powiedzieć, chociaż jestem jego matką, że na całym świecie trudno znaleźć miłszego młodzieńca.

Ta odpowiedź ni w pięć, ni w dziewięć byłaby dla wielu niepojęta, nie zdumiała jednak pani Allen, która po chwili zastanowienia zwróciła się szeptem do Katarzyny:

- Powiadam ci, ona myślała, że mówimy o jej synu.

Katarzyna była rozczarowana i zirytowana. Tak niewiele brakowało, by miała to, co chciała, spóźniła, się zaledwie o chwilę. Ta świadomość nie pozwoliła jej okazać uprzejmości Johnowi Thorpe, który podszedł do niej po chwili i zapytał:

- No cóż, panno Morland, coś mi się widzi, że trzeba nam znowu stanąć i wywijać.

- Och, nie, bardzo jestem panu zobowiązana, ale nasze dwa tańce się skończyły, a ja jestem zmęczona i nie zamierzam już dziś więcej tańcować.

- Naprawdę? No to przejdźmy się i pozartujmy sobie z ludźmi. Chodźmy, pokażę pani cztery największe cudactwa na sali: moje młodsze siostry i ich partnerów. Śmieję się z nich od pół godziny.

Katarzyna ponownie się wymówiła i pan Thorpe odszedł wreszcie, by samotnie kpić ze swoich siostr. Reszta wieczoru upłynęła jej zdaniem bardzo nudno, pan Tilney został im zabrany przy herbacie, musiał bowiem obsłużyć swoją partnerkę. Panna Tilney, choć była z nimi, nie siedziała przy Katarzynie, James zaś i Izabella byli tak pochłonięci rozmową, że ta ostatnia miała dla swojej przyjaciółki tylko jeden uśmiech, jeden uścisk dłoni i jedną „najdroższą Katarzynę”.

## ROZDZIAŁ 9

Cierpienia Katarzyny związane z wydarzeniami wieczora objawiały się następująco: najpierw jeszcze na salach asamblowych - ogólnym niezadowoleniem z wszystkich naokoło, co wkrótce doprowadziło do poważnego znużenia i gwałtownej chęci powrotu do domu. Po przybyciu na Pulteney Street przybrały postać dolegliwego głodu, kiedy zaś ten został zaspokojony, przekształciły się w nieodparto marzenie o łóżku. W tym punkcie desperacja Katarzyny doszła do zenitu i panna, znalazłszy się w pościeli, zapadła natychmiast w głęboki sen, który trwał dziewięć godzin i z którego zbudziła się całkiem rażna, w świetnym humorze, pełna świeżych nadziei i świeżych pomysłów. Największym serdecznym jej pragnieniem było zacieśnienie znajomości z panną Tilney, a niemal pierwszym postanowieniem, odszukanie jej w tym celu w pijalni wód w południe. W pijalni trudno nie spotkać kogoś, kto od tak niedawna przebywa w Bath, w tych murach odkryła już jedną kobiecą doskonałość i zawiązała z nią zażyłą przyjaźń, teren ten okazał się tak odpowiedni do skretnych rozmów i nie kończących się zwierzeń, że mogła się słusznie spodziewać, iż znajdzie na nim jeszcze jedną przyjaciółkę. Ułożywszy więc plan na przedpołudnie, zasiadła spokojnie po śniadaniu nad książką, postanawiając nie ruszać się z tego miejsca i nie odrywać od tego zajęcia do chwili, gdy zegar wybijie pierwszą. Przywykła już nie inkomodować się zbyt uwagami i okrzykami pani Allen, której bezmyślność i niezdolność rozumowania sprawiały, że tak jak nie potrafiła wiele mówić, tak nie potrafiła ze szczerem milczeć, i gdy siedziała nad swą robótką, musiała głośno oznajmiać, co się dzieje za każdym razem, kiedy czy to zgubiła igłę, czy zerwała nitkę, czy usłyszała powóz na ulicy, czy dostrzegła plamkę na swej sukni, choćby nikt nie mógł jej na to odpowiedzieć. Około wpół do pierwszej głośne stukanie poderwało ją spieszenie do okna. Ledwo zdążyła zawiadomić Katarzynę, że przed drzwiami stoją dwa otwarte pojazdy - w pierwszym tylko służący, a w drugim jej brat z panną Thorpe - kiedy John Thorpe wbiegł po schodach na górę, wołając:

- No, panno Morland, jestem. Długo pani czekała? Nie mogliśmy wcześniej przyjechać, bo ten przeklęty stelmach grzebał się w nieskończoność, nim znalazł coś, czym można by jechać, a teraz stawiam dziesięć do jednego, że to się wszystko rozleci, nim dojadą do rogu. Jak się pani ma, pani Allen. Fantastyczny był ten wczorajszy bal, co? Panno Morland, niechże się pani pośpieszy, bo tamci się piekielnie niecierpliwą. Chcą mieć już z głowy tę wywrotkę.

- O czym pan mówi! - zawołała Katarzyna. - Dokąd wy wszyscy jedziecie?

- Dokąd? Czyżby pani zapomniała o naszej umowie? Przecież postanowiliśmy jechać dzisiaj na przejażdżkę! Gdzie pani ma głowę! Jedziemy na Claverton Down.

- Tak, przypominam sobie, że coś się mówiło na ten temat - Katarzyna podniosła wzrok na panią Allen, prosząc o zdanie w tym przedmiocie - ale, doprawdy, wcale się pana nie spodziewałam.

- Nie spodziewała się mnie pani! Dobrze sobie! A jaki byłby raban, gdybym nie przyjechał!

Milczące odwołanie się Katarzyny do pani Allen nie przyniosło najmniejszego skutku, dama bowiem, sama nie przywykła do przekazywania czegoś spojrzeniem, nie wiedziała, że ktoś może się chwycić tego sposobu. Ponieważ chęć ujrzenia panny Tilney mogła chwilowo ustąpić na rzecz przejażdżki, a Katarzyna nie sądziła, by spacer z panem Thorpe'em był czymś zdrożnym, jeśli jedzie Izabella i James, musiała wyraźniej postawić pytanie:

- Proszę pani, co pani na to? Czy mogę się oddalić na godzinę czy dwie? Czy mam jechać?

- Rób, na co masz ochotę, kochanie - odpowiedział; pani Allen z pogodną obojętnością.

Katarzyna poszła za jej radą i pobiegła się ubrać. Ukazała się ponownie po kilku minutach dając im czas na wygłoszenie zaledwie kilku pochlebnych o niej zdań, gdyż Thorpe uprzednio zjednywał był uznanie pani Allen dla gigu. Pożegnawszy swoją opiekunkę, opatrzona jej dobrymi życzeniami, pośpieszyła z panem Thorpe'em na dół.

- Najdroższa moja! - krzyknęła Izabella, ku której pociągnęły Katarzynę obowiązki przyjaźni, nim zdążyła wsiąść do gigu. - Szykowałeś się co najmniej trzy godziny. Obawiałam się już, żeś chora. Jaki cudowny był ten wczorajszy bal! Mam ci tysiące rzeczy do powiedzenia, ale teraz spiesz się i wsiadaj, bo marzę, żebyśmy już ruszyli.

Katarzyna posłuchała rozkazu i odwróciła się, lecz zdążyła jeszcze usłyszeć, jak jej przyjaciółka wykrzykuje głośno do Jamesa:

- Cóż to za urocza dziewczyna! Świata poza nią nie widzę!

- Niech się pani nie obawia - mówił Thorpe pomagając jej wsiąść do pojazdu - jeśli przy ruszaniu mój koń trochę zatańczy. Skoczy sobie zapewne kilka razy i może troszkę przysiadzie na zadzie, ale szybko ulegnie ręce pana. To koń z temperamentem i bardzo wesoły, ale całkiem bez narowów.

Ta charakterystyka nie wydała się Katarzynie szczególnie pociągająca, ale za późno już było się cofać, a za młoda była, by się przyznać do strachu, pogodziwszy się więc z losem i ufając przechwałkom pana Thorpe'a, że zwierzę wie, co to ręka pana, usiadła spokojnie.



Kiedy i pan Thorpe się usadowił, służący, który przytrzymał konia przy pysku, otrzymał rzucony wyniosłym głosem rozkaz: - Puszczaj! - po czym ruszyli najspokojniej, jak tylko można sobie wyobrazić, bez żadnych skoków czy brykań, czy czegoś podobnego. Zachwycona, że tak im się szczęśliwie udało, Katarzyna wyrażała głośno radość i wdzięczne zdumienie, towarzysz jej zaś wyjaśnił natychmiast sprawę, mówiąc, że wszystko jest skutkiem jego niezawodnej metody trzymania cugli oraz rzadkiej umiejętności i zręczności, z jaką posługuje się batem. Chociaż Katarzyna nie mogła oprzeć się zdumieniu, że panując tak znakomicie nad koniem uważał za stosowne niepokoić ją opowiadaniem o jego wybrykach, pogratulowała sobie jazdy pod opieką tak znakomitego woźnicy. Zauważywszy zaś, że koń wciąż idzie równym krokiem i nie wykazuje najmniejszej ochoty do niepokojącej zwałości (biorąc pod uwagę, że porusza się z niewątpliwą szybkością dziesięciu mil na godzinę) oraz że ta szybkość wcale nie jest przerażająca, oddała się bez reszty przyjemności zażywania świeżego powietrza i ożywczego ruchu w piękny letni dzień, bez najmniejszego poczucia niebezpieczeństwa. Po ich pierwszej krótkiej rozmowie nastąpiło kilkuminutowe milczenie, które przerwał nagle Thorpe, mówiąc:

- Stary Allen jest bogaty jak Żyd, co? - Katarzyna nie zrozumiała pytania, wobec tego powtórzył je, wyjaśniając: - Stary Allen, ten, z którym pani tu jesteś.

- Och, mówi pan o panu Allenie? Tak, wydaje mi się, że jest bardzo bogaty.

- I nie ma dzieci?

- Nie, nie ma.

- Fantastyczne dla tych, co po nim dziedziczą. To twój ojciec chrzestny, prawda?

- Ojciec chrzestny? Nie.

- Ale dużo z nimi przebywasz?

- Tak, bardzo dużo.

- No właśnie to miałem na myśli. Robi wrażenie porządnego staruszka, coś słyszałem, że w swoim czasie niezłe sobie używał - przecież podagra nie przychodzi z niczego. Wychyla jeszcze dzisiaj swoją butelczynę dziennie?

- Butelczynę dziennie? Nie. Skąd też panu coś podobnego w głowie powstało? To człowiek bardzo wstrzemięźliwy, i chyba nie wyobrażał sobie pan, by wczorajszego wieczoru był nietrzeźwy.

- Skądże znowu! Wy, kobiety, zawsze podejrzewacie mężczyzn o nietrzeźwość. Czemu to, przecież nie myślisz, pani, że człowieka może zwalić z nóg jedna butelczyna. Gdyby każdy wypijał butelkę dziennie, nie widziałabyś na świecie połowy tych nieporządków, jakie są, to pewne. Przyniosłoby to wszystkim korzyść.

- - Nie mogę w to uwierzyć.

- Och, wielkie nieba, to byłby ratunek dla tysięcy ludzi! Nie pije się w tym królestwie jednej setnej tego wina, które się powinno wypijać. Przy tym klimacie trzeba coś na rozgrzewkę.

- A przecież słyszałam, że w Oksfordzie pije się bardzo dużo wina.

- W Oksfordzie! Zapewniam cię, pani, że w Oksfordzie wcale się teraz nie pije. Nikt nie pije. Rzadko się spotyka kogoś, kto w najlepszym przypadku przekracza swoje cztery półkwartki. Na przykład, uważano za rzecz niebywałą, że na ostatnim przyjęciu u mnie wychylił się, przeciętnie biorąc, po pięć półkwartków na głowę. Uważano to za rzecz wręcz niepowszednią. Trzymam przednie wino. Rzadko spotyka się, pani, podobne w Oksfordzie i pewno tym to trzeba tłumaczyć. Ale możesz, pani, sama teraz ocenić, jak wiele tam się pije.

- Tak, mogę teraz ocenić - oświadczyła gorąco Katarzyna - że wszyscy pijecie o wiele więcej, niż sądziłam. Pewna jestem jednak, że mój brat tyle nie pije.

To oświadczenie wywołało głośnie i grzmiącą odpowiedź, z której trudno było cokolwiek zrozumieć prócz kraszących ją licznych okrzyków przechodzących niemal w przekleństwa, a Katarzyna utwierdziła się tylko w przekonaniu, że w Oksfordzie dużo się pije, oraz nabrała miłego przeświadczenia o względnej wstrzemięźliwości swego brata.

Wszystkie myśli Thorpe'a zwróciły się teraz ku zaletom ekwipażu, a Katarzyna musiała podziwiać żywość i swobodę, z jaką poruszał się koń, i lekkość, z jaką toczył się pojazd, zarówno dzięki świetnym chodom zwierzęcia, jak wybornym resorom. Jak mogła, tak nadała za jego chwałami, bo przewyższyć ich nie była w stanie. Jego znajomość przedmiotu i jej absolutna ignorancja, gwałtowność jego wypowiedzi i jej własna nieśmiałość - przekreślały taką ewentualność. Nie potrafiła znaleźć żadnych nowych powodów do zachwyty, ale chętnie wtórowała wszystkiemu, co tylko panu Thorpe przyszło do głowy, i wkrótce ustalili bez najmniejszej trudności, że jego ekwipaż jest najdoskonalszy z wszystkich ekwipaży tego rodzaju w Anglii, pudło - najzgrabniejsze, koń ma najlepsze chody, a on sam jest najlepszym woźnicą.

- Nie sądzi pan - odezwała się po chwili Katarzyna, uznając, że sprawa ekwipażu została już ostatecznie przesądzona i próbując jakiejś odmiany tematu - że gig Jamesa się rozleci?

- Rozleci? Wielkie nieba! Widziała pani kiedy w życiu takie dziadostwo? Nie ma w tym ani jednego zdrowego kawałka żelaza. Koła rozklepane ze szczętem przez dziesięć lat co najmniej użytkowanie, a pudło rozsypie się przy lada dotknięciu palcem.

W życiu nie widziałem podobnego gruchota. Dzięki Bogu, my mamy coś lepszego. Za pięćdziesiąt funtów nie zrobiłbym dwóch mil tamtym gigiem.

- Wielkie nieba! - zawołała Katarzyna, naprawdę przerażona- więc zawróćmy, proszę! Z pewnością grozi im wypadek, jeśli będziemy jechać dalej. Proszę, zawróćmy, niechże pan się zatrzyma, porozmawia z moim bratem i powie mu, jakie niebezpieczeństwo im grozi.

- Niebezpieczeństwo! Mój Boże! Co znowu takiego! Jak się to pudło pod nimi rozsypie, to najwyżej bęcna, a że błota nie brak, zabawa będzie świetna. O, do licha! Ich gig jest całkiem bezpieczny, jeśli nim powozi ktoś, kto wie, jak powozić. Taki mało używany pojazd w dobrych rękach może chodzić dwadzieścia lat i więcej. Och, a niechże panią. Za pięć funtów pojechałbym nim do Yorku i z powrotem, bez żadnego wypadku.

Katarzyna słuchała ze zdumieniem. Nie wiedziała, jak pogodzić te dwie całkiem odmienne relacje dotyczące tej samej rzeczy, nie znała bowiem samochwalstwa i nie miała pojęcia, do jak wielu bezpodstawnych stwierdzeń i zuchwałych kłamstw może prowadzić wybujała próżność. Wychowywała się w rodzinie zwykłych, praktycznych ludzi, którzy rzadko błyskali dowcipem. Ojciec jej zadawała się najwyżej jakimś kalamburem, a matka przysłowiem. Nie mieli zwyczaju opowiadać kłamstw, aby dodać sobie wagi czy też stwierdzać w jednej chwili coś, czemu zaprzeczali w następnej. Przez pewien czas medytowała w wielkim pomieszaniu nad tym wszystkim i kilka razy niewiele brakowało, by poprosiła pana Thorpe o głębszy namysł nad tym, co naprawdę sądzi w tej materii, ale powstrzymała ją refleksja, że młody człowiek niezbyt się nadaje do jakichkolwiek głębszych namysłów czy wyjaśniania tego, co przed chwilą tak bardzo zagmatwał. Tłumaczyła też sobie, że przecież nie dopuściłby, aby własna siostra i James wystawieni byli na niebezpieczeństwo, któremu mógł być łatwo zapobiec, i wreszcie doszła do wniosku, że pan Thorpe<sup>1</sup> w gruncie rzeczy uważa ów gig za całkiem bezpieczny, wobec czego sama nie będzie się więcej niepokoić.

Tymczasem on, zdawać by się mogło, puścił już wszystko w niepamięć. Dalsza rozmowa, a raczej monolog, zaczęła się i skończyła na nim i jego sprawach. Opowiadał Katarzynie o koniach, które kupował za psi pieniądz, a sprzedawał za niebywale sumy, o zakładach na wyścigach, kiedy to znanstwo przedmiotu pozwalało mu bezbłędnie przewidzieć, który koń zwycięży, o polowaniach, podczas których zastrzelił więcej ptactwa (choć nigdy nie miał łatwego strzału) niż pozostałe towarzystwo razem wzięte, po czym opisał jej jakieś fantastyczne polowanie na lisa z psami, kiedy to jego przewidywania i zręczność w kierowaniu sforą naprawiły błędy najbardziej doświadczonego myśliwego, zaś

śmiała jego jazda - choć ani przez chwilę nie ryzykował życiem- wciąż narażała innych na pokonanie przeszkód, na których, jak stwierdził spokojnie, niejednego skręcił kark.

Chociaż Katarzyna nie przywykła do formułowania samodzielnych sądów i chociaż nie bardzo potrafiłaby powiedzieć, jacy, ogólnie biorąc, powinni być mężczyźni, nie mogła się oprzeć myśli - wobec tej powodzi samochwalstwa - że chyba nie jest to człowiek ze wszystkim miły. Śmiało to było przypuszczenie, boć przecież był bratem Izabelli, a w dodatku James twierdził, że sposób bycia pana Thorpe jedna mu życzliwość przedstawicielek płci pięknej. Mimo to ogromne zdumienie, jakie poczuła w jego towarzystwie, nim minęła pierwsza wspólnie spędzona godzina, a które rosło aż do chwili, kiedy stanęli z powrotem na Pulteney Street, skłoniło ją do z wątpienia nieco w ów niewzruszony autorytet i niewiary w to, iż pan Thorpe zdobywa sobie powszechną sympatię.

Kiedy podjechali pod drzwi pani Allen, Izabella nie potrafiła wyrazić zdumienia stwierdziwszy, że jest już zbyt późno, by mogła odprowadzić przyjaciółkę do mieszkania.

- Już po trzeciej! - To niepojęte, nie do wiary, niemożliwe, nie uwierzy własnemu zegarkowi ani zegarkowi brata, ani służby - nie uwierzy w żadne zapewnienia poparte argumentami czy dowodami, aż wreszcie Morland wyciągnął zegarek i potwierdził fakt. Wówczas najmniejsze wątpliwości byłyby równie niepojęte, nie do wiary, niemożliwe i mogła tylko powtarzać i powtarzać bez końca, że nigdy jeszcze dwie i pół godziny nie przeszły tak szybko, niech Katarzyna to potwierdzi. Katarzyna nie była zdolna do kłamstwa, choćby nawet dla sprawienia przyjemności Izabelli, ta ostatnia jednak oszczędziła sobie przykrej świadomości różnicy zdań - nie czekając w ogóle na odpowiedź. Przejęta była ze szczętem własnymi uczuciami, dojmującą rozpaczą, płynącą z konieczności natychmiastowego powrotu do domu. Wieki minęły, odkąd mogła choć chwilę rozmawiać z najdroższą swoją Katarzyną i chociaż ma tysiące rzeczy do powiedzenia, wydaje się jej, jakby nigdy już nie miały się zobaczyć. Tak więc z uśmiechem rozdzierającego bólu i roześmianym wzrokiem pełnym największego przygnębienia, pożegnała przyjaciółkę i odjechała.

Katarzyna zastała w domu panią Allen, która właśnie wróciła z gnuśnej krzątania przedpołudniowej i natychmiast powitała swą podopieczną słowami:

- No, kochana, więc jesteś - którego to stwierdzenia Katarzyna nie miała ani ochoty, ani możliwości podawać w wątpliwość. - Mam nadzieję, że przejazdka się udała.

- Tak, proszę pani, dziękuję bardzo. Trudno o ładniejszy dzień.

- To samo powiada pani Thorpe. Niezmiernie się ucieszyła, że pojechaliście wszyscy.

- Och, więc pani widziała panią Thorpe?

- Tak, zaraz po waszym wyjeździe poszłam do pijalni,, tam ja spotkałam i ugadałyśmy się setnie. Powiada, że dzisiaj na targu nie można było dostać cielęciny, takie teraz trudności z cielęciną.

- A czy spotkała pani jeszcze kogoś z naszych znajomych?

- Tak, postanowiłyśmy się przejść po Crescent i tam widziałyśmy panią Hughes, a z nią pana i pannę Tilney.

- Naprawdę? A czy rozmawiali z paniami?

- Tak, przez pół godziny spacerowaliśmy razem po Crescent. Wydaje się, że to mili ludzie. Panna Tilneymiała na sobie bardzo ładny muślin w kropki. Z tego, co-widzę, ładnie się ubiera. Pani Hughes dużo mi opowiadała o tej rodzinie.

- A co mówiła?

- Och, bardzo, bardzo dużo - właściwie tylko o tym.

- Czy mówiła pani, z jakiej pochodzą części hrabstwa Gloucester?

- Tak, mówiła, ale teraz w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć. Ale to bardzo porządni ludzie i ogromnie bogaci. Pani Tilney była z domu Drummond i chodziła do szkoły razem z panią Hughes. Otóż panna Drummond była bardzo majątną panną i kiedy wyłodziła za męża, dostała od ojca dwadzieścia tysięcy funtów i pięćset funtów na wyprawę. Pani Hughes oglądała rzeczy zaraz, jak przyszły z magazynu.

- A czy państwo Tilney są w Bath?

- Tak, zdaje mi się, że są, ale nie mam pewności. Czekał, czekał, teraz, kiedy się zastanawiam, to zdaje mi się, że obydwoje nie żyją, a przynajmniej matka. Tak, tak, jestem pewna, że pani Tilney nie żyje, bo pani Hughes mi powiedziała, że pan Drummond dał swej córce w dzień jej ślubu bardzo piękny naszyjnik z pereł i że teraz na go panna Tilney, bo zostawiono go dla niej po śmierci matki.

- A czy pan Tilney, mój partner, jest jedynym synem?

- Nie mogę mieć co do tego zupełnej pewności, moja kochaneczko, wydaje mi się, że tak. Ale czy tak, czy inaczej, to bardzo wytworny młody człowiek, jak powiada pani Hughes, i ma przed sobą świetne widoki.

Katarzyna nie zadawała już dalszych pytań. Usłyszała dość, by wiedzieć, że pani Allen nie ma właściwie nic do powiedzenia i że ona sama ma wyjątkowego pecha, ponieważ zaprzepaściła taką okazję spotkania! Gdyby ją przewidziała, nic by jej nie skłoniło do owej przejażdżki, ponieważ jednak stało się, jak się stało, mogła tylko lamentować i rozmyślać, ile straciła, aż wreszcie nabrała całkowitej pewności, że przejażdżka wcale nie była przyjemna i że John Thorpe jest właściwie niesympatyczny.

## ROZDZIAŁ 10

Allenowie, Thorpe'owie i Morlandowie spotkali się wieczorem w teatrze. Ponieważ Katarzyna i Izabella siedziały obok siebie, ta ostatnia miała możliwość przekazania przyjaciółce choć kilku z tych wielu tysięcy myśli, które szukały ujścia w wypowiedzi przez cały ów nieskończenie długi okres, jaki panny spędziły osobno.

- Wielkie nieba, moja najdroższa! - zakrzyknęła na widok Katarzyny wchodzącej do łoży i zajmującej sąsiednie miejsce - nareszcie cię mam! Panie Morland - tu zwróciła się do Jamesa, siedzącego po drugiej jej ręce - do końca wieczora nie odezwę się do pana ani słóweczkiem, więc radzę, żebyś niczego nie oczekiwał. Moja najukochańsza, co się z tobą działo przez te długie wieki? Ale niepotrzebnie pytam, wyglądasz cudownie. Naprawdę, ułożyłaś włosy wprost niebiańsko. Ty niedobre stworzenie, chcesz, żeby wszyscy tylko na ciebie patrzyli? Zapewniam cię, że mój brat już się w tobie zakochał, zaś jeśli idzie o pana Tilneya, przy całej swojej skromności nie możesz teraz wątpić w jego uczucie, przecież jasno dał mu wyraz wracając do Bath. Och, jakże ja bym chciała go zobaczyć! Szaleję z ciekawości. Matka powiada, że to najcudowniejszy na świecie młody człowiek, widziała go dziś rano, wiesz? Rozejrzyj się naokoło, na litość boską! Naprawdę, umrę, jeśli go nie zobaczę!

- Nie - stwierdziła Katarzyna - nie ma go tutaj. Nigdzie go nie widzę.

- Och, to straszne! Czyżbym go miała nigdy nie poznać? Jak ci się podoba moja suknia? Myślę, że jest całkiem, całkiem, a rękawy to mój własny pomysł. Czy wiesz, tak mi się już niesłychanie znudziło Bath! Twój brat i ja doszliśmy dziś rano do wniosku, że chociaż niezwykle jest miło posiedzieć tu kilka tygodni, nie zamieszkalibyśmy w Bath na stałe za żadne pieniądze. Bardzo szybko stwierdziliśmy, że upodobania nasze odpowiadają sobie najakuratniej, oboje przedkładamy wieś nad wszystko inne, doprawdy tak się we wszystkim zgadzaliśmy, że aż śmiesznie. Nie było ani jednej sprawy, w której różnilibyśmy się zdaniem. Za nic w świecie nie chciałabym mieć cię wtedy przy sobie, taka z ciebie figlarka, że z pewnością zaczęłabyś zaraz robić z nas kpinki.

- Doprawdy, na pewno bym nie robiła żadnych kpinek.

- Och, na pewno tak. Już ja cię dobrze znam. Powiedziałybyś, że jesteśmy dla siebie stworzeni czy też jakieś inne podobne głupstwa, a ja bym się ogromnie stropiła i policzki miałabym tego koloru co twoje róże. Za nic w świecie nie chciałabym mieć cię wtedy przy sobie.

- Doprawdy, robisz mi krzywdę. Za żadne skarby nie powiedziałabym czegoś tak niewłaściwego, a nadto, nigdy nic podobnego w głowie mi nie powstało.

Izabella uśmiechnęła się niedowierzająco i przez resztę wieczoru rozmawiała już z Jamesem.

Myśl, by ponownie szukać spotkania z panną Tilney, nie opuściła Katarzyny następnego ranka, toteż aż do wyjścia do pijalni o zwykłej porze niepokoiła się, czy coś jej znowu nie stanie na przeszkodzie. Nic się jednak nie wydarzyło, nie pojawili się żadni goście, którzy by zatrzymali ich w domu, i cała trójka wyruszyła w odpowiednim czasie do pijalni, gdzie oczekiwał ich zwykły przebieg zdarzeń i tok rozmów. Pan Allen wypił swoją szklaneczkę wody, po czym przyłączył się do grupki panów, by omówić najnowsze wydarzenia polityczne i porównać relacje poszczególnych dzienników, damy zaś przechadzały się po sali, zwracając uwagę na każdą nową twarz i niemal każdy nowy kapelusz. Żeńska część rodziny Thorpe w asyście Jamesa Morlanda ukazała się w tłumie w niecałe piętnaście minut później i Katarzyna natychmiast zajęła swoje zwykłe miejsce przy boku przyjaciółki. James, nieodłącznie teraz towarzyszący panie Thorpe, nie zmienił pozycji, tak więc odłączywszy się od reszty towarzystwa spacerowali przez pewien czas we trójkę, aż wreszcie Katarzyna zaczęła powątpiewać w fortunność tego układu, w którym za całe towarzystwo miała przyjaciółkę i brata, cieszyła się zaś niewielką uwagą obydwójga. Przez cały czas pochłonięci byli albo jakąś sentymentalną dyskusją, albo żywą dysputą, lecz ich sentymanta przekazywane były tak cichym szeptem, ożywienie zaś wyrażał się w takich wybuchach śmiechu, że chociaż nieczęsto odwoływali się do Katarzyny, młoda panna nie mogła przytaknąć żadnemu z nich, ponieważ w ogóle nie wiedziała, o co chodzi. Wreszcie odłączyła się od przyjaciółki chcąc - do czego się przyznała - porozmawiać z panną Tilney, zobaczyła bowiem z radością, jak ta wchodzi z panią Hughes. Przyłączyła się do nich natychmiast z silnym postanowieniem zawarcia bliższej znajomości, na co nie starczyłoby jej odwagi, gdyby nie wczorajsze rozczarowanie. Panna Tilney przywitała ją bardzo uprzejmie i równie życzliwie odpowiedziała na jej próby nawiązania rozmowy.

Przez cały czas, jaki oba towarzystwa spędziły na sali, młode panny mówiły ze sobą i chociaż, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie padła ani jedna uwaga i ani jedno W5'razenie, które co sezon nie padały tysiące razy pod dachem tej sali, jednak fakt, że zostały wypowiedziane szczerze, po prostu i bez zarozumiałstwa, można uznać za niepowседневne wydarzenie.

- Jak pani brat pięknie tańczy,- oświadczyła szczerze Katarzyna pod koniec rozmowy, co zarówno zdumiało, jak rozśmieszyło jej rozmówczynię.

- Henry? - powiedziała z uśmiechem. - Tak, on bardzo dobrze tańczy.

- Musiał się ogromnie zdziwić, kiedy mu powiedziałam przed paroma dniami, że już zaangażowana do tańca, chociaż siedziałam. Ale naprawdę już rano poprosił mnie pan Thorpe. - Panna Tilney mogła się na to jedynie skłonić.- Nie wyobraża sobie pani - dodała Katarzyna po chwili milczenia- jak bardzo byłam zdumiona, kiedy go znowu zobaczyła. Pewna byłam, że już wyjechał.

- Kiedy Henry miał przyjemność rozmawiać z panią poprzednio, zabawił w Bath zaledwie kilka dni. Przyjechał tylko znaleźć dla nas mieszkanie.

- To mi do głowy nie przyszło. Nigdzie go nie widziałam, więc oczywiście sądziłam, że wyjechał. Czy ta młoda dama, z którą tańczył w poniedziałek, to panna Smith?

-- Tak, znajoma pani Hughes.

- Och, musiała być bardzo rada, że tańczy. Czy pani ją uważa za łaciną?

- Nie bardzo.

- Brat pani pewno nigdy nie przychodzi do pijalni?

- Owszem, od czasu do czasu, ale dzisiaj pojechał konno z ojcem.

W tym momencie przyłączyła się do nich pani Hughes pytając, czy panna Tilney gotowa już jest do wyjścia.

- Mam nadzieję, że będę miała przyjemność zobaczyć panią niedługo - oświadczyła Katarzyna. - Czy będzie pani jutro na balu kotyliowym?

- Zapewne my... tak, sądzę, że z pewnością będziemy.

- Bardzo się cieszę, bo my też będziemy. - Usłyszała na to równie grzeczną odpowiedź i tak się rozstały: panna Tilney z pewną wiedzą o uczuciach znajomej, a Katarzyną bez cienia świadomości, że się z nimi zdradziła.

Wróciła do domu ogromnie uszczęśliwiona. Ranek spełnił jej nadzieje, przedmiotem wyczekiwań był teraz dzień następny- przyszłe pożytki. Wszystkie zainteresowania skupiły się teraz na sukni, jaką włoży jutro, oraz stroiku na głowę. Nic nie może jej tutaj usprawiedliwić. Kobieta nie suknią przecież zdobi, a poświęcanie strojowi nadmiernej uwagi przynosi często najfatalniejsze skutki. Katarzyna wiedziała o tym doskonale. Cioteczna babka czytała jej odpowiednie i pouczające lektury niedawno, bo w czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia. A mimo to nasza bohaterka leżała we środę wieczór z szeroko otwartymi oczyma przez całe dziesięć minut przed zaśnięciem, rozważając, czy lepszy będzie muślin w kropki, czy haftowany, i tylko brak czasu powstrzymał ją od kupna nowej sukni na oczekiwany wieczór. Popęłniłaby jednak błąd, wielki choć nierzadki, przed którym powinien ją być przestrzec ktoś płci odmiennej, raczej brat niż cioteczna babka, tylko mężczyzna bowiem jest



świadom obojętności męskiej wobec sukni. Byłoby ogromnie przykro wielu damom, gdyby się dowiedziały, jak niewielki wpływ na uczucia mężczyzny ma wszystko, co w ich stroju nowe czy kosztowne, jak niewielkie ma znaczenie faktura muślinu, jak całkowicie są wybyci jakichkolwiek upodobań do kropek, gałazek czy adamaszku. Kobieta jest elegancka jedynie dla własnej satysfakcji. Żaden mężczyzna nie będzie jej za to goręcej wielbił, żadna kobieta bardziej jej za to nie polubi. Mężczyźni wystarcza gustowność i prostota, kobiece zaś serce zawsze będzie przychylniejsze osobie w stroju odrobinę podniszczonym czy nawet niestosownym. Żadna jednak poważna refleksja tego rodzaju nie zamąciła spokoju Katarzyny.

W czwartek wieczorem weszła na salę z uczuciami całkowicie odmiennymi od tych, które przepełniały ją w ubiegły poniedziałek. Wówczas unosiła ją radość, że została już z góry poproszona do tańca przez pana Thorpe'a, teraz troskała się przede wszystkim o to, by uniknąć jego wzroku i nie otrzymać ponownego zaproszenia; chociaż bowiem nie mogła i nie śmiała się spodziewać, że Tilney zaprosi ją do tańca po raz trzeci, wszystkie jej pragnienia, nadzieje i plany koncentrowały się właśnie na tym i nie czym innym. Każda młoda dama potrafi pojąć, co odczuwała w tym krytycznym momencie moja heroina, każda bowiem młoda dama w takim czy innym czasie doznawała podobnych wzruszeń. Każdej groziło, czy też wydawało jej się, że grozi, natręctwo osoby, której towarzystwa pragnęła uniknąć, każda też wyczekiwała z niepokojem awansów tego, komu się chciała przypodobać. Kiedy tylko przyłączyli się do nich Thorpe'owie, zaczęła się udreka Katarzyny. Kręciła się niespokojnie, gdy John Thorpe zbliżał się do niej, unikała, jak mogła, jego wzroku, a kiedy coś do niej mówił, udawała, że nie słyszy. Kotylion się skończył, zaczynał się kontredans a Tilneyów jak nie było, tak nie było.

- Nie przerażaj się, moja droga Katarzyno' - szepnęła jej Izabella - ale ja naprawdę znowu idę tańczyć z twoim bratem. Oświadczam stanowczo, że to prawie skandal. Powiadam mu, że powinien się rumienić, ale ty z Johnem musicie nam pomóc, żebyśmy się nie potrzebowali wstydić. Pospiesz się, kochana moja, i przychodź do nas. John odszedł przed chwilą, ale zaraz tu wróci.

Katarzyna nie miała ani czasu, ani ochoty na odpowiedź. Tamci odeszli. John Thorpe wciąż tkwił nie opodal, toteż uważał się już za straconą. Nie chcąc jednak, by sądził, iż na niego patrzy albo czeka, wbiła nieruchomo wzrok w swój wachlarz i akurat myślała, że to wszystko kara za jej szaleńczą nadzieję, iż mogą się spotkać w tym tłumie z Tilneyami - kiedy usłyszała, że zwraca się do niej i prosi ją do tańca nie kto inny, jak właśnie pan Tilney. Łatwo sobie wyobrazić, z jak rozjarzonym wejrzeniem przyjęła skwapliwie jego prośbę i z jakim rozkosznym trzepotaniem serca ruszyła z nim do kontredansowej grupy. Wymknąć się, i to,

jak sądziła, wymknąć się w ostatniej chwili Johnowi Thorpe i zostać poproszoną do tańca przez pana Tilneya, natychmiast po wejściu na salę, jakby jej specjalnie szukał - chyba już większe szczęście nie mogło jej spotkać w życiu.

Zaledwie jednak zdobyli miejsce w tanecznym dwuszeregu, zwrócił się do niej John Thorpe, stojący tuż za nią.

- Hej, tam! - zawołał. - Panno Morland, co to ma znaczyć? Myślałem, że będziemy ze sobą tańcować?

- Dziwię się, że pan tak myślał, skoro mnie pan w ogóle nie poprosił.

- Dobre sobie! Poprosiłem panią zaraz, jak tylko wszedłem na salę i miałem zamiar prosić jeszcze raz, ale kiedym się obrócił, ciebie już nie było. To brzydka, nędzna sztuczka! Przecież przyszedłem tu tylko po to, żeby z tobą tańcować i święcie wierzę, że już od poniedziałku byłaś przeze mnie zaangażowana. Tak, pamiętam, że cię prosiłem, kiedy czekałaś na dole na płaszczy. No, proszę, opowiadam tu moim znajomym, że idę tańczyć z najładniejszą dziewczyną na sali. Fantastycznie mnie wyśmieją, jak cię zobaczą w tańcu z kim innym.

- Och, nic podobnego! Po takim opisie nigdy nie odgadną, że to ja!

- Dobre sobie, jak nie odgadną, to ich stąd powyrzucam na zbity łeb za głupotę. Cóż to za jegomościa znalazła pani sobie? - Katarzyna zaspokoiliła jego ciekawość. - Tilney - powtórzył. - Hm. Nie znam. Niezłe się prezentuje, całkiem do rzeczy. Może chce kupić konia? Jest tu mój przyjaciel, Sam Fletcher, ma konia, który każdemu będzie odpowiadał. Fantastycznie pojętne bydlę w zaprzęgu, za jedne czterdzieści gwinei. Diabelnie mnie kusiło, żeby go kupić, bo mam, między innymi, zasadę zawsze kupować dobrego konia, jeśli się nadarzy, ale to nie taki, jakiego mi trzeba - nie nadaje się do polowania. Dałbym każde pieniądze za dobrego huntera. Mam teraz: trzy najlepsze, jakie chodziły pod siodłem. Nie sprzedałbym ich za osiemset gwinei. Chcemy z Fletcherem nająć na przyszły sezon dom w hrabstwie Leicester. Taka to diabelna niewygoda mieszkać w gospodzie.

Było to ostatnie zdanie, którym mógł inkomodować Katarzynę, bowiem uniósł go z nieodpartą siłą długi sznur przechodzących dam. Partner Katarzyny zbliżył się teraz do niej.

- Gdyby ten dżentelmen pozostał z panią pół minuty dłużej - powiedział - wyprowadziłby mnie z cierpliwości. Nie ma prawa odbierania mi uwagi mojej partnerki. Zawarliśmy kontrakt wzajemnej uprzejmości na okres tego wieczora i przez ten czas wszystko, co mamy miłego do ofiarowania, należy do partnera. Nikt nie może przyciągać uwagi jednego z nas nie naruszając tym samym praw drugiego. Uważam kontredans za symbol małżeństwa. Głównymi obowiązkami w jednym i w drugim są wierność i grzeczność,

ci zaś mężczyźni, co sami nie zdecydowali się ani na taniec, ani na małżeństwo, nie mają żadnych praw ani do partnerek, ani do żonek swoich bliźnich.

- Ale to dwie tak różne rzeczy!

- Więc pani sądzi, że nie można ich porównywać?

- Z pewnością nie. Ludzie, którzy wzięli ślub, nigdy się nie mogą rozstać, muszą iść i razem mieszkać. Ci, co tańczą, muszą tylko stać naprzeciwko siebie w długiej sali przez pół godziny.

- A więc taka jest pani definicja małżeństwa i tańca. W tym świetle, doprawdy, podobieństwo nie jest uderzające, sądzę jednak, że potrafię je przedstawić zgodnie z tym, co mówiłem. Przyzna pani, że w obydwu przypadkach mężczyzna ma przywilej dokonywania wyboru, kobieta tylko możliwość odmowy, że w obu przypadkach jest to związek między mężczyzną a kobietą, uformowany dla korzyści obojwojga, oraz że z chwilą uformowania tego związku obojwoje należą wyłącznie do siebie aż do momentu jego rozwiązania; że każde z nich obowiązane jest nie dawać drugiemu powodów do żalu, iż on czy ona nie związał się był z kim innym, że w dobrze zrozumianym wspólnym interesie należy powstrzymać wyobraźnię od błędzenia w kierunku doskonałości bliźniego swego jak też nie zastanawiać się, o ileż lepiej wyszłoby się na związku z kimś innym. Czy pani się zgadza?

- Tak, oczywiście, jak pan to mówi, wszystko brzmi bardzo ładnie, ale przecież to są całkiem różne rzeczy. Zupełnie nie mogę ich zobaczyć w tym samym świetle ani uważać, że związane są z nimi te same obowiązki.

- Pod jednym względem istnieje między nimi różnica. W małżeństwie oczekuje się od mężczyzny, że będzie utrzymywał kobietę, kobieta zaś winna umilać dom mężczyźnie, on ma ją żywić, ona ma się do niego uśmiechać. W tańcu zaś ich obowiązki są akurat odwrotne - od niego oczekuje się grzeczności i zabawiania damy, podczas gdy jej wkładem jest wachlarz i woda lawendowa. Zapewne ta właśnie różnica w obowiązkach uniemożliwia pani porównanie tych dwóch sytuacji.

- Nie, doprawdy, nigdy mi to nie przyszło do głowy.

- Wobec tego nic już nie wiem. Jedno, wszakże, muszę zauważyć. To nastawienie pani jest dosyć niepokojące. Zaprzecza pani kategorycznie, jakoby istniało jakiegokolwiek podobieństwo obowi ązków. Czy mam z tego wnosić, że pojęcia pani o obowiązkach stanu partnerskiego nie są tak surowe, jakbym sobie mógł tego życzyć? Czy powinienem żywić obawy, że gdyby ten dżentelmen, z którym rozmawiała pani przed chwilą, miał tu wrócić, czy też gdyby jakiegokolwiek inny mężczyzna zwrócił się do pani, nic by pani nie powstrzymało od rozmawiania z nim tak długo, jak by pani chciała?

- Pan Thorpe jest tak bliskim przyjacielem mojego brata, że jeśli się do mnie zwraca, muszę mu odpowiedzieć, ale oprócz niego nie znam chyba na tej sali nawet trzech mężczyzn.

- I to ma być jedyna moja gwarancja? Biada mi! Biada!

- Wydaje mi się, że trudno o lepszą, bo jeśli nikogo nie znam, to nie mogę z nikim rozmawiać, a poza tym ja nie chcę z nikim rozmawiać.

- No, teraz otrzymałem doprawdy bardzo cenną gwarancję, wobec tego będę śmiało mówił dalej. Czy znajduje pani, że Bath jest równie miłe jak wówczas, kiedy miałem zaszczyt po raz pierwszy zadać to pytanie?

- Tak, bardzo. Właściwie jeszcze bardziej.

- Jeszcze bardziej! Proszę uważać, bo zapomni pani zmęczyć się we właściwym czasie. Powinna pani odczuć zmęczenie tą miejscowością pod koniec szóstego tygodnia pobytu.

- Nie sędzę, żebym była zmęczona, choćbym miała tu zostać sześć miesięcy.

- W porównaniu z Londynem, Bath jest dosyć jednostajne, każdy to co roku stwierdza. „Przyznaję, że na sześć tygodni Bath jest owszem miłe, ale na dłużej nie do wytrzymania!” Usłyszysz to pani od najróżniejszych ludzi, którzy co roku przyjeżdżają zimą do Bath, przedłużają owe sześć tygodni do dziesięciu czy dwunastu i wyjeżdżają wreszcie, bo ich nie stać na siedzenie dłużej.

- No cóż, inni mogą sobie myśleć tak czy inaczej, a ci, co jeżdżą do Londynu, mogą uważać Bath za nic zgoła. Ale ja, która mieszkam w małej odludnej wiosce, nigdy nie będę uważała, że tu życie jest bardziej jednostajne niż u mnie w domu. Tu jest tyle najróżniejszych rozrywek, tyle rzeczy, które można oglądać czy robić przez cały dzień, a których w domu nie ma.

- Lubi pani wieś?

- Tak, lubię. Zawsze tam mieszkałam i zawsze byłam bardzo szczęśliwa. Ale życie na wsi jest o wiele bardziej jednostajne niż życie w Bath, to pewne. Tam dni są tak do siebie podobne.

- Ale przecież spędza pani czas o tyle racjonalniej na wsi.

- Tak pan myśli?

- A pani nie?

- Nie sędzę, żeby była duża różnica.

- Tutaj przez cały dzień szuka pani tylko rozrywek.

- Ależ w domu tak samo, tyle że ich mniej znajduję. Spaceruję i tutaj, i tam, ale tutaj widzę tyle ludzi na ulicach, a tam mogę tylko pójść w odwiedzinę do pani Allen.

Pan Tilney był ogromnie rozbawiony.

- Tylko pójść w odwiedziny do pani Allen - powtórzył. - Cóż za obraz intelektualnej pustyni. Lecz kiedy znajdzie się pani z powrotem w tej otchłani, będzie pani miała więcej do powiedzenia. Będzie pani mogła mówić o Bath i o wszystkim, co pani tu robiła.

- Och, tak, nigdy mi nie zabraknie tematu, kiedy będę rozmawiać z panią Allen czy kim innym. Naprawdę myślę, że jak wrócę do domu, to ciągle będę mówiła o Bath, tak bardzo mi się tutaj podoba! Gdybym tylko mogła mieć ze sobą papę i mamę, i wszystkich, nie wiem, co bym robiła ze szczęścia. Przyjazd Jamesa, mego najstarszego brata, to taka wielka radość, a jeszcze okazało się, że rodzina, z którą się zaprzyjaźniłyśmy, jest jemu bliska. Och, jak ktoś może się znudzić Bath?

- Na pewno nie ci, którzy przywożą ze sobą tyle świeżych uczuć, co pani. Ale papa, mama, bracia i bliscy przyjaciele to dla większości tutejszych przyjezdnych sprawy już nie najważniejsze, a szczerą radość z balów, sztuk teatralnych i codziennych widoków również jest dla nich nieosiągalna.

Na tym skończyła się rozmowa, taniec bowiem wymagał teraz ich niepodzielnej uwagi.

Kiedy wykonali figury i wrócili na koniec szeregu, Katarzyna zauważyła, że jakiś dżentelmen, który stał wśród patrzących, tuż za jej partnerem, przygląda się jej bacznie. Był to bardzo przystojny mężczyzna o władczym spojrzeniu, już nie w kwiecie wieku, ale jeszcze pełen życiowej tęczy. Zobaczyła, jak ze wzrokiem w nią utkwionym zwraca się do pana Tilneya poufałym szeptem. Zakłopotana, rumieniąc się z obawy, że coś nieodpowiedniego w jej wyglądzie zwróciło jego uwagę, odwróciła głowę. W tym momencie ów dżentelmen cofnął się, a pan Tilney podszedłszy bliżej powiedział:

- Sądzę, że odgadła pani, o co zostałem przed chwilą zapytany. Ten pan zna pani nazwisko, a pani ma prawo wiedzieć, kim on jest. To generał Tilney, mój ojciec.

Katarzyna odpowiedziała tylko: - Och! -- ale było to „och”, w którym zawierało się wszystko, co trzeba: należna uwaga dla jego słów i pełne zaufanie do ich prawdy. Ze szczerym zainteresowaniem i ogromnym podziwem. wodziła wzrokiem za poruszającym się wśród tłumu generałem, wzdychając w duszy: „Jakaż to urodziwa rodzina!”

Pod koniec wieczoru znalazła w rozmowie z panną Tilney nowy powód do radości. Od przyjazdu do Bath jeszcze ani razu nie zwiedzała okolicy. Panna Tilney знаła tu wszystkie godne obejrzenia miejsca i wyrażała się o nich tak pochlebnie, że Katarzyna zapragnęła je zobaczyć, lecz wyznała otwarcie, że być może nie znajdzie nikogo, kto by jej towarzyszył, a

wówczas rodzeństwo zaproponowało, by któręgoś ranka wybrali się na wspólny spacer razem.

- Cudownie - zawołała. - Nie wyobrażam sobie czegoś miłszego! Chodźmy jutro, nie odkładajmy spaceru na później.

Brat z siostrą przystali chętnie, panna Tilney zastrzegła tylko, że jeśli będzie deszcz, to rezygnuje ze spaceru, lecz Katarzyna była pewna, że deszczu nie będzie. Mieli po nią zejść o dwunastej na Pulteney Street, rozstała się więc ze swoją nową znajomą ze słowami:

- Proszę nie zapomnieć, o dwunastej!

Jeśli idzie o tę drugą, dawniejszą przyjaciółkę, o której wierności i wartości przekonywała się w ciągu ostatnich dwóch tygodni, nie widziała jej prawie wcale. Choć bardzo chciała zwierzyć się jej ze swojego szczęścia, pogodnie przystała na życzenie pana Allena i wyszła z balu dosyć wcześnie z duszą rozśpiewaną, wracając do domu najętą lektyką.

## ROZDZIAŁ 11

Następny dzień przyniósł umiarkowanie pogodny ranek, słońce próbowało wyjrzeć za ledwie kilka razy, lecz Katarzyna była najlepszej myśli. Pogodny ranek o tak wczesnej porze roku wróży późniejszy deszcz, stwierdziła, ale ranek pochmurny zapowiada polepszenie pogody w miarę upływu godzin. Zwróciła się do pana Allena, by potwierdził jej przewidywania, ale pan Allen, nie mając nad sobą własnego nieba i barometru, powiedział, że nie może kategorycznie obiecać słonecznej pogody. Zwróciła się więc do pani Allen, która okazała o wiele więcej zdecydowania. Dzień niewątpliwie będzie bardzo piękny, jeśli tylko znikną chmury i wyjdzie słońce.

Ale około jedenastej Katarzyna dostrzegła baczynym okiem kilka kropelek deszczu na szybach.

- Och, straszne. Zdaje się, że będzie padało - wyrwał się jej okrzyk rozpaczy.

- Tak przypuszczałam - oświadczyła pani Allen.

- Nic z mojego spaceru - westchnęła Katarzyna. - Ale może to będzie tylko mżawka albo w ogóle przestanie padać przed dwunastą.

- Możliwe, duszko, ale zrobi się straszne błoto.

- Och, to drobiazg. Nie boję się błota.

- Tak - przyznała łagodnie jej opiekunka - wiem, że ty nie boisz się błota.

- Pada coraz większy - powiedziała po chwili Katarzyna stojąc przy oknie.

- Co prawda, to prawda. Jeśli będzie dalej padało, ulice zaczną spływać wodą.

- Widzę już cztery parasolki. Och, jak ja nie cierpię widoku parasolek.

- Bardzo są nieporęczne w noszeniu. Zawsze wolę raczej brać lektykę.

- A tak ładnie wyglądało rano! Taka byłam pewna, że nie będzie deszczu.

- Każdy tak przypuszczał. Niewiele przyjdzie osób do pijalni, jeśli deszcz nie ustanie.

Mam nadzieję, że pan Allen weźmie wychodząc paltot, ale pewnie nie weźmie, bo nie ma dla niego gorszej rzeczy jak chodzenie na dworzu w paltocie. Dziwi mnie, że tak go nie lubi, przecież musi być bardzo wygodny.

Deszcz w dalszym ciągu padał rześście, choć nie ulew nie. Katarzyna co pięć minut podchodziła do zegara, grożąc za każdym powrotem, że jeśli będzie padało jeszcze pięć minut, uzna sprawę za przegraną. Zegar wybił dwunastą, a jak padało, tak padało.

- Nie będziesz mogła iść, moja duszko.

- Jeszcze nie ze wszystkim straciłam, nadzieję. Poddam się dopiero kwadrans po dwunastej. Teraz jest akurat taka pora, kiedy może się wypogodzić, a wydaje mi się, że trochę mniej pada. O, już dwadzieścia po dwunastej, teraz wszystko stracone. Och, żebyśmy mieli taką pogodę, jaką oni mieli w Udolpho albo przynajmniej w Toskanii i na południu Francji w ten wieczór, kiedy umarł ten biedny St. Aubin<sup>20</sup> - taka była piękna pogoda.

O wpół do pierwszej, kiedy Katarzyna przestała troszczyć się o pogodę, bo jej poprawa nie mogła już przynieść żadnych korzyści, niebo zaczęło się z własnej woli przejaśniać. Najpierw zaskoczył ją promień słońca, rozejrzała się, chmury się rozprasały, natychmiast więc powróciła do okna, by patrzeć i dodawać otuchy tym miłym zjawiskom. Po dziesięciu minutach nie mieli wątpliwości, że popołudnie będzie pogodne i wszystko potwierdzało zdanie pani Allen, która „zawsze myślała, że się przejaśni”. Pozostawało jednak pytanie, czy Katarzyna może jeszcze oczekiwać swoich przyjaciół i czy panna Tilney odważy się wyjść po takim deszczu.

Błoto było zbyt wielkie, by pani Allen mogła towarzyszyć mężowi do pijalni, wobec czego poszedł sam, a ledwo Katarzyna zdążyła odprowadzić go wzrokiem wzdłuż ulicy, kiedy uwagę jej przyciągnęły te same dwa otwarte pojazdy z tymi samymi pasażerami, których widok tak bardzo ją zdziwił przed kilkoma dniami.

- Och, proszę, Izabella, mój brat i pan Thorpe. Może przyjechali po mnie, ale ja nie pojadę. Przecież nie mogę jechać, bo pani wie, panna Tilney może jeszcze przyjść.

Pani Allen przytaknęła. Wkrótce zjawił się John Thorpe, usłyszały go, nim jeszcze wszedł do pokoju, bo już na schodach ponaglał pannę Morland.

- Szybko, szybko - wołał otwierając gwałtownie drzwi - proszę natychmiast wkładać kapelusz, nie mamy ani chwili do stracenia, jedziemy do Bristolu. Dzień dobry, pani Allen.

- Do Bristolu? To chyba bardzo daleko. Ale tak czy inaczej, nie mogę dzisiaj z wami jechać, bo jestem umówiona, oczekuję tu lada chwila znajomych.

To, oczywiście, zostało porywczo zbyt jako drobiazg i żadna zgoła przeszkoda. Thorpe odwołał się do pani Allen o pomoc, a dwoje pozostałych weszło do domu, by go wesprzeć.

- Najdroższa moja Katarzyno, czy to nie cudowne? Będziemy mieli niebiańską przejażdżkę. Musisz za to podziękować mnie i twojemu bratu, wpadło to nam do głowy podczas śniadania, doprawdy, jestem pewna, że w tym samym momencie. Wyjechalibyśmy już dwie godziny temu, gdyby nie ten przebrzydły deszcz. Ale to nic, noc są teraz

---

<sup>20</sup> W rzeczywistości jeden z bohaterów powieści *Tajemnice zamku Udolpho* nosi nazwisko St. Aubert. (przyp. tłum.)



księżycowe i wszystko będzie cudownie. Och, jestem wprost wniebowzięta na myśl o odrobinie wiejskiego powietrza i spokoju! Ileż to lepsze od tańcowania w Dolnych Salach. Pojedziemy prosto do Clifton, tam zjemy obiad i zaraz po obiedzie, jeśli tylko wystarczy nam czasu, pojedziemy do Kingsweston.

- Wątpię, żebyśmy zdążyli tam dojechać - zaprotestował Morland.

- Ty zawsze kraczesz - krzyknął Thorpe. - Zdamy zobaczyć dziesięć razy więcej! Kingsweston! Och i to, i zamek Blaize, i wszystko, o czym tylko zamierzamy. Ale ta twoja siostra powiada, że nie pojedzie.

- Zamek Blaize - zawołała Katarzyna - a cóż to takiego?

- Najpiękniejszy zamek w Anglii, warto przejechać pięćdziesiąt mil, żeby go zobaczyć.

- Czy to naprawdę zamek? Stary zamek?

- Najstarszy w królestwie.

- Taki, o jakich się czytuje?

- Dokładnie taki sam.

- Ale proszę mi naprawdę powiedzieć, czy tam są wieże i długie galerie?

- Masami.

- Wobec tego chciałabym go zobaczyć, ale nie mogą, nie mogą jechać.

- Nie możesz jechać? Najdroższa moja, co to znaczy?

- Nie mogę jechać, ponieważ - tu spuściła oczy bojąc się uśmiechu Izabelli - oczekuję panny Tilney i jej brata, którzy mają mnie zabrać na spacer za miasto. Obiecali przyjść o dwunastej, tylko wtedy padało, ale teraz zrobiło się ładnie, sądzę, że zaraz przyjdą.

- Nie przyjdą - zaprzeczył Thorpe - bo widziałem ich, kiedy skręcaliśmy w Broad Street. Czy on jeździ faetonem w dwa złote kasztany?

- Doprawdy, nie wiem.

- Tak, wiem, że jeździ, widziałem go. Mówi pani o tym, z którym pani wczoraj wieczór tańczyła, tak?

- Tak.

- Widziałem właśnie, jak skręcał w Lansdown Road, a wioził pannę całkiem do rzeczy.

- Naprawdę pan widział?

- Naprawdę, na honor, od razu go poznałem! Poza tym miał chyba nie najgorsze szkapę.

- To doprawdy bardzo dziwne. Widocznie uważali, że jest za mokro na spacer.

- Wcale bym się temu nie dziwił, bo w życiu nie widziałem podobnego błota. Spacer! Może pani równie dobrze spacerować jak fruwać. Całą zimę nie było takiego błota - wszędzie sięga po kostki.

Izabella poparła brata.

- Najdroższa moja, nie wyobrażasz sobie nawet, jak jest grząsko, chodź, musisz jechać, nie możesz nam teraz odmówić.

- Bardzo bym chciała zobaczyć zamek, ale czy pozwolą nam go zwiedzić? Czy będziemy mogły wejść na wszystkie schody i zajrzeć do wszystkich komnat?

- Tak, tak, w każdy kąt i każdą dziurę.

- Ale znowu, jeśli oni pojechali tylko na godzinę, póki nie obeschnie, a potem tu przyjdą?

- Nie ma obawy, panno Mor land, bo słyszałem, jak Tilney wołał do jakiegoś przejeżdżającego konno mężczyzny, że jadą aż do Wiek Rocks.

- Wobec tego jadę. Czy mam jechać, proszę pani?

- Jak tam sobie chcesz, moja droga.

- Ależ, proszę pani, niechże ją pani namówi- rozległy się ogólne błagania. Pani Allen nie pozostała na nie głucha.

- No cóż, kochanie, może jedź. - W dwie minuty już ich nie było.

Katarzyna, gdy wsiadła do powoziku, wahała się między żalem po utracie jednej przyjemności i nadzieją na drugą, która ją wkrótce czeka - jedno uczucie dorównywało drugiemu stopniem napięcia, ale oba były całkiem odmienne. Uważała, że rodzeństwo Tilney nie zachowało się w stosunku do niej jak należy, tak łatwo rezygnując ze spotkania i nie przysyłając nawet kartki z przeproszeniami. Minęła zaledwie godzina od wyznaczonej na spacer pory, i mimo tego, co słyszała o potwornym błocie, które nagromadziło się przez tę godzinę, doszła z własnej obserwacji do wniosku, że mogliby spacerować bez szczególnych trudności. Bolało ją, że została tak lekko potraktowana właśnie przez nich. Z drugiej strony, rozkosz zwiedzenia zamku takiego jak Udolpho, bo tak wyobrażała sobie zamek Blaize, była kompensatą, zdolną wyrównać niemal wszystko.

Żwawo przejechali Pulteney Street i Laura Place, niewiele wymieniając słów. Thorpe przemawiał do swego konia, a ona rozmyślała na przemian to o ruinach nadziei, to o ruinach zamków, to o faetonach, to znowu o arrasach maskujących wejścia, to o Tilneyach, to o sekretnych drzwiach. Kiedy jednak wjechali w Argyle Buildings, wyrwało ją z zamyślenia pytanie towarzysza:

- Co za dziewczyna tak się pani przypatrywała przechodząc?

- Kto? Gdzie?

- Na prawym chodniku, teraz już chyba jej nie będzie widać.

Katarzyna obróciła się i ujrzała pannę Tilney, która wsparta na ramieniu brata szła powoli ulicą. Zobaczyła, że obydwójce odwracają się i patrzą za nią.

- Proszę stanąć, proszę, niech pan stanie- zawołała gwałtownie do swego towarzysza.

- To panna Tilney, naprawdę. Jak pan mógłmi mówić, że pojechali! Stać, stać! Natychmiast wysiadam i idę do nich.

Ale cóż przyszło z tych wołań? Thorpe tylko zaciął konia do szybszego klusa. Po chwili Tilneyowie, którzy już się więcej nie oglądali, zniknęli jej z oczu na rogu Laura Place, zaś w następnym momencie ona sama znalazła się już na Placu Targowym. Ale i tam jeszcze i podczas jazdy przez całą następną ulicę błagała go, by stanął.

- Proszę, proszę się zatrzymać, panie Thorpe. Nie mogę jechać dalej, nie pojadę. Muszę wracać do panny Tilney! - Ale pan Thorpe śmiał się tylko, śmigał batem, popędzał konia, wydawał dziwne okrzyki i jechał dalej. Katarzyna zaś, chociaż zła i zirytowana, nie mogła wysiąść z pojazdu i musiała dać za wygraną. Nie szczędziła mu jednak wyrzutów.- Jak pan mógł tak mnie zwiesić, panie Thorpe? Jak pan mógł powiedzieć, że widział ich jadących na Lansdown Road? Dałabym wszystko, żeby to się nie było stało. Jakie musiało im się wydać dziwne, jakie niegrzeczne, że tak przejechałam koło nich bez słowa! Nie wyobraża pan sobie, jak bardzo się zirytowałam! Już ani Clifton, ani żadna inna miejscowość nie sprawi mi przyjemności. O ile bym wołała wysiąść zaraz i pójść za nimi! Jak pan mógł powiedzieć, że ich widział w faetonie?

Thorpe twardo się bronił, twierdził, że nigdy w życiu nie widział dwóch mężczyzn bardziej do siebie podobnych, i w dalszym ciągu utrzymywał, że to jednak był Tilney we własnej osobie.

Nawet kiedy zaniechali tego tematu, przejażdżka nie mogła być przyjemną. Katarzyna nie była już tak uprzejma jak za poprzednim razem. Słuchała niechętnie i odpowiadała krótko. Jedyne jej pociechą był zamek Blaize i ku niemu co pewien czas wybiegały chętnie jej myśli, chociaż oddałyby całą radość czekającą ją w tych murach, w zamian za obiecany spacer, a zwłaszcza za to, by Tilneyowie nie mieli o niej złego mniemania; radość chodzenia po długich amfiladach wysokich komnat, z resztkami wspaniałego umeblowania, od lat już opuszczonych, radość nagłego zatrzymania się, kiedy będą szli długim, sklepionym przejściem przed niskimi zakratowanymi, drzwiami albo może nawet i tego, że ich lampa, ich jedyne światło, zgaśnie w nagłym podmuchu wiatru zostawiając ich w zupełnych ciemnościach. Tymczasem podróżowali dalej bez żadnych przeszkód, a kiedy miasto

Keynsham znalazło się w zasięgu ich wzroku, wołanie jadącego z tyłu Morlanda kazało towarzyszowi Katarzyny ściągnąć cugle, by dowiedzieć się, o co chodzi. Tamci zbliżyli się na tyle, by móc rozmawiać, a Morland powiedział:

- Słuchaj, Thorpe, wracajmy lepiej. Za późno już jechać dalej, twoja siostra jest tego samego zdania. Jedziemy z Pulteney Street dokładnie godzinę, a przejechaliśmy niewiele nad siedem mil. Sądzę, że mamy przed sobą jeszcze co najmniej osiem. Nic z tego nie będzie. Wyruszyliśmy o wiele za późno. Lepiej odłożyć tę wycieczkę na inny jaki dzień i zawracać.

- Mnie tam wszystko jedno - oświadczył Thorpe trochę gniewnie i zawróciwszy natychmiast ekwipaż ruszył z powrotem do Bath.

- Gdyby pani brat nie miał takiego zdechlaka w zaprzęgu- odezwał się po chwili - zdążylibyśmy doskonale. Mój koń kłusowałby do Clifton godzinę, gdybym go nie wstrzymywał, ręce mi prawie powyrywał ze stawów, kiedy go ściągałem, żeby szedł krokiem starej dychawicznej szkapy. Morland to głupiec, że nie trzyma własnego zaprzęgu.

- Nic podobnego - zaprzeczyła gorąco Katarzyna. - Nie żaden głupiec, tylko wiem, że nie może sobie na to pozwolić.

- A dlaczego nie może sobie pozwolić?

- Ponieważ nie ma dość pieniędzy.

- A czyja to wina?

- Niczyja, o ile mi wiadomo.

Wówczas Thorpe powiedział coś głośno i niezrozumiale, jak to było jego zwyczajem, że skąpstwo to obrzydliwość i że jeśli ludzie, którzy się tarzają w złocie, nie mogą sobie na coś pozwolić, to kto może - czego Katarzyna nawet nie próbowała zrozumieć. Zawiodło ją to, co miało jej być pociechą po poprzednim zawodzie, toteż coraz mniejszą miała ochotę, czy to sama być miłą, czy też dopatrywać się miłych cech w towarzyszu. Wrócili więc na Pulteney Street nie zamieniwszy nawet dwudziestu słów.

Kiedy weszła do domu, lokaj zawiadomił ją, że kilka minut po jej wyjeździe był tu jakiś pan i pani, którzy pytali o nią, kiedy jednak oznajmił, iż wyjechała z panem Thorpe, dama zapytała, czy pozostawiono dla niej jakąś wiadomość, a usłyszawszy, że nie zostawiono, najpierw sięgnęła po bilecik, a potem powiedziała, że nie ma go przy sobie i obydwójce wyszli. Przełykając te straszliwe wiadomości, Katarzyna wchodziła powoli na schody. Na górnym podejściu czekał na nią pan Allen, który usłyszawszy, jaka była przyczyna tak rychłego powrotu, powiedział:

- Rad jestem, że twój brat miał dość oleju w głowie, by zawrócić. To był dziwny, szalony pomysł.

Spędzili wszyscy wieczór u Thorpe'ów. Katarzyna była zdenerwowana i bez humoru, ale zdawało się, że Izabella znalazła w grze w „kupca”, w której związała się partnerstwem z Morlandem, całkiem niezły ekwiwalent ciszy i świeżego powietrza gospody wiejskiej w Clifton. Wyrażała też niejednokrotnie zadowolenie z tego, że nie znajduje się w Dolnych Salach.

- Jakże współczuję tym wszystkim biedakom, co tam poszli - wzdychała. - Jąkam rada, że nie jestem wśród nich. Cieką wam, czy to będzie bal czy tylko wieczorynka? Jeszcze się tańce nie zaczęły. Nie poszłabym tam za żadne skarby świata. Co za rozkosz mieć od czasu do czasu wieczór dla siebie. Myślę, że to nie będzie udany bal. Wiem, że Mitchellowie się nie wybierają. Naprawdę, żal mi wszystkich, co tam idą. Ale zdaje mi się, panie Morland, że pan rad by tam poszedł, tak, jestem tego pewna. No cóż, bardzo proszę, niechże się pan nikim nie krępuje. Doprawdy, doskonale dałybyśmy sobie bez pana radę, ale wy, mężczyźni, macie o sobie takie wysokie mniemanie!

Katarzyna była niemal zdolna zarzucić Izabelli brak współczucia dla niej i jej bolesti, tak mało poświęcała im uwagi i tak niewystarczającą okazywała przyjaciółce pociechę.

- Nie bądźże nudna, najdroższa moja - szepnęła. - Złamiesz mi serce. To niebawem przykre, prawda, ale cała wina leży po stronie Tilneyów. Czemu nie przyszli punktualnie? Było błoto na ulicy, to prawda, ale cóż znowu wielkiego takie błoto? Pewna jestem, że mnie i Johnowi nic by ono nie przeszkodziło. Nie ma dla mnie przeszkód tam, gdzie idzie o moją przyjaciółkę, takie mam już usposobienie, a John postępuje nie inaczej. To człowiek o zdumiewająco silnych uczuciach. Wielkie nieba! Jakże ty masz świetne karty! Króle, proszę, proszę! Och, nigdy nie byłam taka szczęśliwa, nigdy w życiu. Pięćdziesiąt razy woleę, żebyś to ty je miała niż ja!

A teraz muszę odesłać moją bohaterkę na bezsenny spoczynek, który jest udziałem każdej prawdziwej heroiny, na poduszkę usianą kolcami i mokrą od łez. I jeśli w ciągu najbliższych trzech miesięcy zdoła smacznie przespać jedną noc, będzie się mogła uważać za wybrankę losu.

## ROZDZIAŁ 12

- Proszę pani - zwróciła się następnego ranka Katarzyna do pani Allen- czy to będzie niewłaściwe, jeśli złożę dziś przed południem wizytę pannie Tilney? Nie zaznam spokoju, póki jej wszystkiego nie wytłumaczę.

- Ależ oczywiście, idź, moje dziecko. Tylko włóż białą suknię, panna Tilney zawsze ubiera się na białą.

Katarzyna posłuchała skwapliwie. Po odpowiednich przygotowaniach ruszyła niecierpliwym krokiem do pijalni, by zdobyć adres generała Tilneya, chociaż bowiem zdawało się jej, że to na Milsom Street, nie była pewna, w którym domu, a różnaitość przekonań pani Allen w tym względzie tylko ugruntowała jej wątpliwości. Skierowano ją istotnie na Milsom Street i podano numer domu, pośpieszyła więc żwawo z bijącym sercem, by złożyć wizytę, wytłumaczyć swoje zachowanie i uzyskać przebaczenie. Lekkim krokiem przemierzyła cmentarz i rezolutnie odwracała oczy, by nie stanąć wobec konieczności zauważenia najdroższej Izabelli, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znajdowała się wraz z kochaną swoją rodziną w sklepie nie opodal. Doszła bez przeszkód do wskazanego domu, sprawdziła numer, zapukała do drzwi i zapytała o pannę Tilney. Służącemu zdawało się, że panna Tilney jest w domu, ale nie był całkiem pewny. Czy może łaskawie podać swoje nazwisko? Wręczyła mu bilecik. Po kilku chwilach służący wrócił z miną, która nie ze wszystkim potwierdzała jego słowa, i powiedział, że mylił się, ponieważ panna Tilney wyszła była przed chwilą. Z rumieńcem upokorzenia Katarzyna opuściła dom. Była niemal pewna, że panna Tilney wcale nie wychodziła, tylko jest zbyt urażona, by ją przyjąć. Wracając ulicą nie mogła się powstrzymać, by nie rzucić okiem na okna salonu myśląc, że ją tam zobaczy, ale nie było nikogo. Przy rogu ulicy odwróciła się raz jeszcze, a wtedy ujrzała pannę Tilney we własnej osobie nie w oknie, ale wychodzącą z domu. Za nią wyszedł jakiś pan, chyba generał Tilney. Razem ruszyli w kierunku Edgar's Buildings. Katarzyna poszła dalej głęboko upokorzona. Gotowa była niemal się gniewać za tak jawną niegrzeczność, pohamowała się jednak wspomniawszy własną niewiedzę w tej materii. Nie знаła miary swego przewinienia wedle światowych praw grzeczności, nie wiedziała, czy jest ono całkowicie niewybaczalne i jak surowa nieuprzejmość słusznie się jej za to należy.

Przygnębiona i upokorzona myślała nawet o tym, by nie iść wieczorem do teatru z resztą towarzystwa, ale wyznać trzeba, że te myśli niedługimi miały żywot, szybko bowiem przysła refleksja, że po pierwsze, brak jej wymówki, a po drugie, że grają tę właśnie sztukę,

którą bardzo chciała zobaczyć. Poszli więc wszyscy do teatru. Nie spotkała tam żadnych Tilneyów, którzy by ją mogli ucieszyć czy zmartwić. Obawiała się, że do zalet tej rodziny nie można zaliczyć upodobania do sztuk teatralnych, ale to może dlatego, że przyzwyczajeni są do lepszych przedstawień londyńskich, po których - jak to Katarzyna słyszała była od Izabelli - wszystko inne na scenie wydaje się „zupełnym koszmarem”. Nie zawiodły jej nadzieje na przyjemny wieczór, bo komedia tak skutecznie rozproszyła jej troski, że nikt, kto by ją obserwował przez pierwsze cztery akty, nie przypuściłby, iż ma przed sobą damę pogrążoną w rozpacz. Ale na początku piątego aktu nagły widok pana Henry'ego Tilneya z ojcem, przyłączających się do towarzystwa w łoży naprzeciwko, przywrócił niepokój i udrękę. Scena nie mogła już budzić szczerzej wesołości ani pochłaniać całej jej uwagi. Przeciętnie co drugie spojrzenie padało na łożę naprzeciwko i przez dwie następujące po sobie sceny pilnie wpatrywała się w Henry'ego Tilneya, lecz ani razu nie udało się jej pochwycić jego wzroku. Nie mogła go już posądzać o brak zainteresowania sztuką, bo przez całe dwie odsłony miał uwagę bez przerwy skupioną na scenie. Wreszcie jednak spojrzął ku niej i skłonił się, ale cóż to był za ukłon! Bez uśmiechu, natychmiast odwracając wzrok w poprzednim kierunku. Rozpacz przejęła Katarzynę, nie mogła usiedzieć na miejscu, niewiele bąkowało, a pobiegłaby naokoło do łoży, w której siedział, i zmusiła go do wysłuchania jej tłumaczeń. Owładnęły nią uczucia bardziej naturalne niż heroiczne. Zamiast dojść do wniosku, że to on zranił jej godność swym pochopnym potępieniem, zamiast postanowić dumnie, w poczuciu własnej niewinności, że okaże, wzgardę człowiekowi, który potrafił w tę niewinność zwątpić, i zostawi mu cały kłopot szukania wyjaśnień i odkrycia prawdy o przeszłości, sama unikając jego widoku i flirtując z kim innym - wzięła na siebie całą hańbę niewłaściwego postępuku, czy też, co najmniej, pozorów niewłaściwego postępuku, i tylko czyhała na sposobność wytłumaczenia wszystkiego.

Sztuka się skończyła, kurtyna opadła, nie było już Henry'ego Tilneya w miejscu, gdzie uprzednio siedział, ale ojciec pozostał, więc może on idzie teraz naokoło do ich łoży. Miała rację. Po chwili ukazał się i torując sobie przejście przez opróżniające się rzędy, przywitał spokojnie i uprzejmie panią Allen i jej towarzyszkę. W odpowiedzi Katarzyny nie było jednak takiego spokoju.

- Och, proszę pana, zupełnie nie mogłam, tu usiedzieć, tak chciałam z panem porozmawiać i przeprosić. Musiał pan sądzić, że postąpiłam bardzo niegrzecznie, a przecież to wcale nie moja wina, prawda, pani Allen? Czy mi nie powiedziano, że pan Tilney z siostrą pojechali gdzieś wspólnie faetonem? I co miałam wtedy zrobić? A przecież dziesięć tysięcy razy wolałabym pójść z wami, prawda, pani Allen?

- Moja droga, gniewasz mi suknię - było całą odpowiedzią pani Allen.

Jednak zapewnienia Katarzyny, chociaż nikt ich nie potwierdził, nie zostały odrzucone. Ciepleszy, bardziej naturalny uśmiech zagościł na twarzy młodego człowieka, który odpowiedział tonem trochę tylko sztucznej rezerwy.

- Byliśmy, tak czy inaczej, bardzo pani wdzięczni za życzenia miłego spaceru, kiedy mijaliśmy się na Argyle Street. Pani była tak uprzejma, że specjalnie odwróciła się do nas.

- Ależ skąd, wcale nie chciałam państwu życzyć miłego spaceru, nigdy by mi to w głowie nie powstało. Ja tylko błagałam pana Thorpe, żeby się zatrzymał, wołałam do niego zaraz, jak tylko was zobaczyłam. Pani Allen, czy nie wołałam... ach, prawda, pani z nami nie było! Ale naprawdę wołałam i gdyby tylko pan Thorpe stanął, wyskoczyłabym i pobiegłabym za wami.

Czy istnieje na świecie jakikolwiek Henry, który pozostałby nieczuły na takie oświadczenie? Henry Tilney w każdym razie nie pozostał. Z jeszcze bardziej czarownym uśmiechem powiedział wszystko, co powiedzieć powinien, mianowicie, że jego siostrze było bardzo przykro i bardzo żałowała nieudanego spaceru oraz że ufa całkowicie prawości panny Morland.

- Och, niech pan nie powiada, że panna Tilney się nie gniewała - zawołała Katarzyna - bo wiem, że tak. Nie chciała się ze mną widzieć, kiedy dzisiaj do niej przyszedłam. Widziałam, jak wychodziła z domu w chwilę po moim odejściu. Było mi strasznie przykro, ale nie czułam urazy. Może pan nie wie, że ja tam dzisiaj chodziłam.

- Nie było mnie wówczas w domu, ale słyszałem o tym od Eleonory. Ona bardzo pragnie panią zobaczyć i wyjaśnić przyczynę swojej nieuprzejmości - może jednak potrafię ją wyręczyć. Chodziło jedynie o to, że ojciec - właśnie szykowali się do wyjścia na spacer, a on bardzo się spieszył, i nie chciał zwlekać ani chwili dłużej, toteż kazał siostrze przesłać taką odpowiedź. To wszystko, zape wniam panią. Bardzo się tym trapiła i chciała jak najspieszniej panią przeprosić.

Katarzyna przyjęła to wyjaśnienie z wielką ulgą, ale została jej jeszcze jakaś troska, która nasunęła pytanie w gruncie rzeczy naturalne i szczere, ale dla młodego człowieka dosyć kłopotliwe:

- Ale dlaczego pan, proszę pana, okazał się mniej wielkoduszny od swojej siostry? Jeśli ona pokładała taką ufność w moich dobrych intencjach i mogła sądzić, że to wszystko tylko jakieś nieporozumienie, czemu pan tak łatwo powziął urazę?

- Ja? Urazę?



- Doprawdy, z pana miny, kiedy pan wszedł do tamtej loży, widać było, że pan się gniewa.

- Że się gniewam? Ależ ja nie mam żadnego prawa!

- Nikt, kto by widział pana miną, nie przypuściłby, że pan nie ma prawa.

W odpowiedzi poprosił, by się po sunęła i pozwoliła mu usiąść obok i porozmawiać o sztuce. Siedział z nimi przez pewien czas i był tak miły, że Katarzynie musiało się zrobić przykro, gdy odchodził. Nim się jednak rozstali, ustalili, że pójdą jak najszybciej na umówiony spacer, tak więc wyjąwszy rozpacz związaną z jego odejściem, Katarzyna była, wszystko razem biorąc, jedną z najszcześniejszych istot na świecie.

Jeszcze nim odszedł, zauważyła z pewnym zdumieniem, że John Thorpe, który w żadnej części teatru nie zabawił dłużej nad dziesięć minut, zajęty jest rozmową z generałem Tilneyem, odczuła też coś więcej niż zdumienie, gdy zdało jej się, że jej osoba stanowi przedmiot zainteresowania obu panów. Co też mają o niej do powiedzenia? Ogarnął ją lęk, że nie spodobała się generałowi Tilneyowi. Wynikało to w sposób oczywisty z faktu, że nie pozwolił córce, by ją przyjęła, wolał to niż odłożyć spacer na kilka minut.

- Skąd pan Thorpe zna ojca pana? - zapytała niespokojnie wskazując obu panów swemu towarzyszowi. Nic o tym nie wiedział, ale ojciec jego, jak każdy wojskowy, ma bardzo rozległe znajomości.

Po skończonym przedstawieniu Thorpe przyszedł, by pomóc paniom przy wyjściu. Jego atencje skupiły się zaraz na Katarzynie, a kiedy czekali w hallu na lektykę, nie pozwolił jej postawić pytania, które z serca zawędrowało już niemal na czubek jej języka, i zamiast tego sarn zapytał z ważną miną, czy widziała, jak rozmawiał z generałem Tilneyem.

- Świetny staruch, słowo daję. Krzepki, dziarski, wygląda na własnego syna. Zapewniam cię, pani, że mam dla niego duży szacunek. Prawdziwy dżentelmen i porządny chłop.

- Ale jak to się stało, że pan go zna?

- Że go znam? Niewielu jest ludzi bywałych w świecie, których bym nie znał. Zawarłem z nim znajomość w Bedford i dzisiaj natychmiast go poznałem, kiedy wszedł do sali bilardowej. Nawiasem mówiąc, jeden z najlepszych graczy w naszym kraju. Spróbowaliśmy troszkę swoich sił, chociaż z początku niemal miałem przed nim stracha. Szanse były pięć do czterech przeciwko mnie i gdybym nie oddał jednego z najczystszych uderzeń na świecie - trafiłem jego bilę dokładnie... ale nie mogę pani tego wytłumaczyć bez stołu - jednym słowem, pokonałem go. To wspaniały jegomość, a bogaty jak Żyd. Chciałbym dostać od niego zaproszenie na obiad. Podobno wydaje fantastyczne obiady. Ale jak pani

myśli, o kim rozmawialiśmy? O pani. Tak, słowo daję, a generał uważa panią za najładniejszą panną w Bath.

- Och, niedorzeczność. Jak pan może tak mówić!

- A jak pani sądzi, co ja powiedziałem? - tu zniżył głos. - Zgoda, generale, jestem dokładnie tego samego zdania.

W tym momencie Katarzyna, której o wiele mniejszą przyjemność sprawiało jego uznanie niż uznanie generała, bez przykrości posłuchała wołania pana Allena. Thorpe jednak musiał ją wsadzić do lektyki i póki się nie usadowiła, w dalszym ciągu prawił jej subtelne komplementy tego rodzaju, chociaż prosiła, żeby przestał.

Cudowna była świadomość, że generał Tilney zamiast niechęci ma dla niej życzliwość, z radością więc myślała, że nie ma już w tej rodzinie nikogo, z kim spotkania mogłaby się teraz obawiać. Wieczór przyniósł jej więcej, o wiele więcej, niż mogła oczekiwać.

## ROZDZIAŁ 13

Przed oczyma czytelnika przesunęły szeregiem: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek i sobota. Opisane zostały wydarzenia każdego dnia z osobna - nadzieje, obawy, udręki i radości, pozostaje tylko opisać męki niedzielne i w ten sposób zamknąć tydzień. Wyjazd do Clifton został odroczone, a nie zaniechany, i w niedzielę w czasie popołudniowego spaceru po Crescent temat podjęła na nowo Izabella, która z całego serca pragnęła tej wycieczki, oraz James, który z całego serca pragnął jej radości - postanowili między sobą, że jeśli pogoda będzie ładna, wyjadą następnego ranka. Chcieli wyruszyć bardzo wcześnie, aby w odpowiednim czasie zdążyć z powrotem do domu. Podjęli więc decyzję, otrzymali aprobatę Thorpe'a, pozostawało tylko zawiadomić Katarzynę. Opuściła ich na chwilę, by porozmawiać z panną Tilney. Właśnie w ciągu owej chwili ułożono cały plan, a kiedy Katarzyna wróciła, zażądano jej zgody. Zamiast jednak przystać chętnie, jak tego oczekiwała Izabella, Katarzyna oświadczyła z poważną miną, że bardzo jej przykro, ale jechać nie może. Ta sama umowa, która powinna była powstrzymać ją przed udziałem w poprzedniej wycieczce, uniemożliwia jej towarzyszenia im teraz. Przed chwilą umówiły się z panną Tilney, że obiecany spacer odbędą jutro sprawa jest uzgodniona ostatecznie i ona już się w żadnym wypadku nie wycofa. Lecz rodzeństwo Thorpe zakrzyknęło natychmiast, że musi i powinna się wycofać, oni muszą jutro jechać do Clifton, nie pojedą bez niej, cóż to wielkiego odłożyć zwykły spacer jeszcze o jeden dzień i w ogóle nie chcieli słuchać odmowy. Katarzyna była zmartwiona, ale nieustępliwa.

- Nie nalegaj, Izabello. Umówiona jestem z panną Tilney. Nie mogę jechać.- Nic to nie pomogło. Dalej wytaczano przeciwko niej te same argumenty: powinna jechać, musi jechać, nie chcą słyszeć o żadnej odmowie.

- Cóż łatwiejszego jak powiedzieć pannie Tilney, że właśnie ci przypomniano o wcześniejszej obietnicy i musisz prosić o przełożenie spaceru na wtorek.

- Nie, to nie byłoby łatwe. Nie mogłabym tak postąpić. Nikomu nie dałam wcześniejszej obietnicy.

Ale Izabella prosiła coraz natarczywiej, błagała Katarzynę najgoręcej, zaklinała ją najczulszymi słowami. Była pewna, że w końcu jej najdroższa, najśłodsza Katarzyna nie odmówi drobnej prośbie przyjaciółki, która tak bardzo ją kocha. Przecież wie, że jej ukochana Katarzyna ma czułe serce i słodkie usposobienie, więc łatwo ją przekonają ci, którzy jej są drodzy. Wszystko jednak na darmo. Katarzyna czuła, że słuszność jest po jej stronie i chociaż

gorące, pochlebne błagania sprawiały jej przykrość, nie pozwoliła, by przeważały. Wówczas Izabella spróbowała innej metody. Oskarżyła ją o to, że większym uczuciem darzy pannę Tilney, choć tak krótko ją zna, niż swoich najlepszych, najstarszych przyjaciół, a w stosunku do niej samej stała się zimna i obojętna.

- Nie mogę się oprzeć zazdrości, droga moja, widząc, jak lekce sobie ważysz moją osobę, dając pierwszeństwo innym, ja, która tak niepomiernie cię kocham. Kiedy raz kogoś obdarzę moim uczuciem, nic nie jest w mocy go zmienić. Ale moje uczucia są silniejsze od uczuć innych i na pewno ich siła nie pozwoli mi zaznać w tym życiu spokoju, jednak patrzeć, jak moje miejsce, miejsce twojej przyjaciółki, zajmują obcy - to doprawdy zbyt bolesne. Ci Tilneyowie są bardzo zachłanni.

Katarzyna uznała ten zarzut zarówno za dziwny, jak nieładny. Czy doprawdy przyjaciółka powinna zwracać cudzą uwagę na jej uczucia? Izabella wydała jej się małoduszna i samolubna, obojętna na wszystko, prócz własnych zachcianek. Te przykre myśli przebiegały jej przez głowę, lecz nie wyrażała ich głośno. Tymczasem Izabella przyłożyła chusteczkę do oczu, a Morland, którego ten widok przywiódł do rozpacz, nie mógł się już powstrzymać.

- Och, Katarzyno, teraz nie możesz się opierać. To nie jest wielkie poświęcenie. Uważałbym doprawdy, że nie masz serca, gdybyś, zamiast zadowolić taką przyjaciółkę, w dalszym ciągu się upierała.

Po raz pierwszy brat otwarcie opowiedział się przeciwko niej, toteż nie chcąc ściągać na siebie jego niezadowolenia zaproponowała kompromis. Jeśli tylko odłożą planowaną wyprawę do wtorku, co im łatwo przyjdzie, ponieważ nie są od nikogo uzależnieni, ona pojedzie z nimi i wszyscy będą zadowoleni. Ale natychmiast usłyszała w odpowiedzi „nie!”, to niemożliwe, bo Thorpe nie wyobrażał sobie, by mógł we wtorek nie jechać do Londynu. Katarzynie było bardzo przykro, ale nie mogła zrobić nic więcej, nastąpiła chwila milczenia, którą przerwała Izabella oświadczając z zimną urazą w głosie:

- Doskonale, a więc koniec z naszą wyprawą. Jeśli Katarzyna nie pojedzie, ja nie mogę jechać. Nie mogę być jedyną kobietą. Za nic w świecie nie postąpię tak niestosownie.

- Katarzyno, musisz jechać - powiedział James.

- Ale czemu pan Thorpe nie weźmie jednej ze swoich siostr? Jestem pewna, że każda z nich chętnie pojedzie.

- Pięknie dziękuję - zawołał Thorpe - ale nie przyjechałem do Bath, żeby obwozić moje siostry po okolicy i robić z siebie idiotę. Nie, jeśli pani nie pojedzie, niech mnie diabli, jeśli się ruszę. Jechałbym tylko po to, żeby wozić panią.

- Pański komplement bynajmniej nie sprawia mi przyjemności.- Ale jej słowa nie dotarły do Thorpe'a, który obrócił się nagle i odszedł.

Pozostała trójka szła dalej razem, lecz biedna Katarzyna czuła się wyjątkowo niezręcznie - to wszyscy milczeli, to znowu słyszała prośby i wyrzuty, ramię jej wciąż splecione było z ramieniem Izabelli, chociaż serca ich wypowiedziały sobie wojnę. To miękła, to się znowu irytowała, wciąż było jej przykro, ale pozostawała nieustępliwa.

- Nie sądziłem, żeś taka uparta, Katarzyno - zwrócił się do niej James - zwykle nietrudno było cię do czegoś przekonać. Kiedyś byłaś najmilszą, najłagodniejszą z moich siostr.

- Sądzę, że jestem taka w dalszym ciągu - odpowiedziała bardzo serdecznie - ale, doprawdy, jechać z wami nie mogę. Nawet jeśli się mylę, to w każdym razie robię to, co uważam za słuszne.

- Podejrzewam - oświadczyła Izabella - żeś nie musiała ze sobą bardzo walczyć.

Serce Katarzyny wezbrało oburzeniem. Wysunęła rękę, a Izabella nie protestowała. Tak minęło dziesięć długich minut, po których dogonił je Thorpe i oświadczył z weselszą miną:

- No cóż, załatwiłem sprawę i możemy jutro jechać z czystym sumieniem. Poszedłem do panny Tilney i usprawiedliwiłem panią.

- Niemożliwe! - zakrzyknęła Katarzyna.

- Ależ oczywiście, daję słowo. Przed chwilą się z nią rozstałem. Powiedziałem, że przysłała mnie pani z wiadomością, iż Właśnie przypomniała sobie o danym nam wcześniej przyrzeczeniu wspólnej jazdy do Clifton i dlatego musi pani odłożyć do wtorku przyjemność wybrania się z nimi na spacer. Ona na to, że wszystko w porządku, wtorek równie jej odpowiada jak poniedziałek. No i koniec naszych kłopotów. Dobry miałem pomysł, co?

Na twarzy Izabelli zagościł promienny uśmiech. Jamesowi również wróciła radość.

- Cóż za niebiański pomysł! No teraz, droga moja Katarzyno, skończyły się wszystkie nasze strapienia, wyszłaś z całej sprawy z honorem i czeka nas najcudowniejsza wycieczka.

- Tak być nie może - zawołała Katarzyna. - Nie zgodzę się na coś podobnego. Muszę natychmiast biec za panną Tilney i wyprowadzić ją z błędu.

Ale Izabella chwyciła ją za jedną rękę, Thorpe za drugą i cała trójka zasypała ją lawiną wyrzutów. Nawet James był zagniewany. Teraz, kiedy wszystko zostało załatwione, kiedy panna Tilney sama powiedziała, że czy wtorek, czy poniedziałek to dla niej wszystko jedno, stawianie dalszych trudności jest śmieszne, jest wręcz niedorzeczne.

- Wszystko mi jedno. Panu Thorpe nie wolno było przekazywać tego rodzaju wiadomości rzekomo w moim imieniu. Gdybym uważała za właściwe przełożenie spaceru, sama zwróciłabym się z tym do panny Tilney. W ten sposób załatwiono to o wiele niegrzeczniej, a poza tym, skąd mogę mieć pewność, że pan Thorpe... być może, znowu się pomylił. Przez swoją pomyłkę w piątek doprowadził do tego, że już raz niewłaściwie się zachowała. Proszę mnie puścić, panie Thorpe. Izabello, nie trzymaj mnie.

Thorpe tłumaczył, że nie ma po co chodzić za Tilneyami, gdyż kiedy ich dogonił, właśnie skręcali w Brock Street i teraz pewno już są w domu.

- Wobec tego pójść za nimi - oświadczyła Katarzyna. - Znajdę ich, wszystko jedno, gdzie są. Nic nie przyjdzie z tego gadania... Jeśli nie można mnie było namówić do zrobienia czegoś, co uważałam za niestosowne, to tym bardziej nie pozwolę się do tego przymusić... - Z tymi słowami wyrwała im się i pospieszyła przed siebie. Thorpe rzuciłby się za nią, ale zatrzymał go Morland. - A niech idzie, niech idzie. Uparta jak... Thorpe nie skończył porównania, które z pewnością nie było właściwe.

Katarzyna ogromnie wzburzona szła tak szybko, jak na to pozwalał gęsty tłum, obawiając się, że ją gonią, ale uparcie zacięta w swym postanowieniu. Idąc zastanawiała się nad wszystkim, co zaszło. Bardzo żałowała, że sprawiła im przykrość i rozczarowanie, zwłaszcza że zrobiła przykrość swemu bratu, nie mogła jednak żałować tego, iż się im oparła. Bez względu na własne chęci, postąpiłaby z pewnością źle nie dotrzymując po raz drugi przyrzeczenia danego pannie Tilney, wycofując się z obietnicy złożonej przed pięcioma minutami za ledwie i motywując to wycofanie zmyślnymi argumentami. Nie stawiała im oporu z samolubnych względów, nie szukała własnego zadowolenia jedynie, bo przecież wycieczka sprawiłaby jej trochę radości, zwłaszcza obejrzenie zamku Blaize. Nie, spełniła tylko to, co było jej obowiązkiem wobec innych oraz wobec samej siebie, wobec swojej godności osobistej. Ale przeświadczenie o słuszności swego postępowania nie wystarczyło, by mogła się opanować. Nie zazna spokoju, póki nie porozmawia z panną Tilney, przyspieszyła więc kroku zostawiając Crescent w tyle i niemal biegła przez ostatni odcinek drogi dzielący ją od Milsom Street. Szła tak szybko, że Tilneyowie, mimo wyprzedzenia, właśnie wchodzili do swego domu, kiedy ich zobaczyła. Służący stał jeszcze w otwartych drzwiach, toteż bez wielkich ceregieli powiedziała mu tylko, że musi natychmiast porozmawiać z panną Tilney, minęła go spieszenie i ruszyła na górę. Tam, otworzywszy pierwsze drzwi przed sobą, które okazały się właściwymi drzwiami, znalazła się w salonie, gdzie był generał Tilney, jego syn i córka. Natychmiast złożyła wyjaśnienia, których jedną wadą - ze względu na zadyszkę i zdenerwowanie - było to, że nic nie wyjaśniały.

- Przyszłam tutaj w ogromnym pośpiechu - to wszystko pomyłka, nigdy nie obiecywałam, że pojedę, od początku mówiłam im, że nie pojedę, pobiegłam natychmiast najspieszniej, jak mogłam, by wszystko wytłumaczyć, nie dbając, co państwo o mnie pomyśla, nie czekając na zameldowanie przez służącego.

Cała sprawa, choć nie najdokładniej wyjaśniona, wkrótce przestała być zagadką. Katarzyna stwierdziła, że John Thorpe istotnie przekazał wiadomość, a panna Tilney nie zawahała się wyznać, że bardzo ją ona zdumiała. Katarzyna nie mogła się jednak dowiedzieć, czy brat panny Tilney bardziej się czuł urażony niż siostra, chociaż w swoich usprawiedliwieniach zwracała się instynktownie tak do jednego, jak drugiego. Bez względu jednak na to, jakie uczucia panowały tu przed jej przybyciem, teraz, po jej gorliwych zapewnieniach, wszystkie spojrzenia i słowa tyle niosły dla niej życzliwości, ile tylko mogła zapragnąć.

Cała sprawa została więc szczęśliwie zakończona. Panna Tilney przedstawiła Katarzynę generałowi, który ją przyjął tak życzliwie i tak bardzo uprzejmie, że natychmiast przypomniała sobie słowa Thorpe'a i pomyślała z satysfakcją, iż można mu jednak czasem uwierzyć. Uprzejmość generała zaszła aż tak daleko, że nie wiedząc, w jak niebywałym tempie wpadła do domu, gniewał się na służącego, przez którego niedopatrzenie musiała sama otwierać sobie drzwi do ich apartamentów.

- Co też strzeżo do głowy Williamowi. Trzeba to wy jaśnie koniecznie!

- I gdyby Katarzyna nie zapewniła gorąco o niewinności służącego, wydało się prawdopodobne, że William na zawsze straci łaskę swego pana, jeśli już nie posadę, a to wszystko przez jej gorączkowy pośpiech.

Po piętnastu minutach Katarzyna wstała, by się pożegnać, jakże jednak mile się zdumiała, kiedy generał Tilney zapytał, czy uczyniłaby zaszczyt jego córce i zjadła z nimi obiad oraz spędziła wspólnie resztę dnia. Panna Tilney poparła jego prośbę. Katarzyna była bardzo zobowiązana, ale przyjęcie zaproszenia nie leżało w jej mocy, ponieważ państwo Allen oczekują jej w każdej chwili. Generał oświadczył, że nie powie już ani słowa, bowiem nikt nie może mieć do niej większych praw niż państwo Allen, ma jednak nadzieję, iż któregoś innego dnia, jeśli wszystko się wprzódy ustali, odstąpi pannę Morland jej przyjaciółce. Och, Katarzyna była pewna, że nie będą mieli przeciwko temu najmniejszych obiekcji, a ona przyjdzie z wielką przyjemnością. Generał osobiście sprowadził ją po schodach aż do drzwi na ulicę, prawiąc jej dworne komplementy, podziwiając sprężystość kroku tak dobrze licującą z żywym sposobem jej tańca i złożył jej przy rozstaniu najbardziej szarmancki ukłon, jaki widziała w życiu.

Zachwycona tym wszystkim Katarzyna szła raźnie na Pulteney Street bardzo sprężystym, jak stwierdziła, krokiem, chociaż nigdy by to jej dawniej do głowy nie przyszło. Doszła do domu nie spotkawszy nikogo z obrażonego towarzystwa. Teraz, kiedy zatriumfowała, kiedy postawiła na swoim i pewna była jutrzejszego spaceru, zaczęła wątpić, w miarę jak ustawało w niej owo. wewnętrzne roztrzepotanie, czy zachowała się ze wszystkim słusznie. Poświęcenie jest zawsze rzeczą szlachetną, gdyby ustąpiła ich błaganom, oszczędziłaby sobie teraz przykrej myśli o niezadowolonej przyjaciółce, zagniewanym bracie oraz o tym, że ich radosne projekty legły w gruzach zapewne przez nią. Chcąc znaleźć ulgę i upewnić się co do słuszności postępków u osoby nie uprzedzonej, skorzystała z okazji i wspomniała panu Allenowi o ewentualnych planach, jakie zrobili na jutro rodzeństwo Thorpe i jej brat. Pan Allen natychmiast podjął temat.

- No cóż - zapytał - czy ty również zamierzasz jechać?

- Nie. Nim jeszcze powiedzieli mi o tym projekcie, umówiłam się już z panną Tilney, więc rozumie pan, nie mogłam przecież jechać z nimi, prawda?

- Z pewnością nie i rad słyszę, że o tym nie myślisz. Takie pomysły bardzo mi są nie w smak. Żeby młode damy jeździły z młodymi ludźmi za miasto w otwartych ekwipażach! Od czasu do czasu można się na to zgodzić, ale takie wspólne wyprawy do gospód, do rozmaitych miejsc publicznych! To niestosowne i dziwię się, że pani Thorpe pozwala na coś podobnego. Ra d słyszę, że nie myślisz jechać z nimi, pewien jestem, że twoja matka nie byłaby z tego zadowolona. Czy zgadzasz się ze mną, duszko? - zwrócił się do żony. - Czy nie sądzisz, że tego rodzaju pomysły są niestosowne?

- Owszem, i to bardzo. Otwarte ekwipaże to okropność. Suknia jest czysta przez pierwszych pięć minut. Brudzisz się od stóp do głów przy wsiadaniu i wysiadaniu, a na wietrze czepeczek ci leci w jedną stronę, a włosy w drugą. Nie znoszę otwartych ekwipaży.

- Wiem, że nie znosisz, ale nie o to idzie. Nie sądzisz, że to sprawia osobliwe wrażenie, jeśli młoda dama często jeździ takim ekwipażem wożona przez młodego człowieka, z którym nie jest nawet skuzynowana.

- Tak, mój drogi, zgadzam się, to sprawia bardzo dziwne wrażenie. Nie mogę na to patrzeć.

- Ależ droga pani - zakrzyknęła Katarzyna - wobec tego, czemu mi pani tego wcześniej nie powiedziała? Doprawdy, gdybym wiedziała, że to takie niewłaściwe, nigdy bym nie wyjechała poprzednio z panem Thorpe'em. Zawsze myślałam, że pani mi powie, jeśli uzna pani, że robię coś niestosownego.



- I powiem, moja droga, powiem, możesz być pewna, bo jak zapewniałam twoją matkę przy pożegnaniu, zawsze zrobię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy. Ale nie należy wymagać zbyt wiele. Młodzi to młodzi, jak powiada twoja zacna matka. Wiesz przecież, że wtedy, zaraz po przyjeździe, nie chciałam, żebyś kupowała ten muślin w gałązkowy wzorek, ale ty się uparłaś. Młodzi nie lubią, żeby im ciągle czegoś zabraniać.

- Ale to była sprawa istotnej wagi, a nie sądzę, żeby miała pani trudności z wyperswadowaniem mi tego wyjazdu.

- Jak dotychczas, nic się złego nie stało - oznajmił pan Allen - ale nie radziłbym ci, moja droga, jeździć już więcej z panem Thorpe'em.

Katarzyna odczuła ulgę, ale natychmiast zaniepokoiła się o Izabellę. Po chwili namysłu zapytała pana Allena, czy nie postąpiłaby właściwie i życzliwie, gdyby napisała do panny Thorpe i wyjaśniła jej niestosowność podobnej jazdy, niestosowność, której musi być równie nieświadoma jak ona sama. W przeciwnym bowiem razie Izabella może mimo wszystko wybrać się jutro do Clifton. Pan Allen jednak odwiódł ją od tego.

- Lepiej daj jej pokój, kochanie, jest w takim wieku, że powinna wiedzieć, co robi, a jeśli nie, to przecież ma matkę, która jej może doradzić. Pani Thorpe jest bez wątplenia zbyt pobłażliwą matką, co do tego nie ma wątpliwości, ale lepiej się w to nie wtrącaj. Jeśli ona i twój brat postanowili jechać, możesz tylko narazić się na ich niechęć.

Katarzyna posłuchała. Przykro jej było, że Izabella postępuje niewłaściwie, ale czuła ogromną ulgę na myśl, że pan Allen pochwalił jej postępowanie, i cieszyła się szczerze, że jego rada uchroniła ją od takiego błędu. Odmowa udziału w wyprawie do Clifton okazała się teraz prawdziwym wybawieniem., cóż bowiem pomyśleliby o niej Tilneyowie, gdyby nie dotrzymała danej im obietnicy po to tylko, by uczynić coś, co samo w sobie jest niewłaściwe, jednym słowem, gdyby popełniła jedną niestosowność po to, aby popełnić drugą.

## ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia zaświtał piękny ranek i Katarzyna spodziewała się jeszcze jednego szturmującego zebranego towarzystwa. Mając sprzymierzeńca w panu Allenie nie żywiła szczególnych obaw, chętnie jednak uniknęłaby potyczki tam, gdzie nawet zwycięstwo musiałoby być przykre, toteż serdecznie się ucieszyła, kiedy ani się nie pojawili, ani nie przysłali żadnej wiadomości. O umówionej godzinie przyszli po nią Eleonora i Henry Tilney, a ponieważ nie powstały nowe trudności - nikt sobie niczego nie przypomniał, nie przyszło żadne niespodziewane wezwanie czy natrętny intruz, który by popsuł im szyki - moja heroina wbrew temu, co jest normalnym losem heroin, mogła stawić się na spotkanie, chociaż umówiła się z samym bohaterem. Postanowili odbyć spacer wokół Beechen Cliff, tego wspaniałego wzniesienia, którego cudowna zieloność i wiszący zagajnik przyciągają wszystkie oczy niemal z każdego wylotu Bath.

- Za każdym razem, gdy patrzę na to wzgórze - powiedziała Katarzyna, kiedy szli wzdłuż brzegu rzeki - przychodzi mi na myśl południowa Francja.

- Więc pani była za granicą?- zapytał Henry z pewnym zdumieniem.

- Och, nie, mówię tylko o tym, co znam z lektury. Zawsze sobie wówczas wyobrażam okolice, przez które podróżowała Emilia z ojcem w *Tajemnicach zamku Udolpho*. Ale pan na pewno wcale nie czyta powieści.

- Czemu bym miał ich nie czytać?

- Bo one nie są dla pana dosyć mądre. Panowie czytają lepsze książki.

- Każdy, czy to dżentelmen, czy dama, kto nie znajduje przyjemności w dobrej powieści, musi być nieznośnie głupi. Przeczytałem wszystkie powieści pani Radcliffe, większość z nich z dużą przyjemnością. Kiedy zacząłem *Tajemnice zamku Udolpho*, nie mogłem odłożyć książki. Pamiętam, że przeczytałem ją w ciągu dwóch dni i przez cały czas włosy jeżyły mi się na głowie.

- Tak - dodała panna Tilney- i pamiętam również, że obiecałeś *mi* czytać tę książkę na głos, a kiedy odwołano mnie na pięć minut, żebym odpowiedziała na jakiś liścik, to zamiast zaczekać zabrałeś książkę do Samotni, a ja musiałam się obywać niczym, póki jej nie skończyłeś.

- Dziękuję, Eleonoro, dałaś mi bardzo zaszczytne świadectwo. Widzi pani, panno Morland, jak niesłusznie żywiła pani podejrzenia. Oto ja, niecierpliwy, by czytać dalej, nie chcąc czekać nawet pięciu minut na moją siostrę, łamię daną jej obietnicę głośnego czytania i

trzymam ją w niepewności i zawieszeniu w najbardziej interesującym momencie, uciekając z tomem, który - proszę na to zwrócić szczególną uwagę - stanowił jej własność, jej wyłączną własność. Z diuną wspominam to wydarzenie i sądzę, że zyska mi ono dobrą opinię u pani.

- Rada to słyszę, naprawdę, bardzo rada. Teraz już nigdy nie będę się wstydziła, że czytam *Udolpho*. Ale doprawdy, dotychczas sądziłam, że młodzi ludzie zadziwiająco wzgardliwie traktują powieść.

- Istotnie zadziwiająco. Trzeba się bowiem bardzo temu dziwić, jako że młodzi ludzie czytają powieści równie często jak panie. Jeśli o mnie chodzi, przeczytałem setki. Niech pani sobie nie wyobraża, że potrafi mi sprostać znajomością rozmaitych Julii czy Luiz. Jeśli przejdziemy do szczegółów i zaczniemy nie kończące się pytania: „Czy pani czytała t0”, „Czy pani czytała tamto?” - bardzo szybko zostawię panią w tyle, tak daleko, jak... co powinienem powiedzieć? Brak mi właściwego porównania: tak daleko, jak pani znajoma, Emilia, zostawiła w tyle nieszczęsnego Valancourta wyjeżdżając do Włoch z ciotką. Niech pani weźmie pod uwagę, ile lat mam nad panią przewagi. Poszedłem na studia do Oksfordu, kiedy pani, jak mała grzeczna dziewczynka, odrabiała w domu swoje wzorki haftu.

- I to, obawiam, się, nie najbardziej udane. Ale naprawdę, czy nie uważa pan, że *Udolpho* to najładniejsza książka na świecie?

- Najładniejsza! Zapewne mówiąc to, ma pani na myśli „najładniejsza z wierzchu”, a to już zależy od oprawy.

- Henry - napomniała go siostra - doprawdy, zachowujesz się impertynencko. Droga panno Morland, on traktuje panią zupełnie jak własną siostrę. Ciągłe mi wytyka jakieś błędy językowe, a teraz pozwala sobie na to samo w stosunku do pani. Nie odpowiada mu sposób, w jaki ułożyła pani słowa „najładniejsza”, więc lepiej niech je pani szybko wymieni na inne, bo inaczej przez resztę spaceru będzie nas przekonywał cytując Johnsona<sup>21</sup>, Blaira<sup>22</sup> i innych.

- Naprawdę - broniła się Katarzyna - nie chciałam powiedzieć nic niewłaściwego, ale to przecież ładna książka, więc czemu nie miałabym jej tak nazwać?

- W rzeczy samej - przytaknął Henry - Nadto mamy dzisiaj bardzo ładny dzień, odbywamy też bardzo ładny spacer, no i jestem w towarzystwie dwóch bardzo ładnych młodych dam. Och, to doprawdy bardzo ładne słowo, które pasuje do wszystkiego. Początkowo zapewne używano go tylko dla określenia ładu, porządku czy wytworności,

---

<sup>21</sup> Samuel Johnson (1709-1784) - angielski poeta, eseista, leksykograf autor m.in. słownika języka angielskiego, (przyp. tłum.)

<sup>22</sup> Hugh Blair (1718-1800) - duchowny presbiteriański, profesor retoryki, autor *Wykładów retoryki*, (przyp. tłum.)

ludzie mieli ładny strój, ładnie postępowali czy też dokonywali ładnego wyboru. Teraz jednak tym jednym słowem wyraża się uznanie dla wszystkiego.

- Podczas gdy w istocie - zawołała jego siostra - winno się je stosować jedynie do ciebie, nie wyrażając tym żadnego uznania. Bardziej jesteś ładny niż mądry. Chodźmy, panno Morland, zostawmy go, niech medytuje nad naszymi przywarami wysławiając się z najwyższą poprawnością, podczas gdy my będziemy wynosiły *Udolpho* pod niebiosa w takich słowach, jakie nam się najbardziej spodobają. To bardzo interesująca powieść. Pani lubi tego rodzaju lekturę?

- Prawdę mówiąc, nie przepadam za żadną inną.

- Doprawdy!

- To znaczy, mogę czytać poezje, sztuki i takie inne rzeczy i nie odpycha mnie literatura podróżnicza. Ale historią prawdziwą, poważną historią nie potrafię się interesować. A pani?

- Ja bardzo lubię historię.

- Chciałabym też ją lubić. Czytuję trochę z obowiązku, ale wszystko, co tam jest, albo mnie złości, albo nudzi. Klótnie papieży i królów, wojny, zarazy na każdej stronie, wszyscy mężczyźni nicponie i kobiet niemal wcale, to takie nużące. Często się zastanawiam, jak to jest, że to takie nudne, przecież to musi być w większości zmyślane. Te mowy, które wkładają bohaterom w usta, ich myśli i zamiary: przecież większość tego to na pewno dzieło wyobraźni, a właśnie wyobraźnia najbardziej mnie zachwyca w innych książkach.

- Uważa pani - powiedziała panna Tilney - że dzieła fantazji nieudają się historykom. Twory ich wyobraźni nie wzbudzają zaciekawienia. Ja ogromnie lubię historię i chętnie przyjmuję zarówno prawdę, jak nieprawdę. 'Jeżeli idzie o podstawowe fakty, czerpią przecież z wiadomości podanych we wcześniejszych dziełach historycznych i kronikach, na których, sądzę, można polegać tak samo jak na wszystkim, czego się nie ogląda na własne oczy, jeśli zaś idzie o te drobne upiększenia, o których mówisz, no cóż, to są upiększenia i jako takie je lubię. Jeśli mowa jest dobrze sformułowana, czytam ją z przyjemnością, bez względu na to, kto jest jej autorem, a chyba z większą, jeśli pisał ją pan Hume<sup>23</sup> czy pan Robertson<sup>24</sup>, niż jeśli to są naprawdę słowa Karaktakusa, Agricoli czy Alfreda Wielkiego.

- Pani lubi historię, tak samo jak mój tatuś i pan Allen; i moi dwaj bracia też ją sobie upodobali. To niezwykle, tyle osób z tak małego grona bliskich! Wobec tego nie będę dłużej współczuła dziejopisom. Jeśli ludzie lubią czytać ich książki, to dobrze, ale zadawać sobie

---

<sup>23</sup> Dawid Hume (1711-1778) - angielski filozof i historyk, (przyp. tłum.)

<sup>24</sup> William Robertson (1721-1753) - szkocki historyk, (przyp. tłum.)

tyle trudu ze spisywaniem takich ogromnych tomów, do których, jak sądziłam, nikt z własnej woli nie zajrzy, zapracowywać się tylko po to, żeby dręczyć małe dzieci - taki los zawsze wydawał mi się okrutnie żalony i chociaż wiem, że to wszystko jest bardzo słuszne i potrzebne, zaważę się zastanawiałam nad odwagą człowieka, który dobrowolnie zasiada do takiego pisania.

- Że należy dręczyć małe dzieci - odezwał się Henry - temu nie zdoła zaprzeczyć nikt w cywilizowanym kraju, kto choć trochę zna ludzką naturę, ale broniąc naszych najznamienitszych historyków muszę tu stwierdzić, że mogłoby ich obrazić posądzenie, iż nie przyświecał im wyższy cel, że zarówno metoda, jak styl kwalifikuje ich znakomicie do tego, by dręczyli czytelników o bardziej wyrobionym umyśle i bardziej dojrzałym wiekiem. Użyłem tu czasownika „dręczyć” zgodnie z zasadą stosowaną przez panią, zamiast czarownika „pouczać”, zakładając, że zostały one uznane za jednoznaczne.

- Pan mnie uważa za głuptasa, gdyż naukę nazwałam udręką, ale gdyby pan zwykł tak jak ja wysłuchiwać, jak biedne małe dzieci uczą się najpierw czytać, a potem pisać, gdyby pan widział, jakie z nich potrafią być przez cały ranek głuptasy i jak moja matka jest strasznie zmęczona pod wieczór, tak jak ja jestem tego świadkiem w domu niemal każdego dnia, przyznałby pan, że słowa „dręczyć” i „pouczać” mogą być czasem używane jednoznacznie.

- Bardzo możliwe. Ale historycy nie są winni temu, że trudno jest nauczyć się czytać, i sądzę, że nawet pani, nieszczególnie znajdując upodobania w surowym, pilnym przykładaniu się do nauki, może chyba stwierdzić, iż warto jest dręczyć się przez dwa czy trzy lata życia po to, by można było czytać aż do jego końca. Niech pani zważy, że gdyby nie uczono ludzi czytać, pani Radcliffe pisałaby na darmo albo też może nie pisałaby wcale.

Katarzyna przyznała mu rację, po czym wygłosiwszy gorący panegiryk na temat zasług owej damy, zamknęła dyskusję. Rodzeństwo wkrótce podjęło inny temat i tu nie miała już nic do powiedzenia. Patrzyli na otaczający ich krajobraz oczyma ludzi znających się na rysunku i rozważali go z malarskiego punktu widzenia z pasją ludzi obdarzonych prawdziwym smakiem. Tu Katarzyna była kompletnie zagubiona. Nic nie wiedziała o rysunku - ani o smaku, toteż słuchała z uwagą, która niewielkie jej przyniosła korzyści, bowiem rodzeństwo używało określeń mało dla niej zrozumiałych. Ta odrobina, którą pojęła, zdawała się zaprzeczać jej nielicznym dotychczasowym wyobrażeniom w tej materii. Okazało się, że dobry widok to nie jest coś, co się roztacza z wysokiego wzgórza, i że czyste błękitne niebo wcale nie jest zapowiedzią pogodnego dnia. Serdecznie się wstydziła swojego nieuctwa, lecz to był wstyd zupełnie zbędny. Jeśli chce się pozyskać czyjeś uczucia, należy być nieukiem. Okazywać swoją uczoność to okazywać nieumiejętność schlebiana cudzej

próżności, czego człowiek rozsądny powinien się zawsze wystrzegać. A już kobieta, która ma nieszczęście coś wiedzieć, winna to najstaranniej ukrywać.

Korzyści, jakie daje pięknej dziewczynie przyrodzony brak rozumu, zostały już znakomicie opisane przez moją siostrzycę po piórze<sup>25</sup>, i do tego, co na ten temat powiedziała, dodam tylko, aby oddać sprawiedliwość mężczyznom, że chociaż dla większej i mniej istotnej ich części głupota kobiety jest znakomitym tłem dla jej uroku osobistego, istnieje również spora część, zbyt rozsądna i zbyt wykształcona, by szukać w kobiecie czegokolwiek więcej nad nieuctwo. Katarzyna jednak nie była świadoma własnych zalet, nie wiedziała, że Sądna dziewczyna z gorącym sercem i niewyrobnym umysłem musi zainteresować mądrego młodzieńca, chyba żeby się okoliczności przeciwko temu sprzysięgły. W opisanym przez nas przypadku wyznała z rozpaczą swoją niewiedzę, oświadczyła, że dałaby wszystko na świecie za to, by umieć rysować, w związku z czym natychmiast usłyszała wykład na temat malowniczości: nauki zostały wyłożone tak jasno, że dama od razu zaczęła dostrzegać piękno wszędzie, gdzie on je widział, a słuchała z tak pilną uwagą, że młodzieniec przekonał się całkowicie, iż panna ma ogromny wrodzony smak. Mówił o pierwszych planach, odległościach, drugich planach, ujęciach bocznych i perspektywach, o światłach i cieniach, a Katarzyna była tak obiecującą uczennicą, że kiedy doszli do szczytu Beechen Cliff, sama z własnej woli odrzuciła całe miasto Bath jako niegodne tego, by stanowić część krajobrazu. Henry, zachwycony szybkością, z jaką robiła postępy, nie chcąc jej znużyć zbyt wielką dawką wiedzy na raz, porzucił, acz niechętnie, temat i przechodząc swobodnie od odłamu skalnego i uschniętego dębu, który ulokował się tuż pod szczytem, do dębów w ogólności, lasów, ich gradzenia, odłogów, posiadłości królewskich i rządu - wkrótce znalazł się przy polityce, a od polityki był już tylko jeden krok do milczenia. Pauza, jaka nastąpiła po jego krótkiej dysertacji na temat stanu państwa, została przerwana przez Katarzynę, która poważnym tonem wypowiedziała następujące słowa:

- Słyszałam, że w najbliższym czasie pojawi się w Londynie coś niesłychanie wstrząsającego.

Panna Tilney, do której przede wszystkim była zwrócona ta uwaga, aż drgnęła i szybko spytała:

- Doprawdy? Jakiego rodzaju?

- Tego mi nie wiadomo, jak również nie wiem, czyje to dzieło. Słyszałam tylko, że będzie o wiele straszniejsze niż wszystko, z czym dotychczas miałyśmy do czynienia.

---

<sup>25</sup> Mowa o Indianie Lynmere, jednej z bohaterek powieści *Kamilla* pióra Fanny Burncy. (przyp. tłum.)

- Wielkie nieba! Gdzie też słyszałaś, pani, takie rzeczy?

- Moja bliska przyjaciółka dostała o tym wiadomość wczoraj w liście z Londynu. To ma być coś okropnie strasznego. Można się spodziewać morderstwa i różnych innych rzeczy.

- Mówisz, pani, ze zdumiewającym spokojem. Mam jednak nadzieję, że to, co ci powtarzała przyjaciółka, zostało nieco przesadzone. Jeśli takie plany są z góry znane, z pewnością rząd podejmie odpowiednie kroki, by nie dopuścić do ich realizacji.

- Rząd - powiedział Henry starając się powstrzymać śmiech - ani nie pragnie, ani się nie ośmieli wtrącać w tego rodzaju sprawy. Muszą być morderstwa, a ich ilość jest rządowi obojętna.

Damy wpatrywały się w niego ze zdumieniem. Roześmiał się i dodał:

- No, moje panie, czy mam wam pomóc w zrozumieniu się nawzajem, czy też zostawić, każdej z osobna, rozwiązanie tej zagadki? Nie, postąpię szlachetnie. Nie tylko moja wielkoduszność, ale również jasność umysłu udowodni wam, że jestem mężczyzną. Nie cierpię tych przedstawicieli mojej płci, co to gardzą znizaniem się od czasu do czasu do poziomu waszego rozumowania. Może kobieta nie jest ani szczególnie rozsądna, ani przenikliwa, ani pomysłowa, ani bystra. Może kobietom brak jest spostrzegawczości, trafności sądu, wnikliwości, ognia, talentu i dowcipu.

- Panno Morland, proszę nie zwracać uwagi na to, co on mówi, ale niech pani będzie łaskawa zaspokoić moją ciekawość co do tych strasznych zamieszek.

- Zamieszek? Jakich zamieszek?

- Moja droga Eleonoro, zamieszki istnieją tylko w twojej głowie. Powstało tam skandaliczne zamieszanie. Panna Morland nie mówiła o niczym straszniejszym jak tylko o nowej publikacji, która ma się wkrótce ukazać, w trzech woluminach *duodecimo*, dwieście siedemdziesiąt sześć stron każdy, opatrzonej frontispisem w pierwszym tomie, z rysunkiem dwóch grobów i latarni, czy rozumiesz? Jeśli idzie o panią, panno Morland, moja głupiotka siostra nie rozumiała najjaśniejszych wyrażeń, jakich pani użyła. Mówiła pani o spodziewanych w Londynie potwornościach, a ona zamiast zrozumieć natychmiast, jak każda rozsądna istota, że te słowa mogą odnosić się jedynie do książki z wypożyczalni, wyobraziła sobie natychmiast trzytysięczny tłum zebrany na St. George's Field, napad na bank, oblężenie Tower, ulice Londynu spływające krwią, oddział 12 Pułku Lekkich Dragonów (nadzieja naszej ojczyzny) odwołany z Northampton, by stłumić, powstanie, oraz szarmanckiego kapitana Fryderyka Tilneya, który w momencie szarży na czele oddziału zostaje zwalony z konia kawałkiem cegły rzuconej z okna na piętrze. Niech jej pani wybaczy tę głupotę.

Siostrzane obawy powiększyły tylko kobiece słabości, ale ogólnie biorąc, ona nie jest głuptasek. Katarzyna miała bardzo poważny wyraz twarzy.

- A teraz, Henry - zwróciła się do niego siostra - kiedy pozwoliłeś nam zrozumieć się nawzajem, może byłbyś łaskaw sprawić, żeby panna Morland zrozumiała również i ciebie, chyba że chcesz, aby cię uważała za grubianina - sądząc po stosunku do własnej siostry, i gbura - sądząc po twych opiniach o kobietach w ogólności. Panna Morland nie przywykła do twoich dziwactw.

- Będę niezmiernie szczęśliwy mogąc ją z nimi bliżej zapoznać.

- Nie wątpię, ale to nie jest wytłumaczenie w tej chwili.

- Co mam uczynić?

- Wiesz, co powinienesz zrobić. Oczyszczyć się jak należy w jej oczach. Powiedz jej, że masz bardzo wysokie mniemanie o rozumie kobiecym.

- Panno Morland, mam bardzo wysokie mniemanie o rozumie wszystkich kobiet na świecie, zwłaszcza zaś tych - bez względu na to, kim są - w których towarzystwie akurat się znajduję.

- To nie wystarczy. Bądź poważniejszy.

- Panno Morland, nikt nie może mieć wyższegomniemanie o rozumie kobiet niż ja. W moim przekonaniu natura obdarzyła je tak bogato, że wystarczy im korzystać z połowy tych bogactw.

- Nic lepszego nie wydobędziemy dziś z niego, panno Morland. Jest w niepoważnym nastroju. Ale zapewniam panią, że ktoś, kto by, sądząc po pozorach, przypuścił, iż mój brat może powiedzieć coś niesprawiedliwego o jakiegokolwiek kobiecie, czy też coś niedobrego o mnie, popełniłby ogromną pomyłkę.

Nie trzeba było wielkiego wysiłku ze strony Katarzyny, by uwierzyć, iż Henry Tilney nie może zrobić nic złego. Jego obejście może być zaskakujące, może czasem zdumiewać, ale w gruncie rzeczy to, co robi, jest zawsze słuszne. Gotowa była zachwycać się w równym stopniu tym, czego nie rozumiała, jak tym, co rozumiała. Cały spacer był cudowny i chociaż trwał zbyt krótko, zakończył się równie cudownie. Rodzeństwo odprowadziło ją do domu, a panna Tilney przed rozstaniem zwróciła się z szacunkiem do pani Allen i Katarzyny, prosząc, by mogła mieć przyjemność goszczenia młodej panny na obiedzie pojutrze. Pani Allen nie robiła żadnych trudności, jeśli zaś idzie o Katarzynę, jedyną trudność miała z ukryciem nadmiernego zadowolenia.

Przedpołudnie upłynęło tak rozkosznie, że zabrakło w nim miejsca na przyjaźń czy miłość rodzinną: na spacerze Katarzyna ani razu nie pomyślała o Izabelli czy Jamesie. Po



odejściu Tilneyów znowu wróciła jej życzliwość dla tamtych, ale z początku niewielki był tego skutek. Pani Allen nie miała do powiedzenia nic, co by mogło ją uspokoić - nic bowiem nie słyszała o całym towarzystwie. Jeszcze przed wieczorem Katarzyna, przy okazji zakupu niezbędnego kawałka wstążki, który musiała natychmiast zdobyć, wyszła do miasta i tam, na Bond Street, dogoniła drugą w kolejności wieku pannę Thorpe idącą ospale ku Edgar's Buildings w towarzystwie dwóch najmilszych młodych panien na świecie, które przez całe przedpołudnie były jej najdroższymi przyjaciółkami. Dowiedziała się od niej zaraz, że towarzystwo pojechało do Clifton.

- Wyruszyli rano o ósmej - mówiła panna Anna - i słowo daję, nie zazdroszczę im tej jazdy. Myślę, że nam dwom bardzo się udało, że uniknęliśmy tego kłopotu. To musi być najnudniejsza wycieczka pod słońcem, bo przecież o tej porze roku nie ma w Clifton żywej duszy. Bella pojechała z pani bratem, a John zabrał Marię.

Katarzyna wyraziła szczerą radość usłyszawszy tę część sprawozdania.

- Tak - ciągnęła Anna - Maria pojechała. Strasznie chciała jechać. Wyobrażała sobie, że to będzie coś niebywałego. Nie mogę powiedzieć, bym miała podobne gusta. Jeśli o mnie idzie, od początku byłam zdecydowana nie jechać, nawet gdyby bardzo nalegali.

Katarzyna, która żywiła w tym względzie pewne wątpliwości, nie mogła powstrzymać słów:

- Rada bym była, żebyś i ty mogła pojechać. Szkoda, że nie mogłyście jechać wszystkie.

- Bardzo jesteś uprzejma, ale dla mnie to doprawdy sprawa zupełnie obojętna. Nie pojechałabym z nimi za nic w świecie, właśnie to mówiłam Emilii i Zofii, kiedy nas dogoniłaś.

Nie przekonała tym Katarzyny, która rada jednak była, że Anna ma na pociechę przyjaźń jakiejś tam Emilii i jakiejś tam Zofii. Pożegnała się z nimi beztrąsko i wróciła do domu, zadowolona, że jej odmowa nie uniemożliwiła wycieczki. Życzyła też sobie z całego serca, żeby owa wycieczka okazała się tak miła, by ani Izabella, ani James nie mieli już do niej pretensji za postawiony opór.

## ROZDZIAŁ 15

Następnego dnia o wczesnej godzinie Izabella przysłała Katarzynie liścik tchnący czułością i pokojem z każdej linijki, proszący o natychmiastowe przybycie w sprawi i najwyższej wagi. Młoda panna pospieszyła więc do Edgar's Buildings w nastroju ciekawości i zwierzeń. Dwie najmłodsze panny Thorpe siedziały same w bawialni, a kiedy Anna wyszła, by zawołać siostrę, Katarzyna skorzystała z okazji i poprosiła Marię o garść szczegółów z wczorajszej wyprawy.

Nie mogła jej zrobić większej przyjemności. Nasza bohaterka usłyszała więc zaraz, że to był naj-najcudowniejszy pomysł na świecie, że nikt nie może nawet sobie wyobrazić, jak było uroczo, i że było o wiele rozkoszniej., niżby to ktokolwiek mógł pojąć. Takie informacje sypały się przez pierwszych pięć minut: w ciągu następnych przód Katarzyną odsłonięte zostały takie szczegóły jak to, że pojechali prosto do hotelu „York”, zjedli jakąś zupę, zamówili wczesną kolację, przespacerowali się do pijalni, próbowali wody i wydali kilka szylingów na sakiewki i breloczki z niebieskiego fluorytu, potem udali się na lody i ciastka, wrócili szybko do hotelu, gdzie spieszni: zjedli kolację, by nie jechać po ciemku, a potem mieli cudowną podróż powrotną, tyle że księżyc się schował i trochę siąpił deszcz, a koń pan Morlanda taki był zmęczony, że ledwo powłóczył nogami.

Katarzyna słuchała tego z serdeczną satysfakcją. Z opowieści wynikało, że nikt nawet nie myślał o odwiedzeniu zamku Blaize, jeśli zaś idzie o wszystko inne, nie było czego ani przez chwilę żałować. Maria na zakończenie wyraziła czułe i wylewne współczucie dla Anny, która, wedle jej słów, była strasznie zła za to, że nie pojechała na wycieczkę.

- Nigdy mi tego nie wybaczy, jestem pewna, ale cóż ja mogłam zrobić? John zabrał mnie i zaklinał się, że jej nie będzie woził, bo ona ma takie grube nogi w kostkach. Ojej, na pewno do końca miesiąca będzie chodziła naburmuszona, ale ja postanowiłam się nie złościć, mnie taro byle co nie wyprowadzi z równowagi.

W tym momencie do pokoju weszła Izabella, której spieszny krok, mina szczęśliwa i przejęta pochłonęły całą uwagę przyjaciółki. Maria została bez ceremonii odesłana z pokoju, Izabella zaś, objąwszy Katarzynę, zaczęła mówić:

- Tak, najdroższa moja Katarzyno, tak rzecz się ma w istocie. Nie zwiódła cię twoja przenikliwość. Och, te twoje sprytne oczka! Nic się przed nimi nie ukryje!

Katarzyna odpowiedziała spojrzeniem, w którym malowała się zdumiona nieświadomość.

- Najdroższa moja, najśladza przyjaciółko - ciągnęła Izabella - uspokój się. Jestem zadziwiająco poruszona, jak widzisz. Usiądźmy wygodnie i porozmawiajmy. No więc co, zgadłaś od razu! Zaraz jak otrzymałaś mój liścik, co? Ty mały spryciarzu! Och, Katarzyno droga, jedynie ty, co znasz moje serce, możesz sobie wyobrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa. Twój brat to najbardziej czarujący mężczyzna na świecie. Żebym mogła go być naprawdę warta! Ale co powiedzą twoi cudowni rodzice? Wielkie nieba, takam niespokojna, kiedy o nich pomyślę!

W Katarzynie zaczęło się budzić zrozumienie: w głowie zaświtała jej nagle iskierka prawdy i z rumieńcem wywołanym tak nieoczekiwanym przeżyciem, zawołała:

- Wielkie nieba! Izabello kochana, o czym ty mówisz! Czy to możliwe... czy to naprawdę możliwe, żebyś kochała Jamesa?

Szybko jednak pojęła, że to śmiałe przypuszczenie to tylko połowa rzeczywistości. Owa miłość pełna niepokoju, którą, jak twierdziła Izabella, dostrzegała nieustannie w każdym spojrzeniu i każdym czynie przyjaciółki, doczekała się podczas wczorajszej wycieczki rozkosznego wyznania wzajemności. Jej serce i wiara należą do Jamesa. Katarzyna nigdy jeszcze w życiu nie słuchała czegoś tak ciekawego, cudownego i radosnego. Jej brat i przyjaciółka zaręczeni! Dla niej, nie znającej podobnych spraw, waga tego wydarzenia wydawała się wprost nieopisana, myślała o nim jako o wielkim ewenemencie, jednym z takich, które rzadko się powtarzają w toku zwykłego ludzkiego życia. Nie potrafiła wyrazić ogromu swoich uczuć, lecz przyjaciółce całkiem wystarczała ich natura. Najpierw zachwycyły się szczęściem, jakim dla każdej z nich jest posiadanie takiej siostry, po czym uściski i łzy radości połączyły piękne panie.

Chociaż Katarzyna była szczerze zachwycona przyszłym związkiem, trzeba przyznać, że Izabella prześcigała ją swoimi najczulszymi przewidywaniami.

- Moja najdroższa Katarzyno, będziesz mi o nieskończoność bliższa niż Anna czy Maria. Czuję już, że o wiele mocniej będę przywiązana do rodziny moich kochanych Morlandów niż do własnej.

Takie szczyty przyjaźni były dla Katarzyny nieosiągalne.

- Taka jesteś podobna do swego brata - ciągnęła Izabella - że od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałam, świata nie widziałam poza tobą. Ale tak jest ze inną zawsze- pierwsza chwila decyduje o wszystkim. Od razu tego dnia, kiedy twój brat przyjechał do nas w ostatnie świata Bożego Narodzenia, od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam, straciłam serce na zawsze. Pamiętam, miałam na sobie żółtą suknię, włosy spletałam w warkocze, a kiedy

weszłam do salonu i John mi go przedstawił, pomyślałam... że nigdy w życiu nie widziałam tak przystojnego mężczyzny.

W tym miejscu Katarzyna zrozumiała w głębi duszy potęgę miłości, chociaż bowiem niezmiernie kochała brata i miała wysokie mniemanie o jego zdolnościach, nigdy go nie uważała za przystojnego.

- Pamiętam również, że tego popołudnia była u nas na herbacie panna Andrews w śliwkowej taftowej sukni wyglądała niebiańsko, pewna byłam, że twój brat natychmiast się w niej zakocha, całą noc o tym myślałam, oka nie mogłam zmrużyć. Och, Katarzyno, ile to ja przeżyłam bezsennych nocy przez twego brata! Nie chciałabym, żebyś przecierpiała chociaż połowę tego co ja. Wiem dobrze, że nie miłosiernie pochudła, ale nie będę cię martwiła opowieściami o własnych troskach, w dostatecznym stopniu byłaś ich świadkiem. Czuję, że się nieustannie zdradzałam jaka byłam nieostrożna przyznając, że czuję skłonność do duchownych. Ale zawsze byłam pewna, że w twoim sercu mój sekret jest bezpieczny.

Katarzyna pomyślała, że trudno mu było o większe bezpieczeństwo, wstydząc się jednak swojej niewiedzy - której Izabella nawet nie podejrzewała - nie zaprzeczała ani nie wypierała się rzekomego sprytu i przenikliwości czy serdecznego poparcia sprawy, o co podejrzewała ją Izabella. Okazało się, że James szykował się już do spiesznego wyjazdu do Fullerton, gdzie miał przedstawić sprawę rodzicom i prosić o ich zgodę: tu właśnie brał źródło nie udawany niepokój w sercu Izabelli. Katarzyna próbowała ją upewnić w tym, co do czego sama nie miała najmniejszych wątpliwości, mianowicie, że rodzice nigdy nie sprzeciwią się życzeniom syna.

- Nie można sobie wyobrazić - tłumaczyła - zacniejszych rodziców, którzy bardziej by pragnęli szczęścia swoich dzieci. Nie wątpię ani przez chwilę, że natychmiast dadzą przyzwolenie.

- Mój narzeczony powiada słowo w słowo to samo - zawołała Izabella - a mimo to nie ośmielam się tego spodziewać. Przecież przy takiej niewielkiej fortune jak moja, nigdy nie będą mogli się zgodzić na ten mariaż. Twój brat, dla którego żadna nie jest dość dobra!

W tym miejscu Katarzynie znowu przyszedł na myśl argument potęgi miłości.

- Doprawdy, Izabello, zbyt jesteś skromna! Przecież różnica majątkowa nie może mieć żadnego znaczenia!

- Och, droga Katarzyno, ja wiem, że w twoim szczodrym sercu nie miałyby to najmniejszego znaczenia, alenieczęsto możemy się spodziewać podobnej bezinteresowności u innych. Jeśli o mnie idzie, jakżebym pragnęła, żeby sytuacja mogła być odwrotna!

Choćbym była panią milionów, choćbym była panią całego świata, jedynym wybranym mojego serca byłby twój brat!

To. czarowne stwierdzenie, które rekomendować można zarówno ze względu na rzeczowość, jak oryginalność, przywołało natychmiast Katarzynie na pamięć miłe wspomnienie wszystkich znanych jej heroin. Pomyślała, że przyjaciółka nigdy jeszcze nie wyglądała tak uroczo jak teraz, w chwili gdy wypowiadała tę wspaniałą sentencję.

- Pewna jestem, że dadzą swoją zgodę - powtarzała w kółko. - Pewna jestem, że będą tobą zachwyceni.

- Jeśli o mnie idzie - powiedziała Izabella - pragnienia mam skromniutkie, wystarczy mi lilipuci dochodzik w naturze. Tam gdzie w grę wchodzi wielkie uczucie, nawet ubóstwo jest majątkiem. Gardzę wspaniałościami, za żadne skarby świata nie zamieszkałabym w Londynie. Malutki domek w ustronnej wiosce to szczyt moich marzeń! Są w okolicach Richmond takie prześlicznie małe wille!

- Richmond! - zakrzyknęła Katarzyna.- Musicie się osiedlić gdzieś koło Fullerton! Musicie mieszkać blisko nas!

- Och, doprawdy, byłabym strasznie nieszczęśliwa, gdybyśmy mieszkali daleko. Wystarczy mi, żebym tylko była gdzieś blisko ciebie. Ale daremna ta rozmowa! Nie pozwolę sobie nawet myśleć o tym wszystkim, póki nie przyjdzie odpowiedź od twojego ojca. Twój brat powiada, że jeśli wyśle ją dzisiaj wieczór do Salisbury, to możemy ją dostać jutro. Jutro! Och, wiem dobrze, że nie starczy mi odwagi, by otworzyć ten list. Och, nie wiem, czy ja to przeżyję!

Po tym stwierdzeniu pogrążyła się w zadumie, a kiedy ponownie otworzyła usta, zaczęła rozważać, jaka też powinna być jej suknia ślubna.

Kres ich naradzie położył niecierpliwy kochanek we własnej osobie który przyszedł wydać pożegnalne westchnienie przed wyjazdem do Wiltshire. Katarzyna chciała mu powinszować, ale nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko patrzyła na niego wymownie. Z oczu jej jednak posypało się tak rzęsiście osiem części mowy, że James złożył je bez najmniejszego trudu. Niedługo się żegnał, niecierpliwie wyglądając tego, co chciał załatwić w domu, a żegnałby się jeszcze krócej, gdyby go nie powstrzymywały namiętne błagania ukochanej, by natychmiast ruszał. Żarliwe jej prośby, by odjeżdżał, dwukrotnie zawracały go niemal od drzwi.

- Doprawdy, muszę już pana wypędzać! Niechże pan tylko pomyśli, jaka daleka droga przed panem! Nie mogę dłużej znieść tego pańskiego zwlekania. Na litość boską, niechże pan już nie mitręży czasu! Idźże już, idź! Żądam, abyś odszedł!

Obie przyjaciółki, których serca były teraz złączone silniej niż kiedykolwiek, nie rozstawały się cały dzień. Godziny płynęły im na rojeniu planów siostrzanego szczęścia. Dopuszcili do tych narad panią Thorpe z synem, którzy o wszystkim wiedzieli i, zdałoby się, czekali tylko na zgodę pana Morlanda, by uznać zaręczyny Izabelli za najszcześniejsze wydarzenie rodzinne. Ich znaczące spojrzenia i tajemnicze półsłówka oraz niedomówienia i wymiana spojrzeń obu przyjaciółek dopełniły miary ciekawości rozpierającej dwie nie uprzywilejowane młodsze siostry. Katarzyna, w prostocie swoich uczuć, nie mogła się dopatrzeć w tej dziwacznej powściągliwości ani dobroci serca, ani konsekwencji postępowania i na pewno wypomniałaby Izabelli ten brak dobroci, gdyby nie fakt, że brak konsekwencji był sprzymierzeńcem obu pań. Szybko bowiem uspokoiły ją swoim bystrym „ja tam swoje wiem”, i wieczór upłynął na czymś w rodzaju potyczki, gdzie orężem był dowcip, na czymś w rodzaju próby rodzinnej zręczności - jedna strona kryła rzekomy sekret, druga przypuszczalnie rozwiązanie zagadki, a obie wykazywały równy spryt.

Następny dzień Katarzyna spędziła również ze swoją przyjaciółką usiłując podtrzymać ją na duchu podczas ciężkich godzin dzielących ją od przyjścia poczty. Wysiłek niezbędny, ponieważ w miarę zbliżania się przewidywanej logiką chwili Izabella popadała w coraz większe przygnębienie, a nim list przyszedł, doprowadziła się do prawdziwej rozpacz. Lecz kiedy otworzono list, gdzie się podziała owa rozpacz? „Bez najmniejszej trudności otrzymałem zgodę moich zacnych rodziców i obietnicę, że uczynią wszystko, co w ich mocy, by przyczynić się do mojego szczęścia.” Tak brzmiały pierwsze trzy linijki listu, i natychmiast zapanowało poczucie radości i bezpieczeństwa. Na twarzy Izabelli zagościł jasny rumieniec, niepokój i troska gdzieś uleciały, wpadła w radość niemal niepoohamowaną i sama siebie nazwała bezwstydnie najszcześniejszą ze wszystkich śmiertelniczek.

Pani Thorpe zalana łzami radości wzięła w ramiona córkę, syna, gościa, wzięłaby chętnie połowę mieszkańców Bath. Serce jej wezbrało czułością. Co chwila słyhać było: „kochany John” i „kochana Katarzyna”. „Kochana Anna” i „kochana Maria” musiały natychmiast wziąć udział w rodzinnym szczęściu, a najdroższe dziecko Izabella, zasłużyła sobie uczciwie na nie mniej jak dwa kochania przed imieniem. John również nic ukrywał swojej radości. Nie tylko obdarzył pana Morlanda ogromnym komplementem stwierdzając, że to wspaniały chłop, ale kłął się na wszystko wynosząc jego zalety.

List, z którego wzięła się ich radość, był krótki i niewiele więcej zawierał prócz owego zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Na szczegóły trzeba było czekać do chwili, kiedy James będzie mógł napisać ponownie. Ale na szczegóły Izabella mogła doskonale poczekać. To, czego chciała, zawierało się w obietnicy pana Morlanda: poręczał honorem, że wszystko

im ułatwi, a z czego będą czerpali dochody - czy z przekazanego im majątku ziemskiego, czy odpowiednio ulokowanych kapitałów, które zostaną im darowane - tego w swojej bezinteresowności zupełnie nie była ciekawa. Usłyszała dość, aby być pewną szczodrego i rychłego zapisu i wyobraźnia jej wybiegała już ku wszystkim płynącym stąd radościom. Widziała już, jak za kilka tygodni stanie się przedmiotem zainteresowania i uwielbienia wszystkich nowych znajomych w Fittlerton, przedmiotem zawiści wszystkich drogich starych przyjaciółek w Putney, z ekwipażem do dyspozycji, nowym nazwiskiem na bilecikach wizytowych i olśniewającą kolekcją pierścieni na palcach.

Kiedy upewniono się co do treści listu, John Thorpe, który czekał tylko na jego nadejście z wyjazdem do Londynu, zaczął się szykować do podróży.

- No cóż, panno Katarzyno - zaczął znalazłszy się z nią sam na sam w saloniku - przyszedłem się pożegnać przed wyjazdem.

Katarzyna złożyła mu życzenia szczęśliwej drogi. Zdawało się, że jej nie słyszy, podszedł do okna jakiś nieswój, mrużąc jakąś melodyjkę, pochłonięty własnymi myślami.

- Nie za późno dojedzie pan do Devizes? - zapytała. Nie odpowiedział. Po chwili jednak wybuchnął niemal:

- Słowo daję. ten pomysł z małżeństwem to wcale nie takie głupie. Całkiem rozsądną myśl mieli Bella i pani brat. Cóż pani o tym sądzi? Bo ja powiadam, że to niegłupi pomysł.

- Myślę, że bardzo dobry.

- Tak i pani uważasz? Szczerze powiedziane, słowo daję! Rad słyszę, że nie jesteś, pani, wrogiem stanu małżeńskiego. A słyszałaś kiedy piosenkę *Za weselem wesele*? Co to ja chciałem... przyjedzie pani chyba na wesele Belli, co?

- Tak, obiecałam pańskiej siostrze, że jeśli to będzie możliwe, przyjadę.

- No i wtedy, wiesz pani - mówił kręcąc się, z wymuszonym głupawym śmiechem - możemy wtedy sprawdzić, czy nam się uda ta stara piosenka.

- Doprawdy? Ależ ja w ogóle nie śpiewam. A teraz do widzenia. Jem dzisiaj obiad z panną Tilney i muszę już wracać do domu.

- Ale gdzie się pani tak diabelnie spieszy! Kto wie, kiedy znowu będziemy razem? To nie znaczy, żebym nie miał wrócić najdalej za dwa tygodnie, chociaż mi się te dwa tygodnie będą diabelnie dłużyć.

- Wobec tego, czemu pan jedzie na tak długo? - odparła Katarzyna widząc, że jej rozmówca czeka na odpowiedź.

- Ładnie, że pani tak mówi. Ładnie i zacnie, nie zapomnę o tym w pośpiechu. Ale myślę sobie, że w pani jest więcej dobroci, zacności i takich tam różnych niż w kimkolwiek

innym na świecie. Niebywała wprost zacność, i nie tylko zacność, ale tyle w pani... tyle wszystkiego... no i ma pani takie... słowo' daję, nie znam nikogo takiego jak pani.

- Ojejku, mnie się zdaje, że bardzo wiele jest takich jak ja, tylko że o wiele lepszych.

Do widzenia panu.

- Ale, chwileczkę, panno Morland, czy nie sprawię nikomu przykrości przyjeżdżając za niedługi czas do Fullerton, żeby złożyć moje uszanowania?

- Niech pan przyjedzie - moi rodzice chętnie pana poznają.

- I mam nadzieję... mam nadzieję, panno Katarzyno.. że i pani mnie przywita bez przykrości.

- Och, oczywista, bez najmniejszej. Niewielu jest ludzi, których widok sprawia mi przykrość. Zawsze raźniej w towarzystwie.

- Słowo daję, myślę zupełnie tak samo. Być z niewielką a wesołą kompanią, kompanią ludzi bliskich, być tam, gdzie chcę, i z tymi, z którymi chcę, i niech diabli wezmą wszystko inne, o to tylko stoję, a serdecznie jestem rad słysząc, że i pani tak uważa. Ale coś mi się zdaje, panno Morland, że w większości spraw jesteśmy jednego zdania.

- Być może, ale jakoś nigdy mi to nie przyszło do głowy. A co do większości spraw, to prawdę mówiąc, niewiele jest takich, w których mam swoje zdanie.

- Słowo daję, ja też! Nie zwykłem wysilać mózgu nad tym, co mnie nie tyczy. Wszystko biorę bardzo prosto. Niech tylko mam dziewczynę, która mi się podoba i porządny dach nad głową, a reszta nic mnie nie obchodzi. Furda bogactwo. Mam własny przyzwoity dochód, a gdyby dziewczyna nie miała pensa przy duszy, to furda, powiadam!

- Słusznie! W tej materii mam takie samo zdanie jak pan. Jeśli jedna strona ma dostateczny majątek, druga go mieć nie potrzebuje. I nieważne, kto z nich majątek wnosi, byle wystarczał. Nie znoszę zasady, że jedna wielka fortuna winna szukać drugiej, a już za najwstrętniejszą rzecz na świecie uważam małżeństwo dla pieniędzy. Żegnam pana. Miło nam będzie zobaczyć pana w Fullerton, kiedy to tylko okaże się możliwe. - I wyszła.

Cała jego galanteria nic mogła sprawić, by Katarzyna została dłużej. Miała tak niezwykle wiadomości do przekazania i na taką wizytę musiała się przygotować, że żadne jego namowy nie byłyby w stanie jej zatrzymać. Pospieszyła więc do domu zostawiając go w niezłomnym przekonaniu, iż bardzo mu się udało przemówienie i że panna wyraźnie robi mu awanse.

Ponieważ wiadomość o zaręczynach brata ogromnie ją poruszyła, spodziewała się, że państwo Allenowie, usłyszawszy o tym cudownym wydarzeniu, również przejmą się niesłychanie. Jak bardzo się jednak rozczarowała! Okazało się, że niezwyklej wiadomości,



którą zakomunikowała z obszernym wstępem, spodziewali się już od przyjazdu jej brata; wszystkie zaś uczucia ich w tym momencie sprowadziły się do życzeń dla obojga młodych, przy czym pan Allen zrobił uwagę na temat urody Izabelli, a pani Allen- na temat tego, jak bardzo jej się poszczęściło. Katarzynie ta niewrażliwość wydała się zdumiewająca. Kiedy jednak pani Allen dowiedziała się o sekretnym wyjeździe Jamesa do Fullerton, przejęła się trochę. Nie mogła tego słuchać z pełnym spokojem i wciąż powtarzała, jak bardzo żałuje, że sprawa została zachowana w tajemnicy, jak bardzo pragnęłaby wiedzieć wcześniej o jego wyjeździe, bo wówczas na pewno by go chciała zobaczyć, jako że niewątpliwie musiałyby go trudzić prośbą o zawieszenie wyrazów uszanowania dla rodziców oraz serdecznych pozdrowień dla całej rodziny Skinnerów.

## ROZDZIAŁ 16

Katarzyna spodziewała się tak wielkiej przyjemności po swojej wizycie na Milsom Street, że musiała się nieuchronnie rozczarować. Tak więc, chociaż została najuprzejmiej przyjęta przez generała Tilneya i mile powitana przez jego córkę, chociaż Henry był w domu i nie zaproszono poza nią innych gości, stwierdziła po powrocie, bez wielogodzinnych analiz własnych uczuć, że szła na owo spotkanie szykując się na radość, której nie zaznała. Zamiast pogłębić swoją znajomość z panną Tilney podczas wspólnie spędzonych godzin, była chyba z nią teraz na mniej zażyłej stopie niż poprzednio. Myślała, że zobaczy Henry'ego Tilneya w korzystniejszym niż kiedykolwiek świetle, w swobodnej rodzinnej atmosferze, tymczasem nigdy jeszcze nie był tak małomówny i niepociągający, a pomimo wielkiej uprzejmości, jaką okazywał jej generał, mimo jego podziękowań, komplementów i zaproszeń, ulgą było uwolnić się od niego. Jak to wszystko wytłumaczyć - pozostawało dla niej zagadką. Przecież to na pewno nie wina generała. Nie ulegało wątpliwości, że to ogromnie miły, zacny i w ogóle uroczy pan, boć przecież taki przystojny i postawny, no i ojciec Henry'ego. Nie, nie można go winić za brak humoru obojga rodzeństwa czy fakt, że nie znalazła przyjemności w jego towarzystwie. To pierwsze, przypuszczała, mogło być zwykłym przypadkiem, to drugie mogła przypisać tylko własnej głupocie. Usłyszawszy szczegółowy opis wizyty Izabella znalazła inne wytłumaczenie.

- Wszystko to duma, duma! Nieznośna wyniosłość i duma! - Od dawna podejrzewała, że ta rodzina ma bardzo wysokie mniemanie o sobie, a teraz upewniła się tylko w tym przekonaniu. W życiu nie słyszała, by ktoś zachował się tak niegrzecznie jak panna Tilney. Żeby jej nie starczyło zwykłego dobrego wychowania na robienie jak należy honorów domu! Żeby tak lekceważąco odnosić się do swojego gościa! Niemal ust do niego nie otworzyć.

- Ależ nie było tak źle, Izabello! Nie okazała mi najmniejszego lekceważenia, była bardzo uprzejma.

- Och, nie broń jej! I jeszcze ten brat, on, który wy--dawał się tak do ciebie przywiązany! Wielkie nieba! No cóż, nie można zrozumieć uczuć pewnych ludzi! Więc przez cały dzień nawet na ciebie nie spojrział?

- Tego nie powiem, ale nie był w dobrym humorze, tak mi się zdaje.

- Cóż za podłość! Ze wszystkiego na świecie najbardziej mi jest wstrętna niestałość. Proszę cię, moja droga Katarzyno, żebyś nigdy więcej nie myślała o tym człowieku, doprawdy, nie jest ciebie godny.

- Godny! Nie sędzę, żeby w ogóle o mnie kiedy myślał. - Właśnie o to mi idzie - on w ogóle o tobie nie myśli. Co za niestałość! Och, jak zupełnie inny jest twój brat i mój. Wydaje mi się, że John jest niesłychanie stały w uczuciach.

- Ale jeśli idzie o generała Tilney a, to zapewniam cię, że nikt nie mógłby się zachowywać wobec mnie bardziej uprzejmie i grzecznie. Zdawałoby się, że na niczym innym mu nie zależy, jak tylko na tym, by mnie bawić i bym się dobrze czuła.

- Och, o nim nie słyzałam nic złego, jego nie podejrzewam o dumę. To ponoć dżentelmen w każdym calu. John ma o nim wysokie mniemanie, a zdanie Johna...

- No cóż, zobaczymy, jak się będą wobec mnie zachowywać wieczorem, spotkamy się w Salach Asambłowych.

- Czy ja muszę iść?

- A nie miałaś zamiaru? Sądziłam, że to ustalone.

- Nie, ale skoro tak nalegasz, nie mogę ci niczego odmówić. Nie żądaj tylko ode mnie, abym się uśmiechała do ludzi, jak wiesz, moje serce będzie o czterdzieści mil stąd, a już proszę, nie wspominaj mi nawet o tańcu, bo to jest absolutnie wykluczone. Na pewno Charles Hodges będzie mnie zamęczał, ale już ja mu przytrę nosa. Och, z pewnością odgadnie przyczynę, a tego właśnie chciałabym uniknąć, wobec czego poproszę go, żeby swoje wnioski zachował dla siebie.

Zdanie Izabelli o Tilneyach nie zmieniło opinii przyjaciółki. Katarzyna była pewna, że w zachowaniu i siostry, i brata nie było śladu wyniosłości czy lekceważenia, nie dawała też wiary, że noszą dumę w sercach. Wieczór nagroził jej ufność. Obydwoje powitali ją bardzo mile, z równie uprzedzającą jak dotychczas grzecznością. Panna Tilney bardzo się starała trzymać blisko Katarzyny, a Henry poprosił ją do tańca.

Ponieważ słyzała poprzedniego dnia na Milsom Street, że niemal z godziny na godzinę oczekują przyjazdu najstarszego ich brata, kapitana Tilneya, nie potrzebowała zgadywać nazwiska młodego, bardzo eleganckiego i przystojnego człowieka, którego nigdy dotąd nie widziała, a który najwidoczniej należał do ich towarzystwa. Przyglądała mu się z uznaniem i nawet dopuszczała możliwość, że niektórzy mogą go uważać za przystojniejszego od brata, chociaż sprawiał wrażenie o wiele bardziej zarozumiałego, a obojście miał o wiele mniej ujmujące. Smak jego i maniery niewątpliwie pozostawiały wiele do życzenia, znajdując się bowiem w zasięgu jej słuchu, nie tylko stanowczo zaprotestował przeciwko pomysłowi, by mógł w ogóle zatańczyć, ale nawet śmiał się otwarcie z Henry'ego, który uważał to za prawdopodobne. Można z tego wnosić, że bez względu na opinię, jaką miała o nim nasza heroina, jego uwielbienie dla niej nie należało do gatunku nibezpiecznych i zapewne nie

wywoła animozji między braćmi ani nie sprowadzi nieszczęść na damę. Z jego poduszczenia nie porwie jej trzech konnych zbirów w pelerynach, przymuszając ją siłą, by wsiadła do podróźnej karocy zaprzęzonej w czwórkę koni, która uwięzie ją cwałem. Tymczasem Katarzyna, której spokoju nie zakłócały myśli o podobnej tragedii czy też jakiegokolwiek tragedii w ogóle, z wyjątkiem tego, że mają już przed sobą niewiele figur kontredansowych do odtańczenia, pławała się jak zwykle w szczęściu przy boku Henry Tilneya słuchając z błyszczącym wzrokiem każdego jego słowa i stwierdzając, że niepodobna mu się oprzeć, przez co sama nabierała nieodpartego uroku.

Kiedy skończył się pierwszy taniec, kapitan Tilney znowu podszedł do nich i ku wielkiemu niezadowoleniu Katarzyny odciągnął jej partnera na bok. Coś tam ze sobą szeptali, a choć przewrażliwienie młodej panny nie kazało jej natychmiast przypuścić z najwyższym przerażeniem - że kapitan Tilney na pewno posłyszał jakąś nieprzychylną a fałszywą o jej wiadomość i teraz spiesźnie przekazuje ją swemu bratu, w nadziei, że ich rozłączy na zawsze - jednak kiedy partner zniknął jej z oczu, odczuwała pewien niepokój. Przez pełnych pięć minut trwała w niepewności i właśnie zaczynała myśleć, jak bardzo jej się ten kwadrans dłuży, kiedy obaj panowie wrócili. Otrzymała wyjaśnienie w formie pytania Henry'ego, czy sądzi, że panna Thorpe będzie miała obiekcje przeciwko temu, by tańczyć, ponieważ jego brat byłby bardzo szczęśliwy mogąc jej zostać przedstawionym. Katarzyna odpowiedziała bez wahania, że jest pewna, iż panna Thorpe w ogóle nie myśli tańczyć. Okrutna ta odpowiedź została przekazana starszemu bratu, który natychmiast się oddalił.

- Pański brat nie będzie miał tego za złe, na pewno - mówiła Katarzyna - bom słyszała, jak uprzednio powiadał, że nie cierpi tańcować, ale jak to zacnie z jego strony, że o tym pomyślał. Pewno widział, że Izabella siedzi, i wyobraził sobie, że może chciałaby znaleźć partnera, ale bardzo się myli, bo ona za żadne skarby nie będzie tańczyć.

Henry powiedział z uśmiechem:

- Jakże niewiele ma pani kłopotu ze zrozumieniem motywów cudzego postępowania.

- Czemu to? Co pan chce przez to powiedzieć?

- Bo pani nie myśli, w jaki sposób można by kogoś do czegoś nakłonić. Jaka pokusa może być najsilniejsza dla tej osoby, biorąc pod uwagę jej wiek, pozycję i przypuszczalne obyczaje. Pani myśli: jak by można było mnie nakłonić? Co by mnie skusiło do takiego a takiego postępku?

- Ja pana nie rozumiem.

- Wobec tego jesteśmy na nierównych prawach, bo ja panią rozumiem doskonale.

- Mnie? O, na pewno. Nie potrafię tak dobrze mówić, żeby mnie nie można było zrozumieć.

- Brawo! Cóż za wspaniała satyra na dzisiejszy język.

- Ale proszę mi powiedzieć, co pan miał na myśli.

- Naprawdę mam powiedzieć? Naprawdę chce tego pani? Nie, pani nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji. Wprawi to panią w okropne zaambarasowanie i z pewnością doprowadzi między nami do różnicy zdań.

- Och, nie, jeśli o mnie idzie, to jedno i drugie jest niemożliwe. Nie boję się.

- No więc, miałem tylko to na myśli, że przypisując zacności mojego brata chęć zatańczenia z panną Thorpe upewniła mnie pani w mniemaniu, iż zacność pani nie ma sobie równej na całym świecie.

Katarzyna zaprzeczyła mu oblewając się pąsem, tak więc sprawdziła się przepowiednia młodego człowieka. W jego słowach jednak było coś, co opłaciło sownie przykreść zakłopotania, i to coś tak bardzo pochłonęło jej myśli, że na pewien czas wycofała się z rozmowy zapominając o mówieniu i słuchaniu, niemal zapominając, gdzie się znajduje, aż przywołał ją do przytomności głos Izabelli. Podniosła wówczas oczy i zobaczyła, że jej przyjaciółka i kapitan Tilney szykują się do skrzyżowania z nimi rąk. Izabella wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się- nie mogła w tej chwili dawać innych wyjaśnień tej niezwyklej odmiany, ale że Katarzyna nic z tego nie zrozumiała, powiedziała otwarcie swemu partnerowi, jak bardzo się dziwi.

- Nie pojmuję, jak to mogło się stać. Izabella tak kategorycznie obstawała przy tym, że nie będzie tańczyć.

- A czy Izabella nigdy jeszcze nie zmieniła zdania?

- Och, ale to przez... i pański brat. Po tym, co pan mu ode mnie powiedział, jakże mogło mu w głowie powstać, żeby iść i prosić ją do tańca.

- To nie budzi mojego zdumienia. Każe mi pani, abym był zdziwiony postępowaniem jej przyjaciółki, wobec czego jestem zdziwiony, jeśli jednak idzie o mojego brata, muszę przyznać, że jego zachowanie w tej sprawie bynajmniej mnie nie zaskakuje. Uroda przyjaciółki pani była jawną pokusą, jej nieustępliwość znała jedynie pani.

- Śmieje się pan, ale zaręczam, że Izabella jest na ogół bardzo nieustępliwa.

- Tak właśnie powinno być. Zawsze okazywać nieustępliwość - to znaczy często okazywać upór. Decyzja, kiedy należy ustąpić, jest sprawą rozsądku. Doprawdy, nie mówiąc już o moim bracie, uważam, że panna Thorpe nie zrobiła złego wyboru decydując się ustąpić teraz właśnie.

Dopóki nie skończyły się tańce, przyjaciółki nie mogły porozmawiać ze sobą w cztery oczy, kiedy jednak orkiestra przestała grać, spacerowały po sali wzięwszy się pod rękę.

- Nie dziwię się twojemu zdumieniu - powiedziała Izabella - i doprawdy, śmiertelnie jestem zmęczona. Cóż z niego za gaduła! Owszem, byłby zabawny, gdybym nie miała myśli zaprzątniętych czym innym, ale doprawdy, wszystko bym dała, by siedzieć spokojnie.

- Więc czemu nie siedziałaś?

- Och, moja droga, to by tak dziwacznie wyglądało, a sama wiesz, jak ja nie znoszę takich sytuacji. Odmawiałam mu, jak długo mogłam, ale on nie chciał się z tym pogodzić. Nie masz pojęcia, jak ten człowiek mnie męczył. Mówiłam, że bardzo mi przykro, ale musi sobie poszukać innej partnerki, ale on nie z takich! Od chwili kiedy zamarzył o tańcu ze mną, nie mógł znieść myśli o jakiegokolwiek innej pannie na sali i nawet nie to, że chciał ze mną tańczyć, on chciał ze mną być! Och, plół takie tam niedorzeczności. Powiedziałam mu, że wybrał najfatalniejszy sposób, by mnie zjednać, ponieważ z wszystkiego na świecie najbardziej nie znoszę pięknych słów i komplementów, no i tak... no i tak doszłam wreszcie do wniosku, że nie zaznam spokoju, jeśli z nim nie pójdę tańczyć. Poza tym sądziłam, że pani Hughes, która nas przedstawiła, będzie mi miała za złe, jeśli nie zatańczę, no i pewna jestem, że twojemu kochanemu bratu byłoby okropnie przykro, gdybym tak siedziała przez cały wieczór. Takam rada, że już po wszystkim! Tak mi humor odszedł od słuchania tych jego andronów. Bardzo elegancki młody człowiek i widziałam, że wszyscy się nam przyglądali.

- Jest bardzo przystojny, to prawda.

- Przystojny! No tak, sądzę, że chyba tak. Powiedziałabym, że on się musi szalenie podobać, ale jeśli o mnie idzie, to nie jest mój typ urody. Nie znoszę rumianych twarzy i ciemnych oczu u mężczyzn. Tak czy inaczej, to jest mężczyzna z dobrą prezencją. Zadziwiająco zarozumiały na pewno. Kilka razy pokazałam mu, gdzie jego miejsce, wiesz, jak to ja potrafię!

Kiedy przyjaciółki spotkały się następnym razem, miały do omówienia sprawy o wiele bardziej interesujące. Przy-szedł właśnie drugi list od Jamesa Morlanda wyjaśniający dokładnie, co zacny ojciec zamierza dla nich uczynić.

Otóż miał on scedować na syna, jak tylko dojdzie swych lat, prebendę przynoszącą rocznie czterysta funtów, której sam był kolatorem i beneficjentem. Niebłahe to było umniejszenie dochodów rodziny, nieskąpy kęs dla jednego z dziesięciorga dzieci. Nadto został mu zapewniony majątek co najmniej tej samej wartości, jako udział w przyszłej schedzie.

James w związku z tym wyrażał należną wdzięczność. Konieczność czekania jeszcze przeszło dwóch lat, nim będą się mogli pobrać, choć przykra, była dlań dosyć oczywista, toteż przyjął decyzję bez skargi. Jeśli idzie o Katarzynę, jej oczekiwania były równie nieokreślone jak wyobrażenia o dochodach ojca, a że swoje zdanie kształtowała wedle zdania brała, była teraz równie jak on zadowolona i z całego serca gratulowała Izabelli, że wszystko tak dobrze się ułożyło.

- Przemile, doprawdy - stwierdziła Izabella z poważną twarzą.

- Pan Morland okazał się człowiekiem hojnym - mówiła pocziwa pani Thorpe patrząc niespokojnie na swoją córkę. - Jakżebym chciała móc zrobić to samo. Nie można było od niego więcej oczekiwać, to pewne. Gdyby stwierdził w przyszłości, że jest w stanie dać więcej, to da na pewno, bo to musi być godny i zany człowiek. Czteryście funtów to niewiele na początek, co prawda, to prawda, ale ty masz takie skromne wymagania, Izabello, sama nie wiesz, jak niewiele ci potrzeba, moja duszko.

- Nie ze względu na siebie pragnęłabym więcej, ale nie mogę znieść myśli, że będę krzywdziła drogiego mojego narzeczonego przymuszając go do życia z dochodu, który ledwo starczy na pokrycie najpierwszych potrzeb. Dla mnie to nic zgoła. Ja nigdy nie myślę o sobie.

- Wiem, że to prawda, kochaneczko, i zawsze znajdziesz za to nagrodę w uczuciu, jakie wzbudzasz u innych. Nie było na świecie młodej kobiety tak bardzo kochanej przez wszystkich, i powiem tylko, że kiedy pan Morland cię zobaczy... ale nie róbmy przykrości naszej drogiej Katarzynie rozprawiając o tych rzeczach. Pan Morland postąpił bardzo hojnie. Zawsze słyszałam, że to niezwykle człowiek, i powiadam ci, moja duszko, nie powinnyśmy przypuszczać, że gdybyś ty miała okazać fortunę, to on ze swej strony ofiarowałby więcej, bo pewna jestem, że to nie żaden sknera.

- Z pewnością nikt nie ma o panu Morlandzie lepszego niż ja mniemania. Ale każdy ma swoje słabości, wie mama. I każdy ma prawo robić ze swoimi pieniędzmi to, co mu się żywnie podoba.

Katarzynę zabołały te insynuacje.

- Jestem zupełnie pewna - oświadczyła - że tatuś obiecał tyle, na ile go stać.

Izabella opamiętała się.

- Co do tego, droga moja Katarzyno, nie może być wątpliwości i znasz mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że wystarczyłby mi o wiele niniejszy dochód. Nie brak pieniędzy zepsuł mi w tej chwili trochę humor. Nie cierpię pieniędzy. Gdyby tylko nasz ślub mógł się odbyć teraz, to i pięćdziesiąt funtów rocznie wystarczyłoby mi w zupełności i niczego bym więcej nie chciała. Ach, droga moja Katarzyno, przejrzałaś mnie na wskroś! Tak, o to właśnie mi

idzie. Te długie, nie kończące się dwa i pół roku, które muszą upłynąć, nim twój brat otrzyma prebendę.

- Tak, tak, droga moja Izabello, czytamy w twoim sercu jak w otwartej księdze - przytakiwała pani Thorpe. - Nie potrafisz udawać. Doskonale rozumiemy twoje obecne strapienie, a każdy cię musi jeszcze bardziej kochać za takie szlachetne, uczciwe przywiązanie.

Przykre wrażenie Katarzyny zaczęło ustępować. Starła się uwierzyć, że zwłoka ze ślubem była jedyną przyczyną niezadowolenia Izabelli, kiedy zaś następnym razem ujrzała ją jak zwykle pogodną i miłą, starła się zapomnieć, że przez chwilę myślała co innego. James przyjechał wkrótce po swoim liście i został przyjęty z wręcz ujmującą życzliwością.



## ROZDZIAŁ 17

Zaczynał się szósty tydzień pobytu Allenów w Bath i od pewnego czasu stawiano pytanie, którego Katarzyna słuchała z bijącym sercem, czy ma to być tydzień ostatni. Nic nie mogło być równie straszne jak szybki koniec znajomości z Tilneyami. Póki sprawa zostawała w zawieszaniu, wydawało się, że całe jej szczęście jest zagrożone, kiedy zaś państwo Allenowie zdecydowali się zatrzymać mieszkanie na jeszcze dwa tygodnie, Katarzyna poczuła się bezpieczna. Co te dwa dodatkowe, tygodnie miały jej dać poza przyjemnością widywania od czasu do czasu Henry Tilneya, nad tym nie zastanawiała się wcale. Raz czy dwa, odkąd zaręczyny Jamesa pokazały jej, do czego może dojść, pozwoliła sobie nawet na cichutkie „a może”, ale ogólnie biorąc, myśli jej nie wybiegały dalej niż ku radości wspólnego teraz pobytu. To „teraz” zamykało się w trzech jeszcze tygodniach, szczęście na ten okres było zapewnione, a reszta życia zdawała się tak odległa, że niewielkie budziła zainteresowanie. W ciągu przedpołudnia, podczas którego sprawa została rozstrzygnięta, Katarzyna złożyła wizytę pannie Tilney i podzieliła się z nią swoją ogromną radością. Ale ów dzień miał się okazać dniem wielkich doświadczeń. Natychmiast, gdy wyraziła swą radość z powodu przedłużenia przez pana Allena pobytu, dowiedziała się od panny Tilney, że pułkownik właśnie postanowił wyjechać z Bath pod koniec przyszłego tygodnia. Co za cios! Niedawny okres niepewności wydawał się oazą spokoju wobec tego zawodu! Katarzynie zrzędła mina. Ogromnie przejętym głosem powtórzyła jak echo ostatnie słowa panny Tilney: „Pod koniec przyszłego tygodnia.”

- Tak rzadko udaje się nakłonić mojego ojca, by dał tutejszym wodom choć trochę czasu i odczuł ich skutek. Zawiódł go jakiś przyjaciel, którego spodziewał się tutaj spotkać, a że czuje się całkiem dobrze, spieszno mu do domu.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - powiedziała przygnębiona Katarzyna. - Gdybym była wcześniej o tym wiedziała...

- Może - ciągnęła panna Tilney z zakłopotaniem- gdybyś była, pani, tak uprzejma... poczytywałabym sobie za szczęście, doprawdy...

Wejście ojca przerwało owe grzeczności, które - jak przypuszczała Katarzyna- wiodły zapewne do propozycji korespondowania. Przywitawszy Katarzynę jak zawsze uprzejmie, zwrócił się do córki pytając:

- No, Eleonoro, czy mogę ci pogratulować, że nasza śliczna przyjaciółka wyraziła zgodę na twoją prośbę?

- Właśnie zaczynałam jej tę prośbę przedstawiać, proszę papy, kiedy papa wszedł.

- No więc mów dalej, nie zwlekaj. Wiem, jak serdecznie tego pragniesz. Córka moja, panno Morland - ciągnął nie dając młodej panie dojść do słowa - powzięła bardzo śmiałe życzenie. Wyjeżdżamy z Bath, jak może już wiesz, od soboty za tydzień. Otrzymałem od rządcy list z wiadomością, że moja obecność jest niezbędna w domu, a że zawiodła mnie nadzieja spotkania tutaj markiza Longtown i generała Courteney, starych moich przyjaciół, nic mnie dłużej nie zatrzymuje w Bath. I gdyby udał nam się nasz samolubny zamysł co do ciebie, wyjechalibyśmy stąd bez najmniejszego żalu. Krótko mówiąc, czy dasz się pani namówić na opuszczenie tej sceny publicznych triumfów i wyświadczysz Eleonorze grzeczność jadąc z nią do Gloucestershire? Niemal wstyd mi prosić cię o to, chociaż śmiałość tej prośby z całą pewnością wyda ci się mniejsza niż komukolwiek w Bath. Taka skromność jak twoja... ale za nic w świecie nie będę jej ranił . otwartą pochwałą. Jeśli dasz się pani nakłonić i uczynisz nam honor przyjmując zaproszenie, będziemy nad wyraz szczęśliwi. Co prawda, nie możemy ci ofiarować nic, co by przypominało uciechy tego ruchliwego miasta, nie możemy cię kusić ani rozrywką, ani splendorami, bowiem, jak sama widzisz, prowadzimy życie proste i skromne, ale nie zbraknie z naszej strony starań, by Opactwo Northanger nie wydało ci się ze szczętem niemiłe.

Opactwo Northanger! Słowa te przeszły ją dreszczem i doprowadziły do stanu emocjonalnego wrzenia. Serce jej wypełniło się po brzegi wdzięcznością i radością. Ledwo mogła znaleźć słowa jako tako wstrzemięzliwe. Otrzymać tak zaszczytne zaproszenie! Żeby tak się gorąco ubiegano o jej towarzystwo! Była to propozycja pochlebna i kojąca, a zawierała w sobie i radość dnia dzisiejszego, i wszystkie nadzieje na przyszłość, toteż Katarzyna skwapliwie ją przyjęła, pod warunkiem, że papa i mania wyrażą również zgodę.

- Natychmiast napiszę do domu - oświadczyła - i jeśli tylko nie będą mieli nic przeciwko temu, a jestem pewna, że nie...

Generał Tilney był nie mniej optymistyczny, jako że złożył był już wizytę znakomitym jej przyjaciółom na Pulteney Street i otrzymał ich błogosławieństwo.

- Jeśli oni mogą się zgodzić na rozstanie z tobą, pani - powiedział - możemy oczekiwać filozoficznego podejścia ze strony pozostałych.

Panna Tilney z powagą, choć delikatnie, przyłączyła się do jego próśb i w ciągu kilku minut sprawa została o tyle załatwiona, o ile było to możliwe bez porozumienia się z Fullerton.

Wydarzenia tego przedpołudnia kazały Katarzynie zaznać kolejno niepokoju, uspokojenia i rozczarowania, które teraz przerodziły się w poczucie absolutnego szczęścia. W

ekstacycznym uniesieniu, z Henrym w sercu i Opactwem Northanger na wargach, pospieszyła do domu, by napisać obiecany list. Państwo Morland polegali całkowicie na rozsadzie swych przyjaciół, którym przecież zawierzyli córkę, nie mieli więc wątpliwości, że znajomość pod ich okiem zawarta musi być właściwa, i przysłali odwrotną pocztą życzliwą zgodę na wizytę Katarzyny w Gloucestershire. Ich dobrotliwe przyzwolenie, acz spodziewane, kazało Katarzynie ostatecznie uwierzyć, że sprzyjają jej, jak nikomu na całym świecie, przyjaciele, fortuna, okoliczności i los. Zdawało się, że wszystko się sprzysięgło, by jej służyć. Dzięki dobroci najpierwszych swoich przyjaciół, państwa Allen, znalazła się w miejscu, w którym spotykały ją wszelkie radości. W uczuciach i sympatiach zaznała szczęścia wzajemności. Jeśli poczuła do kogo przywiązanie, potrafiła je również dla siebie wzbudzić. Uczucie Izabelli miało zostać zagwarantowane rodzinnym związkiem. Tilneyowie, na których dobrej opinii najbardziej jej zależało, zdystansowali jej pragnienia, starając się w tak pochlebny sposób o przedłużenie znajomości. Miała być ich wybranym, zaproszonym gościem, spędzić całe tygodnie pod jednym dachem z człowiekiem, którego towarzystwo najwyżej sobie, ceniła, a na dodatek do tego wszystkiego ten dach miał być dachem opactwa! Jej namiętność do starych budowli ustępowała jedynie namiętności do Henry'ego Tilneya, a zamki i opactwa stanowiły ośrodek wszystkich marzeń, których on nie był wyłącznym przedmiotem. Obejrzeć i spenetrować obwałowania albo wieże obronne jakiegoś zamku, albo klasztor jakiegoś opactwa - było od wielu tygodni najskrytszym jej pragnieniem, chociaż nie wchodziło w grę marzenie o czymś więcej nad godzinną tam wizytę. A jednak jakże inaczej się stało! Chociaż istniało tyle możliwości, że Northanger okaże się dworkiem, rezydencją, dworem czy domkiem na wsi - okazało się jednak opactwem, a ona będzie w nim mieszkać! Długie, ociekające wilgocią korytarze, wąskie cele i ruiny kaplicy- wszystko to będzie miała na co dzień, a nie mogła też wyzbyć się ze szczerem nadziei na tradycyjne jakieś legendy, straszliwe kroniki jakiejś skrzywdzonej, nieszczęsnej zakonnicy.

Zdumiewające, że jej przyjaciele wcale nie są dumni z posiadania takiego domu, że tak małe okazują nim przejęcie. Mogła to tłumaczyć jedynie siłą długiego przyzwyczajenia. Godność, która przysła z urodzeniem, nie budziła ich dumy. Nie większą przywiązywali wagę do znakomitości swojej siedziby niż do własnej znakomitości.

Wiele pytań pragnęła zadać pannie Tilney, ale myśli jej tak były rozbiegane, że gdy usłyszała odpowiedzi, wiedziała niewiele więcej niż dotąd, a więc że: Opactwo Northanger było w czasach reformacji bogatym klasztorem, że po rozwiązaniu zakonu dostało się w ręce przodka Tilneyów, że fragmenty dawnych zabudowań do dziś stanowią część obecnej

siedziby, chociaż reszta leży w ruinie, że położone jest nisko w dolinie i osłonięte od wschodu i północy dębowymi lasami.

## ROZDZIAŁ 18

Katarzyna pochłonięta własnym szczęściem nawet sobie nie uświadamiała, że w ciągu ostatnich kilku dni spędziła z Izabellą nie więcej niż kilka minut. Przypomniała sobie o tym i zatęskniła za rozmową z przyjaciółką, kiedy pewnego ranka spacerowała po pijalniu boku pani Allen, nie mając o czym mówić ani czego słuchać, nie zdążyła jednak tęsknić więcej jak pięć minut, kiedy Izabella ukazała się i zapraszając ją na rozmowę na osobności poprowadziła ku ławeczce.

- To moje ulubione miejsce - tłumaczyła, kiedy sadwiły się na siedzeniu pomiędzy drzwiami, skąd nieźle widać było każdego, kto wchodził jednym czy drugim wejściem - tu jest tak na uboczu.

Widząc, że Izabella ma bez przerwy oczy utkwione w jednych czy drugich drzwiach, jakby kogoś niecierpliwie oczekiwała, a pamiętając, jak często i bezpodstawnie sama bywała oskarżana o spryt i domyślność, Katarzyna pomyślała, że oto nadarza jej się sposobność okazania tego sprytu i rzuciła wesoło:

- Nie martw się, Izabello, James zaraz tu przyjdzie.

- Też! Nie sądzisz chyba, moja droga, że ze mnie taki głuptas, bym go chciała ciągle mieć przy sobie. Straszne byłoby, żebyśmy tak ciągle się trzymali jedno drugiego. Stalibyśmy się ogólnym pośmiewiskiem. A więc jedziesz do Northanger! Cieszę się niezmiernie. Z tego, co słyszała, to jedna z najpiękniejszych starych rezydencji w Anglii. Liczę, że mi prześlesz najdokładniejszy jej opis.

- Z pewnością dostaniesz najlepszy, na jaki będzie mnie stać. Ale kogo tak wypatrujesz? Czy twoje siostry mają tu przyjść?

- Nikogo nie wypatruję. Człowiek musi gdzieś patrzeć, a sama wiesz, jaki ja mam głupi zwyczaj wbijania gdzieś wzroku, kiedy myślami bujam o sto mil stąd. Zdziwiający ze mnie dystrakt, chyba największy na świecie. Tilney powiada, że to jest typowe dla istot odznaczających się cechą wybitności.

- Ale wydawało mi się, że masz mi coś specjalnego do powiedzenia, Izabello.

- Och, tak, mam. Ot, właśnie dowód na to, co mówiła. Biedna moja głowa! Zapomniałam ze szczętem. No więc rzecz w tym, że miałam list od Johna. Na pewno zgadniesz, co w nim było.

- Doprawdy, nie potrafię.

- Moja droga, daj pokój takiej obrzydliwej nienaturalności. O czymże może pisać, jak nie o tobie? Wiesz przecież, że on jest w tobie po uszy zakochany.

- We mnie, Izabello?

- No dobrze, dobrze, Katarzyno, to już naprawdę nie ma sensu. Skromność i temu podobne to dobre do pewnych granic, ale doprawdy, odrobina zwykłej uczciwości też czasami przystoi. Obca mi jest podobna przesada. Koniecznie chcesz sprowokować moje pochlebstwa. Przecież nawet dziecko zauważyłoby jego atencje, a na pół godziny przed jego wyjazdem z Bath dałaś mu najwyraźniej do zrozumienia, że nie jest ci niemiły. Pisze to w swoim liście, powiada, że jest tak, jakby ci się właściwie oświadczył, żeś najprzychylniej przyjęła jego awanse, a teraz prosi, żebym poparła jego prośby i powiedziała ci mnóstwo najróżniejszych miłych rzeczy. Tak więc próżno udawać, że nie wiesz, o co chodzi.

Katarzyna z całą powagą uczciwości oświadczyła, że dziwi ją ten zarzut, że nawet jej w głowie nie powstała myśl o miłości pana Thorpe, a więc nie mogła świadomie robić mu najmniejszych awansów.

- Jeśli zaś idzie o jego atencje, to na honor zapewniam cię, że nigdy ani przez chwilę nie zdawałam sobie z nich sprawy, chyba żeby chodziło o zaproszenie mnie do tańca w pierwszy dzień po przyjeździe. A już jak się mówi o oświadczeniach czy czymś takim, to musi być jakieś przedziwne nieporozumienie. Przecież co do czegoś takiego nie mogłabym się pomylić, wiesz dobrze, i tak, jak chcę, żeby mi zawsze wierzono, tak ci oświadczam uroczyście, że nigdy nie padło między nami w tej materii ani słowo. Te ostatnie pół godziny przed jego wyjazdem! To wszystko musi być kompletna pomyłka, boć przecie w ogóle go nie widziałam przez cały ranek.

- Ależ widziałaś, na pewno, bo cały ranek spędziliście w Edgar's Buildings. To był ten dzień, kiedy przyszła zgoda twojego ojca, i jestem pewna, że byliście we dwoje z Johnem przez jakiś czas sami w salonie, zanim on wyszedł z domu.

- Jesteś pewna? No cóż, jeśli tak mówisz, to tak musiało być, ale żeby mnie zabito, nie przypominam sobie. Teraz pamiętam, że byłam z tobą i widziałam go razem z innymi, ale żebyśmy byli sami przez pięć minut... Tak czy inaczej, nie warto się o to spierać, cokolwiek bowiem było z jego strony ani tego nie pamiętam, ani o tym myślałam, ani się tego spodziewałam, ani pragnęłam. Ogromnie jestem zmartwiona, że darzy mnie afektem, ale doprawdy z mojej strony nie otrzymał po temu najmniejszej zachęty: nic w ogóle o tym nie wiedziałam. Proszę, wyprowadź go z błędu najszybciej, jak możesz, i powiedz, że przepraszam, to znaczy... nie bardzo wiem, com winna powiedzieć... ale napisz mu, o co mi chodzi, w najodpowiedniejszych słowach. Za nic na świecie nie wyraziłabym się bez

szacunku o twoim bracie, Izabello, ale ty wiesz dobrze, że gdybym mogła myśleć o jednym mężczyźnie więcej niż o wszystkich innych, nie byłby nim twój brat.- Izabella milczała. - Droga moja przyjaciółko, nie gniewajże się na mnie. Nie sądzę doprawdy, żeby twojemu bratu bardzo na mnie zależało, a wiesz sama, że i tak będziemy siostrami.

- Tak, tak - Izabella zarumieniła się. - Jest nie tylko jeden sposób na to, abyśmy zostały siostrami. Ale dokąd też zapędziły się moje myśli? No cóż, Katarzyno, wygląda na to, że jesteś zdecydowanie przeciwna biednemu Johnowi, co?

- Z pewnością nie mogę mu się odwzajemnić afektem i z pewnością nigdy nie starałam się jego afektu pozyskać.

- Jeśli tak sprawa wygląda, nie będę cię dłużej dręczyć. John prosił, żebym pomówiła z tobą na ten temat, więc zrobiłam, o co prosił. Ale przyznam, że zaraz po przeczytaniu tego listu, uznałam to za głupotę i nieroztropność, która nikomu z was nie może przynieść nic dobrego: bo z czego byście żyli, gdybyście się pobrali? Każde z was ma coś tam, to prawda, ale dzisiaj nie utrzyma się rodziny z byle czego. Niech sobieromansopisarze mówią, co chcą, nie można żyć bez pieniędzy. Dziwię się tylko, że Johnowi mogło coś podobnego przyjść do głowy. Widać nie dostał jeszcze mojego ostatniego...

- Więc zwalniasz mnie z zarzutu, że coś złego uczyniła? Jesteś pewna, że nigdy nie chciała zwodzić twego brata? Żem go nigdy do tej chwili nie podejrzewała o sympatię dla mnie?

- Och, jeśli o to idzie - odparła ze śmiechem Izabella - nie będę udawała, że potrafię powiedzieć, jakie były twoje myśli i zamiary. Ty sama wiesz najlepiej. Człowiek zaczyna jakiś mały nieszkodliwy flircik, potem go pokusi i robi większe awanse, niżby się później miał ochotę przyznać. Ale zapewniam cię, że jestem ostatnią osobą na świecie, która by cię miała surowo sądzić. To wszystko powinno być dopuszczalne, p óki młodości i wesela. Człowiek, wiesz, może coś myśleć jednego dnia, a drugiego już b innego, Zmieniają się okoliczności, zmieniają się zdania.

- Ale moje zdanie o twoim bracie nigdy się nie zmieniło, zawsze było takie samo. Mówisz o czymś, co nigdy nie miało miejsca.

- Droga moja Katarzyno - ciągnęła Izabella, nie słysząc nawet słów przyjaciółki- za żadne skarby świata nie popychałabym cię do zaręczyn, póki nie wiedziałabyś dobrze, czego chcesz. Nie sądzę, by można mnie było usprawiedliwić, jeśli bym pragnęła, byś poświęciła całe swoje szczęście tylko po to, by zadośćuczynić życzeniu mojego brata, ponieważ to jest mój brat, on zaś pewno, wiesz, jak to bywa, może znaleźć szczęście i bez ciebie. Mężczyźni rzadko wiedzą, czego chcą, a zwłaszcza młodzi mężczyźni zadziwiająco są zmienni i niestali.

Do czego zmierzam - do tego: czemu by szczęście brata miało być mi droższe od szczęścia mojej przyjaciółki? Ty wiesz, że stawiam przyjaźń bardzo wysoko. Nade wszystko jednak, droga moja Katarzyno, nie śpiesz się! Wierząc moim słowom, jeśli będziesz się zbyt śpieszyła, gorzko później pożałujesz. Tilney powiada, że najczęściej ludzie się mylą co do stanu własnych uczuć. Sądzę, że ma zupełną słuszność. Och, oto i on! Ale co tam, na pewno nas nie zauważy.

Podniósłszy oczy Katarzyna ujrzała kapitana Tilneya. Izabella utkwiała w nim uporczywe spojrzenie i natychmiast ściągnęła jego wzrok. Podszedł od razu i usiadł obok niej, w odpowiedzi na jej zapraszające gesty. Słyszając jego pierwsze słowa Katarzyna aż drgnęła. Chociaż mówił cicho, mogła je dosłyszeć.

- Cóż to, zawsze mamy być pilnowani, osobiście lub *per procura!*

- Też! Niedorzeczność! - odparła Izabella równie ściszym głosem. - Po co pan mi wmawia takie rzeczy? Jakbym w nie mogła uwierzyć!... Duch mój, jak pan wie, jest bardzo niezależny.

- Pragnąłbym, aby pani serce było niezależne. To by mi wystarczyło.

- Moje serce! Dobrze sobie! A cóż pan może mieć wspólnego z sercem! Wy mężczyźni! Żaden z was nie ma serca!

- Jeśli nie mamy serca, mamy za to oczy, a one są dostatecznym źródłem zmartwienia.

- Doprawdy? Bardzo mi przykro. Bardzo mi przykro, że martwię pańskie oczy. Będę się patrzyła w inną stronę. Mam nadzieję, że to panu odpowiada - tu obróciła się do niego tyłem. - Mam nadzieję, że teraz pana oczom nic niedolega?

- Nigdy nie zaznały większej udreki, widzą bowiem wciąż zarys różanego policzka, co jest zarazem zbyt wiele i zbyt mało.

Katarzyna słyszała to wszystko i w pomieszczeniu nie chciała słuchać dłużej. Zdumiona, że Izabella może coś podobnego znieść, zazdrosna o brata, wstała i oświadczając, że musi poszukać pani Allen, zaproponowała przyjaciółce, by się przeszły. Ale Izabella nie miała najmniejszego zamiaru spacerować. Była tak zadziwiająco zmęczona, a to takie okropne paradować po pijalni, i jeśli się stąd ruszy, to siostry jej nie znajdą. Oczekuje sióstr lada chwila, więc najdroższa Katarzyna musi jej wybaczyć i usiąść spokojnie. Ale i Katarzyna potrafiła postawić na swoim, a że właśnie nadeszła pani Allen i zaproponowała powrót do domu, młoda panna przyłączyła się do niej i wyszła z pijalni pozostawiając Izabellę z kapitanem Tilneyem. Opuszczała ich ogromnie zaniepokojona. Wydawało jej się, że kapitan Tilney jest na prostej drodze do zakochania się w Izabelli, a ona, nieświadomie, robi mu awanse - nieświadomie, to pewna, boć przecież uczucie Izabelli do Jamesa było również



pewne i ogólnie wiadome jak jej zaręczyny. Nie można było wątpić w jej wiarę czy zacne intencje, a przecież podczas całej tej rozmowy zachowywała się dziwnie. Katarzyna wolałaby, żeby Izabella mówiła tak jak dawniej, a nie wciąż o pieniądzach, i żeby nie miała takiej zadowolonej miny na widok kapitana Tilneya. Jakie to dziwne, że nie dostrzega jego admiracji. Trzeba ją koniecznie ostrzec, obudzić jej czujność i zapobiec cierpieniu, jakie jej zbyt żywe zachowanie może sprawić zarówno kapitanowi, jak Jamesowi.

Uczucie Johna Thorpe, acz pochlebne, nie równoważyło bezmyślności jego siostry. Równie w nie mało wierzyła, jak go pragnęła, nie zapomniała bowiem, że potrafił się mylić. Pewność, że się jej oświadczył i że ona mu robiła awanse, dowodziła, że młody człowiek potrafi czasem robić okropne pomyłki. Próżność jej niewielką więc otrzymała satysfakcję, większe było zdumienie. Doprawdy, że też mu się opłacało wmawiać w siebie to uczucie! Jakie to niesłychane! Izabella powiadała o jego atencjach, ona, Katarzyna, nie miała o nich pojęcia, ale łudziła się, że Izabella wiele rzeczy wypowiedziała pochopnie i nigdy ich więcej nie powtórzy. Na tym rada była teraz poprzestać, szukając otuchy i spokoju.

## ROZDZIAŁ 19

Minęło kilka dni i chociaż Katarzyna nie pozwalała sobie na podejrzenia wobec przyjaciółki, obserwowała ją jednak pilnie. Przykre były wyniki tych obserwacji. Izabella wydawała się odmienioną istotą. Właściwie, kiedy się ją widziało w otoczeniu najbliższych przyjaciół w Edgar's Buildings czy na Pulteney Street, zmiana w jej obejściu była tak nieznaczną, że sama w sobie mogłaby pozostać nie zauważona. Coś, jakby senna obojętność czy owa sławetna dystrakcja, o której Katarzyna nigdy była uprzednio nie słyszała, nachodziło ją chwilami, ale gdyby to było wszystko, mogłoby tylko okryć ją nowym wdziękiem i wzbudzić cieplejsze zainteresowanie. Kiedy Katarzyna widziała ją jednak w miejscach publicznych, jak przyjmowała uwagę kapitana Tilneya z równą swawilnością, z jaką on je okazywał, i obdzielała go w równym niemal stopniu co Jamesa uwagą i uśmiechami, wówczas zmiana, jaka w niej zaszła, zbyt rzuciła się w oczy, by ją można było lekceważyć. Katarzyna nie pojmowała, co oznacza ta zmienność postępowania, do czego jej przyjaciółka zmierza. Izabella nie mogła zdawać sobie sprawy z cierpienia, jakie zadaje innym, ale jej uparta bezmyślność dochodziła do takich rozmiarów, że musiała ranić Katarzynę. Przecież cierpiał James. Widziała, że jest posępny i niespokojny. Ona, Katarzyna, zawsze będzie się o niego troskać, choćby nawet kobieta, która oddała mu swoje serce, lekce sobie ważyła jego zadowolenie i spokój. Nasza heroina martwiła się również o biednego kapitana Tilneya. Chociaż wcale jej się nie podobał z wyglądu, nazwisko, które nosił, zapewniało mu jej życzliwość, ze szczerym więc współczuciem myślała o czekającym go rozczarowaniu. Mimo słów, które, jak jej się zdawało, posłyszała w pijalni, jego zachowanie świadczyło, że nie wiedział o zaręczynach Izabelli. Nie mogła nawet przypuścić, by o nich słyszał. Jest pewno zazdrosny o jej brata jako rywala, ale błędem byłoby przypuszczać coś więcej. Chciała łagodnym wyrzutem przypomnieć Izabelli o jej sytuacji, uświadomić, że popełnia podwójne okrucieństwo, ale przeciwko temu zawsze sprzysięgały się albo okoliczności, albo brak zrozumienia. Jeśli udało jej się zrobić jakiś przytyk, Izabella nigdy nie pojmowała, o co chodzi. W całym strapieniu jedyną jej pociechą była myśl o rychłym wyjeździe Tilneyów. Już za kilka dni mieli wyruszyć do hrabstwa Gloucester, a nieobecność kapitana przywróci spokój we wszystkich sercach z wyjątkiem jego własnego. Tymczasem kapitan Tilney nie miał najmniejszego zamiaru wyjeżdżać, nie wybierał się wraz z nimi do Northanger, zostawał w Bath. Dowiedziawszy się o tym, Katarzyna podjęła natychmiast decyzję. W rozmowie z Henry Tilneyem wyraziła żal z powodu widocznego sentymentu, jaki

jego brat żywi dla panny Thorpe, i poprosiła Henry'ego, by powiedział kapitanowi, że Izabella jest zaręczona:..

- Mój brat wie o tym - odparł Henry.

- Wie? A więc po co tu zostaje?

Henry nie odpowiedział, a po chwili podjął jakiś inny temat, ona jednak ciągnęła żywo:

- Czemu go pan nie namówi, żeby wyjechał? Przecież im dłużej zostanie, tym ciężej mu będzie potem. Proszę, niechże mu pan doradzi dla jego własnego dobra, żeby natychmiast wyjechał z Bath. Po jakimś czasie wróci mu spokój, tutaj zaś nie może mieć żadnej nadziei i zostaje tylko po to, żeby cierpieć. Henry odparł z uśmiechem:

- Na to z pewnością mój brat nie miałby ochoty.

- Więc namówi go pan, żeby wyjechał?

- To nielatte. Ale proszę, wybac mi, pani, że nie mogę nawet próbować namowy. Sam osobiście powiedziałem mu, że panna Thorpe jest zaręczona. Wie, co robi, i musi decydować za siebie.

- Nie, on nie wie, co robi - zawołała Katarzyna. - Nie wie, jaki ból sprawia mojemu bratu Jamesowi. On mi się nigdy nie skarżył, ale wiem, jak mu jest ciężko.

- I jest pani pewna, że to dzieło mego brata?

- Tak, zupełnie pewna.- Czy sprawiają mu ból atencje mojego brata dla panny Thorpe, czy fakt, że panna Thorpe je przyjmuje?

- A czy to nie to samo?

- Sądzę, że pan Morland widziałby tu różnicę. Żadnego mężczyzny nie obraża uwielbienie innego dla kochanej kobiety, to tylko kobieta może z tego uczynić mękę.

Katarzyna zaczerwieniła się ze wstydu za przyjaciółkę.

- Izabella postępuje niewłaściwie. Ale jestem pewna, że męka, którą zadaje, nie jest zamierzona, bo ona bardzo jest przywiązana do mego brata. Kochała się w nim od pierwszego spotkania i póki zgoda mego ojca nie była pewna, zamartwiała się na śmierć. Więc pan widzi, że musi go kochać.

- Rozumiem - kocha się w Jamesie, a flirtuje z Fryderykiem.

- Och nie, nie flirtuje. Kobieta, która kocha mężczyznę, nie może flirtować z innym.

- Możliwe, że nie będzie ani tak mocno kochać, ani tak dobrze flirtować, jakby to robiła zajmując się każdym z osobna. Obaj panowie muszą się zgodzić na pewne ustępstwa.

Po krótkiej chwili Katarzyna podjęła temat:

- Wobec tego pan nie wierzy, żeby Izabella bardzo kochała mego brata?

- Nie wolno mi mieć zdania w tym przedmiocie.  
- Ale o co może chodzić pańskiemu bratu? Jeśli wie o jej zaręczynach, co może oznaczać jego zachowanie?

- Zadaje pani bardzo trudne pytania.  
- Zadaje tylko pytania, na które chcę otrzymać odpowiedzi.  
- Ale czy zadaje pani pytania, na które można ode mnie oczekiwać odpowiedzi?  
- Tak, tak sądzę, bo pan musi znać serce swojego brata.  
- Otóż, co do owego serca mojego brata, jak to pani przed chwilą określiła, mogę tylko zgadywać.

- No i?...  
- No... Nie, jeśli to ma być zgadywanie, niechże każdy zgaduje dla siebie. Kierować się cudzymi domysłami to żalosne. Ma pani wszystkie dane. Mój brat to żywy i czasami może lekkomyślny młody człowiek. Zna pani przyjaciółkę od tygodnia i wie, że jest zaręczona niemal od chwili, od której trwa ich znajomość.

- No cóż - powiedziała Katarzyna po chwili zastanowienia - może pan jest w stanie odgadnąć z tego wszystkiego intencje swojego brata, bo ja nie. Ale czy pana ojciec nie niepokoi się tą sprawą? Czy on nie pragnie, aby kapitan Tilney wyjechał? Przecież gdyby pana ojciec z nim porozmawiał, toby wyjechał.

- Droga panno Morland. Czy w tej serdecznej trosce o spokój swojego brata nie popełnia pani czasem błędów? Czy nie posuwa się pani odrobinę za daleko? Czy brat byłby pani wdzięczny zarówno we własnym imieniu, jak w imieniu panny Thorpe za supozycję, że jej uczucia, czy też, co najmniej, właściwego zachowania można być pewnym tylko pod nieobecność kapitana Tilneya? Czy pani brat jest bezpieczny tylko w samotności? Albo czy jej serce jest mu wierne tylko wtedy, kiedy nie ubiega się o nie nikt inny? On nie może tak myśleć i z całą pewnością nie chciałby, żeby pani tak myślała. Nie będę mówił: niech się pani nie niepokoi - bo wiem, że się pani teraz. W tej chwili, niepokoi, ale niech się pani niepokoi najmniej, jak tylko można. Nie wątpi pani we wzajemne uczucie brata i przyjaciółki. Niechże więc pani będzie pewna, że nie może istnieć między nimi prawdziwa zazdrość, niech pani będzie pewna, że żadne nieporozumienie między nimi nie może być trwałe. Ich serca są nawzajem dla siebie otwarte, tak jak nie mogą być otwarte przed panią. Znają dobrze swoje wzajemne wymagania i granice wytrzymałości i może być pani pewna, że żadne z nich nie będzie dokuczać drugiemu ponad miarę.

Widząc, że wciąż ma minę poważną i niepewną, dodał:

- Choć Fryderyk nie wyjeżdża z Bath razem z nami, zostanie tu pewno bardzo niedługo, może zaledwie kilka dni. Wkrótce urlop mu się skończy i będzie musiał wracać do regimentu. I jak wówczas będzie wyglądała ich znajomość? Kasyno oficcerskie będzie przez dwa tygodnie piło zdrowie Izabelli, a ona przez miesiąc będzie się śmiała z pani bratem z szalonej miłości tego biedaka Tilneya.

Katarzyna nie walczyła już dłużej ze słowami pociechy. Podczas całego przemówienia opierała się jego argumentom, lecz w końcu uległa im całkowicie. Henry Tilney musi mieć rację. Wyrzucała sobie, że tak bardzo była niespokojna, i postanowiła nigdy więcej nie myśleć o tej sprawie poważnie.

Postanowienie to okrzepło jeszcze pod wpływem zachowania Izabelli w czasie ich pożegnalnego spotkania. Rodzina Thorpe'ów spędziła na Pulteney Street ostatni wieczór Katarzyny, a między kochankami nie zaszło nic, co wzbudziłoby jej niepokój czy kazało rozstawać się z nimi w obawach. James był w wybornym humorze, a Izabella urocza i pogodna. Uczucie dla przyjaciółki zajmowało chyba pierwsze miejsce w jej sercu, ale w tej sytuacji było to dopuszczalne; raz ostro sprzeciwiła się słowom ukochanego i raz cofnęła swoją dłoń, ale Katarzyna pamiętała nauki Henry'ego i ufała rozwadze ich użucia. Czytelnik może sobie wyobrazić uściski, łzy i przyrzeczenia rozstających się pięknych dam.

## ROZDZIAŁ 20

Państwu Allen było ogromnie przykro rozstawać się z młodą przyjaciółką, której humor i pogodne usposobienie bardzo sobie cenili, a nadto, starając się zapewnić jej rozrywkę, sami zaznali wiele radości. Widząc jednak, jak bardzo się cieszy z wyjazdu z panną Tilney, nie mogli pragnąć, by odmówiła zaproszeniu, a że im samym pozostawał jeszcze jeden zaledwie tydzień w Bath, niedługo mieli odczuwać jej brak. Pan Allen odprowadził ją na Milsom Street, gdzie miała śniadać, i był świadkiem, jak została życzliwie powitana i usadowiona pośród nowych swoich przyjaciół. Tak bardzo jednak była przejęta znalazłszy się wśród ich rodzinnego grona i tak się obawiała, że zrobi coś nie ze wszystkim stosownego i straci ich dobre mniemanie, że w ciągu pierwszych pięciu minut konsternacji nieomal pragnęła wrócić z panem Allenem na Pulteney Street.

Wkrótce jednak zachowanie panny Tilney i uśmiech Henry'ego przewyciężyły jej nieśmiałość, wciąż jednak czuła się skrępowana, a bezustanne atencje samego generała bynajmniej nie dodały jej pewności siebie. A nawet, chociaż to się wydaje wręcz nieprzyzwoite, myślała, że może czułaby się bardziej swobodnie, gdyby się mniej nią zajmował. Jego troska o jej wygodę, nieustanne prośby, by jadła, ciągle wyrażane obawy, że nie znajdzie niczego, co by jej smakowało, chociaż nigdy w życiu nie widziała takiej różnorodności jadła na stole śniadaniowym, wszystko to nie pozwalało jej ani na chwilę zapomnieć, że jest tu gościem. Czuła się niegodna takich względów i nie wiedziała, jak powinna na nie reagować. Nie dodawał jej spokoju fakt, że generał niecierpliwie wyglądał pojawienia się najstarszego syna, ani to, że wyraził niezadowolenie z jego lenistwa, kiedy kapitan Tilney wreszcie zszedł. Cała ścierpła słysząc ostre wymówki generała, nie stojące, zdałoby się, w proporcji do przestępstwa, zaś jej przejęcie jeszcze wzrosło, kiedy się okazało, że to za jej sprawą generał tak surowo napomniął syna - spóźnienie kapitana spotkało się z tak ostrą przyganą przede wszystkim dlatego, że było niegrzecznością w stosunku do niej. Znalazła się w bardzo niezręcznej sytuacji i ogromnie współczuła kapitanowi, tracąc już wszelkie nadzieje na zyskanie jego życzliwość.

Słuchał w milczeniu słów ojca, nie próbował się bronić, co utwierdziło ją w mniemaniu, że prawdziwą przyczyną jego spóźnienia był wewnętrzny niepokój, że to myśl o Izabelli nie pozwoliła mu długo zmrużyć oka, i dlatego zaspał. Po raz pierwszy w życiu była naprawdę w jego towarzystwie i sądziła, że wreszcie będzie mogła wyrobić sobie o nim

zdanie, jak długo jednak generał siedział w pokoju, kapitan niemal nie otwierał ust, a nawet i później tak miał humor zwarzony, że szepnął tylko Eleonorze:

- Jakże będę rad, kiedy wreszcie wyjedziecie!

Krzętanina przy wyjeździe nie była miła. Zegar wybił dziesiątą, kiedy znoszono kufry, a generał ustalił, że o tej właśnie godzinie wyjadą z Milsom Street. Nie podano mu podróżnego płaszcza, tylko położono na siedzeniu kariolki, którą miał jechać wraz z synem. W powozie nie rozłożono drugiego siedzenia, chociaż miały w nim jechać trzy osoby, a pokojówka panny Tilney tak go zapchała pakunkami, że panna Morland nie będzie miała gdzie siedzieć - tak bardzo się tym przejmował, kiedy wsadzał ją do powozu, że z pewną trudnością uchronił swój własny nowy pulpicik od wyrzucenia na ulicę. Nareszcie za trzema paniami zatrzaśnięto drzwiczki i powóz ruszył statecznie, w tempie, jakim czwórka dorodnych, spasionych koni dżentelmena zwykła przemierzać trzydziestomilową odległość, taki bowiem dystans dzielił Northanger od Bath, a podzielony został na dwa równe etapy. Kiedy ruszyli przed drzwi, Katarzynie wrócił humor. Przy panie Tilney nie czuła skrepowania, a ciekawa nowej dla niej drogi, z opactwem przed sobą, a kariolką za sobą, bez żalu rzucała ostatnie spojrzenie na Bath nie mogąc się nadziwić, jak szybko uciekają w tył kamienie milowe. Potem nastąpiła dwugodzinna nuda postoju w gospodzie „Petty France”, gdzie podróżni nie mieli nic innego do roboty jak tylko jeść bez apetytu i spacerować wokół, choć nie było co oglądać. Wówczas zaczęła się mniej zachwycać sposobem, w jaki podróżowali - eleganckim ekwipażem w czwórkę koni, pocztylionami w pięknych liberiach unoszącymi się rytmicznie w strzemionach i licznymi forysiami na koniach. Gdyby towarzystwo było harmonijne, ta zwłoka nie miałaby znaczenia, ale generał Tilney, choć tak czarujący, jakby zmrażał humor swoich dzieci i niemal nikt prócz niego nie otwierał ust. Nadto nierad był z wszystkiego, czym dysponowała gospoda, i okazywał służbie gniewną niecierpliwość - wszystko to napępiało Katarzynę coraz większą grozą i sprawiało, że czas ogromnie się jej dłużył. Wreszcie rozkaz wyjazdu przyniósł wyswobodzenie, a wówczas Katarzyna zdumiała się ogromnie, gdyż generał zaproponował, aby zajęła jego miejsce w kariolce syna na dalszą część podróży. Dzień jest piękny, a on pragnie, by jak najlepiej obejrzała okolice.

Wspomniawszy opinię pana Allena o otwartych pojazdach powożonych przez młodych ludzi zareagowała na propozycję rumieńcem. W pierwszej chwili chciała odmówić, ale już w następnej przeważał respekt dla generała Tilneya. Przecież on nie może jej proponować czegoś niestosownego. Tak więc po kilku minutach znalazła się w kariolce z Henrym, uszczęśliwiona ponad wszelkie wyobrażenie. Po bardzo krótkiej próbie stwierdziła,

że kariolką to najładniejszy ekwipaż pod słońcem: toczący się przodem powóz w cztery konie odznaczał się pewnym dostojęstwem, to prawda, ale taki był ciężki i tyle przy nim zachodu. Niełatwo też mogła zapomnieć, że musiała dwie godziny stać w „Petty France”. Kariolce wystarczyłyby jedna godzina. Lekkie konie szły tak raźnie i żwawo, że gdyby generał nie zdecydował, iż jego ekwipaż ma iść przodem, z łatwością wyminęliby go w jednej chwili. Ale zalety kariolki nie ograniczały się do koni: Henry powoził tak zręcznie, tak gładko i spokojnie, bez popisywania się przed nią, bez przekleństw - tak zupełnie inaczej niż pewien dżentelmen, jedyny, z jakim go mogła, jako woźnicę, porównać. No i jeszcze tak pięknie mu było w tym kapeluszu na głowie, a liczne pelerynki podróżnego płaszcza nadawały mu takiej twarzowej po-wagi! Doprawdy, jechać z nim kariolką to po tańcu z nim - największe szczęście na świecie. A w dodatku do wszystkich innych rozkoszy wysłuchiwała jeszcze, jak wynosił ją pod niebiosa, a w każdym razie, jak jej dziękował za dobroć, jaką okazała Eleonorze przyjmując jej zaproszenie. Mówił, że uważa to za dowód prawdziwej przyjaźni, który budzi szczerą wdzięczność. Powiadał, iż życie jego siostry nie ułożyło się najpomyślniej, jest bowiem pozbawiona kobiecego towarzystwa, a ze względu na częste wyjazdy ojca zostaje czasami zupełnie sama.

- Jakże to może być? - zdumiała się Katarzyna.- Czy pan z nią nie mieszka?

- Northanger to tylko w połowie mój dom. Moją siedzibą jest dom w Woodston, blisko dwadzieścia mil od posiadłości ojca i część czasu muszę tam z konieczności spędzać.

- Jakże to musi być dla pana przykre!

- Zawsze mi jest przykro rozstawać się z Eleonorą.

- Tak, ale oprócz uczucia do niej musi pan być taki przywiązany do opactwa! Człowieka, który przywykł do takiego domu jak opactwo, musi razić zwykła plebania.

Uśmiechnął się do niej.

- Pani powzięła już bardzo pochlebne wyobrażenie o opactwie.

- Oczywiście! A czyż to nie jest wspaniała, stara budowla, taka, o jakich się czyta?

- A czy przygotowana jest pani na wszystkie okropności, jakie spotkać można w budowlach, „o jakich się czyta”? Czy ma pani odwagę w sercu? Nerwy, które wytrzymają rozsławane boazerie i zasłony?

- Och tak, sądzę, że niełatwo się dam przestraszyć, bo przecież w domu będzie tyle ludzi, a poza tym nie był nie zamieszkany i opustoszały przez długie lata, i potem rodzina nie wróciła niespodziewanie, bez zawiadomienia, jak to zwykle bywa.

- Tak, oczywiście. Nie będziemy musieli wyszukiwać sobie drogi poprzez mroczny hall oświetlony jedynie stygnącym żarem polan na kominku, nie będziemy musieli słać posłań na



podłozie komnaty bez okien, drzwi i sprzętów. Ale musi pani pamiętać, że kiedy młoda dama przybywa, wszystko jedno jak, do takiej starej budowli, zostaje zwykle umieszczona z dala od całej rodziny. I kiedy oni z błogim spokojem udają się na swój kraniec domostwa, ona prowadzona jest ceremonialnie przez starą gospodynię Dorotę po innych schodach, wzdłuż niezliczonych posepnych korytarzy do apartamentu nie używanego, od kiedy to przed dwudziestu laty umarł w nim ktoś z rodziny. Czy pani to zniesie? Czy nie obudzi się w pani lęk, kiedy znajdzie się pani sama w takiej posepnej komnacie, zbyt wysokiej i przestronnej, której ogrom ogarnie pani wzrokiem w słabych promieniach jedynej lampy: ściany zawieszane arrasami, na których rysują się postacie naturalnej wielkości, łoże pokryte ciemnozieloną materią czy purpurowym aksamitem, przywodzące na myśl katafalk. Czy serce nie zamrze w pani ze strachu?

- Och, ale mnie się to wszystko nie przytrafi, na pewno!

- Z jakimże lękiem oglądać będzie pani umeblowanie swojego pokoju? I cóż pani ujrzy? Żadne tam stoły, toaletki, szafy czy komody, ale w jednym miejscu być może szczątka strzaskanej lutni, a w drugim- ogromną jaką skrzynię, której żadną siłą nie da się otworzyć, a nad kominkiem portret jakiegoś pięknego rycerza, którego rysy w tak niepojęty sposób przykują pani uwagę, że nie będzie pani mogła oczu od niego oderwać. A tymczasem Dorota, nie mniej zafascynowana pani wyglądem, wpatruje się w panią z najwyższym przejęciem i rzuca kilka niezrozumiałych uwag. Nadto, aby pokrzepić panią na duchu, daje pani do zrozumienia, że ta część opactwa, w której pani mieszka, bywa z całą pewnością nawiedzani przez duchy, poza tym zawiadamia panią, że nikogo ze służby nie będzie pani miała na odległość głosu. Pokrzepiwszy tym panią na pożegnanie, kłania się i wychodzi. Pani wsłuchuje się do ostatniej chwili w odgłos cichnących kroków, dopóki nie zginie ich echo. Duch w pani omdlewa, próbuje pani zamknąć drzwi na klucz i z rosnącym przerażeniem stwierdza pani, że drzwi nie mają zamka.

- Och, proszę pana, jakie to straszne! Zupełnie jak w książce! Ale to wszystko nie może mi się zdarzyć tak naprawdę. Na pewno gospodyni państwa nie nazywa się Dorota. No i co dalej?

- W ciągu pierwszej nocy nie zdarzy się zapewne nic niepokojącego. Po przewyciężeniu nieodpartego strachu przed łóżem uda się pani na spoczynek i zazna kilku godzin niespokojnej drzemki. Ale drugiej, a już najdalej trzeciej nocy po przyjeździe przeżyje pani zapewne gwałtowną burzę. Donośny łoskot piorunów będzie wstrząsać budowlą w posadach i toczyć się wśród pobliskich wzgórz, a w straszliwych towarzyszących mu porywach wiatru wyda się pani zapewne, że dostrzega - bowiem lampa nie została jeszcze

zgaszona - iż jedna część obicia porusza się gwałtowniej niż reszta. Oczywiście, nie jest pani w stanie opanować ciekawości, której może pani pofolgować w tak dogodnym momencie, wstaje pani natychmiast i zarzucając na ramiona szlafroczek zaczyna pani „badać ową tajemnicę. W bardzo krótkim czasie odkrywa pani, że w arrasie jest otwór zamaskowany tak zręcznie, iż nie sposób go zauważyć przy najszczegółowszych oględzinach, a otworzywszy go widzi pani natychmiast przed sobą drzwi, które są zabezpieczone jedynie solidnymi sztabami i kłódką, otwiera więc je pani po kilku drobnych wysiłkach i z lampą w ręku wchodzi do niewielkiej sklepionej izby.

- Och, nie! Za bardzo bym się bała, żeby tam „wchodzić!

- Co takiego?! Chyba nie zawahałaby się pani, gdyby Dorota dała wyraźnie do zrozumienia, że pomiędzy pani apartamentem a kaplicą Świętego Antoniego, odległą zaledwie o dwie mile, istnieje sekretne podziemne przejście? Czyżby się pani zlekła tak pospolitej przygody? Ależ skądże! Wejdzie pani do tej małej sklepionej izby, a po niej do kilku następnych nie zauważając w żadnej z nich nic szczególnego. W jednej być może zobaczy pani sztylet, w drugiej kilka kropli krwi, a w trzeciej szczątki jakichś narzędzi tortur, ale że to wszystko nic znowu takiego nadzwyczajnego, a lampa pani już dogasa, zwraca pani do swoich apartamentów. Przechodząc po raz drugi przez małą sklepioną izbę, zauważa pani duży staroświecki sekretarzyk z hebanu i złota, którego nie dostrzegła pani poprzednio, chociaż zwracała pani uwagę na wszystkie mijane sprzęty. Pociągnięta nieodpartym przeczuciem podchodzi pani doń skwapliwie, otwiera składane drzwiczki i przeszukuje wszystkie szuflady, ale przez pewien czas nie znajduje nic ważnego, może prócz sporego stosu brylantów. Wreszcie nacisnąwszy ukrytą sprężynkę, otwiera pani wewnętrzną przegródkę: w głębi leży zwój papierów, chwyta go pani - jest to wielostronicowy rękopis - z drogocennym skarbem pędzi do swojej komnaty, lecz w chwili, gdy wzrok pani przebiega słowa: „O, ty, kimkolwiek jesteś, w którego ręce wpadną memuary nieszczęsnej Matyldy”, lampa nagle gaśnie pozostawiając panią w nieprzeniknionych ciemnościach.

- Och nie, nie! Niech pan tak nie mówi! No i co dalej?

Ale ciekawość, jaką wzniecił, za bardzo już rozbawiła Henry'ego, by mógł mówić dalej: nie potrafił nadać powagi ani opowieści, ani własnemu głosowi, prosił więc Katarzynę, by lekturę przygód nieszczęsnej Matyldy zakończyła przy pomocy własnej wyobraźni. Katarzyna opanowała się, wstyd jej było swego entuzjazmu i zaczęła zapewniać swego towarzysza z całą powagą, że interesowała się opowieścią bez najmniejszej obawy, iż może ją samą spotkać podobna przygoda. Panna Tilney nigdy w życiu nie dałaby jej takiego pokoju, jak on opisał. Wcale się nie boi, ani trochę.

Kiedy zbliżał się koniec podróży, powróciła z całą siłą paląca ciekawość widoku opactwa, która chwilowo, pod wpływem rozmowy z Henrym poszła w zapomnienie. Z powagą i grozą oczekiwała Katarzyna za każdym zakretem łoża widoku masywnych murów z szarego kamienia, wyrastających z kępy starych dębów i błysków ostatnich promieni słońca, które z cudownym dostojenstwem igrać będą na wysokich gotyckich oknach. Ale budynek stał tak nisko, że przejeżdżając przez wielką bramę przy domu odźwiernego i wjeżdżając na teren Northanger nic dostrzegła nawet antycznego komina.

Nie sądziła, by miała prawo się dziwić, ale w sposobie, w jaki tu zajechali, było coś, czego się nie spodziewała. Wydawało jej się dziwne i nielogiczne, by tak wjechać przez bramę wyglądającą całkiem nowocześnie, znaleźć się bez trudu na terenie opactwa i podjechać tak szybko po gładkiej, prostej, zwirowanej drodze bez żadnych przeszkód czy strachów i w ogóle tak jakoś mało uroczyście. Niewiele jednak miała czasu na podobne rozważania. Gwałtowna ulewa, która lunęła jej prosto w twarz, nie pozwoliła naszej heroinie oglądać nic więcej i kazała skupić wszystkie myśli na ratowaniu nowego słomkowego kapelusika. W jednej chwili była pod murami opactwa, w następnej wyskakiwała z pomocą Renry'ego z kariolki, by znaleźć się pod osłoną starego ganku, a nawet przejść do hallu, gdzie powitał ją generał czekający wraz z córką - i to wszystko bez najmniejszego przecucia przyszłych nieszczęść czy też wizji straszliwych scen, jakie rozegrały się niegdyś w murach tej dostojnej budowli. W podmuchu wiatru nie słyszała jęków mordercy. Prawdę mówiąc, ów podmuch nie przyniósł jej nic gorszego nad falę rześistego deszczu, toteż strząsnawszy porządnie odzienie weszła do małego saloniku, by uprzytomnić sobie, gdzie też się wreszcie znalazła.

Opactwo! Tak, to cudowne znaleźć się naprawdę w opactwie. Kiedy jednak rozglądała się po pokoju, miała wątpliwości, czy mogłaby to odgadnąć na podstawie przedmiotów, na które padał jej wzrok. Całe umeblowanie obfitością i elegancją świadczyło o współczesnym smaku. Kominek, który w jej wyobrażeniu winien być bardzo szeroki z ciężkimi starymi rzezbami, skurczył się do „Rumforda”<sup>26</sup> wykładanego płytami zwykłego, choć ładnego marmuru z ornamentami ze ślicznej angielskiej porcelany u góry. Okna, w których pokładała specjalne nadzieje, słyszała bowiem, jak generał powiadał, że zachował je w gotyckim kształcie z należąną troską i szacunkiem, nie dorównywały temu, co sobie uprzednio wyobrażała. Ostre łuki były zachowane, to prawda, kształt był gotycki, nawet kwatery pozostały, ale każda szybka była taka duża, czysta, jasna!

---

<sup>26</sup> Nazwa typu kominka wywodząca się od Sir Benjamin Thompsona, hrabiego Rumforda (1753-1814), fizyka, autora prac dotyczących ciepła. (przyp. tłum.)

Przygnębiająca to była różnica, kiedy się hodowało w wyobraźni nadzieję na malutkie szybki, ciosane kamienie, barwione szkło, brud i pajęczyny.

Generał, widząc, że Katarzyna się rozgląda, zaczął mówić, że pokój jest istotnie mały, a umeblowanie proste, ale wszystko tu ma służyć do codziennego użytku i pretenduje jedynie do wygody, on pochlebia sobie jednak, że są w opactwie apartamenty warte jej uwagi i zaczął już opowiadać o okazałych złoceniach jednego zwłaszcza, kiedy wyjąwszy zegarek urwał nagle, po czym stwierdził ze zdumieniem, że jest za dwadzieścia piąta. Te słowa były widać sygnałem do rozstania i panna Tilney popędziła Katarzynę tak energicznie, że młoda panna zrozumiała, iż w Northanger obowiązuje najściślejsza punktualność.

Wróciły do obszernego, wysokiego hallu i weszły na szerokie schody z lśniącego dębu. Przeszedłszy kilka kondygnacji znalazły się w przestronnej galerii. Z jednej strony biegły tu szeregiem drzwi, z przeciwnej okna, które - jak Katarzyna zdążyła zauważyć - wyglądały na czworokątny wirydarz. Panna Tilney wprowadziła ją spieszenie do pokoju i ledwo zdążywszy wyrazić nadzieję, że będzie jej tu wygodnie, wyszła, prosząc usilnie, by Katarzyna zrobiła tylko najniezbędniejsze zmiany w swojej toalecie.

## ROZDZIAŁ 21

Już pierwsze spojrzenie upewniło Katarzynę, że jej apartament w niczym nie przypomina owego pokoju, którego opisem Henry próbował wzniecić jej przerażenie. Nie można go było uważać za nadspodziewanie przestronny i nie miał żadnych obić ani aksamitów. Ściany pokryte były tapetą, podłoga - dywanem, okna ani mniej doskonałe, ani bardziej zamglone niż na dole w salonie, umeblowanie, chociaż nie najświeższej mody, było ładne i wygodne, a panująca tu atmosfera - daleka od postępu. Od razu więc niepokój ucichł w jej sercu, postanowiła też nie tracić czasu na szczegółowe oględziny, ponieważ ogromnie się bała, by najmniejszym spóźnieniem nie narazić się generałowi. Zrzuciła więc tylko wierzchnie odzienie i już zaczęła odpinać pakiet z bielizną, który jako podręczny bagaż jechał wewnątrz karety, zamknięty pod siedzeniem, kiedy nagle wzrok jej padł na wielką i wysoką skrzynię stojącą w głębokim wykuszu przy kominku. Na widok skrzyni drgnęła cała i zapominając o Bożym świecie stała wpatrzona, zdumiona i znieruchomiła, a przez głowę jej przebiegały takie oto myśli: „To okropnie dziwne, doprawdy. Nie spodziewałam się czegoś takiego! Taka strasznie ciężka skrzynia! Co też może w niej być? Czemu ją tutaj postawili? I tak głęboko wepchnięta, jakby ktoś chciał, żeby nie rzucała się w oczy. Zajrzę do niej, niech się dzieje, co chce, zajrzę, i to zaraz - przy dziennym świetle. Jeśli zaczekam z tym do wieczora, i świeczka może mi zgasnąć.”

Podeszła i dokładnie obejrzała skrzynię. Była z cedru, dziwacznie intarsjowana jakimś ciemniejszym drzewem i stała stopę nad ziemią na cokoliczku z tego samego drzewa. Zamek miała srebrny, lecz szerniały ze starości, po obu bokach ledwo zachowane szczątki uchwytów, również srebrnych, może wyłamanych jakąś niesamowitą siłą, pośrodku zaś wieka widniał tajemniczy monogram, również srebrny. Katarzyna pochyliła się z przejęciem, ale nie mogła go odcyfrować. Bez względu na to, z jakiej strony patrzyła, ostatnia litera nie wyglądała jej na „T”, a przecież jakakolwiek inna litera w tym domu musiałaby wzbudzić nie byle jakie zdumienie. Jeśli to nie była ich skrzynia z dziada pradziada, to jakie dziwne losy sprawiły, że znalazła się w rodzinie Tilneyów?

Z każdą chwilą rosło jej lękliwe przejęcie, aż wreszcie Katarzyna chwyciwszy drżącymi dłońmi klamrę zamknięcia postanowiła zaspokoić za wszelką cenę swoją ciekawość, przynajmniej co do zawartości skrzyni. Z wielką trudnością, bo coś jakby się próbowało jej opierać, uniosła nieco wieko skrzyni, lecz w tej akurat chwili ktoś nagle zapukał do drzwi. Katarzyna drgnęła, puściła klamrę i wieko zamknęło się ze straszliwym

łoskotem. Natrętem nie w porę okazała się pokojówka panny Tilney, przysłana, by pomóc pannie Morland przy toalecie. Katarzyna, chociaż odesłała ją natychmiast, oprzytomniała nieco i zdała sobie sprawę, czym się powinna zająć. Opanowawszy więc nieprzepatą chęć zbadania tajemnicy, zaczęła się niezwłocznie ubierać. Nie szło jej to jednak bardzo składnie, bo myśli i wzrok wciąż miała skupione na owym przedmiocie, jakby obliczonym na budzenie ciekawości i niepokoju, toteż choć młoda panna nie pozwalała już sobie mitrężyć ani chwili na następną próbę, nie potrafiła ani na moment odsunąć się od skrzyni. Wreszcie, kiedy wsunęła jedną rękę w rękaw sukni, doszła do wniosku, że toaletę ma właściwie na ukończeniu, wobec czego może bezpiecznie popożgować rozpierającej ją ciekawości. Przecież ma na pewno minutkę na zbyciu, a tak wyteży siły, że wieko natychmiast odskoczy, chyba że przytrzymają je jakieś nadnaturalne moce. Rzuciła się więc ku skrzyni. Okazało się, że zaufanie jej nie zawiodło. Energicznym szarpnięciem odrzuciła wieko - ze zdumieniem ujrzała spoczywającą w kącie skrzyni bawełnianą koldrę, złożoną porządnie i świadczącą swym wyglądem o legalnej przynależności do tego miejsca.

Wpatrywała się w nią z pierwszym rumieńcem zdumienia, kiedy do pokoju weszła panna Tilney, by spytać, czy Katarzyna już gotowa, toteż do fali wstydu, że mogła choć przez chwilę żyć tak niedorzeczne przypuszczenia, doszedł wstyd, że przyłapano ją na tym niepotrzebnym szperaniu.

- To dziwna stara skrzynia, prawda? - powiedziała panna Tilney, gdy Katarzyna spiesznie zamknęła wieko i obróciła się do zwierciadła. - Trudno powiedzieć, od ilu tu jest pokoleń. Nie wiem, skąd się znalazła w tym pokoju, ale jej stąd nie ruszałam, bo myślałam, że może się czasem przydać na kapelusze i czepeczki. Najgorsze, że jest taka ciężka i trudno ją otwierać. Ale tu, w tym kącie, najmniej zawadza.

Katarzyna nie miała czasu na rozmowę, bo jednocześnie czerwieniła się, wiązała suknię i w nagłym pośpiechu podejmowała w duszy mądre postanowienia. Panna Tilney delikatnie napomknęła o spóźnieniu. W pół minuty później zbiegały razem po schodach ze strachem nie całkiem bezpodstawnym, bowiem generał Tilney przemierzał salon tam, i z powrotem z zegarkiem w dłoni i natychmiast, gdy weszły, szarpnął gwałtownie dzwonek i rozkazał: - Obiad ma być podany natychmiast! Katarzyna aż zadrżała słysząc ten rozkazujący ton i siedziała blada, zadyszana i ogromnie pokorna, martwiąc się o jego dzieci, z nienawiścią w sercu do starych skrzyń. Generałowi zaś, kiedy na nią spojrzął, wróciła dawna uprzejmość i resztę czasu poświęcił na wyrzucaniu córce, że tak niemądrze i bez najmniejszej przyczyny popędzała swą śliczną przyjaciółkę, która teraz siedzi taka zadyszana; Katarzyna jednak nie mogła w żaden sposób przejść do porządku dziennego nad podwójnym strapieniem, że

ściągnęła kazanie na głowę przyjaciółki i zrobiła głupstwo. Wreszcie zasiedli na szczęście do stołu, gdzie błogie uśmiechy generała i własny apetyt przywróciły jej równowagę ducha. Jadalnia była okazała, rozmiarami pasowałaby do salonu o wiele większego niż używany na co dzień mały salonik, a umeblowana bogato i zbytkownie, czego niemal nie doceniły niedoświadczone oczy naszej bohaterki, która dostrzegła niewiele więcej nad rozmiary pokoju i liczbę służby. Podziw dla owych rozmiarów wyraziła głośno, a generał z łaskawym wyrażeniem, twarzy przyznał, że owszem, nie jest to pokój o złych wymiarach, a chociaż przywiązuje do tych spraw małą wagę, uważa jednak, że jako tako przestronna jadalnia jest po prostu koniecznością życiową, ale Katarzyna musi być przecież przyzwyczajona do pokoi o wiele większych u państwa Allenów.

- Och, wcale nie - ucziwie zapewniła go Katarzyna. - Jadalnia państwa Allenów jest co najmniej o połowę mniejsza.

Ona sama nigdy w życiu nie widziała tak wielkiego pokoju. Generał wpadał w coraz lepszy humor. No cóż, ponieważ miał taki pokój, uważał, że należy go wykorzystać, ale doprawdy, na honor, sądzi, że o wiele wygodniej może być w pokojach o połowę mniejszych. Był pewny, że dom państwa Allenów musi mieć rozmiary najdokładniej odpowiadające wymogom rozsądnego szczęścia.

Wieczór upłynął bez dalszych zaburzeń, a w dorywczych chwilach nieobecności generała - pogodnie i wesoło. Tylko przy gospodarzu Katarzyna odczuwała odrobinę zmęczenia podróżą, lecz nawet wówczas, nawet w chwilach senności czy skrepowania, przeważało ogólne poczucie szczęścia i myślała o swoich przyjaciółach w Bath ni razu nie pragnąc znaleźć się wśród nich.

Noc przyszła burzliwa; przez całe popołudnie co pewien czas zrywały się podmuchy wiatru, a kiedy towarzystwo się rozchodziło, szalała wichura i gwałtowny deszcz. Przechodząc przez hall Katarzyna wsłuchiwała się ze zgrozą w odgłosy burzy, a kiedy huknęło tuż, tuż za rogiem starożytnej budowli, kiedy obok trzasnęły nagle jakieś drzwi, poczuła po raz pierwszy, że naprawdę jest w opactwie. Tak, to były typowe odgłosy, przywiodły jej natychmiast na pamięć najrozmaitsze straszliwe sytuacje i potworne sceny, które rozgrywały się w murach takich właśnie budowli, a które zapoczątkowały takie właśnie burze, i z całego serca cieszyła się, że jej wejście pod ten dostojny dach odbyło się w pogodniejszych okolicznościach. Ona nie ma się czego obawiać od nocnych zbójów czy pijanych galantów. Przecież ta opowieść Henry'ego w podróży to na pewno żart. W domu tak umeblowanym i tak strzeżonym ani nie ma czego szukać, ani czego się bać i może iść do sypialni równie bezpieczna jak we własnym pokoju w Fullerton. Tak to przezornie dodawała

sobie ducha wchodząc po schodach, a kiedy zauważyła, że panna Tilney śpi zaledwie o dwoje drzwi dalej, weszła do swojego pokoju nawet z pewną śmiałością w sercu. Tu nastrój jej poprawił się jeszcze bardziej na widok drewnianych szczap płonących wesoło na kominku.

- O ile lepiej - powiedziała do siebie podchodząc do paleniska - o ile lepiej zastać ogień płonący już na kominku, niż czekać, drżąc z zimna, aż cała rodzina się położy, co było losem tylu nieszczęsnych dziewczyn, a potem przestraszyć się śmiertelnie, kiedy stara, wierna sługa wchodzi niosąc drzewo na podpałkę. Jakżem rada, że Northanger jest takie, jakie jest. Jeśliby przypominało różne inne miejsca, to nie wiem, czy w taką noc jak dzisiaj odpowiadałabym za swoją odwagę, ale teraz nie mam żadnego powodu do obaw, na pewno.

Rozejrzała się po pokoju. Zastłony w oknach jakby się poruszyły. To na pewno nic innego jak gwałtowny wiatr przenikający przez szpary w okiennicach. Nucąc niedbale piosenkę ruszyła ku nim śmiało, by się co do tego upewnić, zajrzała odważnie za każdą zastłonę, nie dostrzegła na niskich parapetach niczego, co by ją mogło przerazić, i przyłożywszy dłoń do okiennicy poczuła na własnej skórze, jak silny wieje wiatr. Nie bez skutku pozostało też spojrzenie, jakim obrzuciła skrzynię odwróciwszy się od badanego okna - szyderczo wspomniała bezpodstawne lęki zrodzone w czczej wyobraźni i z rozkoszną beztroską zaczęła się szykować do spania. Powoli, nie ma się czego śpieszyć, nic nie szkodzi, jeśli będzie ostatnią czuwającą osobą w domu. Ale nie dorzuci do ognia - to byłby akt tchórzostwa, jakby chciała mieć jeszcze w łóżku ochronę światła. Tak więc ogień dogasał i Katarzyna po niemal godzinnych przygotowaniach zaczęła już myśleć o pójściu spać, kiedy obrzucając pokój pożegnalnym spojrzeniem, dostrzegła nagle wysoki, staroświecki, czarny sekretarzyk, który - choć stał na całkiem poczesnym miejscu - jakoś dotąd nie zwrócił jej uwagi. Natychmiast przypomniały jej się słowa Henry'ego, opis sekretarzyka z hebanu, którego w pierwszej chwili miała nie zauważyć; i chociaż nie można tego brać poważnie, trudno nie zauważyć pewnej osobliwości tego zjawiska, a w każdym razie bardzo szczególnego zbiegu okoliczności. Wzięła świecę i obejrzała z bliska sekretarzyk. Prawdę mówiąc, nie był to heban ze złotem, ale japońska robota, czarno-żółty japoński sekretarzyk, bardzo ładny - a w świetle świecy żółta barwa łudząco przypominała złoto.

W zameczku tkwił kluczyk. Opanowała ją dziwna chęć zajrzenia do środka, oczywista, nie ma mowy, żeby miała tam coś znaleźć, ale wszystko tak się dziwnie składa po tym, co mówił Henry. Krótko mówiąc, nie zaśnie, póki nie sprawdzi, co tam jest. Postawiła więc ostrożnie świecę na krześle, ujęła drżącą ręką klucz i próbowała go przekręcić, ale choć się starała z wszystkich sił - zamek nie chciał ustąpić. Zatrwożona, ale nie odstraszona, spróbowała w drugą stronę - zasuwka odskoczyła i Katarzyna już myślała, że się jej udało, ale



cóż za tajemnicze dziwy - drzwiczki ani drgnęły. Znieruchomiła na chwilę, zdumiona i bez tchu. Wiatr huczał w kominie, deszcz zaczął w okna i wszystko zdawało się przemawiać za tym, że nasza heroina jest w rozpaczliwej sytuacji. Lecz iść teraz do łóżka, nie zaspokoiwszy ciekawości, byłoby daremne, bo przecież sen jest nie do pomyślenia, kiedy wiadomo, że tuż, tuż obok znajduje się sekretarzyk tak tajemniczo zamknięty. Wobec tego znowu zaczęła majstrować kluczykiem, przez kilka chwil poruszała nim to w jedną, to w drugą stronę, uparcie i szybko w ostatnim przypływie sił i nadziei, i wtem zamek ustąpił z nienacka. Serce skoczyło jej do gardła z radości i poczucia zwycięstwa, otworzyła drugie skrzydło składanych drzwiczek zabezpieczone jedynie rygielkiem mniej zadziwiającej konstrukcji niż ów zameczek, chociaż w tym nic mogła się dopatrzeć niczego niezwykłego, i ujrzała dwa szeregi małych szufladek, nad nimi zaś i pod nimi większe szuflady, w środku zaś malutkie drzwiczki zamknięte również na kluczyk, za którymi kryła się zapewne jakaś ważna skrytka.

Serce tłukło się w piersi Katarzyny, lecz nie opuściła jej odwaga. Twarz oblał rumieniec nadziei, w wyteżonym wzroku płonęła ciekawość, chwyciła rączkę szuflady i pociągnęła ku sobie. Była zupełnie pusta. Z mniejszym strachem i większą skwapliwością chwyciła drugą, trzecią, czwartą - wszystkie również puste. Przeszukała wszystkie i w żadnej nic nie znalazła. Jako osoba świetnie znająca z lektury sztukę skrywania skarbów, nie pominęła możliwości istnienia drugiego dna w szufladzie, toteż obmacała wszystkie, skwapliwie i dokładnie - ale nadaremno. Pozostawało jedynie owo nie przeszukane miejsce pośrodku i chociaż „od pierwszej chwili nigdy ani przez moment nie przypuszczała, by miała cokolwiek znaleźć w sekretarzyku i nic była ani trochę rozczarowana swym dotychczasowym niepowodzeniem, postąpiłaby głupio nie przeszukawszy go do końca, jeśli już zaczęła”. Uplęnęła jednak dobra chwila, nim udało jej się otworzyć drzwiczki, ponieważ miała z nimi zupełnie takie same trudności jak z zewnętrznym zamkiem, wreszcie jednak ustąpiły i jak się okazało, poszukiwania zostały uwieńczone powodzeniem. Bystry wzrok Katarzyny padł natychmiast na zwój papierów wepchnięty głęboko w przegródkę, najwidoczniej po to, aby je lepiej ukryć. Nie sposób opisać uczuć, jakie nią w tym momencie owładnęły. Serce jej tłukło się w piersi jak szalone, kolana drżały, krew uciekła z twarzy. Drżącą ręką chwyciła cenny manuskrypt - bo już na pierwszy rzut oka zorientowała się, że to jest rękopis. - i uprzytamniając sobie z przerażeniem, że sprawdza się jota w jotę przepowiednia Henry'ego, postanowiła natychmiast przeczytać wszystko do ostatniej linijki, nim spróbuje zasnąć.

Światło rzucane przez świecę pociemniało nagle i Katarzyna obróciła się ze zgrozą, ale nie, świeca nie dogasała, mogła jeszcze wystarczyć na kilka godzin. Nie chcąc jednak mieć większych kłopotów z odczytywaniem manuskryptu niż te, które rastręczyć musi sama

jego starożytność, nasza bohaterka objaśniła ją delikatnie. Niestety, świeca została jednocześnie objaśniona i zgaszona. Trudno sobie wyobrazić światło dogorywające z okropniejszym skutkiem. Przez chwilę Katarzyna stała zdrętwiała z trwogi. Świeca zgasła ze szczerem, najmniejsza iskierka w knocie nie budziła nadziei, by płomyk miał rozbłysnąć ponownie. Nieprzeniknione, nieruchome ciemności zaległy pokój. Nagły podmuch wichru, który zahuczał z niespodzianą wściekłością, przyniósł nową trwogę. Katarzyna drżała na całym ciele. W przerwie, jaka teraz nastąpiła, do jej przerażonych uszu doszedł jakiś dźwięk, coś jakby odgłos oddalających się kroków i zamknięcie dalekich drzwi. Istota ludzka nie jest w stanie wytrzymać więcej. Z czołem zroszonym zimnym potem wypuściła manuskrypt z dłoni i wymacawszy rękami drogę do łóżka wskoczyła gwałtownie do pościeli, a szukając ucieczki przed strachem zakopała się głęboko pod prześcieradła. Czuła, że jest wykluczone, by zmrużyła oko tej nocy. Nie można sobie wyobrazić, by osoba, której ciekawość została obudzona tak poważną przyczyną, a uczucia tak bardzo rozkołysane, mogła zapaść w sen. I jeszcze ta straszna burza na dworze! Nie zwykła była obawiać się wichury, lecz teraz wydawało się, że każdy podmuch niesie jakieś straszliwe przesłanie. Czymże można tłumaczyć to cudowne znalezienie manuskryptu, to cudowne spełnienie porannej przepowiedni? Co w nim może być? Do kogo się może odnosić? W jaki sposób mógł tak długo pozostawać w ukryciu? I jakie to szczególnie osobliwe, że jego odkrycie stało się właśnie jej udziałem! Lecz dopóki nie pozna jego treści, nie będzie mogła zaznać ani odpoczynku, ani spokoju, postanowiła więc zabrać się do czytania od razu z pierwszym brzaskiem. Ale ileż nudnych godzin dzieli ją jeszcze od świtania! Drżała, rzucając się w pościeli i zazdroszcząc wszystkim, co śpią spokojnie. Burza szalała dalej, wokół rozlegały się przeróżne odgłosy, straszniejsze jeszcze niż wicher. W pewnej chwili zdawało jej się, że drgnęły kotary przy jej łóżu, w następnej, że poruszył się zamek przy drzwiach, jakby ktoś usiłował wejść. Głuche szepty pełzały wzdłuż galerii i niejedną raz krew krzepła jej w żyłach na odgłos dochodzących z oddali jęków. Minęło wiele godzin i udręczona Katarzyna słyszała, jak wszystkie zegary w domu wybijają trzecią, kiedy burza ucichła albo też nasza heroina-sama o tym nie wiedząc - zapadła w sen.

## ROZDZIAŁ 22

Następnego dnia pierwszym odgłosem, jaki zbudził Katarzynę o ósmej rano, był szcęk okiennic składanych na zewnątrz muru przezpokojówkę. Nasza heroina otworzyła oczy, zdumiona, że w ogóle mogła je była zamknąć, ogarniając wzrokiem pogodny widok - ogień płonący na kominku i piękny ranek, który zawitał po nocnej burzy. Razem ze świadomością istnienia przypomniał jej się rękopis, wyskoczyła więc z łóżka natychmiast, kiedy pokojówka wyszła z pokoju, zebrała skwapliwie wszystkie rozsypane stronice, które wypadły ze zwoju, kiedy wyleciał jej z ręki, i ponownie wskoczyła do pościeli, by zażyć rozkoszy czytania na poduszce. Rozumiała teraz, że nie może liczyć na manuskrypt tak długi jak większość rękopisów w powieściach, które przejmowały ją dreszczem, zwoj bowiem składał się wyłącznie z małych, osobnych kartek i sam był w gruncie rzeczy niewielki, o wiele mniejszy, niż sądziła z początku

Chciwym wzrokiem przebiegła szybko stronicę. Drgnęła, pojmując, co czyta. Czy to możliwe, czy też oszukują ją zmysły? Leżał przed nią spisany niewprawnym, współczesnym pismem inwentarz bielizny. Jeśli mogła uwierzyć własnym oczom, miała przed sobą rachunek praczki. Chwyciła następną kartę i ujrzała spis tych samych rzeczy z pewnymi odmianami! trzecia, czwarta i piąta karta nie zawierały nic nowego. Koszule, skarpety, fulary, kamizele wyglądały ku niej z każdej karty. Dwie inne, tą samą ręką pisane, były zestawem wydatków chyba równie mało interesujących - dotyczących poczty, pudru do włosów, sznurowadeł do butów i czyścidla do bryczesów, zaś pierwsza, duża stronica, w którą zawinięto pozostałe, była, wnosząc z pierwszej mało czytelnej linijki: „Za okładane kataplazmami klaczy kasztanki”, rachunkiem konowała. Taki oto zbiór papierów (jak teraz przypuszczała, zostawionych tam, gdzie je znalazła, przez niedbałego służącego) był przyczyną jej lęków i nadziei i pozbawił ją połowy nocnego odpoczynku. Czuli się śmiertelnie upokorzona. Czy przygoda ze skrzynią nie wystarczyła, żeby ją nauczyć rozumu? Znad poduszki widziała róg skrzyni, który jakby się unosił w karzącym geście. Jak mogła sobie wyobrazić podobne brednie! Jak mogła przypuścić, by jakiś manuskrypt sprzed wielu, wielu pokoleń mógł leżeć nie zauważony w takim pokoju jak ten, tak nowoczesnym, tak wyraźnie użytkowanym. Albo że jej pierwszej udało się otworzyć sekretarzyk, którego klucz był dostępny dla wszystkich.

Jakże mogła sobie coś podobnego wmówić! Nie chże niebiosa nie dopuszczają, by Henry Tilney dowiedział się kiedykolwiek o jej szaleństwie. A przecież to wszystko jest w ogromnej mierze jego zasługa, bo gdyby ten sekretarzyk nie pasował tak akuratnie do owej

opowieści o jej rzekomych przygodach, nigdy by się nim ani przez chwilę nie interesowała. Ta myśl była jej jedyną pociechą. Pragnąc jak najszybciej ukryć obmierzłe świadectwo własnej naiwności, owe paskudne papierzyska rozrzucone po całym łóżku, wstała szybko, zwinęła je niemal w taki sam zwój, w jakim je znalazła, i położyła na to sarno miejsce w sekretarzyku z najserdeczniejszym życzeniem, by żaden niefortunny przypadek nie wyciągnął ich na światło dzienne okrywając ją hańbą, choćby tylko we własnych oczach.

Pozostawało jednak w dalszym ciągu nie wyjaśnione, dlaczego miała takie trudności z otwarciem owych zamków, bo teraz manipulowała kluczami bez trudu. W tym musiało być jednak coś tajemniczego - przez chwilę popuściła wodze fantazji, gdy nagle zaświtało jej w głowie przypuszczenie, że drzwiczki od początku były otwarte i dopiero ona je zamknęła przekręcając kluczyk. Znowu krew napłynęła jej ze wstydu do twarzy.

Spiesznie opuściła pokój, który zmuszał ją do przykrych refleksji nad własnym zachowaniem, i udała się do pokoju śniadaniowego, do którego drogę wskazała jej panna Tilney poprzedniego wieczoru. Siedział tam Henry, samotnie. Troszkę ją speszyło jego bezpośrednie pytanie, jak spała podczas burzy i łobuzerskie uwagi co do rodzaju budowli, pod której dachem mieszkają. Jak bardzo by nie chciała, żeby się domyślił jej słabości! Nie była jednak zdolna do całkowitego kłamstwa i musiała przyznać, że wichura przez pewien czas nie pozwalała jej zasnąć.

- Ale mamy teraz piękny poranek - dodała zaraz, chcąc jak najszybciej zmienić temat - a wichura i bezsenność nic nie znaczą, kiedy miną. Co za przepiękne hiacynty! Nauczyłam się ostatnio kochać hiacynty.

- W jaki sposób panią tego nauczono? Przypadkiem czy perswazją?

- Nauczyła mnie pańska siostra, sama nie wiem jak. Przez tyle łapani Allen tak się starała, żeby mnie do nich przekonać, ale nigdy jej się nie udawało, dopiero kiedy je zobaczyłam przed kilkoma dniami na Milsom Street... Z natury nie mam upodobania do kwiatów.

- A teraz nauczyła się pani kochać hiacynty. To bardzo dobrze. Zyskała pani nowy powód do radości, a trzeba mieć jak najwięcej źródeł zadowolenia. Ponadto, upodobanie do kwiatów to rzecz bardzo pożądana u przedstawicielki płci pięknej, jako że skłania ją do wychodzenia z domu i jest pokusą do częstych spacerów na świeżym powietrzu. Chociaż miłość do hiacyntów to raczej domatorskie uczucie, trudno przewidzieć, czy nie doprowadzi pani jeszcze kiedyś do pokochania róży.

- Ależ mnie nie potrzeba takich zamięłowań, żeby wychodzić na dwór. Wystarczy mi przyjemność spaceru, oddychanie świeżym powietrzem. Przy ładnej pogodzie najczęściej jestem na dworze. Mama powiada, że mnie nigdy nie ma w domu.

- Tak czy inaczej, bardzom rad, że nauczyła się pani kochać hiacynty. Mam tu na myśli zwyczaj uczenia się kochać, bo pojętność u młodej damy to doprawdy wielki dar. Czy moja siostra uczy w miły sposób?

Katarzynie oszczędzona została kłopotliwa odpowiedź, bo właśnie wszedł generał, którego uśmiech i komplementy świadczyły o pogodnym nastroju, ale którego łagodna uwaga na temat miłego zwyczaju wczesnego wstawania nie dodała jej pewności siebie.

Kiedy zasiedli do stołu, uwagę Katarzyny zwróciła elegancka zastawa, na szczęście okazało się, że wybierał ją generał. Był zachwycony, że młoda dama aprobejuje jego gust, przyznał, że zastawa jest wykwintna i prosta, że uważa za rzecz słuszną popierać manufaktury swojego kraju i że on, przy niewybrednym smaku, uważa, iż herbata jest równie wonna, jeśli się ją pije z glinki z hrabstwa Stafford jak z Drezna czy Seve. Ale to stara zastawa kupiona przed dwoma laty. Manufaktura od tego czasu bardzo się poprawiła. Widział ostatnio w Londynie bardzo piękne sztuki i gdyby nie była mu obca tego rodzaju próżność, może by się skusił i kupił nowy komplet. Ma jednak nadzieję, że niedługo nadarzy się okazja do wybierania nowej zastawy, chociaż nie dla niego. Katarzyna była zapewne jedyną osobą z towarzystwa, która nie rozumiała, o co mu chodzi.

Wkrótce po śniadaniu Henry opuścił ich i wyjechał do Woodston, gdzie sprawy wymagały jego obecności i gdzie miał pozostać przez kilka dni. Wszyscy odprowadzili go do hallu i asystowali przy wsiadaniu na konia. Katarzyna zaś, kiedy wrócili do pokoju śniadaniowego, podeszła natychmiast do okna, w nadziei, że jeszcze go dojrzy.

- Wielkiej to, doprawdy, wymaga siły ducha od twojego brata - zwrócił się generał do Eleonory. - Woodston będzie mu się dzisiaj wydawało bardzo ponure.

- Czy tam jest ładnie? - spytała Katarzyna.

- Jakbyś odpowiedziała, Eleonoro? Powiedz, co my ślisz, bo panie najlepiej znają kobiece gusta, zarówno jeśli idzie o miejsca zamieszkania, jak mężczyzn. Sądzę, że nawet najbardziej bezstronna osoba dostrzegłaby tam wiele dobrych stron. Dom stoi wśród pięknych łąk, frontem na południowy wschód, ma świetny ogród warzywny z tą samą wystawą, otacza go mur, który sam wznosiłem i budowałem przed dziesięciu laty dla mego syna. To jest rodzinna prebenda, a że tamtejsza nieruchomość do mnie głównie należy, może pani wierzyć, że staram się, aby nie wyglądała najgorzej. Gdyby dochody Henry'ego zależały tylko od tej prebendy, to i tak byłby nieźle zabezpieczony. Może się wydać dziwne, że mając tylko dwoje

młodszych dzieci uważałem za konieczne dać mu zawód, i są niewątpliwie chwile, kiedy wolelibyśmy wszyscy, aby nie był uzależniony od obowiązków. Ale choć pewno nie ze wszystkim was przekonam, moje panny, pewny jestem, że twój ojciec, panno Morland, zgodziłby się tu ze mną, i że on również uważa za wskazane, by każdy młody człowiek miał jakieś zajęcie. Nie chodzi tu o pieniądze, nie one są istotne - istotne jest zajęcie. Nawet Fryderyk, mój najstarszy syn, który zapewne odziedziczy spory majątek ziemski jak na kogoś w tym hrabstwie, widzi pani, nawet on ma zawód.

Przytłaczający efekt, jaki wywołało jego ostatnie oświadczenie, był widać tym, czego sobie życzył. Milczenie damy dowodziło, iż argument jest bezsporny.

Poprzedniego wieczora mówiło się coś o pokazaniu jej domu i generał ofiarował się teraz ze swymi usługami jako przewodnik. Katarzyna marzyła, że spenetruje dom w towarzystwie jego córki jedynie, ale propozycja generała zapowiadała sama w sobie, bez względu na okoliczności, zbyt wielką radość, by jej nie przyjąć skwapliwie, boć przecież nasza heroina przebywała już w opactwie osiemnaście godzin, a widziała zaledwie kilka pokoi. Pudełeczko z robótką, wyciągnięte z braku innego zajęcia, zostało z radosnym pośpiechem zamknięte i już natychmiast gotowa była mu towarzyszyć. A kiedy obejdą cały dom, obiecywał sobie dodatkową przyjemność oprowadzenia jej po ogrodzie i wśród krzewów. Dygiem przyjęła propozycję. Ale może wolałaby najpierw obejrzeć ogród? Pogoda akurat sprzyja, a o tej porze roku nigdy nie ma pewności, czy się długo utrzyma. Co też woli? Jest do jej usług i tu, i tu. Jak Eleonora sądzi, co bardziej będzie odpowiadało pragnieniom jej uroczej przyjaciółki? Ale on już chyba wie, chyba się domyśla. Tak, najwyraźniej czyta w oczach panny Morland rozumne pragnienie wykorzystania obecnej słonecznej pogody. Ale kiedy też ona się myliła! Opactwo zawsze będzie można obejść suchą nogą. Poddaje się bez zastrzeżeń, weźmie tylko kapelusz i za chwilę będzie do ich usług.

Wyszedł z pokoju, a Katarzyna ze zmartwioną i rozczarowaną miną zaczęła mówić, jak bardzo by nie chciała, by szedł z nimi na dwór wbrew własnym chęciom, rozumiejąc opacznie, że jej tym zrobi przyjemność, przerwała jej jednak panna Tilney, która oświadczyła nieco zakłopotana:

- Sądzę, że najrozsądniej będzie wykorzystać pogodę, póki dopisuje. Nie martw się o mojego ojca, on zawsze o tej porze chodzi na spacer.

Katarzyna nie bardzo wiedziała, jak to rozumieć. Czemu panna Tilney była zaambarasowana? Czy to możliwe, by generał niechętnie myślał o pokazaniu jej opactwa? Przecież propozycja wyszła od niego. I czy to nie dziwne, że on zawsze tale wcześniej wychodzi na spacer? Nie robi tego ani jej ojciec, ani pan Allen. To doprawdy bardzo

zastanawiające. Tak niecierpliwie wyglądała zwiedzania domu, a tak mało ją ciekawił ogród i park. Och, żeby Henry był z nimi, przecież bez niego nie będzie wiedziała, co jest malownicze, a co nie! Tak to sobie myślała, zachowując jednak te myśli dla siebie, i włożyła czepeczek posłusznie, acz niechętnie.

Lecz wspaniałość opactwa oglądanego po raz pierwszy 7. zewnątrz, z trawnika, zrobiła na niej nieopisane wrażenie. Nie wyobrażała sobie czegoś podobnego. Budowla zamykała wewnątrz duży wirydarz, a dwa skrzydła kwadratu, bogato zdobne gotyckimi ornamentami, wznosiły się ku podziwowi patrzących. Resztę zasłaniały kępy starych drzew i bujne krzewy, a dalej osłaniały opactwo strome wzgórze porośnięte lasem, piękne nawet teraz w bezlistnym marcu. Katarzyna nigdy nie widziała czegoś równie pięknego i tak się gorąco zachwyciła, że nie czekając na wskazówki osoby znającej się na malarstwie, wybuchnęła śmiało słowami podziwu. Generał słuchał ze zgodną wdzięcznością. Mogłoby się zdawać, że jego ostateczna opinia o wartości Northanger pozostawała do tej chwili nie ustalona.

Następnie mieli podziwiać ogród warzywny, dokąd generał poprowadził młode damy przez kawałek parku.

Katarzyna nie potrafiła słuchać bez konsternacji, ile akrów ma ów ogród warzywny, był bowiem ponad dwukrotnie większy niż ogród pana Allena czy jej ojca, łącznie z cmentarzem i sadem. Nie mogła się doliczyć murów, które ciągnęły się w nieskończoność, pośród nich wyrastała wioska szklarni, a chyba cała parafia zajęta była pracą w obrębie warzywnika. Zdumione spojrzenia młodej panny schlebiały widać generałowi, mówiły mu bowiem niemal równie jasno jak słowa, do jakich ją po chwili przymusił, że nigdy w życiu nie widziała ogrodów, które można by z tymi porównać. Wówczas wyznał skromnie, że chociaż nie ma najmniejszych ambicji w tej materii, chociaż nie dokładał żadnych starań, sądzi, że w całym królestwie nie istnieje warzywnik równy temu warzywnikowi. Jeśli ma jakiego konika, to właśnie ten ogród. Niezmiernie go lubi. Chociaż do spraw jądła nie przykładają na ogół wielkiej wagi, ogromnie lubi dobre owoce, a jeśli nawet nie on, to jego dzieci i przyjaciele je lubią. Wiele jest jednak ambarasu z utrzymaniem i pielęgnowaniem takiego ogrodu. Przy największej trosce nie zawsze udaje się wyhodować najcenniejszy owoc. Ananasy cieplarniane dały w zeszłym roku zaledwie setkę owoców. Zapewne pan Allen ma takie same zmartwienia?

Och, nie, nic podobnego. Pan Allen w ogóle nie dba o ogród i nigdy tam nie zagląda.

Generał z triumfującym uśmiechem oznajmił, że chciałby móc robić to samo, bo nigdy się jeszcze nie zdarzyło, by wszedł do swego ogrodu i nie zdenerwował się tym czy owym, co się nie udało czy nie dopisało.

- A jak działają szklarnie szeregowe<sup>27</sup> u pana Allena? - zapytał, opisawszy zasadę działania swoich, kiedy tam weszli.

- Pan Allen ma tylko jedną małą cieplarnię, w której pani Allen przechowuje swoje rośliny przez zimę. Przepala się tam od czasu do czasu.

- Cóż za szczęśliwy człowiek - zawołał generał z uszczęśliwioną i wzgardliwą miną.

Kiedy pokazał im już każdy dział i podprowadził pod każdy mur, aż poczuła serdeczne znużenie tym oglądaniem i zachwytem, pozwolił wreszcie pannom wyjść przez furtkę prowadzącą na zewnątrz, a potem wyraził chęć obejrzenia dokonanych niedawno przeróbek altanki, wobec tego zaproponował miłe przedłużenie spaceru, jeśli panna Morland jeszcze się nie zmęczyła.

- Ale gdzie ty idziesz, Eleonoro? Czemu wybierasz tę właśnie cieniłą, wilgotną ścieżkę? Panna Morland się przemocy. Najlepiej będzie nam iść wprost przez park.

- Tak bardzo lubię tę ścieżkę - powiedziała panna Tilney - że zawsze ją uważam za najlepszą i najkrótszą drogę. Ale może istotnie będzie wilgotna.

Była to wąska, kręta ścieżka wijąca się poprzez gęsty stary las sosnowy, a Katarzyna uderzona jej ponurym wyglądem miała wielką ochotę iść tędy i nawet dezaprobatą generała nie powstrzymała jej przed zrobieniem kroku w tamtą stronę. Zauważył to i powtórzywszy raz jeszcze, na próżno, swoje argumenty zdrowotne, był zbyt dobrze wychowany, by dłużej się opierać. Sam jednak poprosił, by go usprawiedliwiły, gdyż nie będzie im towarzyszył. Nigdy go nie męczy słońce, spotka więc panie na końcu ścieżki. Odwrócił się, a Katarzyna ze wstrząsem stwierdziła, jaką ulgą jest dla niej jego odejście. Ponieważ jednak wstrząs mniej był realny niż ulga, nie umniejszył jej ani trochę i Katarzyna zaczęła mówić swobodnie i wesoło o rozkosznej melancholii, jaką budzi w niej ten las.

- Szczególnie lubię to miejsce - powiedziała z westchnieniem Eleonora - ponieważ była to ulubiona ścieżka mojej matki.

Katarzyna nigdy dotąd nie słyszała, by ktokolwiek z rodziny wspominał panią Tilney. Ciekawość, obudzona tym czułym wspomnieniem, ukazała się natychmiast na jej zmienionej buzi i wyraziła w napiętym milczeniu, z jakim nasza bohaterka oczekiwała dalszych słów.

- Tak często spacerowałam z nią tutaj - ciągnęła Eleonora - chociaż nie lubiłam wtedy tej dróżki tak jak później. Wówczas, prawdę mówiąc, sama dziwiłam się, czemu ją właśnie wybrała. Ale jej wspomnienie czyni mi teraz tę ścieżkę szczególnie drogą.

---

<sup>27</sup> Szereg szklarni o stopniowanych temperaturach, gdzie sukcesywnie przenosi się rośliny, (przyp. tłum.)



A czy nie powinno, zastanawiała się w duchu Katarzyna, uczynić ją równie drogą jej mężowi? A przecież generał nie chciał tędy iść. Pana Tilney dalej trwała w milczeniu, więc Katarzyna odważyła się powiedzieć:

- Jej śmierć musiała być straszną tragedią.

- Ogromną i pogłębiającą się z czasem - odparła cicho Eleonora. - Miałam zaledwie trzynaście lat, kiedy to się stało i choć zapewne odczułam jej śmierć tak mocno, jak może ją odczuć ktoś bardzo młody, nie wiedziałam, nie mogłam zdawać sobie sprawy, jaką poniosłam stratę. - Przerwała na chwilę, a potem dodała z mocą: - Wiesz, że nie mam siostry i chociaż Henry... chociaż moi bracia są bardzo serdeczni, a Henry dużo czasu tu spędza, za co jestem mu ogromnie wdzięczna, często, rzecz prosta, czuję się bardzo samotnie.

- Tak, z pewnością musisz za nim strasznie tęsknić.

- Matka byłaby stale przy mnie, matka byłaby mi nieodłączną przyjaciółką, jej wpływ przeważałby wszystko Inne.

- Czy bardzo była urocza? Bardzo ładna? Czy jest jakiś jej portret w opactwie? I czemu ulubiła sobie właśnie ten lasek? Czy to ze smutku? - pytania popłynęły teraz strumieniem.

Na pierwsze trzy otrzymała odpowiedź twierdzącą, dwa następne zostały pominięte, a zainteresowanie Katarzyny zmarłą panią Tilney wzrastało z każdym pytaniem, bez względu na to, czy otrzymała na nie odpowiedź, czy nie. Nie miała wątpliwości co do tego, że nie była szczęśliwa w małżeństwie. Generał był na pewno niedobrym mężem. Nie lubił jej ścieżki - jakże więc mógł lubić ją samą? A ponadto, chociaż jest przystojny, ma w twarzy coś, co świadczy o tym, że był dla niej niedobry.

- Zapewne - tu zaczerwieniła się, świadoma, jak chytre i podstępne jest to pytanie - jej portret wisi w pokoju twego ojca?

- Nie, malowany był do salonu, ale ojcu obraz się nie podobał, więc przez pewien czas nie miał swego miejsca. Wkrótce po śmierci mamy dostałam go na własność i powiesiłam w swojej sypialni. Chętnie ci go pokażę, podobieństwo jest uderzające.

Oto następny dowód. Podobizna, i to udana podobizna zgasłej żony, nie znajduje uznania w oczach męża. Musiał być wobec niej okrutny jak potwór.

Katarzyna nie próbowała dłużej ukrywać przed sobą uczuć, jakie generał już poprzednio w niej wzbudził, pomimo okazywanych jej uwagi, a to, co dotychczas było lękiem i niechęcią, teraz przekształciło się w głęboką odrazę. Tak, odrazę. Jego okrucieństwo wobec tej czarującej kobiety kazało jej myśleć o nim ze wstrętem. Nieraz już czytała o takich

postaciach, postaciach, które pan Allen zwykł nazywać nienaturalnymi i sztucznymi, ale tu oto jest oczywisty dowód przeczący jego słowom.

Właśnie ustalała ostatecznie swój pogląd w tej sprawie, kiedy ścieżka się skończyła i panny wyszły wprost na generała. Tu okazało się, że Katarzyna pomimo swego cnotliwego oburzenia musi znowu spacerować przy jego boku, słuchać jego słów i nawet uśmiechać się, kiedy on się uśmiecha. Nie mogła jednak cieszyć się już otaczającymi ją widokami i zaczęła okazywać znużenie. Generał zauważył to, zaniepokoił się o jej zdrowie, co powinno wywołać w niej skruchę za ową powziętą niedawno opinię, i nalegał, by wróciła z jego córką do domu. On przyjdzie tam za piętnaście minut. Rozstali się ponownie, ale po chwili zawołał Eleonorę i zabronił jej kategorycznie oprowadzać Katarzynę po opactwie, zanim nie wróci. Już po raz wtóry próbował odwlec to, na czym jej tak bardzo zależało, i ten fakt wydał się Katarzynie niezwykle znamienne.

## ROZDZIAŁ 23

Generał wrócił dopiero po godzinie, która upłynęła Katarzynie na niezbyt pochlebnych refleksjach nad charakterem pana domu. Ta przedłużana nieobecność, te samotne wędrówki nie świadczyły o spokoju ducha czy o sumieniu wolnym od wyrzutów. Wreszcie się pojawił i to z uśmiechem na ustach - a przecież jakże posępne musiały być jego myśli. Panna Tilney, która orientowała się trochę, jak bardzo ciekawa domu jest jej przyjaciółka, wznowiła zaraz rozmowę na ten temat, a jej ojciec, wbrew oczekiwaniom Katarzyny, okazał się wreszcie gotów służyć im za przewodnika - pewno nie miał pod ręką żadnych nowych argumentów za dalszym zwlekaniem - i tylko zatrzymał się jeszcze na pięć minut, by wydać dyspozycje co do drugiego śniadania, które miało na nich oczekiwać, gdy wrócą.

Ruszyli więc. Generał wiódł je majestatycznie, godnym krokiem, co zwracało uwagę, ale nie mogło zachwiać wątpliwości odczytanej w odpowiedniej lekturze Katarzyny, i prowadził je przez hall i dalej przez mały salonik, i jeden przedpokój bez określonego przeznaczenia - do pokoju imponującego zarówno rozmiarami, jak i umeblowaniem. Był to właściwy salon, używany tylko przy bardzo ważnych okazjach. Katarzyna potrafiła jedynie powiedzieć, że jest to pokój nobliwy, wspaniały i śliczny, ponieważ przy swoim małym wyrobieniu nawet nie dostrzegła koloru atłasu na obiciach, a wszystkie zachwyty co do detali wziął na siebie generał. Dla niej nie była istotna kosztowność czy elegancja wyposażenia jakiegoś pokoju. Nie obchodziły jej meble pochodzące z czasów późniejszych niż wiek piętnasty. Kiedy generał zaspokoił swoją ciekawość obejrawszy z bliska każdy dobrze mu znany ornament, przeszli do biblioteki, komnaty na swój sposób równie wspaniałej, gdzie znajdował się zbiór książek, na który człowiek skromny mógłby spoglądać z dumą. Katarzyna słuchała, podziwiała i zachwycała się o wiele szczerzej niż poprzednio, wykorzystwała w pełni tę świątynię wiedzy przejrawszy pobieżnie tytuły książek na połowie jednej półki i gotowa była iść dalej. Ale wbrew pragnieniom, nie zobaczyła przed sobą amfilady pokoi. Choć budynek był bardzo obszerny, obejrzała już większą jego część. Powiedziano jej, że łącznie z kuchnią te sześć czy siedem pokoi, które widziała, stanowią trzy skrzydła budynku otaczającego wirydarz, nie bardzo jednak chciała w to wierzyć czy też wyzbyć się podejrzeń, że jest tu jeszcze wiele pomieszczeń sekretnych. Z ulgą przyjęła wiadomość, że wrócą do pokoi codziennego użytku poprzez kilka mniej ważnych, wyglądających na wewnętrzny dziedziniec, które razem z jakimiś korytarzami, nie bgnącymi w prostej linii, łączą poszczególne skrzydła. Idąc dalej, miała dodatkową satysfakcję usłyszawszy, że stąpa właśnie

po tej części budynku, która niegdyś była klasztorem. Pokazano jej ślady dawnych cel, natomiast nie otworzono przed nią kilku drzwi, które po drodze zauważyła, ani nie powiedziano, co się za nimi kryje. Wreszcie znalazła się w pokoju bilardowym i w osobistym apartamencie generała, nie bardzo pojmując, jak się one łączą, i nie wiedząc, w którą stronę powinna się po wyjściu z nich skierować, i na koniec przeszła przez mały ciemny pokoik pozostający w dyspozycji Henry'ego, pełen porzucanych książek, rozmaitej broni i jakichś płaszczy. W stołowym, choć go już oglądali i zawsze mieli w przyszłości oglądać o godzinie piątej, generał nie mógł odmówić sobie przyjemności i krokami przemierzył długość pokoju, aby dać najzupełniej dokładne informacje pannie Morland, która ani o nie dbała, ani w nie wątpiła. Potem udali się krótkim przejściem do kuchni. - starej kuchni klasztornej, o potężnych ścianach pokrytych wiekowym kopciem, wyposażonej w nowoczesne piece kuchenne i podgrzewacze. Generał i tutaj pofolgował swojej namiętności do udoskonalania. Na obszernym terenie kuchni zastosowano wszystkie nowoczesne wynalazki ułatwiające pracę kucharzom, tam zaś, gdzie zawiodła cudza inwencja, nie zawiodła na ogół inwencja generała, który potrafił znaleźć poszukiwaną doskonałość. Już za samo wyposażenie tej kuchni należało mu się poczesne miejsce na liście benefaktorów zakonu.

W kuchennych murach kończyła się wiekowa część opactwa, bowiem czwarte skrzydło kwadratu, ze względu na opłakany stan, zostało rozebrane przez ojca generała, który wznosił na tym miejscu obecną część budynku. Kończyło się tutaj wszystko, co sędziwe. Nowy budynek był nie tylko nowy, ale ostentacyjnie nowy, przeznaczony z założenia na oficynę gospodarczą, za nim zaś leżały stajnie. Nie uważano za konieczne zachować żadnej jednolitości stylu ze starym budynkiem. Katarzyna mogłaby nawymyślać temu, kto dla codziennej wygody zmiótł z powierzchni ziemi część cenniejszą nad wszystkie pozostałe i chętnie oszczędziłaby sobie cierpienia, jakie musi rozbudzić widok takiego upadku, gdyby tylko generał jej pozwolił. Oświadczył jednak, że jeśli ma w sobie odrobinę próżności, to właśnie w związku z tym, jak urządził oficynę gospodarczą, a że jest przekonany, iż osobie o takim jak panna Morland usposobieniu miły będzie widok wygod i udogodnień, dzięki którym umniejszono wysiłki jej podwładnych, zaprowadzi ją tam bez dalszych usprawiedliwień. Obejrzeni wszystko pobieżnie, a ilość i wygoda tych pomieszczeń zrobiły na Katarzynie nadspodziewane wrażenie. Roboty, dla których wykonania wystarczało w Fullerton - jak sądzono - kilka bezkształtnych spizarni i jeden nieporęczny pokój kredensowy, tutaj zostały odpowiednio posegregowane, a wykonywano je osobno w obszernych, przestronnych pomieszczeniach. Nie mniej niż liczba tych pomieszczeń uderzyła ją liczba służących, których wciąż spotykali. Gdziekolwiek weszli, dygała przed nimi jakaś

dziewczyna w drewnianych chodakach czy też umykał przed nimi lokaj w dezabilu. A przecież to było opactwo. Jak bardzo się różniło w zakresie tych domowych urządzeń od wszystkiego, o czym czytała! Od opactw i zamków, o wiele przecież większych od Northanger, gdzie mimo to całą brudną robotę domową wykonywały najwyżej dwie pary kobiecych rąk! Pani Allen bardzo często się dziwiła, jak też one dawały sobie z tym wszystkim radę, a Katarzyna, stwierdziwszy rozmiar tutejszych potrzeb, sama zaczęła się dziwić.

Wrócili do hallu, aby wejść po głównych schodach, gdzie generał mógł podkreślić piękno drzewa i bogatej, rzeźbionej ornamentacji. Na górze poszli w przeciwnym kierunku niż galeria, z której wchodziło się do jej pokoju, i wkrótce znaleźli się w drugiej galerii, leżącej w stosunku do pierwszej symetrycznie, ale szerszej i dłuższej. Tu pokazano jej trzy ogromne sypialnie z garderobami, umeblowane ładnie i wyposażone w każdy potrzebny szczegół - znajdowało się tu wszystko, czego mogą dokonać pieniądze i smak w służbie wygody i elegancji, lecz że dokonano tego w ciągu ostatnich pięciu lat, mogło się to podobać większości ludzi, ale na pewno nie Katarzynie. Po obejrzeniu ostatniej sypialni generał, wymieniwszy mimochodem nazwiska kilku wybitnych osobistości, jakie je ostatnio zaszczyliły swoją obecnością, zwrócił się z uśmiechem do Katarzyny i pozwolił sobie wyrazić nadzieję, że teraz pewno jednymi z najbliższych ich gości będą „nasi przyjaciele z Fullerton”. Ten nieoczekiwany komplement sprawił jej przyjemność i kazał głęboko żałować, że nie może dobrze myśleć o człowieku tak życzliwie do niej usposobionym i tak niezwykle uprzejmym dla jej rodziny.

Galeria zamykała się składanymi drzwiami, które panna Tilney otworzyła szeroko, weszła i już chciała otworzyć pierwsze drzwi na lewo w następnej długiej galerii, kiedy generał postąpiwszy naprzód zapytał spieszenie i jak się wydało Katarzynie nieco gniewnie, dokąd też idzie. Cóż tam jest jeszcze do oglądania? Czyż panna Morland nie obejrzała już wszystkiego, co warte jest jej uwagi? I czy nie sądzi, że przyjaciółka powinna się teraz pokrzepić po takim wysiłku? Panna Tilney cofnęła się natychmiast i ciężkie odrzwia zamknęły się przed zrozpaczoną Katarzyną, która jednym rzutem oka zdążyła objąć węższą galerię, skąd prowadziły liczne drzwi oraz coś, co wskazywało na istnienie krętych schodów, a więc nareszcie rzecz zasługująca na jej uwagę. Niechętnym krokiem przemierzała galerię z powrotem, czując, że wolałaby obejrzeć tę część domu niż wszystkie poprzednie wspaniałości. Dodatkowym bodźcem było przekonanie, że generał najwidoczniej nie chciał do tego dopuścić. Coś tam na pewno ukrywa. Chociaż wyobraźnia zwiódła ją ostatnio raz czy dwa, w tym przypadku jest z pewnością na właściwym tropie. Zrozumiała, czym było to coś

dzięki pannie Tilney, która szepnęła, kąd schodziły po schodach w pewnej odległości za generałem:

- Chciałam cię tylko zaprowadzić do pokoju mojej matki, tego, w którym umarła.

Chociaż słów było niewiele, przekazały Katarzynie wielostronicową treść. Nic dziwnego, że generał wzdraga się przed widokiem przedmiotów znajdujących się w tym pokoju. Zapewne nie był w nim nigdy od owej straszliwej chwili, kiedy nieszczęsna jego małżonka znalazła wreszcie pokój wieczny, a jego opadły wyrzuty sumienia.

Znalazłszy się następnym razem sam na sam z Eleonorą odważyła się poprosić, by mogła obejrzeć ową część domu, tak samo jak poprzednią, a przyjaciółka obiecała, że ją tam zaprowadzi, kiedy tylko nadarzy się odpowiednia chwila. Katarzyna zrozumiała: trzeba mieć pewność, że generał wyszedł z domu, zanim się wejdzie do tego pokoju.

Zapewne nic w nim nie zmieniono?- zapytała i przejęciem.

- Tak, pozostał taki, jak był.

- A jak dawno umarła twoja matka?

- Przed dziewięciu laty.

Katarzyna wiedziała, że dziewięć lat to po prostu nic w porównaniu z okresem, jaki na ogół upływa po śmierci unieszczęśliwianej żony, nim uporządkuje się jej pokój.

- Zapewne byłaś przy niej do ostatniej chwili?

- Nie - odparła pana Tilney z westchnieniem.- Na nieszczęście nie było mnie w domu.

Choroba jej była nagła i krótka. Nim zdążyłam przyjechać, było już po wszystkim.

Krew zakrzepła w żyłach Katarzyny, kiedy rodziło się w niej pod wpływem tych słów straszliwe przypuszczenie. Czyżby to było możliwe? Czyżby ojciec Henry'ego... A jednak ileż jest przykładów na to, że nawet najstraszliwsze podejrzenia okazują się słuszne. A kiedy wieczorem, siedząc wraz z przyjaciółką nad robótką, zobaczyła, jak chodzi powoli tam i z powrotem po salonie przez całą godzinę, w milczącym zamyśleniu, spuściwszy oczy i marszcząc brew - odeszły ją wszelkie wątpliwości, czy aby nie wyrządza mu krzywdy. Był to nastrój i postawa Montoniego<sup>28</sup>. Cóż mogło wyraźniej świadczyć o posepnych myślach człowieka, nie ze szczętem wyzbytego wszelkich ludzkich uczuć - w, myślach powracających z przerażeniem do obrazów dawnych występków. Nieszczęsny człowiek! Niepokój kazał jej kierować wzrok ku niemu tak często, że zwróciło to uwagę panny Tilney.

- Ojciec - szepnęła - często tak spaceruje po pokoju. To nic niezwykłego.

---

<sup>28</sup> Jeden z czarnych charakterów w *Tajemnicach zamku Udolpho*. (przyp. tłum.)

Tym gorzej, pomyślała Katarzyna. Takie dziwne krążenie po pokoju z tego samego bierze się źródła, co owe niezwykle wczesne spacerunki, a jedno i drugie nie wróży nic dobrego.

Wieczór niewiele przyniósł urozmaicenia i wyraźnie się dłużył, co pozwoliło jej zauważyć, jak duże znaczenie ma osoba Henry'ego w ich towarzystwie, chętnie więc przyjęła sygnał do rozejścia, chociaż nie dla jej oczu przeznaczone było spojrzenie generała, które kazało córce zadzwonić na służbę. Lecz kiedy lokaj chciał zapalić świecę dla pana domu, generał go powstrzymał. Nie miał jeszcze zamiaru udawać się na spoczynek.

- Muszę wykończyć jeszcze wiele rozpraw - zwrócił się do Katarzyny - nim wolno mi będzie zamknąć oczy. Będę się zapewne głowił nad sprawami naszego kraju przez długie godziny, kiedy ty, pani, będziesz już spać. Czy można sobie wyobrazić bardziej dla nas odpowiednie zajęcia? Moje oczy będą ślepnąć dla dobra innych, pani oczy, zażywając odpoczynku, przygotowują się do czynienia dalszych spustoszeń.

Ale ani rzekome zajęcia, ani niebывały komplement nie mogły zmienić przekonania Katarzyny, że przyczyną tak poważnej zwłoki ze spaniem musi być coś zupełnie innego. To przecież nieprawdopodobne, żeby ktoś czuwał przez wiele godzin, kiedy wszyscy inni już śpią, tylko po to, by pisać jakiegoś głupiego rozprawy. Musi istnieć głębsza po temu przyczyna: zapewne generał ma zrobić coś, co może zrobić tylko w nocy, kiedy wszyscy śpią a wniosek, że być może pani Tilney żyje jeszcze, uwięziona z nieznanymi przyczynami i że dostaje z okrutnych rąk mężowskich conocną rację nędznego jadła - taki wniosek nasuwał się w sposób oczywisty. Choć była to myśl straszna, lepsza już taka ewentualność niż śmierć, którą przyspieszyła mężowska podłość, naturalnym bowiem rzeczą biegiem, pani Tilney wkrótce zostanie uwolniona. Jej rzekomo nagła choroba, pod nieobecność córki i zapewne pozostałych dzieci, wszystko to przemawiało za ewentualnością uwięzienia. Przyczynę - zapewne zazdrość albo rozpalane okrucieństwo - jeszcze się odkryje.

Medytując tak przy rozbieraniu, Katarzyna pomyślała nagle, że wcale nie jest wykluczone, iż dzisiaj rano przechodziła właśnie koło miejsca, gdzie więziona jest owa nieszczęsna kobieta: być może znajdowała się kilka kroków od celi, gdzie ta nieboga spędza długie dni. Która bowiem część opactwa bardziej by się do tego nadawała jak nie owa, nosząca ślady klasztornej podziałki na cele? Dobrze pamiętała te drzwi w wysoko sklepionym korytarzu, po którego kamiennych płytach stapała ze zgrozą, te drzwi, które generał pominął milczeniem. Dokąd mogły prowadzić owe drzwi? Prawdopodobieństwo jej przypuszczeń było o tyle większe, że - jak sobie teraz uświadomiła - owa zakazana galeria, z której wchodziło się do apartamentu nieszczęsnej pani Tilney, znajdowała się wedle jej pamięci dokładnie ponad owym podejrzanym rzędem cel, a owe schody prowadzące do

apartamentów, na które zaledwie zdążyła rzucić okiem, łączyły sekretnie górę z celami na dole, mogły więc doskonale posłużyć zbrodniczym poczynaniom męża nieszczęsnej ofiary. Po tych schodach zniósł ją zapewne, doprowadziwszy uprzednio do utraty przytomności.

Od czasu do czasu Katarzynę przerażała śmiałość własnych przypuszczeń, czasem też nachodziła ją obawa albo nadzieja, że posunęła się zbyt daleko, ale pozory zbyt wyraźnie świadczyły za nimi.

Owo skrzydło czworoboku, gdzie prawdopodobnie miała miejsce zbrodnia, leżało chyba naprzeciwko skrzydła, w którym znajdował się jej pokój, przyszło jej więc do głowy, że jeśli będzie pilnie uważała, na pewno zobaczy w dolnych oknach krótki błysk światła rzuconego przez lampę generała, kiedy ten będzie przechodził do więzienia swojej żony. Zanim weszła do łóżka, wykradła się więc dwukrotnie z pokoju do przeciwległego okna galerii, by sprawdzić, czy czasem nie ukazuje się światło, ale wszędy wokół panowała ciemność, nadto było chyba jeszcze za wcześnie. Od czasu do czasu kroki na schodach upewniały ją, że służba nie śpi. Do północy nie ma po co pilnować okna, ale kiedy zegar wybije dwunastą i wszędzie zapanuje spokój, wykradnie się, jeśli nie przerazi jej ciemność, i jeszcze raz wyjrzy. Zegar wybił dwunastą, a Katarzyna od pół godziny spała w najlepsze.



## ROZDZIAŁ 24

Następnego dnia nie nadarzyła się okazja, by panny obejrzały, zgodnie z umową, tajemniczy apartament. Była to niedziela i cały czas od poranka po popołudniowe nabożeństwo generał chciał być w ich towarzystwie, zarówno na spacerze, jak przy posiłkach złożonych z zimnego mięsiwa. A chociaż Katarzyna umierała z ciekawości, nie śmiała nawet pomyśleć o oglądaniu owego pokoju po obiedzie, czy to w zamierającym świetle dnia między godziną szóstą a siódmą, czy przy częściowym tylko chociaż mocniejszym oświetleniu zwodniczej lampy. Tak więc nic tego dnia nie pobudziło jej wyobraźni, chyba że widok bardzo eleganckiego pomnika wzniesionego ku czci pani Tilney dokładnie naprzeciwko rodzinnej ławy w kościele. Oczy jej natychmiast zwróciły się ku popiersiu i długo nie mogły się od niego oderwać, a nawet zaszczyły łzami, gdy odczytywała wzniosłe epitafium, w którym wszystkie możliwe cnoty przypisywał zgasłej małżonce niepokieszony małżonek, ten sam, co własną ręką doprowadził ją w ten czy inny sposób do zguby.

Może nie należało się dziwić, że generał, wzniosłszy ten pomnik, mógł na niego patrzeć, ale że był zdolny siedzieć w jego obliczu, taki czelny i opanowany, że potrafił zachować tak podniosłą minę, rozglądać się wokół tak nieustraszonym wzrokiem - że w ogóle był zdolny wejść do tego kościoła - to wydawało się Katarzynie nie do wiary. Ale przecież można przytoczyć wiele przypadków podobnej zatwardziałości w zbrodni. Sama potrafiłaby wyliczyć kilkanaście postaci równie uparcie tkwiących w grzechu, których życie wiodło szlakiem od występku do występku, którzy mordowali każdego, na kogo im przyszła ochota, aż wreszcie nagła śmierć czy samotność klasztorna przerywała łańcuch ich krwawych poczynań. Sam fakt wzniesienia pomnika nie mógł w najmniejszej mierze rozwiać jej wątpliwości co do tego, czy pani Tilney naprawdę umarła. Gdyby nawet zaprowadzono Katarzynę do rodzinnej krypty grobowej, gdzie według powszechnego mniemania spoczywają prochy zmarłej, gdyby nawet na własne oczy zobaczyła trumnę, rzekomo zawierającą te prochy, na nic by się to teraz nie zdało. Katarzyna była zbyt odcytana, by nie zdawać sobie doskonale sprawy, jak łatwo wkłada się do trumny figurę woskową i urządza fałszywy pogrzeb.

Następny ranek lepiej się zapowiadał. Wczesny spacer generała, choć w porze skądinąd tak niewłaściwej, tym razem był Katarzynie na rękę. Kiedy zorientowała się, że generał wyszedł, natychmiast poprosiła pannę Tilney o spełnienie przyrzeczenia. Eleonora przystała, a że po drodze Katarzyna przypomniała jej o wcześniejszej obietnicy, pierwszą

wizytę złożyły portretowi w sypialni. Przedstawiał uroczą kobietę o łagodnej zamyślonej twarzy i spełniał oczekiwania Katarzyny, ale nie ze wszystkim, bowiem spodziewała się zobaczyć rysy, wyraz, cerę, będące dokładną kopią, uderzającą podobizną, jeśli nie rysów Henry'ego, to Eleonory, ponieważ wszystkie portrety, o jakich zwykła myśleć, zawsze uderzały niezwykłym podobieństwem matki i dziecka. Twarz raz człowiekowi dana przechodzi przecież z pokolenia na pokolenie. A tutaj musiała się przyglądać, zastanawiać i szukać podobieństwa. Lecz mimo tych niedostatków, kontemplowała obraz z ogromnym przejęciem i gdyby ciekawość nie ciągnęła jej dalej, niechętnie by stąd odeszła.

Kiedy znalazły się w szerokiej galerii, była zbyt podniecona, by podejmować rozmowę - patrzyła tylko na swą towarzyszkę. Eleonora miała twarz smutną, ale spokojną, a to opanowanie świadczyło, że przywykła do przygnębiającego widoku, który je czekał. Po raz wtóry przeszła przez składane drzwi i znowu położyła rękę na wiekopomnej klamce, a Katarzyna, niemal bez tchu, odwracała się właśnie, by ostrożnie i z lękiem zamknąć za sobą drzwi do galerii, kiedy na przeciwległym jej końcu ukazała się postać, straszliwa postać generała we własnej osobie. Jednocześnie po budynku odbiło się echem donośne wołanie: „Eleonoro”, dając pierwszy raz znać młodej panie o obecności ojca i zalewając Katarzynę raz po raz falami nieopisanego strachu. W pierwszym instynktownym odruchu na widok generała próbowała się schować, lecz nie mogła liczyć, iż pozostała nie zauważona, kiedy zaś przyjaciółka, rzuciwszy jej przeproszające spojrzenie, przebiegła mimo i odeszła wraz z ojcem, nasza heroina szybko poszukała schronienia we własnym pokoju, gdzie zamknęła się na klucz, przekonana, że nigdy już w życiu nie znajdzie dość odwagi, by zejść na dół. Siedziała tam co najmniej przez godzinę, głęboko litując się nad swoją nieszczęsną przyjaciółką i oczekując od rozgniewanego generała wezwania, by stawiała się w jego pokoju. Żadne wezwanie jednak nie przyszło i wreszcie, widząc, że przed opactwo zajechał jakiś powóz, zebrała odwagę i zeszła na dół, by stawić generałowi czoło pod osłoną goś ci. W pokoju śniadaniowym zgromadzone było wesołe towarzystwo. Generał przedstawił ją jako przyjaciółkę córki, używając przy tym pochlebnych dla niej określeń, i tak dobrze skrywał gniew i urazę, że czuła, iż może się jeszcze nie lękać jakiś czas o swoje życie. Eleonora zaś z twarzą zupełnie opanowaną, co świadczyło zaszczytnie o tym, jak bardzo leży jej na sercu dobre imię ojca, szepnęła przy pierwszej sposobności:

- Tatusz chciał tylko, żebym odpisała na pewien list.

Katarzyna pomyślała wówczas, że albo generał jej nie zauważył, albo też, z jakichś taktycznych względów, chce, by tak sądziła. To przypuszczenie ośmieliło ją do pozostania w jego towarzystwie po odjeździe gości, a nie zaszło potem nic, co by je podważyło.

Rozmyślając nad wydarzeniami tego rankadoszła do wniosku, że za następnym razem spróbuje wejść przez zakazane drzwi sama. Z każdego punktu widzenia lepiej zrobi nie mówiąc Eleonorze o całej sprawie. Nie postąpi jak przyjaciółka narażając ją na ponowne niebezpieczeństwo, namawiając na wejście do apartamentu, na widok którego serce jej musi krwawić. Choćby generał nie wiem jak się gniewał, to przecież w stosunku do niej bardziej będzie się starał pohamować swój gniew niż wobec Eleonory. Ponadto uznała, że lepiej zrobi oglądając apartament sama. Przecież nie może wyjawiać przyjaciółce podejrzeń, od których Eleonora, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest na szczęście wolna. Nie może więc w jej obecności szukać dowodów okrucieństwa generała, a była pewna, że chociaż nikt ich dotąd nie znalazł, ona je gdzieś odszuka, zapewne w formie urywków pamiętnika prowadzonego do ostatniego tchnienia. Znała już doskonale drogę do owego pokoju i chciała wszystko zakończyć przed powrotem Henry'ego, którego spodziewano się następnego dnia, a więc nie ma czasu do stracenia. Dzień był jasny, odwaga przepelniała jej serce, o czwartej po południu słońce miało jeszcze przed sobą dwugodzinną drogę, a ona po prostu pójdzie się przebrać na kolację o pół godziny wcześniej niż zwykle.

Tak też zrobiła. Kiedy zegary skończyły wybijać godzinę, znalazła się, samotnie, na galerii. Nie miała czasu do namysłu, popędziła naprzód, prześliznęła się cichutko przez składane drzwi i nie przystając, by się rozejrzeć czy złapać oddech, rzuciła się ku owym, najważniejszym. Otworzyła je na szczęście bez przeszkód i posepnych, przerażających zgrzytów, które zaalarmowałyby mieszkańców. Weszła na palcach: znalazła się w owym pokoju, ale upłynęło kilka minut, zanim zdolna była postąpić krok jeszcze. To, co ujrzała, przygwoździło ją do podłogi, a wargi wprawiło w drżenie. Zobaczyła przed sobą duży pokój o pięknych proporcjach, śliczne, pokryte dymką łożo, zasłane i bez pościeli, jasny piec wyrobu, z Bath<sup>29</sup>, mahoniowe szafy i lakierowane krzesła, na których wesoło igrały ciepłe promienie zachodzącego słońca, wlewające się przez dwa zasuwane okna. Katarzyna spodziewała się silnych wrażeń i pod tym względem się nie zawiodła. Najpierw ogarnęło ją zdumienie i wątpliwości, a potem przyszedł błysk zdrowego rozsądku dodając do tych uczuć gorzkie poczucie wstydu. Nie mogła się pomylić co do pokoju, ale jak się bardzo pomyliła co do wszystkiego poza tym - co do znaczenia słów panny Tilney, co do własnych obliczeń. Ten pokój, któremu przypisywała tak sędziwy wiek i tak straszliwe położenie, leżał, jak się okazało, na końcu skrzydła zbudowanego przez ojca generała. Dwoje dodatkowych drzwi prowadziło zapewne do garderób, nie miała jednak ochoty ich otwierać. A może leży tam

---

<sup>29</sup> Kominiek z żelazną płytką nad paleniskiem, w której znajduje się mały otwór dla zapewnienia lepszego „ciągu” powietrza, (przyp. tłum.)

welon, w którym pani Tilney chodziła ostatnio, albo książka, którą ostatnio czytała- aby świadczyć o sprawach, po których nie został tu najmniejszy ślad? Nie. Bez względu na to, jakich generał dopuścił się zbudni, był z pewnością na tyle rozsądny, by nie pozwolić, żeby czekały na odkrycie. Miała już dość tych poszukiwań i pragnęła tylko jednego- znaleźć się bezpiecznie w swoim pokoju, gdzie jedynym świadkiem tego szaleństwa będzie jej własne serce. Już miała się wycofać równie cicho, jak weszła, kiedy odgłos kroków dochodzący nie wiadomo skąd, kazał jej zatrzymać się z drżeniem. Byłoby jej bardzo nieprzyjemnie, gdyby ją tutaj zastał ktoś ze służby, a już generał! To byłoby straszne! A przecież zawsze przychodzi wtedy, kiedy się go nikt nie spodziewa! Nasłuchiwała. Kroki ucichły, postanowiła więc nie tracić więcej czasu i wyszła zamykając za sobą drzwi. W tej chwili otworzyły się drzwi na dole i czyjeś szybkie kroki zaczęły się zbliżać po schodach, których górną platformę musiała minąć, by dojść do galerii. Nie miała siły postąpić kroku. Ogarnięta jakimś nieokreślonym przerażeniem utkwiała wzrok w klatce schodowej, skąd po chwili wynurzył się Henry.

- To pan! - zakrzyknęła głosem, w którym zabrzmiało coś więcej niż zwykłe zdumienie. On również miał zdziwioną minę.- Wielki Boże! - ciągnęła nie odpowiadając na jego powitanie - jakże pan się tu znalazł! Skąd pan się wziął na tych schodach!

- Skąd się wziąłem na tych schodach?- odparł zaskoczony. - Bo to jest najbliższa droga ze stajni do mojego pokoju. Czemu miałbym tędy nie chodzić?

Katarzyna oprzytomniała, zaczerwieniła się mocno i zamilkła. On szukał w jej twarzy wyjaśnienia, którego nie potrafiła mu dać. Ruszyła w kierunku galerii.

- A może teraz ja z kolei - powiedział Henry otwierając przed nią składane drzwi- zapytam, skąd się pani tu wzięła? Ten korytarz to co najmniej równie osobliwa droga z pokoju śniadaniowego do pani apartamentu jak owe schody ze stajni do mnie.

- Poszłam - odparła Katarzyna spuszczać wzrok - zobaczyć pokój pana matki.

- Pokój mojej matki? A czy tam jest coś niezwykłego do oglądania?

- Nie, zupełnie nic. Sądziłam, że pan ma wrócić dopiero jutro.

- Wyjeżdżając, nie przypuszczałem, że będę mógł szybciej wrócić, ale trzy godziny temu stwierdziłem z przyjemnością, że nic mnie już nie zatrzymuje. Pani jest blada. Obawiam się, że panią przestraszył biegnąc tak szybko po schodach. Może nie wiedziała pani- nie zdawała sobie sprawy, że one prowadzą prosto z części gospodarczej będącej w ogólnym użytku.

- Nie, nie wiedziałam. Jechał pan w piękną pogodę!

- Bardzo piękną. A czy Eleonora zostawia tak panią, żeby pani sama szukała drogi do wszystkich pokoi w domu?

- Och, nie, pokazała mi większą część w sobotę i właśnie wchodziliśmy tutaj do tych pokoi, tylko że - tu głos jej ścichnął - pana ojciec był z nami.

- I dlatego nie weszła tam pani. - Henry przyjrzał się jej poważnie. - Czy zajrzała pani do wszystkich pokoi wychodzących na ten korytarz?

- Nie, chciałam tylko zobaczyć... Chyba już bardzo późno. Muszę iść się przebrać.

- Dopiero kwadrans po czwartej - tu pokazał jej zegarek - nie jest pani w Bath. Nie potrzebuje się pani przygotowywać do teatru czy Sal Asambłowych. Pół godziny zupełnie wystarczy w Northanger.

Nie mogła mu zaprzeczyć i musiała z nim zostać, chociaż obawa przed następnymi pytaniami kazała jej po raz pierwszy od czasu ich znajomości zapragnąć, żeby się rozstali. Powoli szli galerią.

- Czy po moim wyjeździe miała pani jakieś wiadomości z Bath?

- Nie, i ogromnie się dziwię. Izabella przyrzekała mi wiernie, że będzie pisać.

- Wiernie przyrzekała! To zdumiewające! Słyszałem, że można zrobić wierną podobiznę, ale żeby składać wierne przyrzeczenia! Wierność przyrzeczeń! Ale widocznie nie warto się tym zajmować, jeśli, jak widać, można się na tym zawieść i ucierpieć. Pokój mojej matki jest bardzo wygodny, prawda? Obszerny i jasny i garderoby tak dobrze rozmieszczone. Zawsze mi się wydaje, że to najwygodniejszy apartament w domu i nawet się dziwię Eleonorze, że go nie wzięła dla siebie. Zapewne prosiła, żeby go pani obejrzała?

- Nie.

- Więc to były odwiedziny na własną rękę? - Katarzyna milczała. Po krótkiej chwili baczego przypatrywania się młodej paninie, dodał: - Ponieważ w pokoju jako takim nie ma nic, co mogłoby wzbudzić ciekawość, musiała się ona zrodzić z uczucia szacunku dla osoby mojej matki, opisanej przez Eleonorę w sposób oddający należną cześć jej pamięci. Sądzę, że nie było na świecie zacniejszej od niej kobiety. Ale rzadko się zdarza, aby cnota budziła tak wielkie zainteresowanie. Te bezpretensjonalne domowe zalety osoby nigdy nie widzianej na oczy rzadko budzą żarliwe, gorące i pełne czci uczucie, które skłania do podobnej wizyty. Zapewne Eleonora dużo pani o niej opowiadała?

- Tak, bardzo dużo... To znaczy... nie, niedużo, ale to, co powiedziała, było takie ciekawe. Jej nagła śmierć - te słowa wymawiała powoli i z wahaniem - i to, że nikogo z was nie było w domu... i że pan generał chyba nie darzył jej bardzo gorącym uczuciem...

- I z tego - mówił Henry utkwivszy w niej bystry wzrok - wnosi pani zapewne, że mogło mieć miejsce jakieś niedopatrzienie... jakieś... - tu Katarzyna bezwiednie pokręciła głową - albo może coś jeszcze bardziej karygodnego. - Podniosła na niego oczy tak, jak

jeszcze nigdy w życiu. - Choroba mojej matki - ciągnął - której atak skończył się śmiertelnie, przysła istotnie nagle. Był to rodzaj choroby, na którą cierpiała od dawna: gorączka żółciowa, a więc mająca źródło w organizmie. Na trzeci dzień, krótko mówiąc, kiedy tylko zdołano ją do tego nakłonić, zbadał ją lekarz, człowiek niezwykle szacowny, w którym zawsze pokładała wielkie zaufanie. Kiedy stwierdził rozmiary niebezpieczeństwa, wezwano następnego dnia dwóch innych lekarzy, którzy czuwali przy niej bezustannie przez dwadzieścia cztery godziny. Piątego dnia umarła. Podczas całej postępującej choroby i ja, i Fryderyk - obydwaj byliśmy w domu - przychodziliśmy do niej często i możemy zaświadczyć na podstawie tego, co widzieliśmy na własne oczy, że miała najlepszą opiekę, jaką kochająca rodzina może otoczyć chorego czy też jaką mogła jej dać pozycja życiowa. Biedna Eleonora., była tak daleko poza domem, że kiedy wróciła, zobaczyła matkę już tylko w trumnie.

- Ale ojciec pana - pytała Katarzyna. - Czy on cierpiał?

- Przez pewien czas - bardzo. Myliła się pani sądząc, że nie był do niej przywiązany. Kochał ją, w moim mniemaniu, o tyle, o ile jest do tego zdolny... Widzi pani, nie wszyscy mamy taką samą wrażliwość usposobienia, i nie będę udawał twierdząc, że za życia nie miała czasem trudnych chwil, ale chociaż krzywdził ją przez swoją wybuchowość, nigdy jej nie krzywdził swoim osądem. Miał o niej bardzo wysokie mniemanie i choć może nie w nieskończoność, ale szczerze bolał nad jej śmiercią.

- Bardzo się cieszę - oświadczyła Katarzyna. - To byłoby okropne...

- Jeśli właściwie panią rozumiem, powzięła pani podejrzenia tak straszliwe, że nie mogę znaleźć słów... Droga panno Morland, niechże się pani zastanowi nad okropnością swoich przypuszczeń. Na czym je pani opiera? Niechże pani nie zapomina, w jakim kraju i w jakim Wieku żyje! Niech pani pamięta, że jesteśmy Anglikami, że jesteśmy chrześcijanami. Niechże się pani odwoła do własnego zdrowego rozsądku, własnego poczucia rzeczywistości, niech się pani odwoła do tego, co pani widzi naokoło na własne oczy! Czy nasze wykształcenie przygotowuje nas do takich potworności? Czy nasze prawa je tolerują? Czy można by ich było dokonywać skrycie w takim kraju jak nasz, gdzie stosunki społeczne i piśmiennictwo są na takim poziomie? Gdzie każdy człowiek otoczony jest sąsiedztwem samorzutnych szpiegów? Gdzie drogi i gazety dają dostęp do wszystkiego? Najdroższa panno Morland, jak pani może dopuszczać podobne myśli!

Doszli do końca galerii i Katarzyna ze łzami wstydu uciekła do swego pokoju.

## ROZDZIAŁ 25

Skończyły się romansowe urojenia. Katarzyna ocknęła się z nich całkowicie. Wyjaśnienia Henry'ego, chociaż lapidarne, szerzej otworzyły jej oczy na niedorzeczność tych fantastycznych pomysłów niż wszystkie kolejne związane z nimi rozczarowania. Bolesnie została upokorzona. Gorzkie były jej łzy. Jest zgubiona nie tylko we własnych oczach, ale i w oczach Henry'ego. On już zna jej szaleńcze urojenia, które teraz wydały się jej niemal zbrodnicze, a więc z pewnością wzgardzi nią do końca życia. Czy mógłby kiedykolwiek wybaczyć to, na co pozwoliła sobie jej wyobraźnia w stosunku do generała? Czy mógłby puścić w niepamięć jej bezsensowną ciekawość i obawy? Och, jak bardzo nienawidziła samej siebie. Kilka razy przed tym nieszczęsnym dniem okazał jej... tak jej się /dawało, że okazał.. coś, jakby uczucie. Ale teraz! Jednym słowem, przez prawie pół godziny zadreęczała się na Śmierć, zesłała na dół, gdy zegar wybił piątą, ze złamanym, sercem i nie bardzo była zdolna dać zrozumiałą odpowiedź Eleonorze na pytanie, co jej dolega. Straszny Henry wszedł po chwili do pokoju, ale jedyną zmianą w jego zachowaniu było to, że okazywał jej nieco więcej może uwagi niż zazwyczaj. Katarzyna nigdy bardziej nie potrzebowała pociechy, a wydawało się, że on zdaje sobie z tego sprawę.

Wieczór płynął, a uprzejmość młodego człowieka nie słabła, toteż nastrój Katarzyny powoli się poprawiał, przywracając jej względny spokój. Nie wnosila z tego, że wolno jej, czy to zapomnieć, czy usprawiedliwić wszystko, co się stało, ale że wolno jej liczyć, iż sprawa nie wyjdzie poza ich dwoje, no i że może nie ^traciła całego szacunku Henry'ego. Ponieważ myśli jej wciąż obracały się wokół tego, co przeżyła i zrobiła w tak bezpodstawnym przerażeniu, rozumiała wkrótce z całą oczywistością, że były to rozmyślnie i własnowolnie wywołane urojenia, że jej wyobraźnia, pobudzona strachem, nadawała znaczenie każdej błahej okoliczności, i że po prostu ona sama, która - nim jeszcze znalazła się w opactwie - marzyła, by przeżyć straszną jaką przygodę, nieświadomie naginała później wszystkodo tego właśnie celu. Przypomniała sobie uczucia, jakie ją przejmowały, kiedy szykowała się do wizyty w Northanger. Rozumiała, że na długo przed wyjazdem z Bath zasiane zostało ziarno przyszłej szkody, zrodziło się owo fatalne omamienie - i wracając po tropie wydarzeń stwierdziła, że ich źródłem był chyba wpływ lektury, w jakiej się wówczas rozczytywała.

Choć wszystkie dzieła pani Radcliffe są zachwycające i choć dzieła jej naśladowców są niemal równie zachwycające, nie w nich chyba należy szukać wiedzy o ludziach, a w każdym razie ludziach pochodzących ze środkowych hrabstw Anglii. Być może dają one

wierny obraz Alp i Pirenejów, tamtejszych lasów sosnowych i tamtejszych zbrodni, być może również Włochy, Szwajcaria i południowa Francja tak roją się od potworności, jak to owe książki opisują. Katarzyna nie ośmielała się rozciągać tych wątpliwości poza granice swego kraju, a nawet i tu, gdyby ją mocniej przycisnąć, nie miałaby zupełnej pewności co do kresów północnych i zachodnich. Ale w Środkowej Anglii nawet żona nie bardzo kochana znajduje pewną gwarancję życia w prawach swego kraju i obyczajach wieku. Morderstwa się tu nie toleruje, służący nie jest niewolnikiem i ani trucizny, ani napoju nasennego nie można kupić u byle aptekarza jak pierwszych lepszych ziółek. Może między Alpami a Pirenejami ludzie mają charaktery z jednej bryły. Może tam żyją albo anioły bez skazy, albo zupełne szatany. W Anglii jednak jest inaczej. Anglicy chyba są, choć nie w równym stopniu, mieszaniną dobrego i złego, o czym świadczą zarówno ich serca, jak i obyczaje. Teraz, kiedy już doszła do tego przekonania, nie zdziwiłaby się odkrywając kiedyś jakieś drobne niedoskonałości w Henrym czy Eleonorze Tilney, a jeśli tak, to może przyznać bez obawy, że widzi pewne plamki na charakterze ich ojca, który, chociaż oczyszczony z ogromnie krzywdzących podejrzeń - zawsze będzie się musiała na ich wspomnienie czerwienić - nie wydawał się jednak po gruntownym zastanowieniu tak ze wszystkim miły.

Ustaliwszy ostatecznie swoje zdanie w tych kilku kwestiach, postanowiła na przyszłość zawsze w swoich sądach i postępkach kierować się rozumem, po czym nie miała już nic więcej do roboty, jak tylko wybaczyć samej sobie i czuć się bardziej niż zwykle szczęśliwą, a upływający cicho czas niepostrzeżenie robił swoje przez cały następny dzień. Zadziwiająca szlachetność i wspaniałomyślność Henry'ego, który ani razu nawet najdrobniejszą uwagą nie nawiązał do przeszłych wydarzeń, była ogromną pociechą. Tak więc wcześniej, niż mogła przypuścić na początku swoich niedoli, wróciła do całkowitej równowagi i co więcej, zdolna była jeszcze odzyskiwać humor w miarę słów Henry'ego. Na pewno jednak niektóre tematy będą zawsze budziły w obydwójgu dreszcze, na przykład wzmianka o skrzyni czy sekretarzyku. Nie lubiła też japońszczyzny w jakimkolwiek kształcie, ale przy zna wała, że wspomnienie minionego szaleństwa, choćby nie wiem jak bolesne, może czasami okazać się pożyteczne.

Wkrótce troski życia codziennego zajęły miejsce romantycznych strachów. Z dnia na dzień coraz niecierpliwiej wyglądała listu od Izabelli. Tak bardzo chciała wiedzieć, jaktoczy się życie w Bath, co się dzieje w Salach Asamblowych, a zwłaszcza pragnęła zaznać spokoju co do pewnej włóczki bawełnianej, do której Izabella miała coś dobrać, ale nie zdążyła tego zrobić przed wyjazdem Katarzyny. Bardzo też chciała usłyszeć, jak dobrze im razem z Jamesem. Liczyła tylko na wiadomości od Izabelli. James oświadczył, że do powrotu do



Oksfordu nie będzie pisał, zaś pani Allen nie robiła jej nadziei na list przed powrotem do Fullerton. Ale Izabella wielokrotnie obiecywała pisać, a przecież ona zawsze tak skrupulatnie wypełnia przyrzeczenia. Dlatego takie to dziwne.

Przez dziewięć kolejnych ranków Katarzyna ze zdumieniem stwierdzała, że znowu spotkał ją zawód, z każdym rankiem bardziej przykry, dziesiątego jednak dnia, kiedy weszła do pokoju śniadaniowego, pierwszym przedmiotem, na jaki padł jej wzrok, był list, który Henry podał jej skwapliwie. Podziękowała mu tak serdecznie, jakby on sam go napisał.

- Ach, to tylko od Jamesa - zauważyła, spojrzawszy na nadawcę. Otworzyła list. Pisany był w Oksfordzie, a brzmiał następująco:

Kochana Katarzyno!

Choć Bóg jeden wie, jak bardzo nie mam ochoty pisać, uważam, że moim obowiązkiem jest donieść ci, iż pomiędzy panną Thorpe a mną wszystko jest skończone. Opuściłem ją i Bath wczoraj i nigdy jej więcej nie zobaczę. Nie będę wchodził w szczegóły, sprawiłyby ci tylko większy ból. Niedługo usłyszysz od kogoś innego wystarczająco dużo, by zrozumieć, po czyjej stronie leży wina, i mam nadzieję, nie będziesz zarzucała swojemu bratu nic prócz szaleństwa, jakim była zbyt pochopna wiara w odwzajemnienie jego uczuć. Dzięki Bogu! W czas spadły mi łuski z oczu! Ale to ciężki cios! Po tym, jak ojciec tak zacnie dał nam zezwolenie... ale dość! Unieszczęśliwiła? mnie do końca życia. Napisz do mnie, kochana siostrzyczko, jak najszybciej, jesteś mi jedynym przyjacielem, na twoją miłość zawsze mogę liczyć. Chciałbym, aby twoja wizyta w Northanger skończyła się przed ogłoszeniem zaręczyn przez kapitana Tilreya, bo znalazłabyś się w kłopotliwej sytuacji. Biedny Thorpe jest w Londynie. Boję się z nim spotkać: jego szlachetne serce ciężko to odczuje. Napisałem do niego i ojca. Najbardziej ze wszystkiego boli mnie jej obłuda. Do samego końca, przy każdej naszej rozmowie, oświadczała, że kocha mnie równie mocno jak zawsze i wyśmiewała moje obawy. Wstyd mi pomyśleć, jak długo to wytrzymywałem, ale chyba żaden mężczyzna nie miał nigdy takich podstaw do wiary, że jest kochany. Nie potrafię pojąć nawet dzisiaj, o co też jej chodziło, boć przecież nie potrzebowała mnie ośmieszać, by zdobyć pewność co do Tilneya. Rozstaliśmy się wreszcie za obopólną zgodą. Lepiej by było, gdybym jej był nigdy nie spotkał! Nie sądzę, bym kiedykolwiek mógł poznać drugą taką kobietę. Katarzyno najmiłsza, uważaj, komu oddasz swoje serce. Twój... itd.

Zaledwie Katarzyna przeczytała trzy linijki, kiedy nagle zmiana wyrazu twarzy i krótki okrzyk zdumienia i rozpacz dały jej przyjaciółom do zrozumienia, że otrzymała przykre wiadomości, Henry zaś, który pilnie przyglądał się jej przez cały czas, zobaczył, że koniec nie był lepszy niż początek. Wejście ojca nie pozwoliło *jednak* młodemu człowiekowi

nawet wyrazem twarzy okazać zdziwienia. Natychmiast zasiedli do śniadania, ale Katarzyna nie mogła nic przelknąć. Oczy miała pełne łez, które od czasu do czasu ściekały jej po policzkach. List najpierw trzymała w ręku, potem położyła na kolanach, w następnej chwili wsunęła do kieszeni i zdawało się, że sama nie wie, co robi. Na szczęście generał, zajęty kakao i gazetą, nie zdążył zauważyć, co się z nią dzieje, ale dla pozostałej dwójki jej strapienie było widoczne. Natychmiast, gdy mogła wstać od stołu, pobiegła do swojego pokoju, ale tam krzątały się właśnie pokojowe, musiała więc ponownie zejść na dół. Szukając samotności weszła do salonu, ale Henry i Eleonora - również tam się schronili pogrążeni w rozmowie na jej temat. Cofnęła się, prosząc, by jej wybaczyli, ale zmuszono ją stanowczo i łagodnie, by wróciła, rodzeństwo zaś wyszło, po serdecznych zapewnieniach Eleonory, że pragnie jej służyć pomocą czy pociechą.

Przez pół godziny mogła sobie pozwolić bez przeszkód na łzy i rozmyślenia i wreszcie poczuła, że zdolna jest spotkać się z przyjaciółmi. Miała jednak wątpliwości, czy powinna im o wszystkim powiedzieć, czy też nie. Może, jeśli będą bardzo się dopytywać, należałoby niejasno napomknąć - dać im coś niecoś do zrozumienia, ale tylko trochę. Zdemaskować przyjaciółkę, i to taką przyjaciółkę, jaką była Izabella! W dodatku ich rodzony brat ma w całej sprawie tak istotny udział! Doszła do wniosku, że w ogóle nie powinna poruszać tego tematu. Henry i Eleonora siedzieli sami w pokoju śniadaniowym i obydwójce z niepokojem podnieśli wzrok na wchodzącą. Katarzyna usiadła przy stole. Po krótkiej chwili Eleonora zaczęła:

- Mam nadzieję, że nie przyszły żadne złe wieści z Fullerton? Państwo Morland, twoje rodzeństwo, wszyscy są, mam nadzieję, zdrowi?

- Dziękuję - tu westchnienie - wszyscy są w najlepszym zdrowiu. Dostałam list od mojego brata z Oksfordu. - Przez kilka minut panowało milczenie, potem Katarzyna dodała przez łzy: - Myślę, że już nigdy w życiu nie będę chciała dostać listu.

- Ogromnie mi przykro - powiedział Henry zamykając otwartą przed chwilą książkę. - Gdybym przypuścił, że list zawiera przykre wiadomości, wręczałbym go z zupełnie innymi uczuciami.

- Zawiera gorszą wiadomość, niż można by przypuścić. Biedny James! Taki nieszczęśliwy! Niedługo się dowiecie dlaczego.

- Posiadanie takiej dobrej, tak kochającej siostry - oświadczył gorąco Henry - musi być dlań pociechą w każdym nieszczęściu.

- Muszę was tylko prosić o jedną łaskę - powiedziała po chwili Katarzyna z pewnym wzburzeniem w głosie --żebyście dali mi znać, gdyby miał przyjechać wasz brat. bym mogła natychmiast wyjechać.

- Nasz brat! Fryderyk!

- Tak. Będzie mi bardzo przykro opuszczać was tak nagle, ale stało się coś, co sprawia, że czułabym się strasznie pod jednym dachem z kapitanem Tilneyem.

Eleonora znieruchomiała z robótką w powietrzu i wpatrywała się w przyjaciółkę z rosnącym zdumieniem, ale w Henrym zbudziły się podejrzenia, o co idzie, i wyrwało mu się kilka słów, wśród których padło nazwisko panny Thorpe.

- Jaki pan mądry! - zawołała Katarzyna. - Już pan zgadł, widzę! A przecież, kiedy rozmawialiśmy o tym w Bath, nie myślał pan wcale, że tak się to może skończyć, Izabella- nic dziwnego, że nie dostawałam od niej listów - Izabella rzuciła mojego brata i ma wyjść za mai za waszego! Uwierzylibyście, że jest na świecie taka niestałość i zmienność i wszystko, co najgorsze?!

- Sądzę, że jeśli idzie o mojego brata, otrzymała pani mylne informacje. Mam nadzieję, że zawód, jaki przeżył pan Morland, nie jest w istocie rzeczą dziełem Fryderyka. Jego małżeństwo z panną Thorpe wydaje mi się małe prawdopodobne. Myślę, że ma pani błędne informacje. Ogromnie mi przykro ze względu na pana Morlanda, przykro mi, że ktoś, kogo pani kocha, jest nieszczęśliwy, ale małżeństwo Fryderyka i panny Thorpe bardziej by mnie zdziwiło niż wszystko inne w tej historii.

- Ale jednak to prawda. Proszę, niech pan sam przeczyta list Jamesa. Chwileczkę, tam jest coś... - tu oblała się pąsem wspomniawszy ostatnią linijkę.

- Czy byłaby pani łaskawa odczytać nam te ustępy, które tyczą mego brata?

- Nie, niech pan sam przeczyta - zawołała Katarzyna, której chwila zastanowienia pozwoliła zobaczyć wszystko jaśniej. - Nie wiem, co mi też przyszło do głowy. - Tu zaczerwieniła się jeszcze raz, jak poprzednio. - James chciał mi tylko dać dobrą radę.

Wziął skwapliwie list, a przeczytawszy go od początku do końca bardzo uważnie oddał ze słowami:

- No cóż, jeśli tak ma być, mogę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro. Fryderyk nie będzie pierwszym mężczyzną, który wybrał sobie *żonę* mniej rozsądnie, niż tego oczekiwała rodzina. Nie chciałbym być w jego skórze zarówno jako kochanek, jak i syn.

Na propozycję Katarzyny panna Tilney również przeczytała list, a wyraziwszy przejęcie i zdumienie zaczęła się wypytywać o koneksje i majątek panny Thorpe.

- Jej matka to bardzo zacna kobieta -• oświadczyła Katarzyna.

- A kim był jej ojciec?

- Prawnikiem, tak mi się zdaje. Mieszkają na Putney.

- Czy to jest bogata rodzina?

- Nie, nie bardzo. Nie sądzę, żeby Izabella miała w ogóle jakiś majątek, ale przecież w waszej rodzinie to nie jest ważne. Wasz ojciec jest tak szczodrobliwym człowiekiem. Powiedział mi kiedyś, że przywiązuje znaczenie do pieniędzy o tyle tylko, o ile pozwalają mu przyczynić się do szczęścia jego dzieci. - Tu brat i siostra spój-rzeli nawzajem po sobie.

- Ale - odezwała się po krótkiej chwili Eleonora - czy umożliwienie mu małżeństwa z taką dziewczyną doprawdy przyczyni się do jego szczęścia? To musi być osoba bez zasad, inaczej nie postąpiłaby tak z twoim bratem. I cóż za zdumiewające zaślepienie ze strony Fryderyka. Dziewczyna, która na jego oczach łamie przyrzeczenie narzeczeńskie dane własnowolnie innemu mężczyźnie! Czyż to do pojęcia, Henry? I to Fryderyk, który tyle miał dumy w sercu, który nigdy nie mógł znaleźć kobiety godnej jego miłości.

- To jest właśnie okoliczność, która nie zapowiada nic dobrego, powód do najgorszych przypuszczeń w tej sprawie. Kiedy pomyślę o jego dawniejszych deklaracjach, dochodzę do wniosku, że się pogrzebał ze szczętem. Nadto mam zbyt dobre mniemanie o roztropności panny Thorpe, by sądzić, że rozstała się z jednym dżentelmenem, nie mając pewności co do drugiego. Koniec z Fryderykiem, daję .słowo! To człowiek ze szczętem pogrzebany, pozbawiony władz umysłowych. Szykuj się na bratową, Eleonoro, i to taką, którą będziesz zachwycona. Otwartą, szczerą, naturalną, uczciwą, o uczuciach silnych, lecz pełnych prostoty, nie znającą kłamstwa.

- Taką bratową, Henry, byłabym naprawdę zachwycona - odparła Eleonora z uśmiechem.

- Może jednak - podjęła Katarzyna - chociaż tak brzydko postąpiła wobec naszej rodziny, zachowa się lepiej w stosunku do waszej. Teraz, kiedy wreszcie ma mężczyznę, na którym jej zależy, może będzie stała.

- Tego się właśnie obawiam - odparł Henry. - Obawiam się, że będzie bardzo stała, chyba że się jej nawinie jakiś baronet, to jedyną nadzieją Fryderyka. Muszę zdobyć dziennik Bath i przejrzeć listę przyjazdów.

- A więc pan sądzi, że to wszystko tylko ambicja? Doprawdy, są rzeczy, które by na to mogły wskazywać. Nie mogę zapomnieć, że kiedy się dowiedziała, ile im może dać mój ojciec, wydawała się bardzo rozczarowana, bo spodziewała się więcej. Doprawdy, jeszcze nigdy w życiu nie pomyliłam się tak bardzo co do czyjegoś charakteru.

- Chociaż znała pani i studiowała tak ich wiele.

- Bardzo się nią rozczarowałam i wiele dzisiaj straciło m, ale przecież biedny James nigdy nie przyjdzie do siebie po tym ciosie!

- Istotnie, można w tej chwili bardzo współczuć bratu pani, ale nie wolno nam, współczując jego cierpieniu, zapomnieć, co pani przeżywa. Wydaje się pani, jak sędzę, że utraciwszy Izabellę utraciła pani połowę samej siebie. Czuje pani w sercu pustkę, której nie zapelnąć nie jest w stanie. Drażni panią towarzystwo ludzi, a już jeśli idzie o rozrywki, które były w Bath wspólnym waszym udziałem, sama myśl o nich bez towarzystwa panny Thorpe jest pani wstrętne. Na przykład, za żadne skarby świata nie poszłaby pani teraz na bal. Wydaje się pani, że nie ma już żadnej przyjaciółki na świecie, której mogłaby zaufać, ani takiej, na której względy i dobrą radę w potrzebie mogłaby pani z całą pewnością liczyć. Czy pani czuje to wszystko?

- Nie - odparła Katarzyna po chwili namysłu. - Nie, a czy powinnam? Prawdę mówiąc, chociaż jestem dotknięta i chociaż mi przykro, że nie mogę jej już kochać, że nigdy już nie dostanę od niej listu, a może nigdy już jej więcej nie zobaczę, nie mam wrażenia, że spadło na mnie takie straszne nieszczęście, jak można by przypuszczać.

- A więc czuje pani, jak zawsze, to, co przynosi największą chlubę naturze ludzkiej. Takie uczucia należy' analizować, aby móc je dobrze zrozumieć.

Katarzyna stwierdziła, że ta rozmowa, tak czy inaczej, podniosła ją ogromnie na duchu, nie może więc żałować, iż skłoniono ją, zresztą sama nie wie jak, do wspomnienia okoliczności, które ją zapoczątkowały.

## ROZDZIAŁ 26

Od tego czasu trójka młodych ludzi często snuła domysły na ten temat i Katarzyna stwierdziła ze zdumieniem, że brat i siostra są zupełnie zgodni co do tego, iż brak koneksji i majątku może stanowić ogromną przeszkodą w małżeństwie Izabelli z kapitanem Tilneyem. Ich przekonanie, że jedynie z tej przyczyny, niezależnie od wszelkich obiekcji co do jej charakteru, generał przeciwstawi się temu związkowi, kazało naszej bohaterce pomyśleć, i to z pewnym strachem, o samej sobie. Była panną zapewne równie bezposażną i bez znaczenia jak Izabella, więc jeśli pozycja i bogactwo dziedzica majątności Tilneyów nie wystarczały same w sobie, to jaka jest miara, która zaspokoi wymagania młodszego syna? Te myśli wiodły do ogromnie przykrych wniosków, które rozpraszała jedynie ufność w ową specjalną sympatię, jaką na szczęście ma dla niej generał, o czym dawał jej do zrozumienia słowem i czynem, jak również wspomnienie szlachetnych i bezinteresownych sentencji na temat pieniędzy, które wielokrotnie z jego ust słyszała, a które skłaniały ją do przypuszczeń, że dzieci myślą się gruntownie co do stanowiska ojca w tych sprawach.

Byli jednak pewni, że ich brat nie odważy się poprosić osobiście ojca o zgodę i ciągle jej powtarzali, że jest całkiem nieprawdopodobne, by miał przyjechać teraz do Northanger, przestała się więc niepokoić, że będzie musiała nagle wyjeżdżać z tego domu. Ponieważ jednak trudno było przypuścić, by kapitan Tilney, bez względu na to, kiedy się zwróci do ojca o zgodę, opisał mu rzetelnie postępowanie Izabelli - przyszło Katarzynie do głowy, iż byłoby wskazane, by Henry wyłożył generałowi rzecz całą tak, jak się ma naprawdę, umożliwiając mu w ten sposób powzięcie chłodnej i bezstronnej opinii i wysunięcie zastrzeżeń na sprawiedliwszych podstawach niż nierówność sytuacji życiowej. Przedstawiła ten pomysł Henry'emu, ale on nie chwycił się go tak chętnie, jak oczekiwała.

- Nie - oświadczył. - Nie trzeba się starać, by ręka mego ojca była jeszcze surowsza, ani ubiegać chwili, kiedy Fryderyk wyzna swoje szaleństwo. Sam musi przedstawić sprawę.

- Ale on przedstawi tylko jej połowę.

- I ćwierć wystarczy.

Minał dzień i drugi, a od kapitana Tilney a nie przychodziły żadne wiadomości. Brat i siostra nie wiedzieli, co o tym myśleć. Czasami wydawało im się, że jego milczenie jest oczywistym następstwem domniemanych zaręczyn, kiedy indziej zaś, że jedno przeczy drugiemu. Tymczasem sam generał, choć był co rano urażony brakiem listu od syna, nie żywił poważniejszych obaw i nie miał większej troski nad to, by panna Moriand jak najmilej

spędzała czas w Northanger. Często mówił o tym i niepokojem, obawiał się, że jednostajność dni i towarzystwa zniechęci ją do tego domu, pragnął, aby lady Frasers zjechała była do swej wiejskiej posiadłości, wspominał od czasu do czasu, że trzeba by zaprosić większe grono gości na obiad i raz czy dwa zaczynał nawet liczyć młodzież z sąsiedztwa, która mogłaby przyjechać na tańce. Ale teraz martwy sezon, ani nie można polować na kaczki, ani na inną zwierzynę, a lady Frasers nie zjechała do swojej wiejskiej posiadłości. Wszystko wreszcie skończyło się na oświadczeniu pewnego ranka Henry'emu, że kiedy za następnym razem pojedzie do Woodston, zrobią mu niespodziankę tego samego lub następnego dnia i przyjadą zjeść z nim kawałek, baraniny. Henry był ogromnie zaszczycony i szczęśliwym Katarzyna wprost wniebowzięta.

- A jak ojciec sądzi, kiedy mogę oczekiwać tej przyjemności? Muszę być w Woodston w poniedziałek, by uczestniczyć w zebraniu parafialnym, i zapewne będę musiał zostać tam kilka dni.

- No cóż, zaryzykujemy któregoś z tych dni. Nie trzeba się umawiać. Nie zmieniaj absolutnie w niczym swoich planów. Wystarczy nam to, co będziesz miał w domu pod ręką. Sądzę, że te młode damy wezmą pod uwagę fakt, iż siedzą przy kawalerskim stole. Zastanówmy się: w poniedziałek będziesz miał dużo zajęcia, w poniedziałek nie przyjedziemy. We wtorek znowu ja będę miał wiele zajęcia. Spodziewam się przed południem mego oficjalisty z Brockham z rachunkami, a później przyzwoitość mi nie pozwala nie jechać do klubu. Doprawdy, nie mógłbym potem pokazać się moim sąsiadom, natychmiast by to sobie fałszywie tłumaczyli, jako że wiedzą, że w domu, na wsi, a mam zasadę, panno Moriand, nigdy nie obrażać sąsiada, jeśli mogę do tego nie dopuścić poświęcając mu odrobinę czasu i uwagi. To są ludzie prawdziwie godni szacunku. Dwa razy do roku posyłam im z Northanger pół kozła i kiedy tylko mogę, jadam z nimi kolację. Wobec tego wtorek jest, można powiedzieć, wykluczony. Ale we środę - wydaje mi się, Henry, że możesz nas oczekiwać we środę, a przyjedziemy do ciebie wcześniej, żebyśmy mieli czas rozejrzeć się dookoła. Sądzę, że droga do Woodston nie zabierze nam więcej nad dwie godziny i trzy kwadransy, do powozu wsiądziemy o dziesiątej, tak więc we środę za kwadrans pierwsza możecie nas wypatrywać.

Nawet bal nie sprawiłby Katarzynie większej uciechy niż ta krótka wycieczka, tak bardzo pragnęła zobaczyć Woodston, toteż serce wciąż miała wezbrane radością, kiedy w godzinę później do pokoju, w którym siedziała z Eleonorą, wszedł Henry w wysokich butach i podróżnym płaszczu.

- Przyszedłem tu, moje panie, w moralizatorskim nastroju, by zwrócić waszą uwagę na to, że za przyjemności tego świata trzeba zawsze płacić i że często owa transakcja bynajmniej nie jest korzystna, bowiem wymieniamy gotowiznę naszego obecnego szczęścia za oblig na przyszłość, który może nie być honorowany. Spójrzcie na mnie teraz, w tej chwili. Ponieważ mam żywić nadzieję, iż ujrzę was w środę w Woodston, czemu może przeszkodzić niepogoda czy dwadzieścia innych przyczyn, muszę wyjeżdżać natychmiast, o dwa dni wcześniej, niż zamierzałem.

- Wyjeżdżać? - zawołała Katarzyna, a twarz jej się wydłużyła. - A to dlaczego?

- Dlaczego? Jakże pani może zadawać takie pytanie? Ponieważ natychmiast bez chwili zwłoki muszę śmiertelnie wystraszyć moją starą gospodynię. Po prostu dlatego, że muszę jechać i przygotować obiad dla was, ot, dlaczego.

- Och, pan nie mówi serio.

- Nie tylko serio, ale i z żalem, bo wolałbym tu zostać.

- Ale jakże pan może myśleć o czymś takim po tym, co mówił generał? Przecież tak mocno podkreślał, żeby nie robił pan sobie żadnych kłopotów, bo byle co wystarczy? - Henry uśmiechnął się tylko. - Przecież ze względu na mnie i na pańską siostrę to jest zupełnie zbyteczne - pan dobrze o tym wie, a generał tak wyraźnie mówił, żeby pan nie szykował nic specjalnego, a nawet gdyby nie powiedział i połowy tego, co mówił, to przecież ma na co dzień w domu taki wspaniały obiad, że zjedzenie raz pośledniejszego nie może mieć znaczenia.

- Pragnąłbym móc myśleć tak jak pani, ze względu i na niego, i na mnie. Eleonro, ponieważ jutro niedziela, nie wrócę.

Wyszedł, a ponieważ Katarzynie zawsze łatwiej było zwątpić we własne zdanie niż w zdanie Henry'ego, musiała po chwili przyznać, że postąpił słusznie, chociaż jego wyjazd sprawił jej przykrość. Myśli jej zaprzątnęło teraz niewytłumaczalne postępowanie generała. To, że był bardzo wybredny, jeśli idzie o jadło, odkryła bez cudzej pomocy dzięki własnym obserwacjom, ale nie mogła pojąć, dlaczego by miał z takim przekonaniem mówić jedno, a myśleć co innego? Jak wobec tego można w ogóle/rozumieć ludzi? Kto, jak nie Henry, może wiedzieć/naprawdę, o co chodzi generałowi?

Ale od soboty do środy mieli się obywać bez Henry'ego. Do takiego smutnego wniosku prowadziły wszystkie deliberacje. Na pewno w czasie jego nieobecności przyjdzie list od kapitana Tilneya, a w środę będzie padało. Przeszłość, czas obecny i przyszłość jednako omraczał postępek. Brat jej taki jest nieszczęśliwy! Utrata Izabelli- co za cios! Nadto wyjazd Henry'ego zawsze się odbijał na nastroju Eleonory. Cóż więc mogło cieszyć czy



bawić Katarzynę? Nużyły ją lasy i zarośla, takie łyse i suche, a opactwo samo w sobie znaczyło już dla niej tyle samo, co każdy inny dom. Wszelkie o nim rozmyślenia boleśnie przypominały tylko szaleństwa, zrodzone i wykarmione w tej starej budowli. Jaka rewolucja dokonała się w jej pojęciach! Ona, która tak marzyła, by znaleźć się w opactwie, teraz nie wyobrażała sobie nic bardziej uroczego jak bezpretensjonalna, wygodna plebania o dobrych proporcjach, przypominająca Fullerton, tylko lepsza. Fullerton ma pewne mankamenty, a Woodston zapewne nie ma żadnych. Och, żeby ta środa wreszcie przysła!

Przysła i to akurat wtedy, kiedy się jej należało wedle kalendarza spodziewać. Przysła: dzień był piękny, a Katarzyna w siódmym niebie kroczyła p chmurach. O godzinie dziesiątej czterokonna kareta przewiozła tamtych dwoje z opactwa i po miłej dwudziestomilowej prawie przejażdżce wjechali do Woodston, dużej i ludnej wsi, niebrydtko położonej. Katarzyna wstydziła się przyznać, jak ładną jej się wydaje ta wieś, ponieważ generał uznał za stosowne przeproszać, że teren taki tu płaski, a wieś taka mała. W głębi serca jednak wolała ją od wszystkich miejsc, w których była, i spoglądała z uwielbieniem na każdy schludny dom, będący czymś więcej niż chatą, i na wszystkie malutkie sklepiki spożywcze mijane po drodze. Przy końcu wsi, troszkę od niej odsunięta, stała plebania, nowo wybudowany, solidny kamienny budynek z półkolistym podjazdem i zieloną bramą, a kiedy podjeżdżali przed drzwi, ukazał się w nich Henry z towarzyszami swojej samotności, wielkim nowozelandzkim szczeniakiem i kilkoma terierami, by ich powitać i przyjąć z największym uszanowaniem.

Kiedy Katarzyna wchodziła do domu, w głowie jej kłębiło się zbyt wiele myśli i wrażeń, by mogła coś widzieć czy mówić, i dopóki generał nie zapytał jej o zdanie, miała mgliste pojęcie o pokoju, w którym siedzieli. Rozejrzała się i natychmiast zauważyła, że to najwygodniejszy pokój na świecie, ale zbytnio się pilnowała, by powiedzieć to głośno, więc generał był rozczarowany jej powściągliwą oceną.

- Nie powiadamy, że to jest dobry dom - oznajmił. - Nie porównujemy go z Fullerton czy Northanger. Uważamy go za zwyczajną plebanie, małą i ciasną, to prawda, ale przyzwoitą i ogólnie biorąc, nadającą się na mieszkanie, no! nie gorszą chyba niż inne, a więc inaczej mówiąc, sędzę, że niewiele jest w Anglii wiejskich plebanii, które mogłyby się z tą choć w części równać. Nie znaczy to jednak, by nie można w niej dokonać jawnych ulepszeń. Nie jestem bynajmniej przeciwko temu, co się mieści w granicach rozsądku - jakaś wysunęła dobudówka - chociaż między nami mówiąc, jeśli mam do czegoś szczególną awersję, to do takiego łatania dobudówkami.

Tak niewiele z tego, co mówił, wpadało w ucho Katarzyny, że ani tego nie rozumiała, ani nie odczuwała przykrości, a że Henry wysunął skwapliwie inne tematy i zaczął je omawiać, nadto służący wniósł tacę z przekąskami, generałowi wkrótce powrócił dobry humor, a Katarzynie - jej zwykła swoboda.

Pokój, o którym mowa, był obszerny, o dobrych proporcjach i ładnie urządzone; służył za jadalnię. Wychodząc, żeby się przespacerować na dworze, zobaczyli najpierw mniejszy pokój należący do pana domu i niezwykle porządnie sprzątnięty na tę okazję, a potem pokój przeznaczony na salon, który - choć nie umeblowany - zachwyił Katarzynę dostatecznie, by zadowolić nawet generała. Był to foremny pokój o francuskich oknach, za którymi rozciągał się miły dla oka widok, choć na zielone łąki tylko. Wyraziła od razu swój zachwyt z całą szczerą prostotą, z jaką go odczuła.

- Och, proszę pana, czemu pan nie urządzi tego pokoju! Jaka szkoda, że nie jest umeblowany! To najładniejszy pokój, jaki w życiu widziałam, to najładniejszy pokój na świecie!

- Ufam - oznajmił generał z uśmiechem satysfakcji - że zostanie umeblowany bardzo niedługo. Potrzeba tu tylko kobiecego gustu.

- Och, gdyby to był mój dom, zawsze bym tu siedziała. Och, co za urocza chatka, tam między drzewami, i do tego jabłonki! To najładniejsza chatka...

- Podoba się pani. Aprobuję ją pani, to wystarcza. Henry, pamiętaj, żeby powiedzieć o tym Robinsonowi. Chata zostaje.

Ten komplement przywołał Katarzynę do przytomności i zamknął jej natychmiast usta, i chociaż generał zwrócił się do niej niemal wprost prosząc o wybór dominującego koloru tapet i zasłon, nie można było wyciągnąć z niej na ten temat ani słowa. Ale świeże widoki i świeże powietrze pomogły odsunąć w niepamięć te kłopotliwe skojarzenia. Kiedy zaś doszli do części parkowej, która składała się z jednej ścieżki wokół łąki, gdzie Henry od pół roku zaczął wykazywać swoje talenty, odzyskała już do tego stopnia przytomność, iż uznała w duchu, że to najładniejszy park, jaki widziała w życiu, chociaż nie rósł tam ani jeden krzak wyższy od zielonej ławki stojącej na zakręcie.

Zrobili jeszcze wypad na inne łąki, przeszli szybko przez część wsi, zaszli do stajni, by obejrzeć tam jakieś nowe urządzenia, bawili się rozkosznie z gromadką szceniąt, które już umiały barszkować - i tak przyszła godzina czwarta, choć Katarzyna powiedziała, że jeszcze nie ma trzeciej. O czwartej mieli jeść obiad, a o szóstej ruszyć w drogę powrotną. Jeszcze żaden dzień nie minął tak szybko!

Musiała zauważyć, że obfitość jadła nie wzbudziła najmniejszego zdumienia generała: wprost przeciwnie, zerkał nawet na boczny kredens szukając tamzimnych mięsów, których nie było. Obserwacje jego dzieci były całkiem odmienne. Rzadko się zdarzało, żeby jadł z takim apetytem przy innym stole niż własny, i nigdy w życiu nie widzieli, żeby tak mało przejął się faktem, iż topione masło skrzepło.

O godzinie szóstej, kiedy generał wypił kawę, wsiedli do powozu, a zachowanie generała podczas całej wizyty było tak miłe i Katarzyna była tak pewna, czego on w duszy pragnie, że gdyby mogła być równie pewna pragnień jego syna, wyjeżdżałaby z Woodston nie martwiąc się zbytnio, jak i kiedy będzie tutaj wracać.

## ROZDZIAŁ 27

Następnego ranka przyszedł do Katarzyny całkiem niespodziewany list od Izabelli:

Bath, kwiecień...

Najdroższa Katarzyno!

Wielką radość sprawiły mi twoje dwa listy i tysiącrotnie cię przepraszam, że wcześniej na nie nie odpowiedziałam. Doprawdy, wstyd mi za moją opieszałość, ale w tym okropnym miejscu trudno na cokolwiek znaleźć czas. Niemal co dzień od twojego wyjazdu z Bath już brałam pióro w dłoń, ale zawsze przeszkadzała mi taka czy inna błaahajakaś sprawa. Błagam, napisz do mnie szybko i adresuj do domu. Bogu dzięki, opuszczamy jutro to wstrętne miasto. Odkąd cię nie ma, nie znajduję tu żadnej przyjemności: kurz potworny, a wszyscy, na kim mi zależało, wyjechali. Myślę, że gdybym cię tylko mogła zobaczyć, nie dbałabym o resztę, bo nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo jesteś mi droga! Bardzo się niepokoję o twego kochanego brata, bo nie miałam od niego listu, odkąd wyjechał do Oksfordu i obawiam się, że zaszło jakieś nieporozumienie. Twoja życzliwa pomoc wszystko naprawi. To jedyny mężczyzna, jakiego kochałam czy mogłam kochać, wierzę, że go co do tego upewnisz. Wiosenna moda już mija, a kapelusze teraz takie, że trudno sobie wyobrazić coś okropniejszego. Mam nadzieję, że miło spędzasz czas, ale obawiam się, że w ogóle o mnie nie myślisz. Nie powiem wszystkiego, co mogłabym powiedzieć o rodzinie, u której jesteś, bo nie chciałabym być małoduszna ani nastawiać cię przeciwko tym, których szanujesz, ale trudno dziś wiedzieć, komu można ufać, a młodzi ludzie nie potrafią mieć tego samego zdania przez dwa dni z rzędu. Z radością ci donoszę, że młody człowiek, do którego spośród wszystkich największą czuję abominację, wyjechał z Bath. Z opisu zgadujesz.. że muszę mieć na myśli kapitana Tiheya, który, jak zapewne pamiętasz, był nieziemsko skłonny naprzykrzać mi się i nagabywać jeszcze przed twoim wyjazdem. Potem był jeszcze nieznośniejszy, chodził za mną jak cień. Wiele dziewcząt dałoby się na to nabrać, bo trudno o większe atencje, ale ja zbyt dobrze znam tę niestałą płęć! Wyjechał dwa dni temu do swojego regimentu i mam nadzieję, że nigdy już w życiu nie będzie mi się naprzykrzał. To największy fanfaron, jakiego spotkałam, i zdumiewająco antypatyczny. Przez dwa ostatnie dni nie odstępował na krok Charlotty Davis: litowałam się nad jego gustem, ale jego samego ignorowałam. Ostatnim razem spotkaliśmy się na Bath Street i natychmiast weszłam do sklepu, żeby nie mógł do mnie podejść. Nawet nie spojrziałabym na niego! Poszedł potem do pijalni, a za żadne skarby świata nie podążyłabym za nim. Jakaż to różnica, on i twój brat!

Proszę, przyślij mi o nim jakieś wiadomości! Zamartwiam się nim: wyjeżdżał w takim niedobrym nastroju, chyba zaziębiony czy coś takiego, i tak to na niego przygnębiająco wpłynęło. Napisałabym sama do niego, ale zawieruszył mi się gdzieś jego adres, a jak już mówiłam, obawiam się, że opacznie zrozumiał moje zachowanie. Wytłumacz mu wszystko, proszę, a jeśli w dalszym ciągu żywi jakieś wątpliwości, kilka słów do mnie albo wizyta u nas, na Putney, za następną bytnością w Londynie, może wszystko naprawić. Od wieków nie byłam w Salach Asamblowych ani w teatrze, z wyjątkiem wczorajszego wieczoru, kiedy poszłam z Hodgesami, ot dla zabawy, za pół ceny. Zmusili mnie do tego swoimi docinkami, nie chciałam, żeby gadali, że się zamykam, bo Tilney wyjechał. Tak się złożyło, że siedzieliśmy obok Mitchellów, a oni udawali straszne zdumienie, że mnie widzą w teatrze. Wiem, jacy są złośliwi. Kiedyś nie potrafili nawet być dla mnie uprzejmi, a teraz udają wielką przyjaźń, ale nie taka ze mnie idiotka, żeby się na to nabrać. Znasz dobrze żywość mojego usposobienia. Anna Mitchell próbowała włożyć turban, taki jak ten, który miałam na głowie tydzień wcześniej na koncercie, ale wyglądała jak straszny. Bardzo pasował do mojej osobliwej urody, tak przynajmniej powiedział mi wtedy Tilney, mówił, że wszystkie oczy są na mnie zwrócone, ale to ostatni człowiek, któremu bym uwierzyła. Teraz ubieram się tylko w czerwień, wiem, że mi w tym okropnie, ale trudno, to ulubiony kolor twojego kochanego brata. Kochana Katarzyno, napisz do niego i do mnie bez zwłoki. Twoja na zawsze... itd.

Takie marne sztuczki nie mogły zwieść nawet Katarzyny. Od początku uderzyły ją w tym liście sprzeczności, nielogiczności i kłamstwa. Wstydziała się za Izabellę i wstydziała się, że ją kiedykolwiek kochała. Jej wyznania uczuć były teraz obmierzłe, wyjaśnienia- czcze, a żądania - zuchwałe. Pisać do Jamesa w jej imieniu! Nie, James nie powinien nigdy usłyszeć z jej ust imienia Izabelli!

Po przejeździe Henry'ego z Woodston zawiadomiła rodzeństwo, że ich bratu nic już nie zagraża, pogratulowała im szczerze i z wielkim oburzeniem przeczytała głośno najistotniejsze ustępy listu.

- A więc koniec z Izabellą - zawołała skończywszy czytać. - Koniec z naszą przyjaźnią! Musi mnie uważać za idiotkę, skoro tak do mnie pisze! Ale może ten list pozwoli mi lepiej poznać jej charakter, niż ona zna mój. Rozumiem, o co jej szło. To płocha kokietka, której nie udały się wszystkie sztuczki. Nie wierzę, żeby kiedykolwiek miała choć odrobinę uczucia dla Jamesa czy dla mnie i wolałabym nigdy jej nie znać.

- Wkrótce będzie tak, jakby pani jej nigdy nie znała- powiedział Henry.

- Ale jest pewna rzecz, której nie mogę zrozumieć. Widzę, że miała względem kapitana Tilneya zamiary, które się nie udały, ale nie pojmuję, do czego przez cały czas

zmierzał kapitan Tilney. Dlaczego nadszarpnął jej tak bardzo, że aż pokłóciła się z moim bratem, a potem uciekł?

- Trudno mi zgadnąć, jakie były pobudki Fryderyka. Ma swoje słabostki, podobnie jak panna Thorpe, a największą między nimi różnicą jest to, że on, mając mocniejszą głowę, dotąd się nie wpakował w kłopoty. Jeśli skutek jego postępowania nie usprawiedliwił go w pani oczach, to lepiej nie szukajmy przyczyny.

- Więc pan nie przypuszcza, by on kiedykolwiek naprawdę był nią zajęty?

- Jestem pewny, że nigdy nie był.

- I tylko udawał, żeby ich poróżnić?

Henry potwierdził jej przypuszczenie ukłonem.

- No więc jeśli tak, to muszę powiedzieć, że wcale mi się kapitan Tilney niepodoba. Chociaż wszystko tak pomyślnie się dla nas skończyło, nie podoba mi się, nic a nic. Akurat w tym przypadku nic złego się nie stało, bo nic sędzę, żeby Izabella miała w ogóle serce, które mógłby złamać. Ale przyjmijmy, że ją w sobie okropnie rozkochał.

- Ale najpierw musielibyśmy przyjąć, że Izabella ma serce, które można by złamać, a więc, że jest całkiem inną osobą niż naprawdę, a przecież wtedy spotkałaby się z całkiem odmiennym obejściem.

- To słuszne, że pan bierze stronę swojego brata.

- A gdyby pani brała stronę swojego, nie martwiłaby się pani zawodem panny Thorpe. Ale umysł pani jest spaczony wrodzonym poczuciem uczciwości w stosunku do każdego i dlatego niedostępny chłodnemu rozumowaniu, opartemu na rodzinnej stronniczości czy pragnieniu zemsty.

Ten komplement odebrał rozważaniom Katarzyny wszelką gorycz; wina Fryderyka nie może być niewybaczalna, jeśli Henry jest taki miły. Postanowiła nie odpowiadać na list Izabelli i starała się nie myśleć o tym więcej.

## ROZDZIAŁ 28

Generał musiał po niedługim czasie wyjechać do Londynu, opuścił więc Northanger załując ogromnie, iż siła wyższa pozbawia go choćby na godzinę towarzystwa panny Morland, i zalecając pilnie dzieciom, by troskę o jej rozrywki i wygody uważały za główne swoje zadanie. Jego wyjazd pozwolił Katarzynie po raz pierwszy stwierdzić na własnej skórze, że strata może się czasem okazać zyskiem. Radość, jaka nie odstępowała ich przez cały czas, możliwość wyboru zajęcia, niehamowany śmiech, pogoda i dobry humor podczas posiłków, spacerów, dokąd się chciało i kiedy się chciało, swoboda rozporządzania własnym czasem, decydowania o rozrywce czy zmęczeniu - wszystko to uzmysłowiło jej, jak bardzo ich kępowała obecność pana domu i kazało myśleć z ulgą o wyswobodzeniu. Ta swoboda i radość kazały jej z każdym dniem coraz bardziej kochać opactwo i dwoje jego mieszkańców i gdyby nie obawa, że wkrótce będzie jej wypadało opuścić jedno z nich, i lęk, że nie jest dostatecznie mocno kochana przez drugie, byłaby osobą ze wszystkim szczęśliwą. Ale wizyta jej trwała już czwarty tydzień, nim wróci generał, zacznie się piąty i może im się będzie narzucała, jeśli zostanie dłużej. Ta myśl sprawiała jej za każdym razem ogromną przykrość, więc Katarzyna, chcąc się jak najszybciej pozbyć tego ciężaru, postanowiła pomówić z Eleonorą od razu, powiedzieć, że chce wyjeżdżać, a od tego, jak jej oświadczenie zostanie przyjęte, uzależnić swoje dalsze postępowanie.

Dobrze wiedziała, iż jeśli zostawi sobie dużo czasu, ciężko jej będzie podjąć ten przykry temat, skorzystała więc z niespodziewanego sam na sam z Eleonorą, kiedy ta ostatnia rozprawiała akurat o czymś zupełnie innym, by jej oznajmić konieczność swego rychłego wyjazdu. Z twarzy i słów Eleonory łatwo było wyczytać, jak bardzo się zmartwiła. Miała nadzieję, że będzie się mogła o wiele dłużej cieszyć towarzystwem Katarzyny... widocznie mylnie zrozumiała - pewno kierując się własnymi życzeniami - że wizyta miała być o wiele dłuższa, i wydaje się jej, że gdyby tylko państwo Morland wiedzieli, jaka to dla niej radość mieć tutaj Katarzynę, okazaliby się wspaniałomyślni i nie przynagliliby jej do wyjazdu. Katarzyna wyjaśniła:

- Och, jeśli o to idzie, to papie i mamie wcale się nie spieszy. Jeśli tylko mnie jest dobrze, oni są zawsze zadowoleni.

- Wobec tego, czemu, jeśli wo lno spytać, taki pośpiech z wyjazdem?

- Och, jestem tu już zbyt długo...

- No cóż, jeśli określasz to w ten sposób, nie mogę cię namawiać. Jeśli ci się czas dłuży...

- Och, nie, wcale się nie dłuży. Jeśli o mnie idzie, mogłabym tu zostać jeszcze następne cztery tygodnie.

Ustalono więc z punktu, że póki nie zajdzie konieczność, poty o jej wyjeździe nie ma nawet co myśleć. Tak więc jeden powód do niepokoju został bez trudu usunięty zmniejszając również siłę tego drugiego. Uprzejmość i szczerść, z jaką Eleonora nakłaniała ją do przedłużenia pobytu, i zadowolona mina Henry'ego na wiadomość, iż Katarzyna przystaje na tę prośbę, były tak cudownym świadectwem, jak bardzo ją sobie cenią, że pozostało jej zaledwie tyle trosk, ile człowiek musi mieć, aby się czuć normalnie. Niemal zawsze wierzyła, że Henry ją kocha, nie miała też wątpliwości, że jego siostra i ojciec kochają ją i chcieliby, aby została członkiem ich rodziny. A jeśli tego była pewna, to wszystkie wątpliwości i niepokoje były właściwie irytacją dla irytacji.

Henry nie mógł posłuchać zaleceń ojca i pozostawać w Northanger na usługach dam przez cały okres nieobecności generała. Obowiązki wikariusza w Woodston kazały mu opuścić panie w sobotę na kilka dni. Nie odczuły braku Henry'ego tak mocno, jak wówczas, kiedy generał był w domu: może było im nie tak wesoło, ale jednak miło i pogodnie. Tak więc obie panny, zgodne w wyborze zajęcia, coraz bardziej ze sobą zżyte, tak dobrze się czuły, że w dniu wyjazdu Henry'ego dopiero o jedenastej, a więc jak na opactwo pół godziny, wyszły z jadalni. Były już u szczytu schodów, kiedy wydało im się, o ile pozwalała sądzić grubość murów, że przed drzwiami podjeżdża jakiś ekwipaż, a po chwili donośny dzwonek potwierdził ich domysły. Kiedy pierwsze pomieszenie i zdumienie minęło, po okrzyku: „Wielkie nieba, a cóż to może być takiego!” Eleonora doszła do wniosku, że to pewno jej najstarszy brat, który często przyjeżdżał bez zapowiedzi, choć może w bardziej fortunnych momentach, pospieszyła więc, by go powitać.

Katarzyna udała się do swego pokoju, podejmując aczkolwiek z pewnym trudem decyzję, że będzie kontynuować znajomość z kapitanem Tilneyem. Była pod przykrym wrażeniem jego postępowania, przypuszczała też, że jest zbyt światowy, by ją w ogóle zauważał - ale pocieszała się myślą, że nie spotykają się w sytuacji, w której musiałoby to być dla nich szczególnie przykre. Ufała, że kapitan nigdy nie wspomni o panie Thorpe, zresztą nie powinna się tego obawiać, przecież on na pewno się wstydzi roli, jaką odegrał w tej sprawie; a więc jeśli da się uniknąć jakichkolwiek wzmianek o Bath, ona zdobędzie się na uprzejmość dla niego. Na takich rozważaniach upływał jej czas - a na korzyść kapitana



świadczył fakt, że Eleonora rada jest z jego przyjazdu i ma mu wiele do powiedzenia, już pół godziny bowiem upłynęło, a jeszcze nie przysłała na górę.

W tym momencie zdało się Katarzynie, że słyszy kroki przyjaciółki na galerii, ale choć nasłuchiwała, odgłosy się nie powtórzyły. Zaledwie jednak zrzuciła winę na swą wyobraźnię, kiedy drgnęła na jakiś szmer, coś poruszało się tuż przy drzwiach, coś ich dotykało; w następnej chwili lekkie poruszenie klamki wskazało, że naciska ją czyjaś dłoń. Przestraszyła się troszkę, że ktoś tak się tu skrada, ale postanawiając, że nie będzie się bała byle czego i nie da się ponieść rozbudzonej wyobraźni, podeszła spokojnie i otworzyła drzwi. Stała za nimi Eleonora, Eleonora i tylko Eleonora. Lecz Katarzyna uspokoiła się zaledwie na chwilę, bo przyjaciółka była blada i niezmiernie wzburzona. Chociaż wyraźnie chciała wycisnąć, jednak wydawało się, że ma z tym jakieś trudności, a jeszcze większe z powiedzeniem choćby jednego słowa, kiedy już się znalazła w pokoju. Katarzyna przypuszczając, że to kapitan Tilney sprowadził nowe kłopoty, dała wyraz przejęciu milczeniem i usłużną pomocą. Zmusiła przyjaciółkę, by usiadła, natarła jej skronie wodą lawendową i krzątała się przy niej, serdecznie zatroskana.

- Kochana moja Katarzyno... nie rób... nie rób tego - brzmiały pierwsze zrozumiałe słowa Eleonory. - Nic mi nie jest. Twoja dobroć doprowadza mnie do rozpacz. Nie mogę tego znieść. Przyszłam do ciebie z takim poleceniem.

- Z poleceniem? Do mnie?

- Jakże ja ci to powiem?! Och, jakże ja ci to powiem! Nowa myśl zaświtała Katarzynie. Blednąc jak przyjaciółka, zawołała:

- To posłaniec z Woodston!

- Nie, mylisz się - odparła Eleonora spoglądając na nią z niezmiernym współczuciem. - Nie z Woodston. To mój ojciec we własnej osobie. - Głos jej zadrżał, wzrok utkwiała w podłodze wypowiadając te słowa. Nieoczekiwany przyjazd generała wystarczył, by serce zamarło w Katarzynie, która przez chwilę sądziła, że nie można już usłyszeć nic gorszego.

Milczała, a po pewnym czasie Eleonora, starając się opanować i mówić spokojnie, lecz z wzrokiem wciąż utkwionym w ziemi, ciągnęła:

- Wiem, że zbyt jesteś dobra, by powziąć o mnie złe mniemanie za rolę, jaką muszę odegrać. Jestem, to pewne, najbardziej niechętnym jej wykonawcą. Po tym, co tak niedawno zaszło, cośmy tak niedawno ustaliły, z taką radością i wdzięcznością z mojej strony... co do twojego tutaj pozostania na, jak liczyłam, wiele, wiele tygodni... jakże mam ci powiedzieć, że twoja dobroć nie będzie przyjęta i że za całą radość, jaką czerpaliśmy z twojego towarzystwa, mamy ci odpłacić... ale nie mogę zawierzyć własnym słowom. Kochana moja Katarzyno-

musimy się rozstać. Ojciec przypomniał sobie o zobowiązaniu, które każe całej naszej rodzinie wyjechać w poniedziałek: jedziemy na dwa tygodnie do lorda Longtowna, koło Hereford. Nie mogę ani się tłumaczyć, ani cię przeproszać. Nie będę nawet próbowała!

- Kochana Eleonoro - zawołała Katarzyna tłumiąc, jak mogła, własne uczucia- nie martw się tak strasznie! Zawsze wcześniejsze zobowiązanie musi ustąpić wobec późniejszego. Bardzo, bardzo mi przykro, że musimy się rozstać tak szybko i tak nagle, ale nie czuję się obrażona, doprawdy, ani trochę. Mogę dokończyć moją tu wizytę kiedy indziej albo ty przyjedziesz do mnie. Czy mogłabyś, jak wrócisz od tego lorda, przyjechać do Fullerton?

- To nie będzie leżało w moich możliwościach.

- Więc przyjedź, kiedy tylko będziesz mogła. Eleonora nie odpowiedziała, a myśli Katarzyny skierowały się ku temu, co było' dla niej głównym przedmiotem zainteresowania, i dodała jakby głośno myśląc:

- W poniedziałek, już w poniedziałek. I wszyscy wyjeżdżacie. Cóż, jestem pewna, że... ale zdążę się przecież pożegnać. Nie potrzebuję wyjeżdżać wcześniej niż tuż przed wami, wiesz? Nie martw się, Eleonoro, mogę doskonale wyjechać w poniedziałek. To nie ma znaczenia, że rodzice nie będą zawiadomieni. Generał na pewno wyśle ze mną służącego na pół drogi, a stamtąd już zaraz będę w Salisbury i o dziewięć tylko mil od domu.

- Och, Katarzyno, gdyby to było tak załatwione, może wydawałoby się bardziej do zniesienia, chociaż zasługujesz przecież na coś więcej niż takie oczywiste uprzejmości. Ale jak ja ci to mam powiedzieć? Na datę twojego wyjazdu wyznaczony został jutrzejszy ranek. Nie zostawiono ci nawet godziny do wyboru - zamówiony powóz podjedzie o siódmej przed dom. Ojciec nie wyśle również z tobą służącego.

Katarzyna usiadła bez tchu, niezdolna wykrztusić słowa.

- Nie mogłam uszom uwierzyć, kiedym to usłyszała i żadne twoje niezadowolenie, żadne oburzenie, choć słuszne, nie może przewyższyć mojego... ale nie powinnam mówić o moich uczuciach! Och, żebym też mogła mieć cokolwiek na usprawiedliwienie... Boże wielki! Co powiedzą twoi rodzice? Najpierw uprosiliśmy cię, byś wyszła spod opieki swoich prawdziwych przyjaciół i wyjechała z domu na dwukrotnie większą odległość, a teraz wypędzamy cię stąd nie okazując nawet najpospolitszej przyzwoitości! Katarzyno, Katarzyno kochana, będąc przekazicielem takiego polecenia czuję się sama winna tej zniewagi, ale wierzę, że mnie usprawiedliwisz, boć przecież byłaś w tym domu zbyt długo, by nie wiedzieć, że jestem jego panią tylko z nazwy, że nie mam w nim żadnej władzy.

- Czyżbym obraziła pana generała?- zapytała Katarzyna drżącym głosem.

- Droga moja, jako jego córka mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, żeś mu nie dała żadnego powodu do słusznej obrazy. Jest niewątpliwie ogromnie, ogromnie zdenerwowany - rzadko go takim widziałam. Usposobienie ma nieszczęśliwe, a teraz musiało zajść coś, co wzburzyło je ponad miarę, jakiś zawód, jakaś przykrość, coś, co w tej akurat chwili wydaje się istotne, ale co, przypuszczam, nie ma z tobą żadnego związku, bo jakżeby to mogło być?

Ogromnie trudno było Katarzynie wymówić choć słowo, ale zrobiła ten wysiłek przez wzgląd na Eleonorę.

- Doprawdy - wykrztusiła - byłoby mi bardzo przykro, gdybym go obraziła. To ostatnia rzecz, jaką bym zrobiła świadomie. Ale nie martw się tak strasznie, Eleonoro. Widzisz, trzeba dotrzymywać zobowiązań. Szkoda, że nie przypominano sobie o nich wcześniej, żebym mogła była napisać do domu. Ale to nie ma wielkiego znaczenia.

- Mam nadzieję, mam w Bogu nadzieję, że jeśli idzie o twoje bezpieczeństwo, to się okaże bez znaczenia, ale z innych względów musi mieć ogromną wagę: ze względu na wygodę, pozory, przyzwoitość, ze względu na twoją rodzinę i na ludzi. Gdyby twoi przyjaciele, państwo Allenowie, byli jeszcze w Bath, mogłabyś udać się do nich względnie łatwo, ale żebyś musiała jechać w siedemdziesięciomilową podróż pocztą, sama, w twoim wieku, bez opieki!

- Och, podróż to fraszka! Nie myśl o tym! Jeśli mamy się rozstać, wiesz, kilka godzin wcześniej czy później to już żadna różnica. Mogę być gotowa na siódmą. Niech mnie obudzą na czas.

Eleonora zrozumiała, że przyjaciółka chce zostać sama, a uważając, że lepiej będzie dla obydwu nic więcej nie mówić, wyszła z pokoju ze słowami:

- Przyjdę do ciebie rano.

Wezbrane rozpaczą serce Katarzyny szukało ulgi. W obecności Eleonory zarówno przyjaźń, jak duma powstrzymywały ją od płaczu, ale gdy tylko drzwi zamknęły się za przyjaciółką, wybuchnęła szlochem. Żeby ją wyrzucić z domu, i to w taki sposób! Bez najmniejszego powodu na usprawiedliwienie, bez słowa przeproszeń, które mogłyby złagodzić nagłość, niegrzeczność, więcej - obraźliwość takiego postępku. Henry daleko, nawet nie można się z nim pożegnać! Wszystkie nadzieje, wszelkie oczekiwania w najlepszym przypadku muszą ulec zawieszeniu i kto wie, na jak długo? Czy wiadomo, kiedy się jeszcze spotkają? A wszystko przez takiego człowieka jak generał Tilney: taki grzeczny, taki układny, taki nią oczarowany! Wszystko równie niepojęte jak upokarzające i bolesne. O co poszło i czym. się to może skończyć - jedno i drugie było niezrozumiałe i przerażające.

Tak brutalnie i niegrzecznie załatwiono sprawę, tak nagle kazano jej wyjeżdżać nie uwzględniając w najmniejszym stopniu jej wygody, nie dając choćby dla pozorów możliwości wybrania terminu czy sposobu podróży. Z dwóch dni wyznaczono wcześniejszy, a w dodatku najwcześniejszą godziną, jakby chciano, by wyjechała, nim generał rano się obudzi, aby nie potrzebował jej oglądać. Cóż to wszystko było innego jak nie umyślny afront? Musiała go na swoje nieszczęście obrazić w taki czy inny sposób. Eleonora chciała widocznie oszczędzić jej tej bolesnej świadomości, Katarzyna nie mogła jednak uwierzyć, by jakakolwiek krzywda czy nieszczęście mogły wywołać podobną niechęć do kogoś, kto nie miał z tym. nic wspólnego, a w każdym razie kogo się o to nie podejrzewa.

Ciężka to była noc. Ani snu, ani spoczynku, który by zasługiwał na miano snu. W pokoju, w którym rozkołysana wyobraźnia dręczyła ją w pierwszą noc po przyjeździe, ponownie przeżywała wzburzenie, ponownie zapadała w niespokojną drzemkę. Jak jednak żałośnie odmienne były przyczyny tego niepokoju. O ile większe w swojej prawdziwości i realizmie. Jej niepokój miał źródło w rzeczywistości, jej obawy - w tym, co prawdopodobne, i tak ją pochłonięły rozważania nad złem istniejącym i przyrodzonym, że ani samotność, ani ciemności w pokoju, ani starożytność budowli nie robiły na niej teraz najmniejszego wrażenia; a chociaż wiał silny wiatr budząc w domu dziwne i gwałtowne odgłosy, słuchała tego wszystkiego leżąc bezsennie i odliczając godziny bez ciekawości i lęku.

Tuż po szóstej do pokoju weszła Eleonora, usilnie pragnąc pomóc jej i okazać należne względy, ale niewiele pozostawało do zrobienia. Katarzyna nie zwlekała - była już prawie ubrana i spakowana. Z wejściem przyjaciółki przyszło jej do głowy, że może generał przysłał jakieś pojednawcze orędzie. Cóż może być naturalniejszego nad to, że gniew minął, a po nim przyszła skrucha? Chciała tylko wiedzieć, jak dalece, po tym, co zaszło, może przyjąć przeproszenia. Ale ta wiedza okazałaby się zbyteczna. Ani godność, ani miłosierdzie Katarzyny nie zostały wystawione na próbę. Generał nie przysłał przez córkę żadnego orędzia. Niewiele mówiły podczas tego spotkania. Dla obu milczenie było najlepszym wyjściem, wymieniły więc na górze zaledwie kilka zdań na banalne tematy. Katarzyna krzątała się żywo kończąc toaletę, Eleonora zaś, mając więcej dobrej woli niż doświadczenia, próbowała pakować kufer. Potem wyszły razem z pokoju, Katarzyna zatrzymała się tylko chwilę za przyjaciółką, by rzucić pożegnalne spojrzenie na każdy dobrze znany i lubiany przedmiot, i zeszły do pokoju śniadaniowego, gdzie przygotowano jedzenie. Katarzyna starała się jeść, zarówno chcąc uniknąć przykrych namawiań, jak i dla spokoju przyjaciółki, nie miała jednak zupełnie apetytu i przelknęła zaledwie kilka kęsów. Kontrast pomiędzy tym śniadaniem a poprzednim znów rozbudził jej rozpacz i wzmógł niechęć do wszystkiego, co

przed nią stało. Nie minęło dwadzieścia cztery godziny, jak siedzieli tutaj, przy tym samym posiłku, lecz w jakże innych okolicznościach. Z jaką pogodą i spokojem, z jakim radosnym, choć fałszywym poczuciem bezpieczeństwa rozglądała się wtedy wokół, ciesząc się chwilą obecną i nie obawiając się niczego w przyszłości, poza jednodniowym wyjazdem Henry'ego do Woodston! Szczęśliwe to było śniadanie! Bo Henry był tutaj, Henry siedział koło niej i obsługiwał jej przy stole. Przez długi czas mogła tak rozmyślać swobodnie i bez przeszkód, gdyż jej towarzyszka milczała równie głęboko pogrążona w zadumie. Dopiero ukazanie się ekwipażu przywołało je gwałtownie do rzeczywistości. Na widok pojazdu krew uderzyła Katarzynie do twarzy. Ze szczególną siłą uświadomiła sobie teraz, jak obelżywie ją potraktowano, i przez chwilę nie odczuwała nic oprócz oburzenia. Eleonora zrozumiała widać teraz, że musi się przełamać i mówić.

- Musisz do mnie napisać, Katarzyno! - zawołała. - Musisz dać mi znać o sobie, jak tylko będziesz mogła. Nie zaznam chwili spokoju, póki się nie dowiem, żeś cała i zdrowa w domu. O jeden list muszę cię błagać, bez względu na ryzyko, za wszelką cenę. Niechże mam tę satysfakcję i dowiem się, żeś dojechała bezpiecznie i zastała wszystkich w zdrowiu, a nie będę wyglądała więcej listów od ciebie, dopóki nie będę mogła prosić cię o korespondencję tak, jak należy. Pisz do mnie na adres lorda Longtowna i muszę niestety prosić, adresuj list do Alicji.

- Nie, Eleonoro, jeśli nie wolno ci ze mną korespondować, to lepiej, żebym do ciebie nie pisała. Nie może być wątpliwości co do tego, czy bezpiecznie dojechałam do domu.

Eleonora odpowiedziała tylko:

- Nie mogę się dziwić twoim uczuciom. Nie będę ci się narzucać. Zawierzę jedynie dobroci twego serca, kiedy znajdę się daleko od ciebie.

Te słowa i bolesne spojrzenie wystarczyły, by duma Katarzyny natychmiast stopniała.

- Och, Eleonoro, napiszę do ciebie na pewno! - obiecała.

Pozostawała jeszcze jedna sprawa, która niepokoiła pannę Tilney, a o której krępowała się mówić. Przyszło jej do głowy, że Katarzynie po tak długiej niebytności w domu może zabraknąć pieniędzy na podróż, a kiedy o tym wspomniała, najserdeczniej proponując pożyczkę, okazało się, że tak istotnie sprawa wygląda. Katarzyna dotąd o tym nie myślała, a teraz, zajrzawszy do sakiewki, stwierdziła, że gdyby nie dobroć przyjaciółki, zostałaby wyrzucona z opactwa bez środków na powrót do domu. Cóż by to była za okropna sytuacja! Przez pozostałą im chwilę niemal zaniemówiły ze zgrozy. Niedługa jednak była to chwila. Wkrótce oznajmiono, że powóz gotów: Katarzyna poderwała się szybko. Długi, czuły uścisk zastąpił słowa pożegnania. Kiedy zaś weszły do hallu, Katarzyna, nie mogąc opuścić tego

domu nie wspomniawszy imienia, którego żadna z nich nie wymówiła, stanęła na chwilę i drżącymi wargami wyszeptała ledwie zrozumiale, iż pozostawia „serdeczne pozdrowienia dla nieobecnego przyjaciela”. Dźwięk tego imienia nie pozwolił jej powstrzymać dłużej prawdziwych uczuć i ukrywszy twarz w chusteczce, przebiegła przez hall, wskoczyła do powozu, a w następnej chwili odjechała sprzed domu.

## ROZDZIAŁ 29

Katarzyna była zbyt nieszczęśliwa, by się bać. Podróż sama w sobie nie wydała jej się straszna. Rozpoczęła ją ani nie lękając się jej długości, ani nie odczuwając osamotnienia. Wtuliwszy się w kącik powozu wybuchnęła gwałtownym potokiem łez i podniosła głowę dopiero, gdy znalazła się już kilka mil za bramą opactwa, kiedy zaś zebrała dość sił, by się obejrzeć, najwyższe wzniesienie w parku było już prawie niewidoczne. Na nieszczęście znajdowała się teraz na tym samym gościńcu, którym przed dziesięciu dniami jechała uszczęśliwiona do Woodston i z powrotem, toteż oglądanie na czternastomilowym odcinku widoków, na które pierwszy raz patrzyła z tak odmiennymi uczuciami, zwiększało jeszcze jej gorycz. Każda mila, która zbliżała ją do Woodston, wzmagała jej udramę, a kiedy minęła wiodącą tam pięciomilową bocznice i pomyślała, że Henry jest tak blisko i o niczym nie wie, ofiarą! ją niewysłowiony smutek i wzruszenie.

Ów dzień, który tutaj spędziła, był najszczęśliwszy w jej życiu. To właśnie tu, owego dnia, generał tak znacząco zwracał się doniej i do Henry'ego. Mówił i zachowywał się tak, jakby jej najoczywiściej dawał do zrozumienia, iż życzy sobie ich małżeństwa. Tak, zaledwie dziesięć dni temu uszczęśliwiał ją swymi ostentacyjnymi względami- nawet wprawił ją w zakłopotanie niedwuznacznością swych uwag. A teraz cóż ona zrobiła czy też czego nie zrobiła, żeby zasłużyć na taką odmianę!

O jedynym wobec niego przewinieniu, jakie mogła sobie zarzucić, nie mógł się chyba dowiedzieć. Tylko jej własnemu sercu i Henry'emu znana była tajemnica tych drobnych i bezpodstawnych podejrzeń, a miała pewność, że tak z jednego, jak drugiego miejsca owa tajemnica nie wyjrzy na światło dzienne. W każdym razie Henry nie wydałby jej rozmyślnie. Gdy naprawdę w jakiś dziwny sposób generał się dowiedział, co pozwoliła sobie przypuszczać i co podejrzewała, gdyby usłyszał o jej bezpodstawnych wyobrażeniach i obraźliwych poszukiwaniach nie dziwiłaby się wcale jego oburzeniu. Gdyby wiedział, że podejrzewała w nim mordercę, nie mogłaby się dziwić nawet temu, że wyrzucił ją z domu. Ale ufała, że on nie jest w stanie usprawiedliwić się w tak straszny dla niej sposób.

Choć wszystkie te przypuszczenia były bardzo niepokojące, nie one stanowiły przedmiot jej największej troski. Pozostawało pytanie bliższe, istotniejsze, ważniejsze: co też Henry pomyśli, jak będzie wyglądał i co będzie czuł, kiedy wróci jutro do Northanger i dowie się o jej wyjeździe. Było to pytanie tak istotne i ważne, że usuwało w cień wszystkie inne i ustawicznie wracało, raz sprowadzając ból, to znów ukojenie. Czasem przywodziło straszliwą

myśl, że może on przyjmie wiadomość ze spokojem, to znów słodką pewnością, że będzie czuł żal i odrazę. Nie odważy się, rzecz jasna, powiedzieć tego generałowa, ale Eleonorze? Czego on też nie powie o niej Eleonorze!

Tak mijały jej godziny na nieustannych wątpliwościach i rozważaniach wszystkiego, na czym potrafiła skupić się choć przez chwilę, i podróż zbiegła jej szybciej, niż się spodziewała. Natarczywe, niespokojne myśli, które po przejechaniu okolic Woodston nie pozwalały jej już nic zauważać po drodze, oszczędziły jej również samej świadomości podróży i chociaż nie na gościńcu nie zwróciło ani na chwilę jej uwagi, żaden etap podróży nie wydał jej się nudny. Tu z pomocą przyszedł jej jeszcze jeden wzgląd, ten mianowicie, że bynajmniej nie wyglądała kresu jazdy, bowiem taki powrót do Fullerton z góry przekreślał wszelką radość spotkania z najkochańszymi nawet po długiej, jedenastotygodniowej rozłące. Czy będzie mogła powiedzieć coś, co nie upokorzy jej samej i nie sprawi przykrości rodzinie, co nie pogłębi jej cierpienia przez jawne jego wyznanie, co nie zwiększy niepotrzebnej urazy obejmując nią może niewinnych i winowajcę razem, zarzucając wszystkim bez wyjątku złą wolę? Nigdy nie będzie w stanie znaleźć odpowiednich superlatywów dla opisanja zalet Eleonory i Henry'ego - tego była pewna i gdyby jej rodzina miała się do nich uprzedzić, gdyby ze względu na generała powzięto i o nich złe mniemanie, odczułaby to bardzo boleśnie.

Dlatego więc bardziej się lękała, niż wyczekiwała widoku dobrze znanej wieży - znaku, że jest dwadzieścia mil od domu. Wyjeżdżając z Northanger wiedziała, że powinna się kierować na Salisbury, ale po pierwszym etapie podróży musiała się od poczmistrzów dowiadywać nazw miejscowości, przez które trzeba tam jechać. Nie znała drogi. Nie miała jednak żadnych kłopotów ani momentów strachu. Młodość, uprzejme obejście i szczodra zapłata zapewniły jej odpowiednią, pełną szacunku obsługę; Zatrzymując się tylko dla zmiany koni, jechała bez wypadku czy obawy jedenaście godzin i między szóstą a siódmą wieczorem wjechała do Fullerton.

Heroina, powracająca pod koniec swej kariery do rodzinnego domu w glorii odzyskanego szacunku u ludzi, z całym dostojeństwem hrabiny, długim orszakiem szlachetnie urodzonych krewnych w licznych faetonach, trzema pokojowymi w czterokonnym jadącym za nią powozie - oto wydarzenie, nad którym pióro twórcy będzie się z rozkoszą rozwodzić - okrywa bowiem każde zakończenie chwałą, w której autorka również ma swój udział jako osoba tak hojna dla wszystkich. Jakże różne jest moje dzieło: ja sprowadzam moją heroinę do domu w samotności i sromocie i żadne rozkoszne wzruszenia nie skłonią nie ku drobiazgowości opisu. Heroina w najętej karetce pocztowej to cios w sentymentalność,



którego ani patos, ani majestatyczność stylu zrównoważyć nie są w stanie. Tak więc pocztowy woźnica będzie chyżo prowadził konie przez wieś pod spojrzzeniami ludzi stojących w niedzielnych grupkach wzdłuż drogi i nasza heroina szybko wysiądzie.

Ale bez względu na rozpacz szalejącą w duszy Katarzyny, kiedy szła ku plebanii, i bez względu na upokorzenie jej biografki, kiedy to opisuje, nasza heroina szykowała nie byle jaką radość tym, ku którym kroczyła: po pierwsze - widokiem karetki, a po drugie - swoją osobą. Karetka i podróżny to rzadki widok w Fullerton, toteż cała rodzina natychmiast rzuciła się do okna, a kiedy ekwipaż stanął przy bramie przed podjazdem, wszystkie oczy rozbłysły radością i wyobraźnia zaczęła pracować. Nikt się nie spodziewał tej radości z wyjątkiem dwojga najmłodszych dzieci, sześciolatniego chłopca i czteroletniej dziewczynki, którzy wyglądali brata albo siostry w każdym pojeździe. Szczęśliwe oczy, które pierwsze poznały Katarzynę. Szczęśliwy głos, który oznajmił o odkryciu! Nigdy jednak nie można było ostatecznie ustalić czy to szczęście miał George, czy Harriet.

Matka, ojciec, Sara, George i Harriet, wszyscy stanęli w drzwiach, by ją przywitać żywo i serdecznie, a widok ten obudził w sercu Katarzyny bardzo ciepłe uczucia. Kiedy wysiadła z karetki, w ramionach i uściskach rodziny znalazła ukojenie, jakiego nie spodziewała się zaznać. Wśród nich, wśród ich pieszczot czuła nawet radość! W szczęściu rodzinnej miłości wszystko na krótką chwilę przycichło: z początku uciecha na jej widok nie dawała dojść do głosu ciekawości, i najpierw zasiedli przy okrągłym stole zastawionym szybko przez matkę, aby pokrzepić biedną podróżniczkę, której bladość i zmęczenie były bardzo widoczne, a potem dopiero posypały się pytania na tyle już bezpośrednie, że wymagały odpowiedzi wprost.

Niechętnie więc i z wahaniem zaczęła coś, co po pół godzinie można było, przez uprzejmość słuchaczy, nazwać wyjaśnieniami, nikt jednak po upływie tego czasu nie potrafił zrozumieć przyczyny czy wyobrazić sobie szczegółów tego nagłego powrotu. Nie można było z pewnością nazwać państwa Morlandów rodziną łatwo popadającą w irytację, obrażającą się o byle co, czy ostro reagującą na afronty, ale w tym wypadku zniewaga była tak oczywista, że przez pierwsze pół godziny niełatwo było ją wybaczyć. Słyszac o długiej i samotnej podróży córki, państwo Morland, bez żadnych romantycznych trwóg, musieli zdać sobie sprawę, że Katarzyna mogła być narażona na wiele przykrości, że sami nigdy by tego nie ścierpieli i że generał Tilney, narzucając jej taki rodzaj podróży, postąpił niehonorowo i bezdusznie zarówno jako dżentelmen, jak ojciec. Czemu to zrobił, co go skłoniło do uchybienia gościnności i co tak nagle zmieniło jego sympatię dla ich córki w prawdziwą niechęć - pozostawało sprawą, której tak samo jak Katarzyna nie potrafili zrozumieć. Nie przejmowali

się nią jednak tak długo jak ona i po pewnym czasie wypełnionym zbędnymi domysłami, stwierdzeniem, że „to bardzo dziwna sprawa i to musi być bardzo dziwny człowiek”, dali pokój zdziwieniu i oburzeniu. Sara, co prawda, nurzała się dalej w rozkoszy tego, że nic nie pojmuje, wykrzykując kolejne domysły z młodzieńczym zapałem.

- Moja droga, zadajesz sobie ogromnie dużo niepotrzebnego wysiłku - powiedziała wreszcie matka. - Zapamiętaj moje słowa, to jest coś, czego w ogóle nie warto rozumieć.

- Mogę przyjąć, że chciał, aby Katarzyna wyjechała, kiedy sobie przypomniał o wcześniejszym zobowiązaniu - powiedziała Sara - ale czemu nie zrobił tego grzecznie?

- Bardzo mi żal tych młodych ludzi - oświadczyła pani Morland - musiało im być bardzo przykro, ale wszystko pozostałe naprawdę nie ma już znaczenia. Katarzyna jest w domu cała i zdrowa, a nasz spokój i wygoda nie są uzależnione od generała Tilney a. - Katarzyna westchnęła. - No cóż - ciągnęła filozoficznie matka - bardzom rada, że nie wiedziałam wcześniej o twojej podróży, ale teraz, kiedy już po wszystkim, może i nic złego się nie stało. Młodym ludziom wysiłek wychodzi tylko na dobre, i wiesz, Katarzyno, kochanie, zawsze byłaś małym nieprzytomnym roztrzepańcem, a teraz musiałaś dbrze się pilnować przy tych wszystkich zmianach koni i w ogóle, i mam nadzieję, że się nie okaże, iż coś zostawiłaś w kieszeni karetki.

Katarzyna miała podobną nadzieję i próbowała zainteresować się korzystnymi zmianami w swoim charakterze, ale cała energia ją odeszła. Wkrótce pragnęła tylko ciszy i samotności, toteż chętnie posłuchała następnej rady matki, mianowicie, żeby wcześniej poszła spać. W jej złym wyglądzie i zdenerwowaniu rodzice widzieli tylko oczywiste skutki przeżytego upokorzenia, wysiłków, do jakich nie przywykła, i podróźnej fatygi, toteż rozstali się z nią nie wątpiąc, że wszystko to minie po dobrze przespanej nocy. I chociaż kiedy zobaczyli ją następnego ranka, nie doszła jeszcze do siebie, dalej nie przypuszczali, by dolegało jej coś poważniejszego. O sercu jej nie pomyśleli ani razu, co jak na rodziców młodej siedemnastoletniej panny, która właśnie wróciła z pierwszej swojej podróży, było bardzo dziwne.

Zaraz po śniadaniu zasiadła, by spełnić obietnicę daną pannie Tilney, której wiara w zbawcze skutki czasu, odległości i usposobienia przyjaciółki była zupełnie usprawiedliwiona, bo Katarzyna już teraz wyrzucała sobie, że tak chłodno rozstała się z Eleonorą, że nie doceniała jej dobroci i zalet, i wciąż litowała się nad nią za to, co musiała wczoraj wycierpieć. Ale siła tych uczuć jakoś nie wspomagała jej pióra i nigdy pisanie nic przychodziło jej z większym trudem niż właśnie teraz/.. Musiała ułożyć list, w którym za jednym razem oddawałaby sprawiedliwość sytuacji i przeżyciom przyjaciółki, przekazywałaby wdzięczność

bez unizonych żalów, byłaby powściągliwa, lecz nie chłodna, i szczerą, lecz nie urażoną: list, którego czytanie nie sprawiłoby przyjaciółce bólu i przede wszystkim, którego pisząca nie potrzebowałaby się wstydzić, gdyby przypadkiem zobaczył go Henry - takie zadanie zmroziło wszystkie jej umiejętności. Po długich więc namysłach i zastanowieniach postanowiła wreszcie, że najlepiej zrobi pisząc zwięźle. Przesłała Eleonorze pożyczone pieniądze, do których dołączyła tylko wdzięczne podziękowania i najlepsze życzenia oddanego jej serca.

- Jakaż to dziwna znajomość - zauważyła pani Morland, kiedy Katarzyna skończyła list - nagle się zrodziła i nagle skończyła. Przykro mi, że tak się stało, bo pani Allen uważała ich za bardzo miłych młodych ludzi. A i z tą Izabellą nie miałaś jakoś szczęścia. Ach, biedny James! No cóż, trzeba ciągle się liczyć w życiu. Mam nadzieję, że przyjaźnie, które zawrzesz w przyszłości, okażą się bardziej warte zachowania.

Katarzyna poczerwieniała i odpała z przejęciem:

- Żadna przyjaźń nie jest bardziej warta zachowania niż przyjaźń z Eleonorą.

- Jeśli tak jest, kochanie, to nie martw się, na pewno się jeszcze prędzej czy później spotkacie. Bardzo prawdopodobne, że los zetknie was znowu za kilka lat i jaka wtedy będzie radość!

Pani Morland nie najszcześliwiej wybierała argumenty na pocieszenie. Nadzieja, że się spotkają za kilka lat, mogła tylko podsunąć Katarzynie myśli, co może się wydarzyć w ciągu tego czasu i sprawić, że to spotkanie będzie nie do zniesienia. Ona nigdy nie zdoła zapomnieć. Henry'ego i zawsze będzie myślała o nim tak czule jak teraz w tej chwili, ale on może o niej zapomnieć, a wówczas... takie spotkanie... Oczy jej napełniły się łzami na myśl o podobnym odnowieniu znajomości, matka zaś, zauważywszy, że jej uspokajające uwagi nie najlepszy przynoszą skutek, zaproponowała jako jeszcze jeden środek na przywrócenie pogody ducha - wizytę u pani Allen.

Zaledwie ćwierćmilowa odległość dzieliła oba domy i na tej przestrzeni pani Morland szybko powiedziała wszystko, co czuła, w związku z zawodem Jamesa.

- Bardzo nam go żal - oświadczyła - ale ich rozstanie to znowu nic takiego złego, bo trudno by się nam było cieszyć z jego zaręczyn z dziewczyną tak zupełnie nie znaną i tak bezposadną, a jeszcze teraz, po tym jak się zachowała, nie można przecież dobrze o niej myśleć. Dzisiaj Jamesowi ciężko, ale nie będzie przecież cierpieć wiecznie, a sądzę nawet, że może zmądrzeje na przyszłość po tak głupim pierwszym wyborze.

Takiego skrótu poglądów na sprawę Katarzyna zdolna była wysłuchać, ale jeszcze jedno zdanie mogło się okazać ryzykowne. Mogła odpowiedzieć i niegrzecznie, i nierozumnie, bowiem wszystkie jej myśli zaprzętała teraz świadomość, jak bardzo odmieniły

się jej uczucia i nastroje od chwili, kiedy po raz ostatni szła tą tak dobrze znaną drogą. Przecież nie minęły jeszcze trzy miesiące, odkąd w szale radosnych oczekiwań biegała tam i z powrotem dziesięć razy dziennie z sercem lekkim, wesołym i wolnym, wyglądając radości nieznanych i niezakłóconych inie spodziewając się zła, którego nigdy nie zaznała. Trzy miesiące temu taka właśnie była, a dziś jakże odmieniona wróciła do domu!

Państwo Allenowie przyjęli ją z wielką serdecznością, jaką wzbudził niespodziewany widok młodej panny, do której byli bardzo przywiązani. Ogromnie się zdumieli i gorąco oburzyli usłyszawszy, jak została potraktowana, chociaż opowiadanie pani Morland ani nie było przesadne, ani obliczone na wzbudzenie ich gniewu.

- Katarzyna ogromnie nas zaskoczyła wczoraj wieczór. Odbyla całą podróż karetką pocztową zupełnie sama, a dowiedziała się o swoim wyjeździe dopiero w sobotę wieczór, bo generał Tilney pod wpływem jakiegoś kaprysu znudził się ni stąd, ni zowąd jej towarzystwem i niemal wyrzucił ją z domu. Doprawdy, bardzo nieładnie postąpił. To musi być jakiś dziwny człowiek, ale radzi jesteśmy, że mamy ją z powrotem. I jaka to pociecha stwierdzić, że dziewczyna ani nie jest słaba, ani bezradna, tylko zupełnie dobrze potrafi sama sobie radzić.

Pan Allen, mądry ich przyjaciel, wyraził w związku ze sprawą słuszne oburzenie, pani Allen zaś tak odpowiadały jego słowa, że natychmiast je podchwytowała. Zdumienie, domysły, wyjaśnienia męża stawały się kolejno jej własnością, opatrzone jedną tylko dodatkową uwagą: „Doprawdy, nie mam cierpliwości do tego generała”, którą rzucała w chwilach przypadkowego milczenia. Tak więc „doprawdy, nie mam cierpliwości do tego generała”, wypowiedziała dwukrotnie po wyjściu pana Allena z pokoju, z niesłabnącym gniewem, wciąż jeszcze trzymając się tematu. Za trzecim razem, myśli pani Allen były już dosyć daleko, a po wypowiedzeniu tego zdania po raz czwarty dodała natychmiast:

- Wyobraź sobie, kochanie, że przed wyjazdem z Bath tak pięknie mi zacerowali tę straszną dziurą w mojej najlepszej koronce z Mechelen, że prawie nie mogę znaleźć miejsca, gdzie była. Muszę ci ją kiedyś pokazać. Ale Bath to jednak miłe miasto, co, Katarzyno? Zapewniam cię, że wcale nie miałam ochoty wracać. No i obecność pani Thorpe - jakaż to była dla nas pociecha! Przecież z początku byliśmy takie samotne!

- Tak, ale to nie trwało długo - oczy Katarzyny rozjarzyły się na wspomnienie tego, co tchnęło życie w jej istnienie.

- To prawda, zaraz spotkałyśmy panią Thorpe, a potem już nam niczego nie brakowało. Spójrz, moja kochana, nie uważasz, że te jedwabne rękawiczki doskonale się noszą? Miałam je nowe na rękach, kiedy pierwszy raz poszłyśmy do Dolnych Sal Asamblowych. Pamiętasz ten wieczór?

- Czy pamiętam? Och, doskonale!

- Bardzo było miło, nie uważasz? Pan Tilney pił z nami herbatę, a ja zawszelubiłam jego towarzystwo, to taki miły młody człowiek. Coś mi się zdaje, żeś z nim tańczyła, ale nie jestem pewna. Pamiętam, że miałam na sobie moją ulubioną suknię.

Katarzyna nie była w stanie odpowiedzieć. Spróbowałszy przez chwilę innych tematów, pani Allen podjęła znowu:

- Doprawdy, nie mam cierpliwości do tego generała! Taki się wydawał miły i zacny. Powiadam pani, pani Morland, trudno spotkać lepiej wychowanego człowieka. Jego mieszkanie zostało najęte tego samego dnia, w którym wyjechał, ale nic dziwnego, Milsom Street, sama rozumiesz!

Kiedy wracały do domu, pani Morland próbowała uprzytomnić córce, jakim szczęściem jest posiadanie takich oddanych, życzliwych ludzi jak państwo Allenowie, i jak znikomą wagę powinna przywiązywać do lekceważenia czy nie uprzejmości takich przypadkowych znajomych jak Tilneyowie, jeśli tylko potrafi zachować przywiązanie starych przyjaciół i ich dobrą o sobie opinię. Było w tym wszystkim wiele racji, ale są takie sytuacje, gdzie zdrowy rozsądek niewiele może dokonać. Uczucia Katarzyny zaprzeczały niemal każdemu argumentowi wysuwanemu przez matkę. Przecież całe jej szczęście zawisło od zachowania tych właśnie przypadkowych znajomych, toteż kiedy pani Morland z powodzeniem uzasadniała swoje zdanie słuszością swoich racji, Katarzyna w duchu myślała, że teraz Henry musiał już przyjechać do Northanger, teraz musiał już się dowiedzieć o jej wyjeździe i teraz pewno wyruszają razem do hrabstwa Hereford.

## ROZDZIAŁ 30

Katarzyna nigdy nie była osobą lubiącą długo siedzieć w jednym miejscu, ani też bardzo pracowitą, lecz teraz, jak stwierdziła matka, owe przywary ogromnie jeszcze wzrosły. Nasza bohaterka nie potrafiła ani spokojnie usiedzieć, ani się czymś zająć przez dziesięć minut. Chodziła tam i z powrotem wokół ogrodu i sadu, jakby tylko ruch sprawiał jej przyjemność, i wydawało się, że prędzej będzie chodzić po całym domu, niż usiedzi jakiś czas spokojnie w saloniku. Ale największą w niej zmianą był ciągły brak humoru. W tym ustawicznym ruchu i próżniactwie była karykaturą samej siebie, ale w swoim smutku i milczeniu była po prostu swoim zaprzeczeniem.

Pani Morland patrzyła na to wszystko przez palce całe dwa dni, kiedy jednak trzecia noc nie przywróciła Katarzynie pogody, nie wzbudziła' ochoty do zajęcia się czymś pożytecznym ani nie wywołała zainteresowania igłą, matka nie mogła powstrzymać dłużej łagodnego napomnienia.

- Kochana moja Katarzyno, obawiam się, że robi się z. ciebie wielka dama. Doprawdy, nie wyobrażam sobie, kiedy by zostały skończone krawaty biednego Ryszarda, gdyby nie miał nikogo innego tylko ciebie. Za bardzo myślisz o tym Bath. Wszystko ma swój czas: jest czas na bale i teatry i jest czas na robotę. Miałaś długi okres rozrywek, a teraz musisz starać się być pożyteczną.

Katarzyna natychmiast podjęła robótkę, mówiąc smutnym głosem, że „nie myśli o Bath... tak nieustannie”.

- Wobec tego martwi cię generał Tilney, a to już doprawdy niemądre, bo mało jest prawdopodobne, byś go miała jeszcze kiedykolwiek zobaczyć. Nigdy nie należy się martwić byle czym. - A po krótkiej chwili dodała: - Mam nadzieję, Katarzyno, że nie drażni cię dom, ponieważ nie dorównuje wspaniałości Northanger. Dopiero by się ta wizyta obróciła w nieszczęście! Gdziekolwiek jesteś, zawsze powinnaś znaleźć zadowolenie, a zwłaszcza w domu, bo tu musisz spędzać większość czasu. Bardzo mi się nie podobało przy śniadaniu, że tyle mówiłaś o francuskich bułeczkach w Northanger.

- Naprawdę, mam, nic mnie bułeczki nie obchodzą. Mnie tam wszystko jedno, co jem.

- Na piętrze w jednej z książek jest bardzo mądry esej akurat na ten właśnie temat, o młodych dziewczętach, którym wysokie znajomości tak przewróciły w głowie, że zaczęły z

góry patrzeć na własny dom, chyba w *Zwierciadle*, tak mi się wydaje. Wynajdę to kiedyś, bo pewna jestem, że ci ta lektura wyjdzie na dobre.

Katarzyna nie powiedziała już ani słowa, lecz starając się robić to, co do niej należało, przyłożyła się pilnie do robótki. Po chwili jednak znowu, nieświadomie, zapadła w oціężałość i zobojętnienie i kręciła się w fotelu, znużona i rozdrażniona, o wiele częściej, niż poruszała igłą. Pani Morland pilnie obserwowała ten nawrót niemocy, a dopatrując się w roztargnionym, niezadowolonym spojrzeniu córki wyraźnych dowodów owego malkontentstwa, któremu zaczęła teraz przypisywać jej przygnębienie, szybko wyszła z pokoju, by przynieść rzezoną księgę i bezzwłocznie przypuścić szturm do straszliwej choroby. Uplłynął jednak pewien czas, nim znalazła to, czego szukała, a że zatrzymały ją inne jeszcze sprawy domowe, dopiero po kwadransie wróciła na dół z owym woluminem, po którym tak wiele sobie obiecywała. Zajęcia na górze odcięły ją od wszelkich hałasów oprócz tych, które sama robiła, toteż nie zorientowała się wcale, że mają gościa, i dopiero wszedłszy do pokoju zobaczyła nie znanego młodego człowieka. Wstał natychmiast z szacunkiem, a zakłopotana córka przedstawiła go jako pana Henry'ego Tilneya. Ze zmieszaniem świadczącym o delikatności zaczął przeproszać za swój przyjazd, przyznając, że po tym, co się stało, nie ma prawa spodziewać się życzliwego przyjęcia w Fullerton, a fakt, że pozwolił sobie ich inkomodować, tłumaczył niepokojem, czy panna Morland zdrowa i cała dojechała do domu. Nie odwoływał się do stronniczego sędziogo czy zawziętego serca. Pani Morland daleka była od obarczania jego i siostry odpowiedzialnością za niewłaściwe postępowanie ich ojca i przychylnie o obydwójgu myślała, toteż ujęta jego powierzchownością przyjęła go z prostym zapewnieniem niekłamanej życzliwości, podziękowała za troskę o córkę i zapewniła, że przyjaciele jej dzieci są tu zawsze mile widziani, oraz prosiła, aby więcej nie wspominał przeszłości.

Bardzo mu to życzenie było na rękę, bo chociaż ta niespodziewana wyrozumiałość przyniosła mu serdeczną ulgę, nie mógł w tej chwili powiedzieć nic więcej w tej sprawie. Powrócił więc w milczeniu na miejsce i przez pewien czas najuprzejmiej odpowiadał na wszystkie zwykłe uwagi pani Morland o pogodzie i Stanie dróg. A przez ten czas Katarzyna, niespokojna, podniecona, szczęśliwa, rozgorączkowana Katarzyna nie mówiła ani słowa: matka zaś widząc gorejące policzki i roziskrzzone oczy dziewczyny doszła do wniosku, że ta życzliwa wizyta może jej przynieść spokój, przynajmniej na pewien czas, toteż chętnie odłożyła pierwszy tom *Zwierciadła* na jakąś przyszłą godzinę.

Pani Morland potrzebowała pomocy męża, by ośmielić gościa i znaleźć temat do rozmowy. Szczerze współczuła młodemu człowiekowi w jego zakłopotaniu z powodu

zachowania własnego ojca, wysłała więc jedno z dzieci na poszukiwania pana domu, ale że ten gdzieś poszedł i pomoc nie nadchodziła, po piętnastu minutach wyczerpała już wszystkie możliwe tematy. Zapadło kilkuminutowe milczenie, która przerwał Henry zwracając się do Katarzyny po raz pierwszy od wejścia matki i pytając z nagłym zainteresowaniem, czy państwo Allenowie są w Fullerton. Kiedy z płataniny jej słów wyłowił odpowiedź, na którą wystarczyłaby jedna sylaba, wyraził chęć złożenia im swego uszanowania i z lekkim rumieńcem zapytał, czy byłaby tak dobra, by mu wskazać drogę.

- Widać ich dom z tego okna, proszę pana - oznajmiła Sara, co dżentelmen skwitował ukłonem, zaś matka ruchem głowi<sup>7</sup> nakazującym milczenie.

Pani Morland doszła bowiem do wniosku, że być może dodatkowym względem, dla którego młody człowiek chce złożyć wizytę ich zacnym sąsiadom, jest chęć udzielenia wyjaśnień w sprawie ojca, a na pewno łatwiej mu to przyjdzie będąc sam na sam z Katarzyną, w żadnym więc wypadku nie chciała przeszkodzić ich spacerowi. Wyszli, a pani Morland nie ze wszystkim się pomyliła. Henry chciał udzielić pewnych wyjaśnień co do zachowania ojca, ale przede wszystkim chciał się sam wytłumaczyć. I zanim znaleźli się na terenie posiadłości państwa Allenów, zrobił to tak dobrze, że Katarzynie nigdy nie byłoby dość tego słuchać. Zapewnił ją o swoim uczuciu i poprosił w zamian o serce, które - jak chyba obydwójce dobrze wiedzieli - już od dawna należało wyłącznie do niego. Chociaż bowiem Henry kochał ją teraz najszczerzej, choć znał i zachwycił się nadzwyczajnymi zaletami jej charakteru i choć drogie mu było jej towarzystwo, wyznać muszę, że jego miłość wzięła swój początek w czymś tak przyziemnym jak wdzięczność: albo też, mówiąc innymi słowy, że zwrócił ku niej swoje zainteresowanie tylko dlatego, iż był przekonany o jej sympatii. Nowa to okoliczność w romansie, przyznaję, ogromnie uwłaczająca godności heroiny, jeśli jest jednak nowością w powszednim życiu, niechże w ten sposób zarobię przynajmniej na opinię pisarki o bujnej wyobraźni.

Po krótkiej wizycie u pani Allen - gdzie Henry mówił, co mu ślina na język przyniosła, bez ładu, składu i sensu, a Katarzyna pochłonięta rozważaniem swojej własnej niewypowiedzianej szczęśliwości ledwie otwierała usta - pożegnali się, by przeżyć uniesienie następnego *tete-a-tete*. Nim się ono skończyło, Katarzyna dowiedziała się, jaką ojcowską sankcję otrzymała jego obecna prośba. Przed dwoma dniami wróciwszy z Woodston spotkał przed opactwem zirytowanego ojca, który wyjechał mu naprzeciw, zawiadomił syna krótko i gniewnie o wyjeździe panny Morland i kazał mu nie myśleć o niej więcej.

Z takim oto ojcowskim zezwoleniem proponował jej teraz małżeństwo. Przerażona Katarzyna, choć wyczekiwała jego słów z lękiem, musiała się cieszyć zacną przezornością



Henry'ego, który uzyskawszy już uprzednio jej zgodę uratował ją przed koniecznością odmówienia mu ręki z uwagi na zasady. Kiedy zaś młody człowiek zaczął zagłębiać się w szczegóły i wyjaśniać motywy postępowania ojca, radość jej przerodziła się w triumfalny zachwyty. Generał nie mógł jej o nic oskarżyć, nie mógł jej nic zarzucić prócz tego, że nieświadomie, bezwolnie został w związku z jej osobą wprowadzony w błąd, którego nie mogła ścierpieć jego duma, a którego prawdziwa duma nie pozwoliłaby wyznać ze wstydu. Wina jej polegała na tym, że nie była tak bogata, jak przypuszczał. Mając mylne mniemanie o jej majątku i roszczeniach na przyszłość, nadskakiwał jej w Bath, ubiegał się o jej przyjazd do Northanger i chciał mieć w niej przyszłą synową. Kiedy dowiedział się o swojej pomyłce, uznał, że najlepszym, choć niewspółmiernym wyrazem niechęci do niej i wzgardy dla jej rodziny jest wyrzucenie jej z domu.

Na początku zmylił go John Thorpe. Pewnego wieczora w teatrze generał zauważył, że jego syn okazuje wyraźne względy pannie Morland, zapytał więc pana Thorpe'a, czy wie o niej coś więcej poza nazwiskiem. Thorpe, uszczęśliwiony, że człowiek tak znaczny jak generał Tilney chce z nim rozmawiać, z dumą i radością udzielił mu wiadomości, a że w owym czasie nie tylko z dnia na dzień spodziewał się zaręczyn Morlanda z Izabellą, ale również postanowił ożenić się z Katarzyną, przedstawił, powodowany dumą, rodzinę Morlandów jako jeszcze bogatszą, niż mu to podsuwała własna próżność i chciwość. Ludzie, z którymi był czy miał być związany, musieli być- ze względu na jego własne znaczenie- nie byle kim, a w miarę jak wzrastała jego z nimi zażyłość tak systematycznie wzrastała ich fortuna. Dlatego więc jego wyobrażenie o majątku Jamesa Morlanda, zawsze zawyżone, rosło już od momentu, kiedy przedstawił młodego człowieka Izabelli, a teraz dodając dwakroć więcej pod wpływem wagi chwili, zdwajając domniemane dochody z prebendy pana Morlanda, potrajjając jego osobisty majątek, obdarzając go bogatą ciotką i topiąc połowę dzieci - mógł przedstawić generałowi całą rodzinę w najodpowiedniejszym świetle. Ale dla Katarzyny, która była szczególnym przedmiotem zainteresowań generała i jego własnych domysłów, miał jeszcze coś nadto w zapasie, otóż owe dziesięć czy piętnaście tysięcy funtów, które otrzyma zapewne od ojca, będzie miłym dodatkiem do majątku pana Allena. Serdeczność łączących ich stosunków upewniła go w przekonaniu, że Katarzyna otrzyma w przyszłości piękny spadek, z czego wynikało, rzecz prosta, że należy o niej mówić jako o przyszłej oficjalnej niemal dziedzicze Fullerton. Takie wiadomości były fundamentem poczynań generała, nigdy bowiem nie przyszło mu do głowy wątpić w ich prawdę. Zainteresowanie Thorpe'a rodziną Morlandów, ze względu na bliski związek z nimi jego siostry, jego własne nadzieje na następny- a była to okoliczność, którą się chełpił niemal

równie otwarcie - wszystko to wydawało się dostateczną gwarancją prawdy jego słów. Do tego dochodziły oczywiste fakty, jak to, że Allenowie byli bogaci i bezdzietni, że panna Morland znajdowała się pod ich opieką oraz - co stwierdził, kiedy mu na to pozwoliła znajomość - że traktują ją z rodzicielskim uczuciem. Szybko podjął decyzję. Dostrzegł już był w twarzy syna sympatię do panny Morland i wdzięczny panu Thorpe za wiadomość niemal natychmiast postanowił podjąć wszelkie wysiłki, by udaremnić owe roszczenia, którymi jego rozmówca tak się chełpił, i przekreślić jego najmilsze nadzieje. Katarzyna była tego wszystkiego tak samo nieświadoma jak dzieci generała. Henry i Eleonora, nie widząc w sytuacji i pozycji Katarzyny nic, co by mogło wzbudzić respekt ich ojca, zobaczyli ze zdumieniem, jak zaczyna jej mgle okazywać atencje, i to coraz większe, a chociaż z pewnych późniejszych uwag, rzucanych synowi wraz z niemal kategorycznym rozkazem, by starał się z wszystkich sił pozyskać jej serce, Henry wnosił, że ojciec uważa ten związek za korzystny, nie miał aż do ostatniej wyjaśniającej rozmowy w Northanger najmniejszego pojęcia o fałszywych rachubach, na jakich opierał się generał. O tym, że były one fałszywe, dowiedział się generał z tego samego źródła, z którego je uprzednio otrzymał, mianowicie od Thorpe'a we własnej osobie, spotkanego przypadkiem w Londynie: ten, pod wpływem odmiennych teraz uczuć, rozgniewany odmową Katarzyny, a jeszcze bardziej niepowodzeniem ostatnich starań, by doprowadzić do pojednania między Izabellą a Jamesem, pewny, że rozstali się już na zawsze, wzgardziwszy przyjaźnią, która mu już nic nie mogła przynieść, spieszenie zaprzeczył wszystkiemu, co był uprzednio powiedział na korzyść Morlandów. Wyznał, że mylił się był całkowicie co do ich sytuacji majątkowej i pozycji, że zwiódł go przyjaciel, który utrzymywał chełpliwie, iż ojciec jego jest człowiekiem majątnym i godnym zaufania, podczas gdy ostatnie wydarzenia dowiodły, iż rzecz ma się zupełnie inaczej, przy pierwszych bowiem wstępnych rozmowach na temat małżeństwa między rodzinami wystąpił skwapliwie z bardzo hojną propozycją, lecz kiedy został przyparty do muru - a to dzięki sprytowi opowiadającego - musiał wyznać, iż nie jest w stanie dać młodym ludziom nawet przyzwoitego utrzymania. Prawdę mówiąc, rodzina Morlandów. żyje po prostu w niedostatku, jest nadto niezmiernie liczna, wprost bezprzykładnie liczna, nie cieszy się najmniejszym szacunkiem w sąsiedztwie, jak to miał ostatnio możliwość sprawdzić, mierzy wyżej, niż jej na to pozwala stan majątkowy, stara się podeprzeć bogatymi znajomościami, jednym słowem, beczelna, chełpliwa zgraja intrygantów.

Przerażony generał wymienił z pytającym spojrzeniem nazwisko Allenów, ale i tutaj Thorpe odkrył swój błąd. Allenowie, o ile wie, zbyt długo byli ich bliskimi sąsiadami, ponadto zna pewnego młodego człowieka, na którego musi przejść majątność Fullerton.

Generałowi nie trzeba było więcej. Wściekły na wszystkich niemal na świecie, z wyjątkiem samego siebie, wyruszył następnego dnia do opactwa, gdzie wiadomo już, jak się zachował.

Pozostawiam bystrości czytelnika, ile z tego mógł Henry w owej chwili powiedzieć Katarzynie, ile mógł się dowiedzieć od ojca, w których punktach mogła mu pomóc własna domyślność i jaka część pozostaje Jamesowi do opisania w liście. Połączyłam dla wygody czytelnika to, co musi teraz rozdzielić, aby mnie było wygodniej. Tak czy inaczej, Katarzyna dowiedziała się dostatecznie dużo, by zrozumieć, że podejrzewając generała Tilneya o morderstwo czy uwięzienie własnej żony ani nie przesadziła w ocenie jego charakteru, ani nie wyolbrzymiła jego okrucieństwa.

Henry był równie godny litości, kiedy musiał opowiadać takie rzeczy o własnym ojcu, jak wówczas, kiedy je sobie sam po raz pierwszy uświadamiał. Czerwienił się, przedstawiając ciasne poglądy generała. Ich rozmowa w Northanger była niemal wroga. Kiedy Henry usłyszał, jak potraktowano Katarzynę, kiedy zrozumiał, co ojciec myśli, i kiedy mu kazano akceptować to w milczeniu, okazał śmiało i nie skrywane oburzenie. Generał, który przywyknął do stanowienia praw w swojej rodzinie, był przygotowany najwyżej na uczuciowy opór, a już na pewno nie na taki, który by się ośmielił wyrazić w słowach, toteż z gniewem przyjął sprzeciw syna, i to sprzeciw nieugięty, wsparty rozsądkiem i nakazem sumienia.

Ale w tym wypadku gniew generała, choć wstrząsnął Henrym, lecz go nie zastraszył. Trwał przy swoim zdaniu przekonany o jego słuszności. Uważał, że zarówno uczucie, jak honor wiążą go z panną Morland, i ufał, iż serce, które kazano mu zdobyć, jest już jego własnością, tak więc żadne niegodne cofnięcie milczącej aprobaty, żadna kasacja decyzji płynąca z niesprawiedliwego gniewu nie mogła zachwiać jego wierności czy wpłynąć na wynikające z sytuacji postanowienia.

Uparcie odmawiał wyjazdu wraz z ojcem do Herefordshire, który to wyjazd postanowiony został niemal w jednej chwili jako argumenta wyjazdem Katarzyny, i równie uparcie oświadczył, że ma zamiar prosić o jej rękę. Generał szalał z gniewu i rozstali się straszliwie zwaśnieni. Henry wrócił natychmiast do Woodston tak wzburzony, że trzeba było wielu samotnych godzin, by odzyskał spokój, a po południu następnego dnia wyjechał do Fullerton.

## ROZDZIAŁ 31

Kiedy pan Tilney poprosił państwa Morland o rękę Katarzyny, zdumienie ich było przez chwilę ogromne, bo ani im powstało w głowie, że tych dwoje się kocha, ale przecież cóż bardziej oczywistego niż to, że ktoś jest zakochany w Katarzynie. Szybko więc spojrzeli na sprawę z radosnym wzruszeniem zadowolonej dumy i jeśli o nich chodziło, nie mieli najmniejszych zastrzeżeń. Ujmujące obejście i rozsądek młodego człowieka rekomendowały go w sposób oczywisty, a że nie słyszeli o nim nic złego, nie przypuszczali - bo nie było to ich zwyczajem - że coś złego mogą usłyszeć. Ponieważ dobra wola zajęła miejsce doświadczenia, reputacja pana Tilneya nie wymagała świadectw

- Z Katarzyny będzie gospodyni pożał się Boże - rzuciła złowróżbną uwagę pani Morland, ale szybko pocieszyła się argumentem, że nie ma to jak doświadczenie. Krótko mówiąc, istniała tylko jedna przeszkoda warta wzmianki, ale póki nie zostanie usunięta, ~~pt~~ nie będą mogli pobłogosławić ich związku. Państwo Morlandowie mieli usposobienie łagodne, ale zasady niewzruszone, i jak długo ojciec młodego człowieka będzie się kategorycznie sprzeciwiał związkowi, tak długo oni nie będą mogli udzielić mu swojego poparcia. Nie byli na tyle wytworni, by stawiać jakieś spektakularne warunki - żeby na przykład generał sam ubiegał się o ten związek ani nawet żeby go serdecznie aprobował, ale musi okazać przyzwoite pozory swojej zgody, kiedy zaś to nastanie, a w sercach swych nie wątpią, że jego sprzeciw nie będzie trwał długo - oni natychmiast chętnie na ten związek przystaną. Pragną jedynie zgody generała. Mieli równie mało ochoty jak praw do żądania jego pieniędzy. Jego syn w przyszłości pewny był pokaźnej fortunki, jaką mu zapewniał kontrakt małżeński rodziców, a obecny dochód wystarczał mu na życie niezależne i wygodne, toteż z finansowego punktu widzenia był to związek bardzo korzystny dla ich córki.

Młodzi ludzie nie mogli się zdziwić tą decyzją. Przykro im było, ubolewali nad nią, ale nie mogli mieć jej państwu Morland za złe. Rozstali się więc usiłując wzbudzić w sobie nadzieję na to, co obydwójce uważali za prawie niemożliwe, mianowicie, że w bardzo niedługim czasie dokona się w generale odmiana, która pozwoli im się połączyć w pełni usankcjonowanego uczucia. Henry powrócił do domu, który miał teraz być jego jedynym domem, by pilnować swych młodych upraw i dokonywać dalszych ulepszeń i upiększeń z myślą o tej, której udziału w tej pracy będzie tak niecierpliwie wyglądać, Katarzyna zaś pozostała w Fullerton, by wypłakiwać oczy. Czy jakaś sekretna korespondencja umniejszała cierpienie rozłąki, o to lepiej nie pytajmy. Państwo Morland nigdy nie pytali. Zbyt byli zacni,

by żądać co do tego obietnic i za każdym razem, gdy Katarzyna otrzymywała list, a działo się to wcale często, oni, tak się składało, patrzyli akurat w inną stronę.

Niepokój, jaki na tym etapie miłości musieli przeżywać Henry i Katarzyna oraz wszyscy, co ich kochali, nie może się udzielić sercom moich czytelników, bowiem zdradziecka szczupłość kartek, jakie im jeszcze pozostają do przeczytania, mówi im, że zbliżamy się szybkim krokiem do szczęśliwego końca. Pozostaje jedyna tylko wątpliwość - ta mianowicie, w jaki sposób mogło w niedługim czasie dojść do owego małżeństwa. Jakież okoliczności mogły zaważyć na usposobieniu generała. Otóż okolicznością decydującą był ślub jego córki z człowiekiem majątnym i z pozycją, ślub, który odbył się latem tego samego roku. Dostąpiwszy takiej godności, generał wpadł w radosne uniesienie, z którego ocknął się dopiero wówczas, gdy Eleonora wydobyla od niego przebaczenie dla Henry'ego i pozwolenie, „żeby robił z siebie durnia, jeśli chce”.

Małżeństwo Eleonory Tilney, przeniesienie się młodej panny z domu tak niemiłego, jakim stało się opactwo po banicji Henry'ego - do domu, który wybrała i człowieka, którego wybrała, jest wydarzeniem, jak sądzę, radosnym dla wszystkich jej znajomych. Ja sama cieszę się z tego najszczerzej. Nie znam nikogo, kto bardziej by zasługiwał - dzięki bezpretensjonalnym zaletom - na radość i szczęście czy bardziej się do tego nadawał tak wiele wycierpiawszy. Od dawna już żywiła dla owego młodego człowieka uczucie, jego zaś od dawna powstrzymywała od oświadczyń niższość pozycji. Niespodziewanie odziedziczony tytuł i majątek usunęły wszelkie przeszkody, a generał nigdy przez cały czas, kiedy córka była mu pomocną, cierpliwą i wytrwałą towarzyszką - nigdy nie kochał jej tak jak wówczas, kiedy po raz pierwszy mógł ją tytułować wicehrabiną. Jej mąż naprawdę był jej godny, niezależnie od godności para, od swego bogactwa i uczucia do niej, był bowiem - a nic tu nie przesadzam - najbardziej czarującym młodzieńcem na świecie Zbędne są teraz wszelkie wyliczania jego przymiotów. Najbardziej czarujący młodzieniec na świecie staje natychmiast przed oczyma naszej wyobraźni. Jeśli idzie o rzeczony młodzieńca, muszę tylko dodać (świadoma, że zasady kompozycji zabraniają mi wprowadzać postać nie związaną z fabułą książki), że był to ten właśnie dżentelmen, którego niedbały książę zostawił ową kolekcję rachunków praczeki, jakie zebrały się po długiej wizycie w Northanger, na skutek czego moja heroina przeżyła jedną z najstraszliwszych swoich przygód.

Wpływom wicehrabiego i wicehrabiny działającym nr; rzecz brata przyszły z pomocą rzetelne informacje o sytuacji materialnej pana Morlanda, które byli w stanie przedłożyć generałowi, gdy tylko na to zezwolił. Dowiedział się wówczas, że Thorpe niewiele więcej go zmylił za pierwszym razem, gdy chełpił się bogactwem tej rodziny, niż zadrugim, kiedy ją

złośliwie obrał ze wszystkiego: że w żadnym wypadku nie byli to ludzie w potrzebie czy biedzie, i że Katarzyna dostanie trzy tysiące funtów. Była to bardzo istotna poprawka do tego, czego się spodziewał, i ogromnie pomogła jego dumie zniżyć się nieco ku ziemi. Nie pozostała też bez skutku poufna informacja, jaką z niejakim trudem zdobył, iż majątek Fullerton pozostaje całkowicie w dyspozycji obecnego właściciela, z czego wynika, że może być przedmiotem chciwych rachub na przyszłość.

Opierając się na tym, generał, wkrótce po ślubie Eleonory, pozwolił synowi wrócić do Northanger i tam wręczył mu swoją zgodę, dwornie ułożoną na stronicy pełnej czczych zapewnień, adresowanych do pana Morlanda. Wydarzenie, które owa zgoda sankcjonowała, nastąpiło wkrótce: Henry i Katarzyna wzięli ślub, dzwony biły, i wszyscy byli szczęśliwi. Ponieważ zaś miało to miejsce w dwanaście miesięcy od ich pierwszego spotkania, nie wydaje się, aby ta straszliwa zwłoka spowodowana okrucieństwem generała przyniosła im istotną jaką szkodę. Rozpocząć życie idealnie szczęśliwe w wieku dwudziestu sześciu i osiemnastu lat to wcale nie najgorsze; wyrażając nadto przekonanie, iż bezpodstawne trudności, jakie im robił generał, nie tylko nie przekreśliły ich szczęścia, aleęjzcie się do niego przyczyniły, gdyż pozwoliły im poznać się lepiej i ugruntować uczucia- zostawiam do uznania mego czytelnika czy, wszystko razem wzięwszy, dzieło to w swoich intencjach opowiada się za ojcowską tyranią, czy też pochwała synowskie nieposłuszeństwo.